UNIVERSITY OF TORONTO
LIBRARY

purchased for the
School of Hygiene Collection

from the
ATKINSON FOUNDATION
FUND

BIBLIOTEKA PISARZY POLSKICH.

TOM LIX.

PISMA

ADAMA MICKIEWICZA.

NOWE WYDANIE ZUPEŁNE.

TOM SZÓSTY.

PISMA POŚMIERTNE.

LIPSK:
F. A. BROCKHAUS.
—
1877.

PG
7158
M5
1877
E.6

LIBRARY
NOV 25 1968
UNIVERSITY OF TORONTO

Umową, jaka zaszła między rodziną moją a Panem Brockhausem, przyznane mu zostało, pod określonemi w niej warunkami, prawo dołączenia do wydanej przez niego w 1862 r. w pięciu tomach, a dziś przez nas uprawnionej edycji dzieł mojego ojca, nowego jeszcze tomu, zawierającego wszystko co się w wydaniu paryskiem z 1868 r. znajduje.

Zaświadczam, że w tomie niniejszym nic opuszczonem nie jest, co wydanie z 1868 r. po raz pierwszy ogłosiło.

Paryż, dnia 15. Czerwca 1869 r.

Władysław Mickiewicz.

TREŚĆ TOMU SZÓSTEGO.

Oświadczenie spadkobierców v
Pierwsze wieki historji polskiej 1
Żywila. Powiastka z dziejów litewskich 145
Hymny: Najświętszej Panny i Chrystusa Pana 153
Elekcja Nerwy 159
Do przyjaciół galicyjskich 165
Myśli moje o sejmie polskim 173
Nekrolog Stefana Garczyńskiego 181
Projekt obrony 187
Przemowa 193
Tłomaczenie 197
Sprostowania i dodatki 201

PIERWSZE WIEKI

HISTORJI POLSKIEJ.

PRZEDMOWA.

Rękopis: Pierwsze wieki historji Polskiej. ogłoszony przed kilku miesiącami w tłumaczeniu francuskiem, krążył przez lat przeszło dwadzieścia w wielu odpisach na tułactwie a może i w kraju. Przedstawiamy dziś tę pracę naszego wieszcza według najpoprawniejszego z tych odpisów jaki mieliśmy pod ręką.

Zdaje się że ten zarys dziejów naszych pierwotnych skreślony był jeszcze przed rokiem 1837, i że powołanie Mickiewicza do Lozanny, gdzie średniowieczną łaciną zajął się wyłącznie, a później do Paryża na katedrę literatur sławiańskich, nie dozwoliło mu rozpoczętego dzieła ukończyć, ani do tego co było już napisanem ostatecznie ręki przyłożyć. Nie spuszczał on jednakże z oka dawnej tej pracy, zwłaszcza że od 1840 roku szedł już ciągiem w kierunku tych poszukiwań i nie jedna myśl rzucona w tem dziełku, znalazła swoje rozwinięcie lub pełniejszą swą formę w tem, co następnie pisał lub mówił publicznie.

Niedawno znalazł się jeszcze, według nas, bardzo wspaniały ustęp z kilku stronic złożony, obcą ręką pod jego dyktowaniem pisany, i ile nam się zdaje, nie przejrzany przez autora, który osądziliśmy za właściwe i najstosowniejsze umieścić jako wstęp do pierwotnych dziejów, choć jest najwidoczniej początkiem pracy większych rozmiarów i większej doniosłości. Kto ściślejszą z nim złączony zażyłością, mógł być świadkiem olbrzymiego rozwoju jego pojęć, nigdzie dotąd nie wypowiedzianych w całej swej pełności, ten ustępowi temu

bez wahania się naznaczy rok 1845, kiedy Mickiewicz po ukończeniu swego kursu w kolegjum francuzkiem, chciał wszystko zlać w jedną całość i wyjaśnić do końca, do czego mu przeszkodził zbieg trudnych okoliczności, przekonanie że czas pisania przeszedł i wysilenia do rozpoczęcia czynnego politycznego zawodu.

Kto w Mickiewiczu chce tylko widzieć poetę, ten i poezji jego dostatecznie ocenić nie potrafi. Może on estetycznie czuć formę zewnętrzną lub wewnętrzną jego utworów, może podziwiać ich rysunek, ich barwy, ich wyrażenia, może się zachwycać nie jedną szczytną myślą, obrazem i szczęśliwem ich oddaniem, może nawet najsłuszniej krytykować nie jeden ustęp nie właściwie wtrącony, lub psujący harmonję całości; ale nie oceni nigdy wielkiej służby w narodzie tego pisarza, nie poczuje jak każdy jego wiersz nieledwie był w swoim czasie, albo znakiem szczebla na drodze duchowego przebudzenia i rozwoju, albo nowym wyzywem do dalszego chodu. Aby Mickiewicza dobrze zrozumieć, trzeba ogarnąć całość tego ogromnego ruchu od początku aż do dni dojrzałych, w których swój żywot zakończył; ale na nieszczęście nie jedna z grup idącego za nim pokolenia, ustawała w drodze i do zrozumienia go i poczucia pełnego nie mało jeszcze może czasu potrzebować będzie, lecz zatknięte przez niego drogowskazy na opóźnionych czekać nie przestaną.

Mickiewicz w dziejach piśmiennictwa ludzkiego należy do najszczególniejszych i powiedzmy bez wahania się, do największych pojawów. Jest to genjusz najściślej z zadaniami swojej epoki złączony, i z jako wielką i praktyczną ich częścią, z dziełem przerodzenia się i wyswobodzenia naszego. Jeżeli był wielkim pisarzem, wielkim poetą, to dla tego że tych zadań nigdy z myśli i z duszy nie spuszczał i nigdy sławy swojej, pisarstwa swojego i poezji za cel ostateczny nie przyjmował i nie kładł, i że przeznaczenie otrzymanych darów Bożych, jako narzędzi zawsze jakiejś myśli Bożej, najrozleglej pojmował. Rozpoczął on dzieło swoje od przyłożenia ręki do rozkucia języka samego z kajdan morzącej go konwencjonalności, aby mógł swobodnie i wyrażać i budzić wszelkie myśli i uczucia. Rozbił ten deptak literacki nawykły do prze-

mlewania obcych a zawsze jednych i tych samych kształtów i wyobrażeń, a nieprzyjaciele tego ruchu poczuli nieomylnym złego instynktem, że i deptak przerabiający zawsze te same a obce wyobrażenia i kształty polityczne rozbite wkrótce zostaną. I w istocie Polska zaczęła się przeglądać pomału i rozpoznawać jak w własnem zwierciedle w tym skarbie swojej przeszłości, w tym «duchowym wieków wyrobie — to jest w języku» i odszukiwać zwolna wszystkie potracone ogniwa, które ją prawdziwie wiązały z jej ojcami, z jej przeznaczeniem i z całą chrześcjańską ludzkością. Nagle powstająca plejada wieszczów naszych, zobaczyła i prawdziwą przyszłość naszą, jak gwiazdę oświecającą drogę, którą nam rozpoznać i ukochać należy. A w tej pracy Mickiewicz przewodniczył narodowi swojemu. Więzień, zasłany wygnaniec, a potem tułacz po obcych krajach, przejął się wszystkiemi jego boleściami i jak on rozbił się o daremne dotychczasowe wysilenia. Zamknął swój cykl poetyczny utworem pełnym, zawierającym wszystko co życie nasze społeczne miało w sobie pięknego, rzewnego, czystego, obrazowego i godnego do przechowania na wieki, jeżeli nie w tym kształcie, to zawsze w temże samem uczuciu i poszedł dalej do głębszych badań praw naszego istnienia, dzisiejszej niemocy i dalszych przeznaczeń narodu; chciał aby, jak sam się wyraża, co duch przeczuwał, i człowiek dotykalnie dla urzeczywistnienia tego ziemskiem okiem zobaczył.

Mickiewicz, w tej miłości swojego narodu, który uznał za głębszy i czystszy od innych, a po tylu płonnych nadziejach, z których jednym obrazem swój wielki poemat zakończył, Mickiewicz musiał sobie położyć kilka nieuniknionych zapytań: czy Polska ma w sobie żywioł, który w istocie przyjść może do politycznego istnienia i kształtu? Czy ten żywioł jest potrzebnym, czy jest koniecznym dla dalszego chodu ludzkości? Czy inny naród jaki w tej pracy i wyrobie Polski upadłej zastąpić nie może? Bo ta potrzeba i konieczność nas w dalszym rozwoju chrześcjańskiej społeczności, jest moralnym zakładem, jest duchową i najpewniejszą gwarancją naszego istnienia; czy wątek przeszłych dziejów naszych odpowiada istotnie temu przyszłemu zadaniu? I czy jest prawdziwem

gotowaniem nas przez Opatrzność do rozwiązania tego zadania? Czy upadek nasz i niemoc nie poszły ze zmącenia tej głównej myśli, ze splątania tej nici? Czy dzisiejsze prace, cierpienia i męczarnie oddalają nas od niej, czy popychają ku niej? Już nie jak Tytan w improwizacji swojej szturmujący do nieba, ale jak w prochu ukorzony chrześcjanin dociekał woli i tajemnic Bożych w drodze i w przeznaczeniu narodów.

Długo w wysileniach i pracach tego rodzaju Mickiewicz był samotny i niepojmowany nawet przez najbliższych siebie przyjaciół, aż nadeszła chwila w której wszystko czuł, co widział, czego pragnął i czego się spodziewał, znalazł w jasnej dla siebie pewności, znalazł to wszystko w daleko szerzej rozpalonem ognisku.

Mickiewicz torem wielkich mężów, czerpiących wszystko sumiennie z własnej duszy, i z tego co mu za jedyne źródło prawdziwe światła na ziemi wskazanem zostało, nie ma prawie polemicznej strony w swoich rozumowaniach i przedstawieniach; nie widzi on potrzeby zaczepiać i spierać się ze złą wiarą, z naukowym pedantyzmem, z ciasnemi wyobrażeniami, ze strachem świata lub z przyjętemi i zamkniętemi w zaklętem kole przekonaniami, a tem bardziej nie uznaje ich za trybunał od któregoby zależał, nie tłumaczy się i nie usprawiedliwia się im. Ma on co innego w sobie i za sobą do roboty, niżeli je przekonywać; wie on, że mu sam ten czas oszczędzony stanie się obrońcą i wszelkich nagromadzi dowodów; i że fałsz tylko wyzwany jest łakomy wszelkiego ścierania się, a że gardzi nim zawsze prawdziwe i pewne widzenie i że same przez się zdychać muszą wszelkie pasożyty napłodzone ze strachu, niedołęstwa, głupoty, lenistwa, urojeń, pychy i złości.

Z chwil takiego wielkiego skupienia się, o którem wspomnieliśmy, jest i to zwrócenie się jego ku najodleglejszej naszej przeszłości, które dziś czytelnikom przedstawiamy. W dołączonym przez nas wstępie, nakreślił sam sobie ideał prawdziwego dziejopisarza, lub, jak się szczytniej wyraża, prawdziwego dziejoczyta, obrachował wszystkie trudności z jakiemi ma do walczenia historyk Sławiańszczyzny i wykazał

prawa jakiemi się plemię jedno zlewa w całość lub rozczepia; napomknął wreszcie czem sam taki dziejoczyt stać się może, albo nawet i powinien dla przyszłości — i te kilka kartek otwiera wielkie pole dla każdego głębiej myślącego człowieka.

Lecz zwróćmy się do jego pierwotnych dziejów Polski i starajmy się odbić wyraźnie główniejsze jego z tej epoki historyczne pojęcia. Ludność europejska składa się w przekonaniu jego, jak ziemia którą zamieszkuje, z pewnych warstw, jakby pokładów geologicznych. Najpierwsze i najdawniejsze z tych warstw są warstwy rolnicze, z głęboko rozwiniętem uczuciem rodzinnem i domowem, które wyżej nad życie gminy politycznej podnieść się nie mogły. Migracja ta którą Mickiewicz słusznie pokutniczą nazywa, a do której zaliczył Sławian, Pelazgów i Sykulów, zajmuje obszary ziemi mozolnie, w pocie czoła, zakładając osady swoje pomału w sąsiedztwie jedne od drugich. Wyszła ona z Azji przed wszelkim wyższym ustrojem społecznym, to jest przed wszelkiem objawieniem religijnem i dla tego przynosiła pojęcia pierwotne, czyste, o bóstwie, o dobrem i złem, ale bez żadnego rozwoju, bez sformułowania je w doktryny i bez żadnych historycznych podań. Drugi gatunek migracji Mickiewicz nazywa odszczepieńczą, bo odrywającą się od pnia jakiegoś bardziej wyrobionego; są to kasty polityczno-wojenne, mające sekret panowania i urządzenia gmin wielu w większe już ciała. Nakoniec są migracje niszczące, które porządek istniejący zmiatają, ale znikają same i zostawiają miejsce wolne do ustanowienia porządku nowego, a zawsze wyższego od poprzedniego.[1]

Według Mickiewicza dzieje ludzkości idą zawsze pewnemi powtarzającemi się kręgami; stąd napotykamy po pewnym przeciągu czasu epoki odpowiadające sobie, chociaż każda następna jest już bardziej wzniesioną przez wyższą ideę i poczucie, a tem samem w ciągłym postępie, i to pojęcie wyjaśnia piękne jego wyrażenie, że historyk prowdziwy pyta

[1] Tę misję na wzór Scytów, Hunów i Mongołów dopełnia dziś w naszym kraju Moskwa, dziedziczka ich ducha i powołania.

śladów liczby wypełniającej się po kole przeznaczeń ludzkości. (Wstęp.)

Co większa, Mickiewicz widział w tym obrocie zjawiające się po wiekach te same podania i myty, a nawet i podobne zupełnie jakby na świat wracające postacie historyczne. (Kurs drugoletni, lek. XVII).

Plemiona rolnicze, ciche, cierpliwe, pokorne, przestające na małem, cnotami nawet swojemi konserwacyjnemi, wstrzymują wszelki przeznaczony rozwój, wszelkie złączenie się, zlanie rodu ludzkiego, wszelki obrót większemi jednostkami, większemi massami; wstrzymując postęp, grzeszą tem samem przeciw największemu prawu, prawu życia, które coraz bardziej wzmagać się powinno. Dla tego są budzone i to najczęściej przez niższe od siebie plemiona, ale ruchliwsze i czynniejsze zato. Mickiewicz zauważał, iż od najdawniejszych czasów znajdował się już pomięszany z plemieniem Sławian białej cery i jasnego zarostu, ród ciemniejszej twarzy i włosów, dziksz, niespokojniejszy w swem obejściu się i oddany więcej dla tego łowom niż uprawie ziemi. Był to pierwszy żywioł nie dający Sławianowi usnąć wśród błogiego pokoju. W dalszych dziejach rody obce Medyjsko-Aryjskie, zawsze Azy, okazują się widoczniej z coraz wyższą myślą organizacyjną wśród Sławian; takim był Trak, Dak i Get po obu stronach Dunaju; takiemi były plemiona Sarmackie (Syr-Medy), Alan (Ir), Jazyg (Adżyg), Roksolan (Ros-Alan). I jak gdyby Opatrzność chciała, aby żaden zakątek Sławiańszczyzny wpływowi temu nie uszedł, ród Azów przeszedł morze, na Skandynawskich osiadł półwyspach i bawiąc się napadami i łupieżą, wciskał się łodziami, płynąc wstecz rzekami do najodleglejszych osad rolniczych, w pośród których jak prawodawca, jak pan, jak kapłan nawet osiadał; ba cała nawet organizacja religijna Prus, Pomorza i Litwy z miejscowemi tylko nazwami bogów jest Skandynawską. Jak Sarmata tak Got i Gepida burzą Attyli z ziem Sławiańskich zmieceni i dalej zapędzemi zostali. Sarmata zgasł jako najemny żołnierz w legjonach rzymskich. Liczniejszy i potężniejszy Got zakładał państwa w Galji, Hiszpanji i Włoszech, ale jeden i drugi zostawili wielu osiadłych i zesławiańszczonych braci, którzy, po zniknięciu Hunów, doczekali się

nowych zasiłków. nowych pobratymców z Kaukazu i Skandynawji.

Sama formacja tego niezmiernego lądu zdawała się jego polityczne kreślić przeznaczenie; ląd ten napływowy, żyzny, sposobny do uprawy, jak ród pierwotny który go zamieszkiwał, nie miał swych rodzimych skał i kamieni: zasypały go tylko runione bryły i piaski z gór Szwedzkich i Fińskich, gdzie łódź dopływała Skandynawska lub naleciałe żwiry z Karpat, które koń Kaukazki deptał, dopóki oba plemiona nie przeszły linji rozdziału wód i Rus nie dostał się do Polan u Dniepru, a Lech do Polan u Wisły i Odry; na wschodzie pierwszy, na zachodzie drugi, jak gdyby Skandynawczyk chciał zamknąć dalszy pochód z Kaukazu, a Kaukazczyk łodziom Duńskim i Szwedzkim bieg rzek zatamować na zawsze.

Prześliczne jest pojęcie przez Mickiewicza przeznaczenia Kaukazu, skąd Lechów i Czechów od Lazów i Zechów wyprowadza. Dopóki Chrześcjaństwo według niego tworzyło się i formowało w Azji, narody te strzegły górskich przesmyków przeciw niszczącym Uralskim pokoleniom, zasłaniając Syrję i Armenję; ale kiedy ruch cały cywilizacyjny przeszedł do Europy, której i zachodnia północ nawracać się już zaczęła, wyciągnęli wtedy swoją linję obrony od Karpat do morza Baltyckiego. Naznacza on czas przyjścia tych szczepów najpierw do Panonji wraz z Awarami, widzi ich zatrzymanie się chwilowe w karpackiej Chrobacji,[1] nazwiskami wielu miejsc uwiecznione; upatruje w Księżnie dzisiejszem, owe Gniezno z gniazdem białych orłów i założenie potem nowego i sławniejszego Gniezna w krainie Polan podbi-

[1] Pierwszy Naruszewicz wpadł na myśl, że początkiem Lechitów i Czechów mogą być Lazy i Zechy, lecz jednomyślnie przez ówczesnych badaczy dziejów ojczystych zakrzyczany został. Nie mam w tej chwili pod ręką pierwszego tomu jego historji, ale ile sobie przypominam, dośledził on jak i Mickiewicz pobytu ich w Białej Chrobacji. Uderzało go podobieństwo stroju staropolskiego ze strojem ludów kaukazkich i wspólny zwyczaj podgalania głowy. Opowiadano mi, że kiedy za czasów kampanji francuzkiej Moskwa po raz pierwszy wprowadziła do Europy azjatyckie swe pułki, Łezgi z największem rozczuleniem i przyjaźnią otaczali na Wołyniu naszą kontuszową szlachtę i witali ją jak braci.

tych.[1] Mówi wreszcie o zupełnem zesławiańszczeniu się tej Lachty i o ostatecznem rozdziale Czechów i Lechów, z których pierwsze stało się mianem narodowem w Pradze, drugie w okolicach Gopła zdawało się zachować pamięć rodowego pokrewieństwa Azów, robiąc z Lecha, Czecha i Rusa Skandynawskiego trzech rodzonych braci.

Kiedy już po wiekach Lechickiego panowania, Sławianie zamieszkujący Polskę wrócić nie mogli do dawnego patrjarchalnego bytu, przychodzą w Piastach do własnej narodowej dynastji, której poddaje się i Kaukaska Lachta; przyjęła ona już była obyczaje i miejscowy język, zwłaszcza, że te rycerskie pochody bywały po większej części bez kobiet, co zmuszało zdobywców wiązać się i mięszać z podbitemi ludami. Z legendy samej pełnej znaczenia o wyborze Piasta na króla, z tego cudownego w niej wdania się Aniołów, okazuje się, że ta zmiana dynastji musiała się wiele przyczynić do rozszerzenia chrześcjaństwa i do uroczystego jego przyjęcia za Mieczysława I. Kiedy Polska nawróceniem się swojem Europie wyraźniej odsłonioną została, zdawała się wtedy być wyłącznie przejęta myślą połączenia pod swoje berło wszystkich Sławian; stąd te wojny z cesarstwem o współbratymców nadelbiańskich, to posunięcie granic w Węgrzech aż po Cisę, te kilkakrotne najścia Czech i Rusi, które pod następcami Mieczysława, pod trzema Bolesławami odnawiały się tak często. Mickiewicz słusznie ubolewa nad temi wyprawami przechodzącemi bez śladu i korzyści, a budzącemi w sąsiadach naszych niechęć, zawiść i obawę; sądzi surowo charakter, obyczaje, ambicję a niekiedy i dwuznaczne postępowanie w polityce tych bohaterów, szczególniej dwóch pierwszych i wyrzuca im, że nie zwrócili wszystkich swych wysileń ku nawróceniu pogan nadbałtyckich, że to nawrócenie nieprzyjaznemu nam zostawili plemieniowi, z którego właśnie dla nas w tych krajach potem największe urosło niebezpieczeństwo i nieustające projekta podziału i zagłady naszej; gani nakoniec historyków ojczystych, których ta świetność

[1] Kto z nas sobie nie przypomina żartów i drwin Krasickiego z gniazda orłów znalezionego na równinach otaczających Gopło.

oręża upaja i nie dozwala im dojrzeć prawdziwego posłannictwa, jakie leżało na tych najdawniejszych naszych panujących, a której niedopełnienie utrudniało nam bardzo dalszy chód dziejowy. Z tem ocenieniem i z tym poglądem zgadzam się najzupełniej, ale niech mi wolno będzie przytoczyć kilka ciężkich do przełamania trudności, aby to posłannictwo mogło być w całości spełnione. Pomijam nawet ten wzgląd wielkiej wagi, że to rozwinięcie na zewnątrz działalności mogło było być potrzebnem nowo gruntowanemu państwu, aby poczuło swe siły i poznało własne zasoby, i być może że pamięć tej przemijającej wielkości nie została bez wpływu, i że w ciężkich chwilach grożących zagładą, obudzać mogła energję i zaufanie w sobie. Lecz zobaczmy jak trudnem w XI. wieku przed krucjatami było wszelkie apostolstwo wśród pogan, i to, na co nikt może dostatecznie nie zwrócił uwagi, jak silną organiczną i żywą całość stanowiły naówczas nadbałtyckie narody pruskiego zajezierza i Pomeranji, i że stokroć było łatwiej wzięciem Kijowa i Pragi stać się panem Rusi lub Czech, niżeli zniszczeniem Drohiczyna, Romowy lub Szczecina owładnąć temi krajami.

Karol Wielki, którego wpływ na Sławian był nie obrachowany, utworzył polityczną jedność całego Chrześcjaństwa w ustaleniu w niem dwóch władz powszechnych, duchownej i świeckiej w osobie papieskiej i cesarskiej, tak, że rozróżnienie idei nawrócenia od poddaństwa stało się trudniejszem. Nadto same Czechy, Polska i Węgry były naówczas w massach więcej narodami ochrzczonemi niż nawróconemi i potrzebowały same jeszcze długiego szeregu apostołów i misjonarzy; dowodzi tego przedawanie Maurom i Żydom chrześcjan za niewolników, wielożeństwo możnych, branie mniszek gwałtem z klasztoru do książęcego łoża, okrutne prawa Chrobrego na cudzołostwo i łamanie postów, straszne i krwawe reakcje przeciw chrześcjaństwu w Polsce po Bolesławie Wielkim, a w Węgrzech po świętym Stefanie; a nadewszystko gorszące obyczaje świeckiego duchowieństwa, które, gdyby nie energja Grzegorza VII., zamieniłoby wszystkie biskupstwa a nawet i probostwa w dziedziczne lenności z ojca na syna idące i od świeckiej władzy trzymane. — Cały duch chrze-

ścjański w benedyktyńskich zamknął się klasztorach; ochłonięto zaledwie ze strachu spodziewanego końca świata, a ile razy mnich jaki z życia kontemplacyjnego wysuwał się na apostolstwo, chodziło mu więcej o męczeńską palmę, niż o nawrócenie pogan — bohatyrów takich jak Wojciech lub Bonifacy-Bruno (który jest jedną i tą samą osobą) było niewielu.

Bałwochwalcze wreszcie nad Bałtykiem narody Sławiańskie, rozciągające się po obu stronach Odry i Wisły aż do rzeki Lipiec (Pregel), gdzie z Litwinami stykać się zaczęli, nie były to już dawne ludy w gminach patrjarchalnie żyjące. Skandynawscy Azowie stanowili tam mocną hierarchję szlachecką i religijną, a znani byli pod nazwiskiem Wittingów lub Wikkingów i jeszcze za Krzyżaków w Sambji, jako stan rycerski wielkich używali przywilei. Przesiąknięcie to Pomorzan i Litwy żywiołem skandynawskim, nastąpiło w czasach, kiedy ani Danja ani Szwecja do monarchicznej nie przyszły jedności; państwowym zatem nie były podpojem, ale tę jedność stanowiły, jak dla skandynawskiego półwyspu dąb i świątynia w Upsalu, tak dla Prusaków dąb w Romowe, a dla Pomorzan świątynia w Arkonie. Podbój lub raczej osiedlenie się normandzkie, że tak powiemy, był nie tylko gatunkiem organizacji, ale zarazem rewelacji religijnej,[1] stąd te narody taki opór stawiły, wieś po wsi, chrześcjaństwu i chrześcjańskiej politycznej organizacji, którą jak swoją własną pogańską brały za jedno i to samo, i dla tego wszystkie wyprawy musiały przez długi czas kończyć się na pozornem ukorzeniu się i wypłaceniu daniny. Zajmować kraj stopa po stopie, budować

---

[1] Te ślady skandynawskiej bytności i wpływu są błędnemi ognikami, których się Niemcy upornie trzymają aby dowieść, że Pomeranja a szczególniej Prusy były w ręku Niemców, w czasach przedhistorycznych jeszcze w ręku Germanów. Dzisiejsze badania przekonywają nawet, że i u nich panujące rasy Sasów i Franków (Wrang-Wareng) są pochodzenia skandynawskiego, co potwierdza pomysł Mickiewicza, że pokoleniami politycznemi panującemi są wszędzie Azy—skandynawskie i kaukazkie, nie tylko w Europie ale i między narodami azjatyckiemi, a szczególniej rodów tureckich.

Co do tożsamości ludu pruskiego i samychże Jadźwingów prócz kasty przewodniczącej, przyjąłem zdanie Dominika Szulca, choćbym je chciał innemi jeszcze poprzeć dowodami. Miałem sposobność przekonać się o tem w kilkoletniej pracy nad historją Krzyżaków, zbierając materjały dla obcego pióra.

zamki i klasztory, niełatwem było wówczas dla Polski, kiedy je w własnym jeszcze potrzebowała kraju. Tak sama potęga hiszpańska, która w Ameryce kolosalne państwa jak Meksyk i Peru podbiła, rozbiła się o lud Araukański, mieszkający na kilkudziesięciu milowej przestrzeni, a który do dziś dnia swobodę i podobną dawnym Prusakom organizację wraz z bałwochwalstem zachował.

Nie tak łatwo jest nam choćby cokolwiek złagodzić słuszny zarzut Mickiewicza czyniony Bolesławowi Chrobremu o gwałtowność, pogańskie obyczaje i złą wiarę, i uważamy jako manifest prawdziwej w przeszłości i na przyszłość polityki naszej, słowa, któremi kończy ocenienie prac wielkich i charakteru tego monarchy: «Państwo nasze rosło, rozszerzało się, krzepło, tem właśnie co niechrześcjanie zowią głupstwem: to jest rzetelnością w układach, otwartością w działaniach, miłością swojej, wstrętem do cudzej własności. Ilekroć probowano rzymskiego gwałtu, albo machjawelizmu włoskiego, albo filozoficznego kanibalizmu, zawsze szkoda i klęska ostrzegały polityków działających wbrew duchowi narodowemu — i t. d.»

Jeżeli religijna organizacja pogańska mogła tak długo bronić swobody nadbałtyckich ludów Prus i Pomorza, cóż dopiero mówić o stworzeniu religijnej jedności polskiej w utworzeniu Arcybiskupstwa Gnieznieńskiego, któremu inne djecezje poddane były i która to jedność mimo działów i poddziałów kraju, potrafiła utrzymać jedność polityczną Polski. Kto wie, o ile zależność biskupstwa Pragskiego od archidjecezji Mogunckiej, która dopiero w połowie XIV. wieku ustala, mogła się przyczynić do związania Czech z cesarstwem niemieckiem? Ta organizacja Kościoła polskiego, należy się Bolesławowi Chrobremu.

Duchowieństwo nasze, mając w Rzymie podporę swoją moralną, i pod absolutną monarchją mogło skutecznie działać, zwłaszcza od męczeństwa świętego Stanisława, który przelaną krwią swoją osłabił absolutną władzę i większy daleko wpływ temu duchowieństwu otworzył; jemu winniśmy (ogłoszone świeżo w zbiorze ks. Theiner) te bule papieskie, które gromią tak surowo ucisk wiejskiego ludu naszego.

Utrata królewskiej korony musiała koniecznie wywołać podziały kraju na pomniejsze księstwa, i zaraz pierwszą ich próbę widzimy za Władysława Hermana, między synów jego Zbigniewa i Bolesława Krzywoustego. Te podziały, które były przyczyną znacznego umniejszenia Polski, te podziały tak przeklinane przez historyków, wyrobiły prawdziwy narodowy charakter, powołały do życia politycznego najprzód wielkich panów, a potem pomału i szlachtę, kiedy współubiegający się książęta, szukając stronników, zaczęli się powoływać na swoich podwładnych, wybierać ich jako sędziów w tem współzawodnictwie lub żądać ich pomocy. Panowie wtedy zaczęli budzić w sobie żywy interes dla kraju, uważać go za swoją własność, bronić go i dbać o jego całość i powodzenie. Zaczęli się oni wspólnie naradzać nad dobrem ojczyzny, a zbierając się wraz z duchowieństwem, nawykłem do częstych synodów, uczyli się od nich sposobu obradowania, kładli formułę przekleństwa na opornych: anathema sit i pierwszy ten zjazd Łęczycki tworzący senat, pierwszy ten udział narodu w sprawach publicznych, poddali pod sankcję i zatwierdzenie Stolicy Apostolskiej.

Zjazd ten słusznie kończy pierwotne dzieje Polski; jest on prawdziwą kolebką naszej rzeczypospolitej, a w tej kolebce powiada nasz autor, urodził się bohater, który ze skończeniem pojedyńczych dzielnie wyjdzie z dzieciństwa. Tym bohaterem jest stan szlachecki, lecz i on nie skończy swej pracy, ale ją zostawi młodszemu swemu bratu — ludowi polskiemu.

Paryż, w czerwcu 1868 roku.

L. R.

WSTĘP.

O ile pamięć ludzka może zasięgnąć, świadczy nam dziejownictwo, że plemię nazywające się dziś sławiańskiem, miało zawsze swoją osobowość, swe cechy odróżniające je od innych plemion i swój własny wyrób duchowy, to jest mowę. Już w Księgach Mojżeszowych wymienione są nazwiska Patrjarchów plemion oddzielnych, i rodów, które następnie w całym ciągu dziejów napotykamy. Pierwszy ślad historyczny działań tego wielkiego plemienia, został w dziejach Azji średniej, pod nazwiskiem Sur-Assur. Potężne państwo zawładło od Egiptu aż ku brzegom Azji mniejszej. Z nazwisk mocarzy assyryjskich, z ułamkowych podań o ich mowie i z innych też badań naukowych da się wyczytać, co duch przeczuwał o jedności rodu Assura z plemieniem sławiańskiem. W tej chwili wychodzą na jaw pomniki dawnej Niniwy i Babylonu, i myśl sławiańską wyraźniej objaśnią.[1]

Bliższe i dotykalniejsze dziejów sławiańskich ślady, w historji Azji mniejszej stanowią pokolenia, które pismo święte zowie Lud Lidi, Ludczyki, i różne ich szczepy, jako to: Frygów Brygi, Brzeżanie, Mizów, Muż, Karów, Kappadoków, Karpa-doków, i t. d., noszą one nazwy rodowe i mieszkają na ziemiach noszących nazwy, które później w ich nowych

[1] W napisach tak nazwanych ćwiekowych (cuneiforme), do których stosowano dotąd tylko staro-perski lub chaldejski język, okazał się trzeci żywioł zupełnie nieznany i nikomu jeszcze nie przyszło na myśl użyć do wyjaśnienia go przez zbliżenie któregokolwiek z narzeczy sławiańskich.
Przyp. wydawcy.

siedliskach znajdujemy. Stare pomniki tych zaginionych pokoleń, opatrznie się zachowały. Już nauka zaczyna je wyczytywać.

Przez miejsca, gdzie dzisiaj jest ciaśnina morska dzieląca Azję od Europy, przeszło plemię sławiańskie[1] ku łańcuchowi gór, po którym posuwając się, zajęło Karpaty i kraje po obu stronach tych gór leżące. Wejście tego plemienia do Europy jest pierwszą wędrówką narodów. Poprzedziło ono czasy Abrahama, i nie ma w duchu ani w podaniu sławiańskiem śladu tego nowego życia, które od abrahamowego objawienia, we wszystkie inne plemiona weszło, bezpośrednio lub pośrednio.

Cała europejska Sławiańszczyzna ma przy granicach i za granicami swojemi wielkie fizyczne miejscowiska, których wpływowi ulega. I z fizycznego i z moralnego względu ciągle uważać należy na te kardynalne źródła wypadków. Daleko na północ w górnej Azji ciągnie się step niezmierny, siedziba zimy, wichrów i ruchów rodu Uralskiego. Bliżej, między morzem Czarnem a Kaspijskiem widzimy łańcuch kaukazki; tam ojczyzna prawie wszystkich roślin, tam ciągle przebywa załoga ludów kaukazkich konnych, nieraz stamtąd działa. Po drugiej stronie z morzem Baltyckiem jest półwysep Skandynawski, z którego w czasach tworzenia się lądu sławiańskiego, spadły te wszystkie runione kamienie, któremi posypana jest ziemia litewska i w części polska, aż do tego kresu, gdzie się spotykają kamienie naleciałe z Karpat. Tenże półwysep Skandynawski w różnych czasach, wypuszczał na Sławiańszczyznę plemiona rycerskie i podbójcze. Od Europy zaś średniej, nie ma wyraźnej fizycznej granicy i nie było też wyraźnego między Sławianami i innemi pokoleniami z tej strony rozdziału. Przez wielką równinę niemiecką posuwały się sławiańskie horodyszcza, daleko w różne strony zachodu

[1] Droga ta, którą tu autor naznacza przejścia Sławian do Europy, jest daleko właściwszą od tej, którą na stronnicy drugiej swego dzieła wzmiankuje; o wędrówce z południa na północ wspomina już Nestor, stwierdzają prawie wszyscy badacze Sławiańszczyzny i podanie jej przechowują najpółnocniejsze ludy tego szczepu w swych pieśniach o Dunaju. Rolnicze życie bowiem tą samą drogą co koczownicze na świat rozlewać się nie mogło.
Przyp. wydawcy.

i przez tęż samą równinę od czasu, napływały na Sławiańszczynę wielkiemi powodziami plemiona Celtyckie.

Owoż między pokoleniem Sławiańskiem oplatającem Karpaty, i między pokoleniami działającemi z owych wytkniętych przez nas miejscowisk, toczy się działanie i oddziaływanie, stanowiące ciąg dziejów Sławiańszczyzny. A najprzód ze stepu azjatyckiego pierwsze wielkie uderzenie, wspomniane przez dziejopisów starożytnych, zaczyna historję. Step ten niezmierny, przez podniesienie swoje fizyczne zimniejszy jest niż inne kraje, leżące pod tą samą szerokością jeograficzną. Gór na nim nie wiele, a i te nie wielkie. Jezior tylko kilka, rzek mało, stąd ziemia cała bezwodna i prawie bezdrewna; przy wzgórzach latem powietrze zdrowsze i pasza obfitsza; zimą chłód niewytrzymany. Na równinach, w jesieni pobyt znośny, latem dla wyziewów bagnistych ludziom i trzodom szkodliwy. Sama więc natura ziemi zmusza tam człowieka do ciągłej wędrówki. Plemiona tułające się po stepie, w trzodach tylko mają całą swoją ojczyznę; o te trzody i o pastwiska ciągle wojują. Żadne wspólne podanie religijne ani historyczne; ich dzieje dwa tylko przedstawiają zawsze widoki, to jest ciągłą wojnę i chwilowe zjednoczania się. Bo wśród tej ciągłej wojny od czasu do czasu zjawia się człowiek, który najprzód swoją hordę silnie porywa, potem kilka innych podbija. Skoro tylko kilka hord się połączy, już los ludów stepowych bywa rozstrzygniony, a stare narody Azji, od wieków znające ten lud stepowy, przeczuwają burzę. Chińczyk lub Tybetanin panujący na tych stepach, a którego cała polityka na tem zależy, aby hordy w podziale trzymać, szuka wtenczas z niemi przymierza i radby się okupić. Wszystko z kolei naówczas bywa podbijane, porywane, wcielane, i tworzy kilka wielkich chmur, które władca stepowy rozsyła i pędzi w różne strony świata. Takim w najdawniejszych dziejach pokazuje się król Scytyjski: część jego hord zalała Sławiańszczynę, i na długie czasy nazwano tę ziemię Scytja. Takim w wiele wieków później pokazał się Attyla, i panując w tej ziemi odświeżył imię Scytji, na długo Sławian z Hunnami pomięszał. Takim w średnich wiekach był Czyngis-Khan a po nim Tamerlan. Burze te wielkie prawie co 1000 lat z Azji wybuchały, a każda

około dwa wieki trwała. Po ich przejściu długo jeszcze oddzielne chmury uralskie tłukły się po Sławiańszczyznie. Wpływ moralny tych ludów wielki potem da się widzieć w dziejach. Duchem one silnie wpłynęły; politycznego zaś stanu w niczem nie zmieniały. I Uralczycy równie jak szarańcza ginęli na ziemi, której byli pustoszycielami. Oto w krótkości dzieje miejscowiska azjatyckiego.

Na Kaukazie od najdawniejszych czasów, a później i w Skandynawji panowało plemię inne. Był to lud nieliczny, konny, rycerski i podbijący, narzucający pokoleniom królów swoich. Ród ten pod imieniem Azów w szczepach swoich medańskim i persyjskim, znany jest w dziejach wschodu, a w Skandynawji — jako plemię Odyna pobratymcze Azom, osiadł i owładnął oba półwyspy. Ilekroć tedy spełzła z ziemi Sławiańskiej nawała Uralska, tyle razy z Kaukazu konne Azy, a ze Skandynawji żeglarze Odyna zapuszczali się, jedni około Krymu ku Tatrom i stamtąd na zachód, drudzy rzekami w głąb Sławiańszczyzny północnej i krainy Finów, a morzem na brzegi zachodu. Po owem pierwszem najściu Scytów zjawili się Medy, opanowały Sławian zwanych wtenczas Syrami i nadali tej ziemi imi Syrmedji to jest Sarmacji. Od północy, dzieci Odyna Goty, uwijające się po tej samej ziemi i panujący na niej, dali jej nazwę Gocji. Drugie wielkie uralskie najście, pod wodzą Attyli, zmiotło znowu Azów z ziemi Sławiańskiej; częścią ich pochłonęło, częścią wparło jednych w Karpaty, a drugich w Kaukaz napowrót. Po wyniszczeniu się Uralszczyzny Attylskiej, wybiegli znowu Azowie z Kaukazu pod imieniem Lechów Jazygów (Adżygi) i Irów (Alanów).

Z drugiej strony dzieci Odyna pod imieniem Waregów, Rossów, którzy to Rossowie tak się zbratali z Alanami (Rosolanie) jak niegdyś Gotowie, ich przodkowie z Medami (Sarmatami). Każda część plemienia wyższą ideą, większym ruchem ducha podniesiona nad swe społeczeństwo, szuka wszakże podstawy w swojem plemieniu lub z bliższym sobie rodem. I tak pokolenie Azów Kaukazkie ubijało się szczególniej w Europie z plemionami Fińskiemi koczowniczemi, konnemi; nad niemi panowało, organizowało ich hordy, popychało je, a osiadało w Sławiańszynie. Azowie Skandynawscy zaś pod-

bijali i opanowali Finnów północnych, z nich tworzyli swoje pułki podwładne, a na lądzie osadzali się w plemieniu Celtyckiem i tam znajdowali podstawę życia politycznego.

Od Europy nachodziły, jakeśmy już mówili, plemiona Celtyckie. Jak Uralczycy hordami, tak Celty szli taborami. Tamci wojskowo panowali i niszczyli, ci z całemi wędrując rodzinami, tylko popasywali. Nie wielkie zostały po nich tu i owdzie osady i nie wiele na Sławiańszczyznę wpłynęli. Takie najście w dawnych dziejach znane pod imieniem migracji Gallów, przypomniały się w ostatnich czasach pochodem wojsk Cesarstwa Francuskiego.

Przez wielki tedy ciąg wieków Sławiańszczyzna w dziejach swoich leży jakby niewidoma, a cała rozprawa toczy się między kilku plemionami, ubijającemi się o nią i panującemi nad nią. Plemiona te zostały dotąd też same. Scyta jest to Hun, jest to Mongoł, jest to Tatar; Sarmata, jest to Alan, jest to Czech, jest to Got, jest to Wareg, jest to Rus, jest to Szwed. W długiem między temi plemionami tarciu się, i duchy ich, i krew ich wnikała w Sławian, przerabiała, podnosiła Sławiańszczyznę. W duchu moskiewskim znalazł nakoniec Mogoł siłę własnego ducha podpartego Chrześcjaństwem i upadł przed nim. Kaukazczyk panujący w rodzie Tureckim (bo wszystkie rody panujące na Wschodzie idą z Azów) spotkał przeciwnika współbrata Lecha i rozbijał się o niego i o drugiego spółbrata z Kaukazu Madziara. Skandynawcy ustępować zaczęli przed własnem że plemieniem, rozrodzonem w Rurykowiczach i w kniaziach litewskich. I doszło nakoniec plemię sławiańskie do tego kresu, że duch jego wyzywany tylu obcymi duchami, pochłonąwszy je, zużywszy, sam własną iskrę żywota swojego poczuł i znalazł się głębszym i wyższym i potężniejszym w żywocie swoim plemiennym, niżeli dotąd był w żywotach swoich narodowych. I Sławianin zapragnął podnieść się nie tylko nad swoje praojce bezimiennych horodyszcz, ale nad swoje wielkie ojce Sarmaty i Lechy. Zatęsknił i za Karpatami Sławianin do bytu, którego używał przed najściem Attyli i do większej sławy, niżeli ją miał za Przemysławiczów Czechów. Pobratymcza Ruś nieuspokojona

pamięcią długich przecierpianych nieszczęść, nieuszczęśliwiona dotąd potęgą, której tak długo zazdrościła Hanom, a pod którą dziś jęczy, przechowuje dotąd w łonie swojem pieśń smutku i żądzę proroczą lepszej dla siebie przyszłości. Powszechna żądza Sławiańszczyzny już i tem się objawia, że jej nazwa dawna, długo zapomniana, wyszła znowu na jaw. W tej żądzy i w tej spólnej nazwie wyraża się praca nowa, wewnętrzna, ku wydaniu na jaw nowego już ducha bijącego w jej łonie. [1]

Zamierzając zatem spisać dzieje Polski, wkracza się na niezmierne pole i na mnogie trudności po niem rozsiane. Polska albowiem jako pierwszy wybuch silny objawu życia sławiańskiego, wiąże się ciałem i duchem z całą Sławiańszczyzną — tak talece, że nie można dobrze dziejownictwa polskiego rozwinąć, bez wyśledzenia, rozgmatwania i rozjaśnienia dziejów Sławiańszczyzny w ogóle — Sławiańszczyzny pierworodnej w Europie, napadanej i przywłaszczanej od niepamiętnych czasów, ulegającej zewnętrznemu wpływowi, to znów się wynurzającej z pod obcego napływu — Sławiańszczyzny mówię tak rozległej, bo zalegającej pół Azji prawie i pół Europy. Z tego powodu więc dziejownictwo Sławian, leży pod mnogiemi ciemnościami, przesądami, uprzedzeniami u obcych, a przez rozpowszechnienie tychże, i u nichże samych. Wyjść z tych ciemności i tylu zawikłań, wydobyć czyste ziarno

---

[1] Moskale często nadużywają słów Mickiewicza do naciągnienia ich na swoje panslawistyczne wyobrażenia, które nigdy w jego pojęciah nie istniały. Całość jego pism najlepiej wyświeca, że Moskwa, nigdy nie jest w stanie zadosyć uczynić tym nowo obudzonym pragnieniom i dążeniom, jako państwo mające za ideał przyprowadzenia wszystkiego do jednostajnej tożsamości i do zatarcia wszelkiego miejscowego charakteru, wszelkiej nawet odrębnej tradycji i rozwoju historycznego. Moskwa jak zawsze, dla własnych swych niezmiennych celów, chce tylko korzystać z każdego nowo obudzonego uczucia i myśli. W przekonaniu Mickiewicza, co większa w wieszczem jego widzeniu przyszłości, Polska jedna ma to wielkie powołanie zgrupowania w koło siebie wszystkich ludów sławiańskich, bez zmienienia ich w narzędzie ucisku i podboju względem reszty cywilizowanego świata. Kwestja sławiańska została podniesioną i żadna negacja stłumić jej nie będzie już w stanie. Polska tem posłannictwem swojem przejąć się musi i w jego duchu przemówić do Sławian, dając tym dążeniom prawdziwą podporę, bo aspiracje Sławiańszczyzny nie są ani filologiczno językowe, jak utrzymują Czesi, ani polityczno-państwowe, jak chcą w nich wmówić Moskale.

Przyp. wydawcy.

na polu dziejów Sławiańszczyzny, oto jest cel nasz w niniejszej pracy.

Sami Sławianie mało pisali o sobie. Największa część materjałów w tym względzie zaginęła w płomienin czasów. O ile się domyślać można z pozostałych ułamków lub podań, dzieje ich były opowiadaniem, pieśnią ich publicznego, domowego, duchowego życia, czyli inaczej mówiąc, pokazaniem rozwoju całego ducha w pojawidłach różnego stopnia. Zbiór więc ogłoszeń zaborów, ustanowień politycznych, układów, jako rzeczy podrzędne, zewnętrzne. Sławianie jako dzierżyciele przyrodni i prawi swych posiadłości, pokorni w duchu, czuciem znali prawo swoje; nie mieli więc potrzeby uprawniać się w pismach, zwyczajem piśmiennictwa dziejowego tamtejszych czasów, a jako nie zdobywcy, nie łupieżce, ale raczej zdobywani, nie mieli się z czego chełpić.[1] W takim więc względzie, czyny ich pismo zastępowały. Co do ich poli-

---

[1] Wszystko co z zapadłej przeszłości Sławian wiemy, znajdujemy po największej części u dziejopisów cudzoziemskich. Spojrzawszy na ogromne składy ich prac, uderza nas, że tak mało i z tak niskiego stanowiska dotykali Sławian. Lecz to nie dziwota: Sławianie, napadnięci przez narody szukające zaboru i jakiegoś odnieść się mającego zwycięstwa, byli pogardzani. Duch narodów tych napastniczych chytry, swoje miał tylko na oku. Sławianin tylko miękkością swą i cierpieniem, lub niezwyczajnemi im cnotami, zwracał uwagę ich na siebie, i do litości skłaniał. Dzieje więc przez cudzoziemców pisane, noszą na sobie znamiona tej litości, podziwu, lub pogardy. Wzmianki te dziejopisarze ci czynią o tyle tylko, o ile ich dla bijącej styczności nie można było pominąć.

Tym sposobem rzadko gdzie szczere, prawdziwe znajdujemy wiadomości. Duch najczęściej złośliwy je podawał, jako obcy pierwiastkowi sławiańskiemu. Często też niedołęstwo dziejopisarza, lub niepodobieństwo z wielu względów bliższego poznania tego pierwiastku, były na przeszkodzie do oddania mu sprawiedliwości. Późniejsze wieki dziejopisarstwa, coraz bardziej, w miarę wznoszenia się lub upadania swego, zmięszane w duchu swym z przemagającą polityką, były w objawie swoim ciągle po za życzliwością i prawdą; stąd Sławian pomijały, lub niechętną ręką ich dotykały niekiedy, co tem łatwiej się działo, gdy Sławianie, mając stanowić jakby odwrotny biegun życia, ciągle znajdywali zawistnych przeciwników, ciągle byli jakby na próbę podbijani. Zdobywcy zatem, przywłaszczywszy sobie władzę nad nimi, wszystko ku służeniu sobie zmuszali. Stąd piśmiennictwo na dworach tylko opieką ich utrzymywane, oddychało duchem swych dobrodziejów, i to się ciągnęło aż do wieku XIX.

Tak tedy widzimy że dzieje Sławian z powyższego tylko rodzaju źródeł czerpane, jako ścieśnione, nicowane, lichy tylko i wykrzywiony obraz przedstawić nam mogą. Przyp. Autora.

tyczno zewnętrznego stanu, prawo odwieczne mając za sobą, wylewali ogień swój, całego ducha swego, w życie tak zwane towarzyskie, domowe. A kiedy nastąpiło jakie zwichnięcie, lub zużycie tego pierwiastka życia na którym się osnowali, wystrzelał z ich piersi jaki człowiek, który upadające pokolenie obudził formą polityczną, którą utrzymywał, albo też burzącej się i przechodniczej obczyznie, do ruchu jakiego podawał rękę. Stąd w przechodach narodów wielu Sławian przewodniczących czasem — stąd tu i owdzie powstające małe państwa sławiańskie.

Od wieku XIX. Sławiańszczyzna poczęła się spostrzegać już jako całość, macać koło siebie, poczuła się, a dzisiaj już przyszła pora wynurzenia się i oczyszczenia z narzuconych pyłów, powstania na swe nogi własne, i zajęcia stanowiska do jakiego tyle wieków wzdychała, dla którego tyle krwi wylała, do stanowiska mówię, do kwiatu, na tylu tysiącach wieków doświadczenia uszczknionego. Bo dotąd ciągle zmuszano ją tylko garbić się pod narzucanymi ciężarami niewoli, które ona dobrodusznie dźwigała rozwiniętym głęboko duchem nieostrożnej gościnności — ciesząc się zawsze płonną nadzieją spólnego używania z obcymi dobra po trudach. Dziś Sławiańszczyzna z piersi swej wiekami wzdętej odwali ciężar, odetchnie i nowem samodzielnem ku światu, ku Bogu odezwie się pieniem. I widzimy, jak w zapale tym o samoistność, przypomina sobie jakby sen cały, skupiony z wszystkich czasów i miejsc, czem była; dziwi się z dodziśdniowej niedoli i cieszy, że błyska zorza zebraniu owocu ducha, którym w samoistności uraczy i otaczających ją nawet gości.

Obudzony już zaród tego usposobienia, widzieć się daje i w płodach piśmiennych dziejowych, gdzie widać chęć malowania się, chęć odbijania w krynicznej wodzie własnego ducha. Daleko wszakże do pełności obrazu — daleko do słonecznej jasności dnia na obszarze ich widokręgu dziejowego. Zagmatwanie bowiem przez obcych, obrośnięcie narzutem obczyzny, sprowadza jeszcze niostrożnych z rzeczywistej drogi i dojść z cała prawdą do ostatecznych wyników nie pozwala. Co do nas, pragniemy przy zorzy porannej rychły wschód słońca zapowiadającej, pochodnię przeczucia

zapalić i myślą u oświeconego zenitu wiszącą, wskazać i opowiedzieć nieświadowym przechodniom to, cośmy w tej światłości widzieli.

Zróbmy wprzód obraz prawdziwego dziejopisarza, dziejoczyta przeszłości — zróbmy kika uwag ostrożności nad pojmowaniem pisarzów o Sławianach piszących.

Trudno jest wiernie odbić i odżywić dzieje narodu tego, szczepu, lub plemienia, bo niepodobna jest zajmujący rysunek i całe barwnictwo wydobyć z kilku suchych wyciągów lub zarysów niechętną ręką udzielonych. Do dziś, a zwłaszcza dziś najczęciej tą drogą postępowano — dla tego dzieje są klejonką czynów, podań bez związku prawdziwego w ich przyrodzie. Dotąd w dziejopisarstwie powszechnem niepewną nader postępowano drogą. Wydała Europa dziejopisów dość dobrych pojedyńczych narodów, ale nie zdobyła sie jeszcze na dziejopisa powszechnego. We wschód więc dziejów cofano się bez właściwego światła i napotkano najciemniejsze błędniki, gdzie ręką natrafiano na jakieś gruzy. Z omacków tych poskupiano jakieś niby podobieństwa i różnice, a potem usnuto z tego, tak historję narodu, jak i historję powszechną. Dziś wszakże trzeba z inną puścić się rzeką i to temu, kto się na jej brzegach urodził i po niej z przyrodzenia płynąć już umie, co tem łatwiej mu będzie przy pomocach, jakie dawniejsi dziejopisarze już przygotowali. Cokolwiekbądź, ludzkość bowiem cywilizowana postępem prac duchowych, postępem zasad przyrodoznawstwa narodowego, fizjonomologji, dobiła się, jako obecnie najstarsze pokolenie, do pewnej wiadomości, do pewnych środków. Człowiek więc taki, wydany z łona wieków zasługą przeszłości, aby jej oddać sprawiedliwość, wziąwszy w pomoc środki, jakie czas i ludzkość wyrobiła ziemskim żywotem, swoim duchem zwiedza wszystko i wszystko odgaduje. Ogląda pozostałe po pradziadach resztki ich ciał, resztki ich tworów, ich nagrobki, skorupy, ich twarze czasem zepsute lub omszone, pyta śladów liczby wypełniającej się po kole przeznaczenia ludzkości. [1] Tam on rozpoznaje się, twarz z twarzą się spotyka jego;

[1] Patrz w przedmowie.

potrąceniem podobne zlewa się z podobnem, czucie łączy się z czuciem. Przyjmuje on na siebie życie całkowite, jakie opisywać chce drugim; zna i używa wszelkiego osobnictwa władz zmysłowych i umysłowych; może on wszystko przez siebie przewieść, wszystko w sobie zmienić, wszystko dla siebie zrobić dotykalnem, widocznem, i działającem dziś jeszcze.

Kto jest w stanie zapalić podobną między nami pochodnię, ten jest ogólnem zwierciadłem wszystkich pojedyńczych odbić narodowego życia. Człowiek to nie od swojej drobnej woli zawisły. Do jego piersi się zlewa i, po przeorganizowaniu się, wylewa z niej jako tchnienie prawdy, jęk uciśnionego ludu. Na nim spoczywają, jak na kotwicy, serca całego narodu, bo on jest powiązany ze wszystkiemi jego warstwami ziemskiemi i nadziemskiemi. Jako duch, wykarmiony duchem całego narodu, rodzi się już zeskupiony myślą jego i z światłem po nad jego głowami. Towarzyszy mu taka siła, że budzi z uśpienia marmury i głazy, i te z takiem czuciem mu odpowiadają, że dotykając ich, odróżnia wszystko co dlań bije sercem sławiańskiem — czy to jest żywe, czyli już umarłe! Odszukuje on i szykuje wszystkie kształty dawne w gruzach spoczywające po życiu — i tam pytaniami wskrzesza umarłych, bada ich, rozmawia z nimi; tam silniejsze przewódcze duchy każą odbywać przed nim jakby przegląd wojskowy, oprowadzają go po swoich siołach, zamkach i kniejach; towarzyszy on im w obradach i bitwach — przed nim jęczy niewolnik w kajdanach, żali się chłopek ubogi, a jeden i drugi pytają: czy tam lepiej już na świecie? Słowem całe życie publiczne i prywatne świata przeszłego staje żywo przed nim.

Otóż taki człowiek, co jest łańcuchem przeszłości z przyszłością, jest zarazem twórcą nowego dzieła dla tej ostatniej — taki mówię, może nam przedstawić rzeczywiście historję narodu lub narodów; taki dziejopis rzadszy jest od ogonnicy (komety); słonecznego on oka, księżycowego nad jeziorem czaru, a dźwięku rozchodzącego się po spadającej ku ożywieniu rosie — —

Zanim rzecz naszą dalej poprowadzimy, powiedzmy słów

kilka, z jakiemi trudnościami walczyć potrzeba, odnosząc się w czerpaniu dziejów sławiańskich do źródeł piśmiennych, a szczególniej obcych.

Wszystkie więc dotychczasowe prace, wszystkie dzieła o Sławiaństwie muszą być na nowo przejrzane i duchem sławiańskim na prawdzie opartym osądzone i wyczerpnięte. Ktokolwiek się tylko jął tej pracy, albo całkiem był przeciwny i nieżyczliwy Sławianiom (stąd prace tego rodzaju nie mogą służyć za źródło), albo pomimowolnie wpływowi obczyzny uległy, nią ogmatwany, nie podoławszy się całkowicie od niej uwolnić, ugrązł w niepewnościach, jakby uwikłany w pajęczynę, i na niebezpiecznych podstawach rzecz całą osadził.

Aby się wziąść szczęśliwie do tej pracy, oprócz czucia i bystrego wrodzonego widu dziejopisarskiego, oprócz ducha prawdy, oprócz usposobienia sławiańskiego, potrzeba pewnych podrzędnych ale koniecznych przygotowań naukowych.

Przedewszystkiem zważyć należy, co dla nas może być prawdziwem ostrzeżeniem i przewodnikiem, jak się mamy zabierać do źródeł dziejów, jak zapatrywać na nie.

A najprzód, jakeśmy już powiedzieli, pisali o nas cudzoziemcy z okoliczności niechętni, bez znajomości ducha sławiańskiego i mowy sławiańskiej. — Pisali i sami Sławianie, ale to co pozostało o nich jest dziełem tych Sławian, co pisali już pod wpływem obcym i co z obcych także czerpali źródeł. Duch cudzoziemski, świat cudzoziemski, podbiwszy Sławian, wszystko nazywał mianem sobie należnem — a dworactwo zapisywało to w księgi zwane historjami. W nich więc znajdujemy część wziętą za całość, cień za rzecz samą, łatę za suknię, kradzież za własność. Wszystkie więc księgi dotychczasowe, krajobrazy (atlasy) mylnie zrobione i podane, bo jedni pisali na rozkaz, drudzy przez zawiść, a inni znów ze słabemi siły porwali się na budowanie trudnych dla siebie rzeczy. — Trzeba więc zauważać, że w nich nie napotkasz, co było, wśród tego mnóstwa podań historycznych o wielości ich narodów, ogólnem, a co szczególnem, co stałem, nieruchomem a co było chwilowem, przenośnem, napływowem. Jakkolwiek pisali oni językami nie pierworodnemi, nie ustalonemi, klejo-

nemi, jak grecki, a najczęściej łaciński i t. d., oddawać musieli jednakże rzeczy całkiem obce dla tej mowy i ducha. Nazwiska mimo tego, jakkolwiek dziwaczne, zachowują jeszcze typ rozpoznalny dla Sławianina. W niektórych razach pisarze ci, dowiedziawszy się o znaczeniu wyrazu narodowego, miejscowego, tłumaczyli go co do słowa na swój język. W innych razach nadawali nazwiska według charakteru duchowego lub zwyczajowego swoim poddanym. W miarę więc jak który dziejopis był Grekiem, Łacinnikiem, Niemcem i t. d., tak przy niewyosobnionym duchu od bezstronności, pod piórem jego, jedna i ta sama rzecz odmieniała się. Dodać tu ubocznie należy, że i tym samym sposobem nazwy dziczały, przeistaczały znaczenie, co późniejszym zbiorczym dziejopisarzom poddawało różne odmiany; stąd często jednego rodzaju rzecz była rozdzielona na kilka. Pierwsi historycy nadto, pod względem pojęcia i rozgaru narodowości, byli nadzwyczaj słabi. Więcej ich, jak zwykle w niedojrzałości bywa, zajmowały wypadki, niżeli duch skąd one pochodziły, więcej powierzchowności narodowe, niż nić w głębi często jeden naród z drugim wiążąca. Przyłóżmy i to, że w dawnych wiekach już historycznych, narody gwałtem siłą zewnętrzną były z sobą wiązane, za czem szły po sobie najrozmaitsze ich formy zewnętrzne. Stąd w jednymże i tym samym narodzie, widzimy niewłaściwie poodznaczane różne pierwiastki i szczepy. Historycy tedy stosowali się w prowadzeniu swego opisu do zewnętrznej formy politycznej, nie opartej na duchu właściwej spójności. Stąd pojmujemy z jakiemi trudnościami walczyć przychodzi, z jaką ostrożnością, z jakim dowcipem zapatrywać powinniśmy się na ich księgi dziejowe. Nie dziw, że to w owych wiekach bywało, kiedy dziś jeszcze przy tylu sposobnościach, przy tylu ułatwieniach, tak wiele niedołęstwa w dziejopisarstwie napotkać możemy.

Wiadomo każdemu nie początkującemu, jakie koleje przeszły języki i narody, ile jednych i drugich wyginęło, lub przez naciąganie ile się ich zmieniało; dowody przeto bijące nie mogą teraz służyć za dotykalne, za materjalne świadectwo. Nadto przez jakie drogi zmienne a dziś niepewne, przechodziła pisownia. Do dziś nie doszli do tego badacze, z jakiego pier-

wiastku namnożyło się tyle różnych sposobów pisania jednejże i tej samej rzeczy.

Wiadomo i to, jakie losy spotykały stare rękopisa, że nim doszły do nas, uległy wielu błędom przez przepisywanie niepewne, nieustalone; a wreszcie ile zmian poczyniono naumyślnie dla widoków politycznych, i t. d. Dziś całkiem na ich poprawność spuszczać się nie można.

W najświeższych czasach dopiero, i to bez znajomości klucza ogólnego, chwycono się do odgrzebywania, odczytywania pozostałości piśmiennych, jakby były przedpotopowemi; ileż stąd z powodu niepewności pisania i wymawiania u starożytnych urosło zamętu. Dodajmy, że jedne i te same dzieje w jednym języku, ale bardzo mało różniącemi się narzeczami były kreślone, stąd tyle różnic lub podobieństw wieki późniejsze powynajdywały, powodowane tylko odmianą małą lub podobieństwem imion i nazwisk. — Zważmy, że jedne i te same rzeczy były pisane raz symbolicznie, duchowo-charakterystycznie, drugi raz po prostu — nadto, że jedni brali z podań pomięszanych wszystko co do litery zewnętrznej i to po zwyczajnemu oddawali, drudzy te same rzeczy jak w krzywem zwierciedle odbijali, kreśląc je, jedni duchem prozaicznym, drudzy poetycznym.

Nie tajnem jest, że najczęściej duch zwycięski, duch z pod wpływu polityki dyktował kroniki. Sprawy więc zwycięsców nabierały naduszystości, rozciągłości, duch własności i pierworodztwa. Stąd więc skąpą nader i nieprzyjazną ręką znajdujemy wspomnienia o Sławianach, jako o będących pod zwycięscami, jako przechodzącymi ciągle z ręki do ręki pomiędzy obcymi sobie ludami.

Z tego wszystkiego wypada, że to, co nas doszło lub co nas dochodzi pod względem dziejów Sławian, jest pogmatwane, pokrzywione. Wszystkie pojedyńcze czy ogółowe obrazy są mięszaniną daleką od prawdy, tem bardziej, że i dziś jak to wiemy, w pracach tego rodzaju zbywa na sumienności.

Dla dziejopisów Sławiańszczyzny teraz dopiero otwiera się pole. Historja jej pocznie, poczyna się pisać z rozwijającą się siłą ducha Sławian, z obudzonym umysłem i sercem dopominania się prawdy. Sławianin największe do tego ma

prawo, jako ten co się wszystkim udzielił, co się we wszystkich wmięszał, jako samorodny, jako pierwotwórczy; jako ten, od którego wszyscy po trochu coś poprzejmowali, nic oddając mu sprawiedliwości. Wypada zatem na nowo odczytywać starych historyków w duchu jakeśmy wspomnieli, z wszystkiemi przygotowaniami, jakie do tego są potrzebne (jak naprzykład dokładna znajomość języków sławiańskich i wschodnich, i t. d.) a wszystko czynić należy z trafnością czucia i odgadliwością nicomylną, celem dopatrzenia środkowiska, z którego wszystko płynęło, rozwijało się. Trzeba tu mieć na uwadze i krytyczne przebieżenie tegoczesnych objaśnień (komentarzy) i jeszcze z tą bacznością, aby one nie sprowadzały z zamierzonej prawdziwej drogi. Miłośnicy z powołania dziejów sławiańskich, z zapałem do tego wziąść się powinni i to szczególniej do źródeł, starając się nowym komentarzem torować drogę do wielkiej kiedyś księgi przebiegu kolejnego ducha sławiańskiego. Z tego wszystkiego cośmy powiedzieli wyżej, każdy wniesie, że po wyjaśnieniu dziejów sławiańskich, postać piśmiennictwa dziejowniczego zmieni się całkowicie, a cała jej dotychczasowa era upadnie. Wszystkie pisma dzisiejsze historyczne są to cegły podług jednej i tejże samej formy odbijane, zawsze mniej więcej podobne, choć co do treści odmienne.

Otóż co mieliśmy na względzie, zabrawszy się do skreślenia wstępu o Sławiańszczyznie w ogólności, a zamierzając rozpowiedzieć dzieje Polski w szczególności.

Nie pomijamy Sławiańszczyzny, ponieważ Polska ściśle z nią związana, z jej ducha i ciała wytrysła i dla tego w tym sensie najwięcej zajmiemy się posadami europejskiemi Sławian i dziejami tego ich plemienia. Będziemy o nich mówili najpierw w ogóle, rozpoczynając od przedpiśmiennych czasów, rozstrzygając z najwidoczniejszych oznak wszystko co się tyczy ich starobytu, rodowodu, ruchu, ich stanu wewnętrznego i zewnętrznego, wprowadzając wzmiankę o zalewie, o cząstkowych panowaniach nad niemi aż do dzisiejszych czasów, plemion najezdniczych.[1] Podajemy tu rysy jako wypadek dłu-

[1] Pod tym względem wstęp ten nie odpowiada w całości niniejszemu dziełku z przyczyn wyjaśnionych przez nas w przedmowie.

Przyp. Wydawcy.

gich i zmudnych prac, zadawszy sobie tę trudność stanowczo do przebycia, a to celem położenia ostatecznych ogólnych widoków, przeciw gmatwaninie zwodniczej. Sądzimy że tym sposobem podamy światło, podług którego w wytłumaczeniu, w prowadzeniu szczegółów, łatwiej postępować będzie można na polu dziejowem.

Plemiona mają swoją osobowość i pełniej ją rozwijają, niżeli pojedyńczy ludzie i narody. Teraźniejsza osobowość plemienia jawi jej przeszłość i jest wróżbą przyszłości. O ile da się pojąć jeden dzień życia plemiennego, o tyle można dawne jego dzieje poczuć i dalszy ruch jego przewidywać. I tak ze stanowiska teraźniejszości zajętego duchem, wyszukują się po ziemi ślady dawnego życia, a życie to objaśnia pomniki i stwierdza przepowiednie.

Ze wszystkich znanych plemion świata, Sławiańskie jedynie zachowało w pniu swoim ruch prawdziwy, czysty. Oznaką zaś tego i dwodem jest, że duch tego plemienia czuły dotąd został na wszelki wpływ, na wszelki wyzyw prawy i czysty; drga on dotąd ku wszystkiemu co jest Boże, co jest święte, co jest piękne, co jest duchowe i jak zdrowe drzewo, przyjmuje każdy wpływ słońca, ciepła, deszczu, i t. d. Ale ten ruch żywotny w pniu drgający, nigdy nie zdołał dotąd własną siłą wywinąć się, własnem kwieciem ubarwić się, własny swój owoc wydać na zewnątrz. Tak jak każda istota, im ważniejszy, silniejszy, wieczystszy ma płód wydać, tem dłużej, ciężej we wnętrznościach swoich, we większem wysileniu pracuje; tak i plemię Sławiańskie trudami długich wieków przygotowywało się do wydobycia z siebie życia z wnętrzności. Plemię to wolne było i jawne w wyrobach swoich, a przez to stawało się zewnętrzną własnością obcych. Dla tego to inne plemiona z życiem silniejszem ale fałszywem, albo gwałtem wszczepiały się weń i ssały go jak pasożytne jemioły i powoje, albo naciskiem doń wszczepione przez zewnątrz naglące okoliczności, wydawały na wielkiem tem drzewie owoce swoje niby pozorniej delikatniejsze, ale nietrwałe, niewłaściwe, a tem samem drzewu rodzinnemu szkodliwe. Boć każdy pasożyta przez pokazywanie ułudy znęcić może, wytargować, wyżywić się drugiego życiem.

Owe podgarnięcie plemienia Sławiańskiego, owe spożytkowanie nie tylko na niem odbywało się, ale miało to miejsce i w reszcie plemion Europejskich. Wszakże w plemieniu Sławiańskiem wśród tych okoliczności była i jest czystość, niezbestwione czucie i postępowanie proste; w innych zaś działach jak np. we Francji najlepiej nam znajomej, lud francuski, chociaż w czuciu swojem i w mowie rodzimą siłę zachował, siłę częstokroć odporną czuciu i mowie klas wyższych z narodów, wśród niego i dziś jeszcze moralnie koczujących, przecież lud francuski nie tylko jest jeszcze dotąd od nich duchowo podbijany, ale dobrowolnie nawet im ulega, ich fałszywe życie wciąga w siebie i radby je więcej naśladować; lecz niezdolny do tego, odśmiechuje im (parodjuje) i w samem nawet oburzeniu się na to życie, jeszcze wyższość jego uznaje i zazdrości mu. Plemię tymczasem Sławiańskie w pozornej tylko niższości swojej zostając pod mocą życia warstwy wyższej, popląda na nie ze wstrętem wewnętrznym, z politowaniem, z uczuciem swojej wewnętrznej wyższości. Tylko że przy swych przymiotach znośliwości (tolerancji) i gościnności przypuściło do współki warstwy obce, które wzięły górę nad niem. A tak przez cierpliwość przedłużoną nawykło do znoszenia jarzma, a w ucieleśnianiu własnego swego ducha, pod tym obuchem opuściło się i nie mogąc tego własnego swego ideału urzeczywistnić na ziemi, szuka go dotąd po nad ziemią, w przyszłem życiu, w niebie. Sławianin dotąd za niebo wprost zaczepiony, stamtąd czeka pomocy, ażeby te jego nadzieje tak długo w duszy pielęgnowane, okiem cielesnem zobaczył. O ile zatem idealne jego dotąd dążenie na ziemi urzeczywistniać się pocznie, o tyle Sławianin: Polak, Czech, Rusin, poczuje że do ojczyzny swojej się zbliża.

Każde wielkie plemię w postępie życia swego rozdziela się. Rozdział ten następuje w ten sposób, że jedna część plemienia wzmacnia się, podrasta, druga stoi na miejscu lub się zniża. Wszelka nowa idea nowe poruszając uczucie, pewną tylko część plemienia przystępniejszą temu uczuciu wiąże z sobą, łączy, i ta część plemienia, oderwana przez podniesienie większym pomysłem, wyższym ruchem ducha

nad otaczające społeczeństwo — szuka podstawy do połączenia się tylko z bliższym sobie duchowo rodem.[1] Gdy ludzie mocniej poruszeni, wyżej myślą sięgający, palący się ku nowym zamiarom, szukają siebie nawzajem, udzielają sobie wewnętrznego swego wyroku, objawiają go w słowie, kupią się do czynu: — tak więc powstaje w społeczeństwie nowe społeczeństwo, z niem nowy język, nowy obyczaj. Ale w łonie narodu spokojnego, te silniejsze duchy, jeżeli go porwać z sobą nie mogą, wychodzą z obrębu jego i gdzieindziej szukają pobytu nowemu swemu życiu. Stąd powstają przechody, wędrówki narodów, zakładają się nowe osady, tworzą się nowe odszczepy (sekty). Każda migracja, każda osada jest nową religją (bożnictwem), nowem odszczepieństwem, albo dążeniem do utworzenia jednego lub drugiego. Dla tego, dopóki wielkiemu plemieniu starczy żywotnego soku, dopóty wszelkie oddzielne odrośle trzymają się pnia swego. A wtenczas tylko, skoro albo pień uschnie, albo gałęź całkiem nowe

---

[1] Widzimy i teraz że w każdym wielkim narodzie, w każdem nawet wielkiem mieście, w jednemże języku żyją różne narody, różne języki; w stolicy naprzykład Francji inna jest mowa na targowisku, inna w izbie politycznej, inna w salonach, inna zupełnie na kazalnicy. Wszystkie jednak dotąd, trzymają się pnia języka francuskiego — chociaż tak już są oddzielne, że żaden wyraz z mowy targowiska nie może wejść w mowę salonów; kiedy znowu w mowy kazalnej stałoby się niepodobieństwem zejść do tych języków niższych. Był nawet czas przed rewolucją francuską, że cała klasa narodu francuskiego znalazła się tak w swojej umysłowej krainie oddzielona od reszty ludu, tak mu obca, że musiała się wynieść po za obręb jego. Tym sposobem migracja ta z zamków i salonów francuskich przenosząca się w zamki i salony obce, objaśnić nam może migracje dawne religijne i rycerskie. Nadto jeszcze zdarza się często, że w jednym narodzie i w temże samem mieście tenże sam człowiek kilku oddzielnemi mówi językami. W Polsce n. p. panicz z zamku przenosząc nie między strzelców, ich językiem bardzo rozwinionym tłumaczy nowe potrzeby i nowe życie nie mające nic wspólnego z życiem zamkowem. Każdy wie znowu, że mowa obozowa polska różna jest od zamkowej i myśliwskiej, i t. d. Szczęśliwe jest to plemię, które jak największą liczbę odrośli wyhodować i utrzymywać może. Z ruchu tedy ducha, z jego rzucania się wynikają nowe języki, nowe społeczeństwa. Ruch ten może być albo właściwy, prawy, organiczny, wedle idei Bożej, idei narodu, rozwijający się i wtenczas jest oznaką postępu — i postęp wywołuje — tak jak gałęź n. p. cedrowa, rosnąca, daje drzewu napowrót wzrost i siłę — albo ruch może być też fałszywy, chorobliwy, dezorganizujący, wtenczas albo się wyniszcza sam w sobie, albo przemaga organizację z której powstał, wypładnia ją, a z czasem nawet zabija. Przyp. Autora.

wyrobi życie, powstaje nowa osoba główna, moralna, koło której kupi się, tworzy się nowe społeczeństwo. Osoba ta moralna zwykle ma skupione jak w ognisku wszystkie ówczesne potrzeby życia, ma skupione w życiu, w ruchu to, co po osobnikach jako czucie, jako domniemanie, a w innych jako nadzieja istniało. Stąd za jej ozwaniem się wszystko poruszone zostaje, jako na odpowiedź żywotną poczucia ich, jako na zgadnięcie, na rozwidnienie, ożywienie, co z nich każdy w mgławej myśli, w mgławem czuciu posiadał.

KSIĘGA I.

SŁAWIAŃSZCZYZNA OD WYJŚCIA JEJ Z AZJI

DO CZASÓW LECHA, CZECHA I RUSA, CZYLI RURYKA.

Z głębi Azji, przed czasami Abrahama, wyszło z pokolenia Jafeta plemię, które później nazwało się Sławianami. Był to lud biały, czoła wysokiego, czaszki zaokrąglonej, nosa prostego miernej długości, oczu błękitnych, włosa płowego. Na długich nogach osadzony i barczysty, do rolnictwa i łowiectwa powołany. Jak w innych głównych plemionach tak i w sławiańskiem, było obok białego drugie pokolenie, ciemnych oczu i włosów, mniej liczne, mniej rosłe, od reszty pobratymców rolniczych dziksze i bardziej łowieckie. Sławianie udając się w strony dla siebie przeznaczone, wynieśli z pod namiotu patrjarchów odwieczne podania religijne: o Bogu Stworzycielu świata; o duchu, który stawszy się złym, wojnę z Bogiem toczy; o dawnem szczęściu i potędze człowieka, o jego upadku, a stąd o potrzebie ubłagania Bóstwa ofiarami; nakoniec nadzieje o lepszej przyszłości. Cały ten skarb podań złożony był w pamięci starców; więc najstarszy patrjarcha stawał się dla dzieci żyjącem prawem i zwyczajem, bo on jeden posiadał wiadomość złego i dobrego, przeszłości i przyszłości. Po śmierci patrjarchy, nie syn jego młody, ale starzec inny, ojciec innej rodziny musiał obejmować zwierzchnictwo. Nie mogła tedy nigdy między ludem utworzyć się

powaga dziedziczna, władza obszerna, któraby całe pokolenia na długo powiązała. Plemię patrjarchalne posuwało się nie gromadnie ani hordami, ale powoli oddzielnemi rodzinami. Ilekroć znalazło się miejsce sposobne ku rolnictwu, osiadała na niem pewna liczba rodzin i znowu stamtąd wypuszczała nowe odrośle przyszłych osad. Tak z Azji przez góry Kaukazkie i stepy nadmorskie Kaspji i morza Czarnego, przez Kur, Wołgę i Don, po wielu wiekach rozrastania się, doszli Sławianie do Dniepru. Wszakże w górach i na stepach nie wielka ich liczba pozostała, zamieniona w górali i pasterzy; główny szczep jako rolniczy ciągnął ku ziemiom sposobnym do uprawy. Na brzegach Dniepru zająwszy część ziemi późniejszej Moskwy, przeszedł potem Dniepr i w różnych kierunkach posuwał się wzdłuż Europy ku północy i zachodowi. — Rzućmy okiem na ziemie, które stać się miały Sławian ojczyzną.

[Jeżeli pociągniemy przez Europę linję, z jednej strony od ujścia Dniepru ku jego źródłom i ku morzu Baltyckiemu, z drugiej od Triestu ku ujściom Elby, da się widzieć ogromny prostokąt przecięty środkiem prawie Karpatami. Od gór ku morzu Czarnemu i Śródziemnemu kraj leży górzysty, rozmaitych położeń i klimatów, bogaty w kruszce i winnice. Z drugiej strony Karpatów aż do Bałtyku, leży wielka jednostajna płaszczyzna, środkiem wklęsła, a ścianami podniesionemi ku Dnieprowi prawie zamknięta. Bo Karpaty zniżając się ciągle ku południowi, tworzą nakoniec płaskowzgórze Wołyńskie, które jako ramię na północ wysuwają. Z przeciwnej strony brzeg baltycki od Prus ciągle rozszerzając się i wznosząc, oddala się od morza, i zachyla się naprzeciw Wołyniowi wielkiem płaskowzgórzem Finlando-ruskiem][1]. Wszystkie te podniesione ściany składają się ze skał dawnej formacji; dolina zaś między niemi leżąca, zawalona ziemiami przechodowemi, przysłana ziemią roślinną i gdzieniegdzie przysypana kamieniami runionemi, które z północnych brzegów Baltyckiego morza stoczyły się. Bieży środkiem przez tę dolinę

[1] Wszystkie ustępy znakami [ ] objęte, zakreślone są w rękopiśmie, jak gdyby jeszcze przerobieniu uledz miały. Przyp. Wydawcy.

kilka pomniejszych łańcuchów kredowych, łączących północny ląd z Karpatami.

Te skały i płaskowzgórza dają początek i kierują biegi wód. Ktoby, przechodząc po szczytach Karpat od Szląska ku morzu Czarnemu w takiej wysokości, iżby cały kraj okiem ogarnął, obrócił się ku Baltykowi, ujrzałby najprzód z lewej krawędzi gór, z pogranicza Szląska, wypadającą Odrę, która na lewo, na zachód i północ kręcąc się w morze Baltyckie bieży; niedaleko od jej źródeł Wisła w przeciwną strone kieruje się na prawo i trafia w drodze na przedmurze Łysogór, a obiegłszy je i znowu na lewo pomknąwszy się kręto dąży ku Gdańskowi. O kilkanaście mil od źródeł Wisły, San bystro ku Łysogórom pędząc, napotyka Wisłę: tu obie rzeki tworzą trójkąt zabierając w siebie kilkanaście pomniejszych rzek z podstawy wynikających. Za źródłami Sanu, Karpaty wypuszczają róg, który oddziela się od głównego łańcucha i coraz wznosząc się i rozpłaszczając tworzy płaskowzgórze Wołyńsko-Podolskie. Dniestr tym rogiem od Sanu oddzielony zbiega na prawo, między podnóżem Karpat i Wołyniem zamknięty, a zabrawszy resztę wód z tej strony leżących, niesie je w morze Czarne. Wszystkie więc wody właściwie Karpackie do Wisły i Dniestru zmierzają. Płaskowzgórze Wołyńsko-Podolskie wąską i nieznaczną szyją z Karpatami połączone a zresztą oddzielne, tworzy nowy system wód. Wszystkie jego rzeki jako: Bug, Haryń, Zbrucz, i t. d. w różnych kierunkach nakształt wachlarza jedne do Dniestru, drugie do Wisły, inne znowu zbiegają w dolinę Pińską, gdzie Prypeć głównym jest nurtem i wodzem rzek ku Dnieprowi. Za doliną prypecką, podnosi się znowu ląd i wysoko na północy wydaje rzeki, które znowu nakształt wachlarza już ku dolinie Prypeci, już ku morzu Baltyckiemu ujścia szukają. Brzeg Baltycki tworzy czwarty systemat wód. Brzeg ten w kształcie szerokiego i płaskiego walu, od morza w różnych od niego odległościach krąży, od Dynaburga do Grodna w prostej prawie linji ciągnie się, od Grodna zachyliwszy się ku morzu przez Prusy i Wielkopolskę aż ku Wiśle zniża się coraz, w kilku miejscach rozerwany wielkiemi rzekami: Dźwiną, Niemnem i Wisłą, wszystkie pomniejsze odpiera i zawraca. Na tym płaskim wale liczne

wody nie mając spadku łatwego, tworzą najprzód jeziora, a z nich dopiero wypychają rzeki i potoki, albo w dolinę średnią, albo ku morzu Baltyckiemu.

Ktoby wróciwszy się znowu ku środkowi Karpat, wyniósł się nad ich wierzchołek w powietrze tak wysoko, iżby okiem ogarnął całę tę krainę, ujrzałby na prawo ku Dnieprowi i morzu Czarnemu niebo pogodne, jasne, ziemię płaską i jednostajną. Tu jest wielki trakt z Azji do Europy. Po stepie bezleśnym, podobnym zielonemu morzu, przyczołgały się różne gatunki wężów, między niemi kilkołokciowe połosy. Skorpjony mniej liczne uczepiły się nadbrzeżnych łóz i opok. Na podniesionych i suchszych miejscach gęsto siedzą w osobnych jamkach tarantule. Ale wszelki płaz i owad posuwając się ku Europie traci zwykłą płodność i jadowitość. Najliczniejsza z owadów i najstraszniejsza dla roślin szarańcza, ciągnie górą szerokiemi chmurami. Wylęgła w stepach Azji, z wiatrem południowym i wschodnim przelatuje niekiedy morze Kaspijskie, a częściej międzymorzem Kaukazkiem przeciągnąwszy nad brzegami Czarnego morza, ku Dnieprowi dąży i wypasza po drodze całe stepy. Zakopuje w nich nasiona, skąd potem znowu nowe piesze osady leniwo przez rzeki i góry w głąb Europy ciągną, a dostawszy skrzydeł niekiedy aż do Wisły i Elby zapędzają się. W wyższych strefach powietrza również ciągły panuje ruch podróżnych ptaków. Ciężkie i poziome dropie, nieprzeliczone stada szpaków, oddziały bocianów i gęsi dzikich, a najwyżej ledwo dojrzane sznury żórawi. Mniej daleko czworonożnego zwierza; tylko zające, lisy i gatunek kóz dzikich śmigają po gęstej trawie. Pasą się dzikie tabuny koni, a po łozach nadbrzeżnych trzcinach i sitowiach, wilki.

Prowadząc wzrok dalej ku płaskowzgórzu Wołyńsko-Podolskiemu i ku wyższej krainie, nowy rozmaitszy obraz. Ziemia podnosi się coraz, tu i owdzie widać kępy dębów, które coraz liczniejsze, tworzą wielkie i piękne dąbrowy. Na pograniczu to Wołynia i na Podolu pełnem wzgórków i skał, las coraz rozmaitszy obfituje w buki, w topole, graby i leszczynę. Stamtąd zniża się wzrok ku dolinie Prypeciowej, ciemno-zielonej od gąszczy lasów, zarośli i bagien, prześwie-

cającej się wodami. Tu jest główny gościniec czworonożnego zwierza, tędy z głębi północno-wschodniej Rosji ciągnęły niedźwiedzie, dziki, łosie, jelenie, tury, żubry; stąd przez Litwę ku Mazowszu ciągnie się jedna prawie nieprzerwana puszcza, naczerniona jodłami i sosnami, której reszty nietknięte siekierą zostały w Białowieży i dotąd przytułek dają żubrom. Między puszczą świecą się kręte pręgi błękitnej Wilji, stalowego Niemna, a dalej płowej Wisły; nad brzegami rzek zielone łąki i gęste osady bobrów, otoczone gaikami brzozowemi i olchami.

Podnieśmy znowu oczy ku brzegowi bałtyckiemu. Tu na długim i rozpłaszczonym wale błyszczy szereg szyb wodnych. Sto jezior od Finlandji na zachód do Gopła, leżą jedne obok drugich jak zwierciadła różnej wielkości, ocieniowane lasami różnego gatunku, a ku północy jodłami i brzozami. [W tej krainie oprócz zamieszkałych zwierząt i ptaków, o których już wspomnieliśmy, tułają się liczne czworonogi i ptaki gościnne. Nad morzem wije się bezprzestannie ptastwo wodne, do lasów przybiega renifer, a wyżej na północ zabłąkają się czasem myszy wędrowne, ta północna szarańcza, która miljonowemi tłumami w pewnych kierunkach wędruje.]

Klimat tych rozległych krain jest umiarkowany; od południa ku północy nieznacznie zmienia się, stosownie do położeń jeograficznych; stąd i między roślinami i mięszaniami zwierza nie można oznaczyć wyraźnych granic. Różne gatunki razem osiadają, i daleko od właściwych siedlisk zachodzą. Powietrze zdrowe, ciche, poruszane szerokiemi jednostajnemi wiatrami, gwałtowniej na stepach, łagodniej ku zachodowi. Burze i uragany rzadkie. Ziemia spokojna, doświadcza rzadkich wstrząśnień, zawsze w jednym kierunku z Azji ku Europie. Cztery pory roku z oddzielnemi i wyraźnemi charakterami jednostajnie po sobie następują. Wiosna pełna ruchu, życia i świeżości dla nagłego rostajania wód, rozwijania się drzew i przelotu ptaków. Lato krótkie, ale wystarcza na dojrzewanie owoców. Jesień długa, mgłami częstemi okrywa doliny; warząc i obrywając, liścia dziwnie maluje lasy. Z początkiem zimy, cała przestrzeń od Odry aż za Dniepr zamienia się w jednostajną białą, śnieżną równinę,

przez którą zielenią się puszcze jodłowe. Powietrze zaciemnia się wtenczas chmurami czarnych ptaków z rodzaju kruków i wron.

Zwróciwszy oczy w drugą stronę Karpat, ku południowi, ku morzu Czarnemu i Adrjatyckiemu, zmienia się postać nieba i ziemi. Klimat tam cieplejszy, od północy ścianą skał zasłoniony. Doliny poprzegradzane górami, różnią się jedne od drugich stanem powietrza i płodami. Grunt obfity w kruszce i w płody mineralne.

Kiedy Sławianie rozgnieżdżali się zwolna po obu stronach Karpat, tymczasem w Azji, w stolicy rodzaju ludzkiego, zaszło wielkie zdarzenie moralne[1]. Tam uwierzono że Bóg Stwórca świata, przemówił do jednego z patrjarchów, że zawarł z nim przymierze, naznaczył sam pewne obrzędy ku czci swojej, i powierzył patrjarsze wielkie tajemnice przyszłości, przyrzekł wybranemu plemieniowi powszechne państwo i króla nieśmiertelnego. Odtąd plemię, które uwierzyło słowom Bóstwa, musiało urządzić podług słów tych swój stan towarzyski. Patrjarcha powiernik Boży stał się ojcem i wodzem nie jednej rodziny, ale wszystkich pokoleń swego plemienia. Jego rodzina wybrana do czci Boga i panowania ludowi, ma utworzyć potem stan kapłański i królewski.

Plemię, które odziedziczyło ten skarb myśli, zostało w Azji, ale inni patrjarchowie z innemi plemionami, pobrawszy ułamki nowych myśli, nowych podań i przyjąwszy niektóre obrzędy, udali się w inne strony świata ku Europie. Druga ta podróż ludów już była od pierwszej różna; już pod naczelnictwem pojedyńczych wodzów wielkie hordy posuwały się szybko; już obudzona wyobraźnia wielkiemi nadziejami pędziła do wielkich czynów, rodziła oczekiwanie wielkich wypadków. Nareszcie zaufanie we wsparciu Boga, o którego objawieniu się podania świeże mówiły, dodawało mocy przedsięwzięciom. Najznakomitszemi ludami drugiej migracji byli: Trakowie, Keltowie, Kimry. Do nich liczymy też plemiona tak nazwane, Indo-Germańskie, z których pochodzą późniejsi Germanowie.

---

[1] Cały ustęp, od tego miejsca aż do końca stronicy, w rękopiśmie zakreślony, i na boku ręką autora napisano: «Odmienić».

Przyp. Wydawcy.

Część tych ludów została na Kaukazie, reszta wlała się w Europę, rozdzieliwszy się znowu na dwie główne massy, z których pierwsza południową stroną Karpat, przez teraźniejsze Multany, Wołoszczyznę, Siedmiogród, Illirję dalej na zachód przedzierała się, druga idąc w górę Dniepru napełniła częścią półwysep Skandynawski, częścią po nad morzem Baltyckiem, po owym wale jezior w dalsze strony Europy poszła, gdzie cały zachód osiąść i długiemi wędrówkami zaburzyć miała.

Sławianie, dotąd rozdzieleni na rodziny i pokolenia, nie nosili wspólnego narodowego nazwiska. Zdaje się że najdawniej i najogólniej zwali się Serami, Syrami lub Serbami, przybierając przytem różne miana w pojedyńczych pokoleniach. W Azji mniejszej gdzie część ich osad pozostała, zwani byli od Greków, Henetami, Karami, Paflaganami; nad Dnieprem i Dniestrem Getami, a później zjawia się i nad północnym Baltykiem i nad odnogą Adrjatycką imię Wenetów lub Winidów. Plemię bierne i nieszczęśliwe, przytłoczone od ludów moralnie wyższych, a zatem lepiej towarzysko uorganizowanych, zaczyna ulegać niewoli, która na długie wieki jest jego przeznaczeniem. Na najdawniejszych pomnikach Egipskich, widzieć można tych Syrów z Azji zabranych, w kajdany okutych, przy wozie zwycięzcy. Dotąd fizjonomję ich sławiańską rozeznać można. U Greków równie, grube Kary i Syry znaczyło to samo co niewolnicy, później w Italji nazwisko ich narodowe, znany Rzymianom wyraz servus, servire.

Sławianie od Azji odcięci, na granicach Europy naparci i przemożeni, służyli zwycięzcom, czasem mięszali się z nimi. Tak nad morzem Czarnem utworzyli się Tyry-Gety a później Massa-Gety. Nad morzem Baltyckiem również pozostały tu i owdzie między Sławianami różne ludy drugiej migracji, jako osadnicy lub jako zwycięzcy. W środkową więc dolinę, w teraźniejszą Czarnoruś, w Litwę, Mazowsze i Wielkopolskę, cisnęła się Sławiańszczyzna, i tam w lasach nieprzebytych i nad bagniskami, bezpieczniejsza i mniej wiadoma, miała główne siedliska, skąd zasilała znowu wytępione osady lub nowe powoli wysyłała.

Dotąd Sławianie zachowali dawną religję. Dziwili się przychodnie znajdując u nich czystsze pojęcia o Bogu, przy-

pisywali im głębszą znajomość wielkich tajemnic, zdumiewali się nad ich mocną wiarą w nieśmiertelność duszy, i nawet roznosili bajkę że plemię to jest nieśmiertelnem. Ale Sławianie lubo wierni w dochowaniu prawd, nie mieli siły rozwijać ich i uzupełniać, a nawet z czasem wyobrażenia ich zaczęły grubieć i zniżać się, obrzędy mięszać się i fałszować.

Oprócz dogmatów religijnych, posiadali Sławianie zapas wiadomości tradycyjnych, które wystarczały potrzebom ich towarzyskiego życia. Przynieśli z sobą różne gatunki zboża, umieli robić narzędzia rolnicze z kamienia, drzewa i miedzi. Pierwsi potrafili budować domy z drzewa, znali sztukę tkania grubych włókien do odzieży.

W zakładaniu osad pilnowali się pewnych obrzędów, wspólnych wszystkim najdawniejszym ludom. Skoro wybrano ziemię do zamieszkania, radzono się najprzód Bóstwa wróżbami, czudami. Oborywano potem miejsce pługiem, a granica tak oborana zwała się czudo. Wszyscy którzy za nią mieszkali byli dla osady cudzy, goście; ale nie przywiązywano jeszcze do nazwiska cudzy znaczenia nieprzyjaciel. Wewnątrz określonej ziemi było najprzód poświęcone miejsce pospolicie w gaju, zwane uroczyskiem, sławiański Palatin. Tam odprawiano ofiary bóstwu, radzono się wróżb czyli uroków. Tam sądzono sprawy czyli roki. (Zawijać rok, znaczyło pozywać). Stamtąd rozsyłano wici, wzywając oddalonych osadników na radę. Obok uroczyska było horodyszcze, miejsce rowem i drzewem ogrodzone, słowiański Kapitol, siedlisko władzy i obrony. Nareszcie trzecią część osady stanowiły groby zwane żalami, zgliszczami i kurhanami, gdzie jedne pokolenia paliły, drugie grzebały swoich nieboszczyków. Horodyszcze, równie jak wszystkie najstarożytniejsze osady ludów pierwiastkowych, miało pięć otworów czyli wrot. Świątynie stojące po końcach osady zwały się kantynami, w nich ogłaszano prawa, zakony.

Zaludniona i zabudowana osada, wysyłała z siebie rój nowy na swobodę, (słoboda) czyli na nową osadę. Wychodzący, w pewnej zawsze prawie jednostajnej odległości od dawnego siedliska, tworzyli nowe uroczyska, horodyszcza i żale. Tym sposobem od Azji nieprzerwanem pasmem aż ku

Alpom i ku ujściu Elby, okrywała Sławiańszczyzna całą ziemię mrowiskami. Niektóre z tych osad rozbite przez najście obcego ludu, zaginęły. Rozpędzeni osadnicy koczowali po stepach, mięszali się z góralami, albo zapędziwszy się zbyt daleko od głównego grodu, osiadali pojedyńczo, z czasem wyradzali się, dziczeli i obcy przybierali sposób życia.

Zaledwie przewaliły się po obu stronach Sławiańszczyzny, to jest brzegiem zakarpackim i brzegiem baltyckim Kelty i Kimry, pozostawiwszy tu i owdzie drobne reszty, aliści nowa, trzecia migracja ruszyła z Azji w skutek nowej moralnej rewolucji. Powstali tam Patrjarchowie fałszywi, kłamliwi prorocy, którzy albo zmyślając nowe objawienia Boga, albo stosując do siebie objawienie dane Abrahamowi, uwiedli liczne hordy i stanęli na ich czele. Owo panowanie powszechne, mistycznie przyrzeczone plemieniowi hebrajskiemu, chcieli oni natychmiast osiągnąć, owo królestwo przyszłe syna Abrahamowego, usiłowali na swoją osobę przelać. Głównym charakterem takowych Patrjarchów była duma, gorączkowa działalność, i wściekłość; ludy przez nich uwiedzione, wyłącznie pasterskie, noszą cechę oddzielną, potworności w wyobrażeniach, dzikości w obyczajach i chwilowego szału w czynach. [Pierwszą migrację nazwać można bierną i pokutującą: do niej należą Sławianie, Indjanie, Pelazgi, Sykule.] Druga składa się z narodów odszczepieńczych, pełnych życia i działania, ale obłąkanych. Trzecia zaś migracja wyłącznie buntownicza i czysto rewolucyjna, czyli rewolwująca, cofająca rodzaj ludzki, tchnęła tylko wyłącznie niszczeniem. Głównemi jej pokoleniami są: Skity, Tatary i Araby, a najwyraźniej rozwiniony jej charakter obaczymy w Hunnach. Pierwszych osady porównaliśmy do mrowisk, które powoli w różnych kierunkach rozbiegają się, pracowicie budując; drugie przelatywały jako roje pszczół, albo jak stada ptaków i zwierząt szukające żeru i miejsca na gniazda; trzecie od czasu do czasu wpadały tłumnie jak szarańcza, lub myszy wędrowne, których cel, drogi i kierunek są wielką tajemnicą.

Pierwsze hordy narodów burzących były: Saki, Skity, Skoloty. Ze stepów Kaspji przyciągnąwszy, starli oni resztki Sławian koczowniczych, spędzili Kimrów i Trerów, rozstaso-

wali się od Wołgi i Donu po Dunaj, a posuwając się w górę Dniepru i do Donu, gdzie znaleźli Sławian rolniczych, osiedli ich i objadali. Ta horda chwilowo całej Azji panująca, wkrótce straciła kraje podbite, i tylko w stepie błąkając się przez długie wieki, rozsławiła imię Scytów, aż powoli zniszczyła się własnemi niezgodami i napadami: z jednej strony Aleksandra Wielkiego, z drugiej najściem ludów Kaukazkich i Skandynawskich.

Widzieliśmy iż z drugiej jeszcze migracji została część najbitniejsza i najdziksza, plemion konnych w Kaukazie, a druga część białowłosa, również dzielna i konna, w górach Skandynawskich. Pierwsi zwani Arjami, Azami, Askami; drudzy później głównie przybierający imię Gotów. Długo Azowie naciśnieni przez Scytów, a Gotowie przez Finnów, nie śmieli wylać się na doliny i brzegi morza; ale skoro Scytja osłabła, ruszyli rozbijając i tłocząc jej reszty, aż nakoniec wpadli na Sławiańszczyznę. Arjowie czyli Medowie, długo niepodlegli w górach, rozwinęli swój stan towarzyski. Z dawnych tradycij o stosunkach bezpośrednich ludzi z Bóstwem wynikło, że ludzie, uprzywilejowani taką łaską Bóstwa, odzierżyli między sobą własność dziedziczną, królewską, a mięszanie się i psucie wyobrażeń sprawiło, że królewskie rodziny uznano za spokrewnione z Bogiem, od Bogów pochodzące. Najblizsi królom i spokrewniemi z nimi wojownicy uważali siebie za stan uprzywilejowany; utworzyło się więc wyobrażenie narodu, który inne plemiona za niższe, za obce, za niewolnicze uważał, i pochwyconymi Scytami, Sławianami i Kimrami posługiwał się. Medowie konni, dzidami uzbrojeni, znali już żelazo, robili i broń odporną, umieli robić tarcze twarde z łozy, i zbroje na siebie i na konie z kopyt końskich. Przytłoczywszy Scytów na stepach, przybliżyli się ku Karpatom, i z jednej ich strony nad Dunajem opanowali Sławian Gotów i reszty Keltów, Bastarnów, Illirów, a za Karpatami, na płaskowzgórzu Podolskiem, różne plemiona sławiańskie aż po Wisłę.

[Plądrujący Medowie nie byli liczni, wszyscy konni rycerze, nie wiele z sobą przyprowadzili kobiet śmielszych i równie jak mężczyzni do boju wprawnych. Długo panując Sławiańszczyznie, zaczęli mięszać się z poddaństwem, ze Sławianami,

z Syrami i przezwali się Sarmatami. Odtąd kraj cały niegdyś od panującej hordy zwany Scytja przybiera imię Sarmacji [1].

Tymczasem dawni pobratymcy Sarmatów (Medów, Azów), osadnicy Skandynawji (t. j. Gotowie), zaczęli już to przez morze jak ptaki wodne zlatywać na wał jezior baltyckich i tam trapić Sławian Winidów i reszty Kelto-kimryjskich Pruso-Letonów [2], już lądem przebiegając, uciskać Finlandję. Plemię burzące Finnów po rozbiciu się głównych hord, wpadło we zwyczajną ludom burzącym niedołężność i słabość; łatwo ich przemogli Gotowie, posunęli się grzbietem płaskowzgórza Prypeckiego ku południowi, spuścili się ku morzu, zajmując Wołyń i Podole. Tam spotkali się z Sarmatami, krórzy i wojnami i pomięszaniem się z obcym rodem zmęczeni, osłabli, nie oparli się nowym przybyszom.]

Białowłosy lud Gotów dorodnych i silnych, wyszedł niegdyś z Azji razem z Medami czyli Sarmatami czarnowłosymi. Wyniósł też same podania religijne i zawiązał się w podobny Sarmatom stan towarzyski. Ale różny usposobieniem fizycznem, i osiadły w krajach innego klimatu i położenia, mocniej się rozwinął i znacznie się odmienił. Było to wspó ne wszystkim dawnym ludom, oddzielonym od pierwotnego gniazda, wyradzać się i psuć się. Wyobrażenia religijne, nie zasilane nowem objawieniem, a odcięte od źródła czystej tradycji, mięszały się i grubiały; duch upadał ku ziemi, ku materji i uwodził się znowu czcią materji, natury. Stąd na mitologjach tak wyraźny wpływ temperamentu, klimatu i miejscowości. Gotowie, jak wszyscy ludzie światłego włosa, nie mieli wyobraźni rzutkiej, ognistej, rozmaitej, ani gwałtowności właściwej czarniawym Wschodowcom, mieszkańcom gór i dolin na żar słoneczny wystawionym; ale za to wyobraźnia ich rozleglejsza, silniejsza, obfitsza. Szukali więc miejsc dla siebie milszych, dalekich, szerokich, mglistych, posępnych. Kiedy uczucia ludów kaukazkich na przemian

---

[1] Już Kaukazjanie nazwali się Sarmatami. Nota autora na marginesie rękopisu.

[2] Letonowie, Letony, Latini. Nota na marginesie rękopisu.

to burzliwe, to spokojne jak morze Czarne, to wylewające się, to osychające jak Kaspja, Skandowie przeciwnie upodobali Baltyk głęboki jak ich uczucie, barwą jednostajny, i wiecznie szerokiemi falami od ciągłych wiatrów kołysany. Prędko dojrzewa i ginie niezmiernie rozmaita wegetacja kaukazka; przeciwnie wiecznie szarzeją się mchy, zielenią się gęste wrzosy i czernieją powoli rosnące wysokie jodły skandynawskie. Też charaktery przebijają się w wegetacji umysłowej Północników. Ludzie przez długie miesiące zimowe w domach zawarci, albo po jednostajnych śniegach i puszczach za zwierzem brodzący, na mglistem, zimnem morzu uganiający się za rybami, mają wiele czasu do rozpamiętywania i myślenia; stąd u Gotów tylu bardów, tyle poezji. Dawne pamiątki wschodu i późniejsze czyny rycerskie mięszane w pieśniach, utworzyły ogromny świat mitologiczny, którego kształty fantastyczne, podobne górom okrytym mgłami, a ton naśladuje szumy Baltyckiego morza. Gotowie wyprowadzali z Azji ród swego Boga Odina, ród jego dzieci, i ród półbogów Azów. Od półbogów szli królowie, a od nich znowu rycerze w nieprzerwanej i pilnie dochowywanej genealogji.

Tylu pamiątkami napojony, tak wielką poezją wzniesiony, genealogjami z sobą związany lud Gotów, utworzył naród w całem znaczeniu, pojedyńczy, od obcych oddzielony; a jedność i moc narodu uosobowała się we władzy, w królach. Rzeczywiście nigdzie u barbarzyńców królowie nie mieli takiej wziętości i władzy, jak u Gotów. Jeżeli rodzina panująca gasła, szukano i przywoływano z daleka prawych następców. Wszakże dziedziczna władza królów nie była wcale arbitralną, miarkowała się religją, zwyczajami i poszanowaniem dla podległego ale spokrewnionego narodu.

Gotowie zwycięzcy Sarmatów, łacno połączyli się z nimi jako z dawnymi pobratymcami, i wkrótce ich pochłonęli tak dalece, że imię Sarmatów zaginęło. Odtąd potężni władcy Gotów, rozciągnęli panowanie od ujścia Dniepru ku morzu Baltyckiemu nad całem płaskowzgórzem Prypeckiem i nad równiną Wiślańską, za którą przebywali cisnący Sławian Germanie.

Nie długo trwała wielkość Gotów. Wyruszył z Azji nowy

naji straszniejszy rój burzących narodów, znanych pod imieniem Hunnów. Lud małego wzrostu, żółtej cery, z wypukłemi policzkami, oczu drobnych i krzywo osadzonych, nóg krótkich, bardziej do konnej jazdy niż do piechoty zdatnych. Hunnowie z charakteru cisi, łagodni, bojaźliwi, do niewoli skłonni, i nawet gdzie swobodni i nieliczni zostają, naczelnika zaraz obierać zwykli, i bez niego żyć nie mogą. Długie wieki w oddzielnych hordach błąkali się oni między Bajkałem, Aralem, Chiwą i morzem Chińskiem, aż się znalazł wódz, który ogłosiwszy się iz jest powołanym przez Boga do panowania światu, przemógł pomniejszych hanów, skupił wszystkie hordy i ruszył miljonowym tłumem, drogą, którą ciągnie szarańcza, brzegami morza Kaspijskiego, stepami Donu i Dniepru, nad Dniestr i Dunaj. Opętany szałem niszczenia motłoch, poczwarne uroił sam o sobie wyobrażenia, uwierzył iż pochodzi ze złych duchów, z bestji i z czarownic. Król ich godzien narodu, tak dalece czuł swoje powołanie, że się nazywał Biczem Bożym na karę świata zesłanym.

Na widok Hunnów przestrach ogarnął i Gotów i Rzymian. Nic nie zdołało oprzeć się nawale, która wlekła z sobą różne innego rodu hordy, po drodze z ziemi wyrwane i zagarnione. Uległa część większa Gotów, a reszta uciekała przed nimi i wpraszała się w granice państwa Rzymskiego. Król Hunnów rozkazywał wszystkim królom, i wszystkim pokoleniom od Dunaju do zatoki Finlandskiej i do ujścia Elby. Główne siedlisko założył nad Dunajem, na stepach Panonji, pilnując się wielkich pastwisk i wód; nie mógł więc zupełnie zniszczyć Sławiańszczyzny, która w głębokich lasach i bagnach, uznawała jego panowanie, ale uniknąć zdołała jego łupieży. Ruszał się nieraz Attyla na Państwo Rzymskie, przechodził Włochy i część Gallji, powywracał ogromne miasta, wytępił lub zagarnął ludność, ale podobny szarańczy, nie mógł osiąść w krajach uprawnych i ludnych; wrócił do Tybisku, i pan miast niepoliczonych, kazał budować drewniane budy, zrębione architekturą nową, Grekom i Rzymianom nieznaną. W tym obozie, który był zapewne podobny do sławiańskich miast drewnianych, siedział Attyla, używając Sławian za robotników

do roli, do budowania i posługi domowej, a Gotów i Sarmatów do wypraw wojennych.

Attyla miał taką nad ludem władzę, jaką posiada człowiek nad psiarnią, której do łowów używa. Po jego śmierci synowie dzielić się chcieli własnością, to jest królami i narodami: wybuchnęła niezgoda, aż po straszliwym boju, przemożono Hunnów. Wkrótce oni podobnie jak dawne Scyty, jak wszystkie narody tego rodzaju i powołania, skoro raz zostali złamani, rozproszyli się, zmięszali się z obcemi plemionami, osiedli między niemi lub poszli im służyć; niektórzy ciągnęli ku ojczyznie i straszne imię Hunnów zupełnie znikło.

Odetchnęła nieco Sławiańszczyzna i z pod napływu obcych ludów jak z pod śniegów wyszła na jaw. Już Goty spędzeni od Hunnów weszli jedni do państwa Wschodniego nad Dunaj, drudzy poparłszy przed sobą Germanów, w Zachodniem Państwie Rzymskiem plądrowali. Hunnów reszty na dalszą północ i na stepy wschodnio-południowe uciekły, zostawując zewsząd Sławiańszczyznę wolną, ale obciętą i miejscami przemięszaną obcym rodem. Na stepach czarnomorskich i kaspijskich, które tyle razy przedeptano, znika imię Syrów, Gotów, Sławian, i związki jej z Azją na zawsze rozerwane. Na północy od Uralskich gór aż do Finlandji, osiadały lub błąkały się szczęty Finnów i Hunnów, jak zatoki wód po wielkim wylewie. Na zajeziorzu, gdzie już dawniej Kymry i Kelty między Winidami utrzymywali się, przemożono całkiem Winidów, a Skandynawowie zmięszawszy się z Kelto-Kymrami utworzyli ród Sławiańszczyznie obcy. Tylko za Karpatami nad Dunajem i ku Germanji i nad Odrą i Elbą, otwarte granice stały osadom.

Przechód i długi pobyt tylu hord obcych, musiał zostawić ślad i na ziemi i w umysłach i w obyczajach krajowców. Od Bałtyku do Czarnego morza widać było drogi śród lasów, gdzie szeroko wypalone lasy, roztrącone horodyszcza, dawały świadectwo o przejściu Gotów; po obu stronach Karpatów ogromniejsze zniszczenie zostało po Hunnach: a gdzie niegdzie całe pola zawalone kośćmi zwierząt i ludzi, i wielkie kurhany, były jedynemi pamiątkami wielkich bitew i dzieł bohaterów.

Sławianie nigdy ruszyć się nie dali z posad, nie uciekali hordami przed zwycięzcą, ani cisnęli się tłumami w jego ślady; przecież niektórzy pojedyńczo lub rodzinami brali udział w częstych bitwach między hordami obcemi, nabywali ducha wojennego, ćwiczyli się do broni, i ten duch i ćwiczenie między rodami własnemi upowszechniali. Szczególniej na pograniczach, nad Dunajem, nad Elbą i Odrą, gdzie i częstsze były starcia się cudzoziemców i ustawicznie broń grzmiała, widzimy najprzód budzący się duch wojenny Sławian: na południe w większych massach, na północy w szczególnych dzielnych pokoleniach. Na południu u dolnego Dunaju, stare pokolenia sławiańskie, ujarzmione ostatecznie przez nieliczny naród azjatycki; ten naród zmięszał się ze Sławianami, przyjął ich język i obyczaj, i utworzył państwo, królestwo Bulharskie, pierwsze sławiańskie państwo, które wkrótce państwu Wschodniemu zagroziło. Za Dunajem ciągnęły się granice państwa Greckiego, opustoszałe częstemi napadami barbarzyńców: tam Sławianie napierać się i swój system horodyszczów rozszerzać zaczęli. Nie puszczali się oni od razu w daleką stronę, ale powoli, krok za krok postępując, wcisnęli się w Macedonję i Epir. Gdzie znaleźli lud obcy, wytępiali go niemiłosiernie, wbijając na pal mężczyzn, rąbiąc siekierami kobiety, rozbijając dzieci o kamienie, podobni mrówkom, które wszelki inny owad około siedlisk swoich wygryzają. Wkrótce doświadczyła takiego okropnego najścia Illirja i nawet pobrzeże adrjatyckie. Czasem z osad nowych Sławianie wybiegali na rabunek Grecji i Italji; ale wyprawy te niezgodne z ich duchem narodowym, krótko trwały, i wojownicy prędko nazad powracali. Przeciwnie, gdzie się ogrodzili i osiedli, tam na zawsze pozostali, i prędzej dali się wytępić do szczętu niżeli z miejsca ruszyć.

Lubo Sławianie już wojować zaczynają, dotąd broń ich bardziej jest rolnicza aniżeli rycerska: podobniejsi do ludzi wysłanych na karczowanie lasów, niż do żołnierzy, pieszo szli do boju, na wpół nadzy, siekierą, kijem i dzidą nieprzyjaciela sięgali, tarczy rzadko używali, innego rodzaju broni nie znali, a do konnej jazdy zgoła byli niezdatni:

Zatargi z obcemi ludami i wojny coraz częstsze, zrodziły

potrzebę narad, już nie familijnych tylko, ale politycznych, wspólnych wielu horodyszczom. Uznano też konieczność utworzenia władzy, któraby ruchami wojennemi kierowała. Przecież te nowego rodzaju obrady, odbywały się dawnym ojczystym patrjarchalnym obyczajem. Jak w życiu domowem prostego narodu, pospolicie zgoda między dziećmi panuje, tak i na obradach całych pokoleń szukano zgody i jednomyślności. Jeżeli kto sprzeciwiał się większości, uważano go za uporczywe dziecko, podpalano mu dom albo bito go kijami dopóty, aż póki nie zmienił przekonania i zdaniu powszechnemu nie uległ. Bo z potrzeby chwilowej wynikały obrady, roztrząsały niewielką liczbę przedmiotów i prędko kończyły się. Również dowódcy, których naddunajscy Sławianie obierać zaczynają pod nazwiskiem Panów i Żupanów, władzę powierzoną na czas tylko wojny, z nastaniem pokoju składają.

Dotąd dawne nazwiska plemion sławiańskich, rozrzucone po różnych pokoleniach, przechowały się w tym uporczywym i nieruchomym narodzie. Jeszcze najstarożytniejsze imię Syrbów słychać nad Elbą i w różnych stronach Dunaju. Henety, Winidy czyli Wendy dotąd nad Adrjatykiem, za Odrą i przy ujściu Wisły świadczą o dawnem z Azją pobratymstwie. Pamięć ich pobytu na pobrzeżach baltyckich została w nazwisku Baltyckiego czyli Windyckiego morza. Grecy, którzy teraz bliżej Sławiańszczynę poznają, nazywają ludy jej w ogólności Antami i Sławianami; ale oba te imiona jedno znaczyły, oba te rodzaje jednego były języka, z jednego pochodziły szczepu, i coraz powszechniej jedno przybierają nazwisko Sławian.

Widzimy już Sławiańszczyznę od obcych hord wolną, już niektóre jej plemiona do życia politycznego powołane, już uzbrojone i sąsiadom straszne, a przecież dotąd jeszcze nad tym nieszczęśliwym rodem ciąży dawny wyrok niewoli. Jak niegdyś Syry i Kary byli nakształt teraźniejszych Murzynów, niewolnikami starożytności, tak wiekom średnim ma jeszcze Sławiańszczyzna dostarczać niewolników, a imię narodowe Sławian, imię które w języku ojczystym znaczy sławo lub sławę, ma u wszystkich ludów chrześcjańskich stać się

wyrazem niewoli: esclavon, esclave, slavo, sclave, slave.

[I nie dziw; ludy chrześcjańskie łączą się w ciała polityczne, w państwa — Sławiańszczyzna dotąd rozdrobiona na pokolenia i pojedyńcze horodyszcza. Z dawnej patrjarchalnej religji nie może wyrobić się hierarchja, kościół — nie może wyrodzić się myśl jedności. Gdzie nie ma kościoła, nie ma władzy moralnej stałej i pewnej, nie ma uczucia powszechnego narodowego. Bez religji objawionej i bez władzy, jak bez serca i głowy, ród sławiański szerzył się jak polip płodny i rozgałęziony, do ziemi przybity, nie zaś jak istota wyżej uorganizowana, mająca ruchy niepodległe. Nie mogli Sławianie utworzyć z siebie państwa, ale zaczynali coraz powszechniej czuć potrzebę nowej siły, nowej myśli, nowego bytu.

Tę siłę nową mają przynieść w Sławiańszczyznę z dwóch stron świata dwa obce pokolenia, mają wcielić się w Sławian, i utworzyć dwa ciała polityczne, w które mają wstąpić z dwóch stron świata dwie różne dusze: z Kaukazu i ze Skandynawji mają wlać się w Sławiańszczyznę te dwa strumienie siły organizującej, a z Konstantynopola i z Rzymu zstąpi do podwójnej organizacji dwoista dusza.

Kaukaz leży na wielkim gościńcu z Europy do Azji, między morzami Czarnem i Kaspijskiem. Szczyty jego wznoszą się nad krainą wiecznych lodów; między niższemi grzbietami pełno żyznych dolin, a u podnóża, z północy i południa ciągną się stepy. Stąd klimata i płody Kaukazu niezmiernie rozmaite, i różny lud szukał w jego dolinach miejsca na pobyt, albo na chwilow przytułek.] Została tam cząstka Syrów, rozgniezdzili się potem Ariowie czyli Medowie, zwani także Aspami i Azami, wciskały się też nieraz i koczownicze hordy. Ale głównymi panami Kaukazu byli Ariowie, Medy, na różne pokolenia rozdzieleni. Nad morzem Czarnem, na miejscach zwanych niegdyś Kolchidą, siedzieli Kerketowie nazywający siebie Adygami i Adzygami, na średnich górach mieszkał główny szczep Ariów; a po drugiej stronie, nad morzem Kaspijskiem, Legowie, Lagowie czyli Lechy. Wyraz Lag czyli Lach, i Lech, Lek, znaczy w językach kaukazkich człowieka,

męża, wojownika; nie był więc nazwiskiem narodowem jednego plemienia, ale zaszczytnym tytułem kilku pokoleń najdzielniejszych, na wschodnio-południowej części Kaukazu przebywających. Historje armeńskie na dawnych wschodnich podaniach oparte, i dzieje georgijskie powiadają, że już Aleksander Wielki z Lechami walczył, i królów między nimi stanowił. Pierwszych lat ery chrześcjańskiej znani byli i Rzymianom nadkaspijscy Legi. Później część tych pokoleń przeszła wszerz Kaukaz, rozciągnęła panowanie nad Ariami i spuściła się nad Czarne morze, gdzie po obu stronach rzeki Fazis, dzisiejszej Ironi, założyła państwo w sąsiedztwie Kerketów, nazwana od Greków Lazami.

Lazowie zajęli niezmiernie ważne stanowisko. W starożytności, w wiekach przeciągania narodów, Kaukaz był twierdzą środkową i kluczem dwóch części świata. Wówczas od Donu i Wołgi najbardziej zagrażały Wschodowi ludy koczownicze, a Kaukaz nie wiele otwiera dróg do przejścia, szczególniej dla hordy konnej.

Jedna droga nad morzem Kaspijskiem, łatwa do zagrodzenia w okolicy teraźniejszego Derbentu, druga przez dolinę Tyfliską, którą przy Dariel można wrotami zamknąć, trzecia nad morzem Czarnem utrudzona biegiem rzeki Fazis. Lazowie stali się wszystkich tych przejść panami, a zatem odźwiernymi całego Wschodu, i tak też siebie nazywali. Państwo Perskie Sacanidów i Państwo Rzymsko-Greckie, oba zarówno bojące się hord koczowniczych, zwracały uwagę na owe sławne wrota, i osadzały je swojem żołnierstwem, albo używały Lazów do ich straży. Justynjan w zatargach z Persami starał się szczególniej góralów kaukazkich ująć i przywiązać, rozszerzał między nimi chrześcjańską wiarę, opłacał hojnie ich rycerstwo i przysyłał królom korony. Nieszczęściem kościół grecki niedołężny był zawsze w swojej propagandzie, i nigdzie ducha religijnego obudzić nie umiał; więc i górale po kilka razy chrzczeni, albo w pogaństwo odpadali, albo niewielką okazywali gorliwość religijną. Zdzierstwa i rozboje urzędników cesarskich tem bardziej Lazów odstręczały od Grecji, a z drugiej strony przemoc Persów również im groziła; znaleźli się Lazowie w trudnem bardzo i niebezpiecznem położeniu

między hordami koczującemi z północy i dwoma nieprzyjaznemi państwami ze wschodu i południa.

Główne siedlisko państwa Lazów było na obu brzegach rzeki Fazis, teraźniejszej Ironi. Obok nich w teraźniejszej Kabardji siedzieli Kerkety, Adzygi, wyżej w górach pokolenia Irów, Medów, Azów. Tych to Medów część połączona z Adzygami, wyszła i utworzyła, jak widzieliśmy, między Sławianami Syro-Medów i Jazygów i tam zaginęła zmięszana z Gotami. Reszta ludu pozostała w Kaukazie uległa przewadze Lazów, i znana była u Greków pod imieniem Zygów, Zychów, Zechów, Cechów.

Stan towarzyski Lazów był podobny do sarmackiego i gockiego. Mieli oni rodzinę królewską, z której panów sobie obierali. Właściwy naród stanowili Lechowie, to jest wojownicy, wojną wyłącznie zatrudnieni; niewolnicy od Lachów wolnością udarowani, albo prości ludzie do posługi domowej użyci tworzyli drugą podrzędną kastę. Lud zaś uprawiający rolę i pasący bydło, opłacał darami opiekę Lechów i w podległości wielkiej zostawał. Lechowie byli dorodni, biali, czaszki wysoko zasklepionej, czoła prawie czworobocznego, oczu i włosa czarnego, nosa orlego. Kark szeroki, gruby, i podbródek obwisły, nadawał ich postaci coś groźnego i lwiego. Nieliczni ale dzielni w boju, i z niewielkiej potęgi swojej bardzo chlubni i próżni. Do przedsięwzięć wielkich pochopni, ale łatwo w zamiarach zmienni. Na jednej obradzie, usłuchawszy z oklaskami głosu mówcy, jednomyślnie postanawiają z Persami przeciw Grekom połączyć się, i na tejże samej obradzie z równemiż oklaskami zatwierdzają słowa drugiego mówcy, i wedle zdania jego, również jednomyślnie uradzają połączyć się z Grekami przeciwko Persom.

Kiedy tak cesarze Bizantyńscy zawiązali stosunki z Lazją czarnomorską, z drugiej strony nie spuszczali też z uwagi pokoleń Leskich nad Kaspją zamieszkałych. Między temi pokoleniami przodek trzymali i liczbą i dzielnością Awarowie czyli Obry. Tych cesarze prosili o pomoc przeciwko hordom koczowniczym Turków. Awarowie koleją zwyciężający i zwyciężani, coraz silniej napierani, nabrawszy w długiej wojnie ochoty do dalekich wędrówek, umyślili szukać nowej bez-

piecznieiszej osady i wyruszyli gromadną hordą z rycerstwem i ludem ku Europie. Przeciągając po nad Czarnem morzem zabrali z sobą część wojowników Lazów i Dajnów czyli Czechów, i tak pomnożeni poszli zwyczajną drogą azjatyckich narodów, przez Kuban, Don i Dniepr ku Karpatom.

Tymczasem zmieniał się stan polityczny Wschodu, a z nim i położenie ludów pozostałych na Kaukazie. Królestwo Lazów osłabione wyjściem znacznej części rycerzy, pozbawione związków i pomocy ze strony upadającego państwa Greckiego, naciskane od Persów, Armenów, Georgiów, umniejszało się i znikło. Została tylko pamięć jego bytu na ziemi, którą długo zwano Lazją, a teraz Lazem; zostały ślady leskie w nazwiskach gór rzek i wiosek, dotąd zachowanych. Tam dotąd jest rzeka Lesken (w wielkiej Kabardji) góra Lagast czyli Lachat (nad Kedelą) miasteczko Ka-Lach, dwie rzeki Lachwi (w Kartli), rzeka Les-gare (w wielkiej Kabardji), rzeka Lechkura (w Kartalisni), wieś Latz (nad Tiagiam w kraju Osstów), i t. d. Wszystkie te miejsca dziś osiadłe już obcemi pokoleniami. Resztka Lazów zdziczałych, usunąwszy się z dawnej krainy swojej dalej na zachód i południe, błąka zię między Turkami i Tatarami u rzeki Kars.

Dawni sąsiedzi Lazów, Irowie, Azowie, później zwani też Alanami, nie raz jeszcze z gór zstępowali na step, i nie jedną wysłali hordę do Europy; dziś resztki ich na dawnem miejscu pozostałe, zatrzymały starożytne nazwanie Irów, a cudzoziemcy zowią ich Ossami, Ossetami, Osietyńcami. Podobnież Adzygi nieraz stepom panujący i znowu napowrót w góry wpierani, dotąd nie zmienili siedzib i nazwiska. Obcy zowią ich Czerkiesami (Kerketi). Zostało nawet dotąd starożytne plemię Zanów, sąsiadujące za czasów Justynjana z Lechami, a dziś zepchnięte z gór i w liczbie kilkudziesięciu rodzin utrzymujące się.

Wszystkie te ludy zachowują dziś jeszcze ten sam stan towarzyski, jaki widzieliśmy u nich za czasu Lazów. Zaniedbawszy religję chrześcjańską, a nie przyjąwszy muzułmańskiej, utracili królów, ale się nie poddali despotyzmowi baszów. Stąd poszło że ich dawne kasty, które tylko religja albo zlać i zjednoczyć, albo zburzyć mogła, stwardniały i nieruchome.

Dotąd książęta, szlachta, wyzwoleńcy i chłopi w dawnych z sobą zostając stosunkach, nigdy nawet krwi związkami nie łączą się. Przeznaczenie zdaje się, że ich zachowało dla pamiątki, jako polityczne Herculanum gotyckiego stanu towarzystwa.

Z drugiej strony Kaukazu nad Kaspją, najdawniejsze i najwojenniejsze plemiona Lechów, jako to Awary, Tehari, Didi, Akouczy, i t. d., po upadku królestwa Lazów, odcięte od morza Czarnego, do reszty zdziczały, pomięszały się z plemionami tureckiemi i mongolskiemi; ale dotąd niepodległe żyją z rozbojów. Cudzoziemcy północni zowią ich Lesgińcami; wschodni, Lesgen i Leschen, Armeni i Georgowie, Leki i Lechi; oni zaś sami nie mają ogólnego narodowego nazwiska, bo narodu nie składają. Każde pokolenie inaczej siebie mianuje, wszakże wojownikom dotąd nadają tytuł Lechów, Lek.

Opuśćmy już Kaukaz i pójdźmy za wyszłą z jego ramion hordą ku Sławiańszczyznie ciągnącą.

Rycerstwo, czyli Lachta Obrzymska, Laska i Ceska, przeszedłszy Dunaj, ogarnęła krainę za-karpacką, i posunęła się w głąb Panonji.

Uczuli Sławianie dotkliwiej niż kiedykolwiek ten nowy cios polityczny. Właśnie zaczynali byli oddychać swobodniej po ustąpieniu obcych panów, właśnie tu nad Dunajem zaczynali sił swoich doświadczać, i jeżeli nie działali jeszcze z własnego ducha, to przynajmniej opierali się obcemu działaniu; aż oto zwalił im się na kark gość nowy od dawnych uciążliwszy. Goty i Hunnowie podobni pułkom na garnizonach stojącym, objadali i odzierali Sławian; Awarowie zaś jak później Europejczycy w Ameryce lub w Murzyństwie, krajowców samych, w niewolników, w bydło domowe zamieniali. Zaprzęgali mężczyzn i kobiety do wozów i biczem poganiając, przejeżdżali się po horodyszczach. Tak zaś wzrostem, dzielnością i okrucieństwem zatrwożyli Sławian, że imię Awara, Obra, jako imię Obrzyma, bajecznego olbrzyma, zostało aż dotąd w języku jako pamiątka ówczesnego postrachu pokoleń sławiańskich. Gotowie i Hunnowie niszczyli kraj w przechodach, Awarowie zostali się na miejscu. Bo już trudniej coraz

było hordom po Europie plądrować; już Awarowie spotkali się w Bawarji z Germanami, ludem walecznym, osiadlym, chrześcjańskim i w państwa zawiązanym. Po uporczywych bojach nie mogąc przełamać Germanów, cofnąć się musieli do Panonji, a rzeka Lech w Bawarji zdaje się oznaczać najdalszy kres ich zagonów.

Część Lachty z pokolenia Lechów i Lazów wróciła się dalej ku Karpatom, idąc w górę rzeki Wag i rzeki Arwy. Tu wszędzie dotąd widać jej ślady w nazwiskach miejsc. Od miasta Owar, wsi Delach i Nedleszy nad Wagiem, znajdujemy dalej nad Arwą, Lestin, Legota, znowu drugą i trzecią Lechotę, nad Wagiem zaś Likawa, Likawa druga, Liskowa. Tu niedaleko źródeł Wagu, wytryska rzeka Poprad i zbiega Karpatami ku stronie północnej. Z prawej strony Popradu leży wieś Lengwart, miasta Lentschau, dalej nad strumieniem Toriszą, Laczno, nad samym Poprademi zstępując z biegiem wody znajduje się Leszno i Uj-Lecno, niżej na lewo Landok, Lachnica, na prawo Leszczina, Legnawa, Leluchow. Tu na wysokich Karpatach w okolicy Krępaku (późniejsze hrabstwo Spiskie) Lechwie jak niesie dawne podanie, znaleźli gniazdo orłów, swoich ojczystych ptaków kaukazkich i biorąc stąd szczęśliwą wróżbę założyli miasto, główne siedlisko, Gniazdo (dziś Kniezen). Stąd rozszerzali się po obu stronach Krępaku; szczególniej wzdłuż rzeki Poprad pełno po nich śladów. Na lewej stronie Szlachtowa, nad Popradem, Oblazy, niżej Lazy, znowu Lazy, którym odpowiadają Lazy nad Dunajem, i dalej Laza w okolicach Nowego Targu. Wszystkie tu wymienione miejsca znajdują się w dziesięciomilowym okręgu, w około dawnego Gniezna. Dalej na lewo w hrabstwie Żywieckiem, u rzeki Sali są Ladziele, a na drodze stamtąd idącej ku rzece Skawie, Lekawica i Lachowice, a między Kalwarją i Krakowem dolina Lencze, i dalej wieś Lencze. Przeszedłszy na prawo ku rzece Wisłoce, znajdujemy po obu jej stronach Lazy, a wyżej nieco Lazany; nad rzeką zaś Wisłokiem Ladzin i w okolicy Szlachcenie. Nareszcie idąc od źródeł Sanu, od miejsca gdzie rzeka Hoczewka wpada w San, widać miasto Lisko, dalej wieś Osada Liska, a za nią niedaleko Liszna. Od Przemyśla

skąd San w dół się zakręca, jeżeli pociągniemy linję przez Mościska do Gródka, trafimy na Laczki, Laczkowa Wola, Laszki, a na drodze od Mościsk do Sambora, Laszki Zawiązane. Wracając do Przemyśla i zstępując w dół Sanu, mamy, nad rzeką Wisznią Lazy, a tuż u jeziora Moszczan Laszki, niżej blisko Sieniawy Lezaków i nakoniec na lewej stronie Sanu Leżajsk (N. B. nad Sanem jeszcze blisko Sanoka i Liszny trzy Leszczawy i jedna Leszczawka Lachowa). Nie wymieniam licznych miejsc w tym kraju zwanych Lety, Lętownie, Ludicz, Luzy, Luchy, Zaluzy, i t. d., które lubo widocznie nie są sławiańskie, nie okazują jednak wyraźnego źródłosłowu, (N. B. między Wieliczką i Dobrzycami Lazawy i Wola Podlazańska).

Więc z Krępaku, z dawnego Gniezna, Lechowie spuszczali się w doliny brzegami Popradu, obu Dunajców, Wisłoki i Wisłoka, Sanu i Sali aż ku Wiśle i przez Wisłę, a na prawo i lewo zapędzali się ku górom Szląskim i ku Bugowi. Są i na Szląsku, na drodze bielickiej Lazy, a za Oświęcimem między jeziorami Lenzyw; za Sanem zaś daleko w okolicach Tyszowca, miasto Laszczów i wieś Lachowiec. Samo nazwisko Szląska nie jest sławiańskiem ale lechickiem.

Lachowie znaleźli Sławiańszczyznę w tym stanie w jakim ją opuścili Hunny, to jest rozdrobnioną i rozdzieloną. [Pokolenia nadgraniczne, oddzielone od głównego szczepu, najściami sąsiadów rozdrażnione, wedle zwyczaju ludów wyrodnych i dziczejących, nadały sobie nazwiska zwierząt. Takie było nad Odrą plemię Wilków, (Wilzi) od Sławian znane jako srogie, lute (Lutycy); nad Elbą pokolenie Myszy (Misnia); a na Polesiu w puszczach Turowie, czyli dzikie byki.] Reszta plemion w poleskim wądole i na równinie średniej przyjmowała nazwania od gór, rzek, lasów, pól, i t. d. Tak mieszkańcy grzbietów (czyli chreptów, chrabatów górnych) zwali się Chrobatami; osady dolin, Doleńcami; lasów, Drewlanami; zarośli, Krzewiczanami (Krywiczanami). Stąd od podobnych miejsc podobne imiona ludów bardzo od siebie odległych.

Najprzód Lachowie wpadli na Chrobatów w Karpatach i około Karpat, tudzież na Polanów, mieszkańców pól między

Wisłą i Bugiem. Łatwo było kraje te opanować. Lachowie mieli już swoje gniazdo, stolicę, ognisko i osadę władzy; mieli obyczajem dawnym kaukaskim jednego wodza (króla), który nadawał władzy jedność, i kierował ich ruchami; nakoniec składali jednę liczną rycerską kastę, którą można było w massie poruszyć, i w każdą stronę wedle potrzeby rzucić. Nadto, postacią straszni, wzrostem ogromni, konni, dobrze uzbrojeni, bez trudności płoszyli lud rozdzielony pieszy i w pół nagi.

DZIEJE MITYCZNE SŁAWIAN POD LECHAMI.

Najdawniejsze podania zachowały pamięć króla Lecha, który jużto z Kolchidy, Illirji lub Morawji przyszedł, podług Czechów był młodszym bratem Czecha i Gniezno założył, orła białego za godło narodu obrawszy. W tej krótkiej mitycznej powieści, zawarł lud prawdziwą skróconą historję, o dawnej ojczyznie Lecha, o jego pobycie nad Dunajem, odłączeniu się od Czechów, i o założeniu pierwszego Gniezna, które mylnie potem z drugiem Gnieznem wielkopolskiem zmięszano, i nareszcie o szybkiem orlem rozbieganiu się konnego narodu.

Jest to zwyczajne wszystkim góralom, że ilekroć znajdą bezbronne ludy na równinach, wpadają na nie, i daleko zapędzają się, jeżeli nie trafią na odpór. Lechowie prędko ogarnęli trójkąt między Sanem i Wisłą, przeszli Wisłę, a zostawując na prawo wielkie lasy stanowiące granicę okręgu poleskiego, trudno dostępne dla jazdy, rozszerzali się w otwartych równinach Wielkopolski. Już synowie pierwszych zdobywców, spuszczając się z biegiem Wisły i Odry dosięgli ich ujścia i morze Baltyckie ujrzeli (syn Lecha Wizimierz Widzimorz). Po opanowaniu tych żyznych krain możniejsi Lachowie przenoszą się do nich, i siedlisko władzy, stolica zstępuje z Karpat ku Wiśle, ku Krakowu.

Ale królestwo Lachów śród obcego, licznego ludu, nie mogło ugruntować się spokojnie, ani trwać w jednakim stanie. Lechowie nie wiele zapewne mieli z sobą kobiet, brali więc w małżeństwo Sławianki; dzieci ich przemawiając językiem

matek, zapominały prędko ojczystego języka. Takie zbliżenie dwóch rodów wpływało nawzajem na obyczaje i stan polityczny. Za Karpatami Sławianie ciśnieni od Awarów, którzy liczną hordą osiedli z żonami i dziećmi, i nie łączyli się z krajowcami, porywają się do broni, i wkrótce zaczynają wyłamywać się z pod jarzma. W Chrobacji i w kraju Polanów duch sławiański powolniej oddziaływa. Dawny obyczaj patrjarchalnej równości, dawny stan udzielnych horodyszcz i tymczasowych Żupanji przeciwił się nowej organizacji Lechickiej, i Sławianie usiłują ku niemu powrócić. Tymczasem w miastach Krakowie, Krakowcu i innych Krakowach po obu stronach Karpat, osiedli dawniej Niemcy, wzmagają się w przemysł i wpływu nabierają. Pod następcami Lecha, nastaje wielki bezład, wskrzeszają się znowu Żupanje, utrzymują się w niepodległości miasta, a narodowość sławiańska między wpływem Niemców i Lechów z trudnością czysta utrzymać się może i ginie nad brzegami Wisły. Czas tych zakłóceń wyraża mityczna powieść, panowaniem dwunastu wojewodów, Krakusa, Wandy, aż znowu konne plemię Lechów (ubieganie się do mety Leszków) przemaga, władzę obejmuje nad miastami i horodyszczami. Tymczasem Lechowie coraz bardziej mięszając się ze Sławianami, mniejszeją w oczach ludu (Leszki), i nakoniec stawszy się po połowie Polanami (Popiele) wcieliwszy się w ród podległy, tracą charakter obcej hordy, oddzielnej kasty, drobnieją, nikną. (Popiel od myszy zjedzony). W powieści o podziałach między synami jednego z Leszków zachowała się pamięć ówczesnych posiadłości lechickich, które obejmowały kraje nad Elbą i Hawelą, Pomorze, Kaszuby, Serbję saską, Luzację, Brandeburgję, Magdeburgję i Wizmar.

Przestali Lechowie być oddzielną hordą, ale została w Sławiańszczyznie ich krew kaukaska, zaprowadził się ich obyczaj wojenny i przyjmuje się na gruncie nadwiślańskim ich myśl polityczna. Nie mogli już Sławianie powrócić do patrjarchalnego bytu, uczuli potrzebę jedności, władzy. środkowego ogniska, króla. Tę myśl lechicką wcieliwszy w siebie, chcą nowy stan rzeczy z siebie wydać i rozwinąć. Potrzebują politycznego bytu, króla, któryby rządził władzą lechicką, ale

był Sławianinem. Ich nowe królestwo ma nosić charakter domowego, prostego, rolniczego życia, gospodarności, gościnności i patrjarchalnej familijnej równości. Te żądania narodu, to odgadnienie instynktowe przyszłości, natchnienie z nieba pochwycone, opowiadał lud, jako zdarzenie pojedyńcze, cudowne. Podług dawnych tradycji, niebo wysłuchało Sławian, zesłało Aniołów, którzy im pokazali króla żądanego; a ten król Piast, rolnik, kołodziej, ugaszczający Aniołów, przed którymi zamknięte były wrota dumnego Lechowicza Popiela, ten Piast częstujący miodem zebrany na obrady naród i powołany zgodnemi głosami na pana, ten Piast w osobie i dziejach swoich zawiera w krótkości całą historję poczciwych, hojnych, popularnych królów, aż do ostatniego z rodziny polskiej obranego Piasta.

Godna uwagi, że w historji rzymskiej, po złączeniu dwóch rodów, rzymskiego i sabińskiego, król z podbitego pokolenia staje się jednaczem, prawodawcą, i bardzo podobny do Piasta nosi charakter mityczny.

Następca Piasta objął, obejrzał nowe państwo Ziemowit; a Ziemomysł dzieli wojsko na pułki. Więc już nie hordą, nie kastą ciągnie do boju, bo królowie hord huńskich, gockich, leskich, dzielili lud na pokolenia, nie zaś na pułki. Urodziło się więc i już rośnie nowe królestwo. Sławiańszczyzna stanowi jego massę, Lechja jego organiczną siłę. Ale to państwo, ta nowa polityczna osoba, jak każde prawdziwie historyczne indywiduum, musi mieć swoje powołanie, swój cel życia, musi go przeczuć, albo przewidzieć, ażeby działać rozumnie. Wnuk Piasta jeszcze rodzi się ślepym, i wystawia ówczesne dążenie państwa. Przy postrzyżynach, w chwili kiedy miał zostać poganinem, cudem przeziera, odgaduje przeznaczenie swoje. Przyjmuje chrzest. Zebrani w koło niego rycerze, słuchając Słowa Bożego, równie przejrzeni, mimowolnie dobyli nad Księgą Ewangelji mieczów, a ten gest będzie widny we wszystkich przyszłych ruchach ich państwa, od pierwszego Mieczysława do ostatniego króla sławnego mieczem, Jana III. W tej chwili przeczuła Lechja, że jej wojska spolszczałe nazwą się kiedyś Wiarą.

I do tego nowego obowiązku, długo Opatrzność hodo-

wała Lechów. Dopóki na Wschodzie leżała arka prawd i cywilizacji, a ze stepów wołżańskich i dońskich groziły nawalnice, póty potrzebny był w Kaukazie lud bitny, swobodny, i wolność nad wszystko ceniący. On nie dał Scytom, którzy łatwo Azję podbijali, osadowić się na Wschodzie, bo rozrywał ciągle ich związki z główną hordą i taborem; on nawrócił na barbarzyńską Europę Hunnów i pobratymcze im hordy. Ale kiedy stolica wiary światła przeniosła się na Zachód, a burza grożąca ludzkości już nie na stepach przedkaukaskich, ale na dalszym wschodzie zbierała się, i różnemi stronami ku Europie, przez stepy i przez Grecję ciągnąć miała, potrzeba już będzie dla cywilizacji szerszego niż Kaukaz wału, potrzeba obozu wszerz Europy od morza do morza, potrzeba liczniejszych niż horda kaukaska obrońców, i Lachowie dawni odźwierni dwóch części świata, opuszczają wrota już niepożyteczne, przenoszą się w Sławiańszczyznę, i połączeni z nowem, licznem pokoleniem, dobywają miecza przeciwko całemu Wschodowi i całej Północy, przeciwko wszystkim nieprzyjaciołom krzyża i Kościoła powszechnego.

Tymczasem reszta Sławiańszczyzny na wschód i na północ, w miejscach skąd ustąpili Hunny, a gdzie nie siągnęli Awarowie, została w spoczynku i w swobodzie. Horodyszcza ku morzu Baltyckiemu, leżące na krańcu płaskowzgórza między źródłami Dźwiny, Dniepru i Wołgi, mniej dotknięte obcą napaścią, wzbogacone handlem, rozszerzały się i zamieniały się w miasta. Podniósł się nad Ilmenem Nowogród Wielki, i ma na długie czasy pozostać jako sławiańskie Herculanum, jako pamiątka najdoskonalej rozwinionego towarzyskiego bytu Sławian. Również stał się miastem Połock i Smoleńsk. Te miasta gminowładnie rządzące się, odpierały sąsiadów obcego plemienia, Finów i Zajczierzan, rozszerzały opiekę nad bliskimi rodakami. Żadne z nich nie wyrobiło w sobie politycznej myśli, nie wcieliło w siebie dalszych pokoleń, nie mogło stać się stolicą; a Sławiańszczyzna z północy od Skandynawów zagrożona, w środku przemięszana Finami, na południu i wschodzie trapiona resztkami hord koczowniczych huńskich i kaukaskich, czuła potrzebę zjednoczenia się i niepodobieństwo własną siłą to zjednoczenie wykonać.

Dawne podania twierdzą, że lud slawiański wzywał sam nowego pana, gościa (Gostomyśl) cudzoziemca, i szukał go za morzem.

Po upadku Hunnów nie raz już Skandynawowie gościli znowu w Sławiańszczyznie. Jak niegdyś zwano ich Gotami, tak teraz na północy dają im narody imię Waregów, a między Waregami najbliższe Slawian siedziało plemię Rusów. Obyczaje i stan polityczny waregski był zupełnie ten sam co u Gotów, tylko zdaje się coraz bardziej wyrabiać się między nimi duch awanturniczy, przedsiębiorczy. Naczelnicy pokoleń pojedyńczych, za jedyny cel życia obierają wojnę, za największy zaszczyt poczytują tytuł króla morza, i w łodziach nielicznych panują nad falami. Religja ich sfałszowana obiecuje pobyt w raju tym tylko, którzy na placu boju polegną. podsyca więc ciągle duch wojenny. Poezja wywyższa, ubóstwia rycerzy poległych, a żywych zapala i ciągle w stanie gwałtownym utrzymuje. Stąd Wareg wpadał często w prawdziwe szaleństwo rycerstwa, w rodzaj choroby, i uzbrojony rzucał się oślep na wszystko co go otaczało. Tak wychowane do ciągłej wojny plemię, gardzące wszelkiem innem zatrudnieniem i pracą, było naturalnie stworzone do panowania.

Wezwany od Sławian Ruryk z braćmi i nie wielką liczbą Rusów wszedł na ziemię Sławiańską. Nie przybywa do założenia jakiej pojedyńczej osady, albo podbicia jakiego miasta, a przyjmuje opiekę nad horodyszczami które mu się poddają i bronić je przyrzeka. W ciągłych wędrówkach i wojnach łatwo od razu staje się obszernych ziem zwierzchnikiem. Jak Lechy konne po górach i równinach rozbiegali się, a unikali lasów i bagien, tak znowu piesze Waregi w łodziach przybyłe z za morza, wodami puszczać się lubią. Ze Dźwiną schodzą ku Zajezierzu, z Dnieprem dosięgają Prypeci, a stamtąd posuwają się w wądół Poleski; nakoniec niższym Dnieprem dążąc ku morzu Czarnemu, ocierają się o Państwo Wschodnie Greckie.

Prędko poczyna rozwijać się na północy państwo Ruskie, którego Waregi politycznym węzłem. Naczelnik Waregów przyjmuje religję Chrześcjańską ze wschodu, chrzci swój lud

i Sławian, tak zlewa ich, i staje się władcą państwa, ktorego materja Sławiańska, organiczna siła waregska, a duch będzie grecki.

Odtąd Sławiańszczyzna wziąwszy dwa obce żywioły, rozdziela się na dwa państwa, Czesko-Lechickie i Ruskie, które rosnąc coraz bardziej, oddzielają się, odróżniają i nakoniec zaczynają walczyć. Przecież została w Sławiańszczyznie pamięć damnej jedności, dawnego braterstwa, i lud prosty wiedział, że Rus był młodszym bratem Czecha i Lecha.

Nieszczęśliwsza od Lechji i Rusi była Sławiańszczyzna zakarpacka, leżąca przy drodze, którą od Dniepru tyle narodów tłoczyło się na Zachód. Widzieliśmy jak ją ciemiężyli Awarowie, i jak nakoniec plemię uciśnione porwało się do broni. Ale i tu Sławiane jeszcze własną siłą nic dokazać nie mogli. Trzeba im było cudzej głowy i ręki. Podanie dawne twierdzi, że niejakiś Samo, Frank rodem, stanął na czele powstańców, a główną siłę znalazł nie w Sławianach, ale w dzieciach awarskich, które zbuntowane od matek Sławianek przeciwko ojcom, jako mulatry przeciw białym, rzuciły się do oręża. Ze śmiercią Samona upadło jego panowanie. Uwolnieni od Awarów Sławianie zaczęli doświadczać napaści Niemców, Franków. Państwo ogromne Franków Karol Wielki daleko na północ pomknął, złamawszy Awarów, do Panonji i Wisły dosięgnął. Następcy jego starali się zdobycze te utrzymać. Powstało między Sławianami zakarpackimi, z kawałka dzierżaw Samonowych państwo Morawji, którego książęta ze krwi mięszańców awaro-sławiańskiej, rozszerzyli się nad Dunajem i z pomocą Czechów i Lechów odpór dawali Niemcom. Najpotężniejszy z Morawskich książąt Światopług, przyjął wiarę chrześcjańską, i starał się ją zaszczepić w ziemi swej i między sąsiadami. Dzielność oręża i wyższość światła dała Światopługowi pierwszeństwo, rodzaj zwierzchnictwa nad książętami Czechów i Lechów po obu stronach Karpat aż do Wisły. Krótko trwała potęga morawska; jak niegdyś Gotski Berebistas, jak Dacki Dekewal, tak i Morawski Światopług, nie mógł trwałej władzy ugruntować i państwa założyć. Wkrótce rozszarpano jego dzierżawy, kiedy z jednej strony Madżiary, z drugiej Niemcy Sławiańszczyznę zakarpacką przycisnęli.

Te zaburzenia przypadają na czas mitycznej historji Lechów i Czechów. Jeszcze te dwa plemiona bliźnie nie rozdzieliły się na dwie oddzielne osoby. Czechowie założyli główną siedzibę w Pradze, a mieli i na drugiej stronie Karpat osady śród właściwej Lechji. Lechowie w Gnieźnie karpackiem, a potem w Krakowie panujący, mieli nawzajem osady w Czechji, gdzie pamięć ich została w sławnej rodzinie, która zrazu tworzyła oddzielne księstwo, a potem oddzielną, zawsze sprzeczną plemieniowi czeskiemu rodzinę Wrzowskich.

Nawet nazwiska Lechów i Czechów jeszcze się mięszały po obu stronach Karpat. Jeszcze Lech, jak na Kaukazie tak i w Chrobacji, oznaczał rycerza zarówno czeskiego jak i lechickiego. Powoli nazwisko plemienne czeskie staje się narodowem w Pradze, a leskie za Wisłą; kraj w pośrodku leżący, obudwu plemionami osiadły, jeszcze z żadnem nie spaja się ściśle. Tymczasem w Czechji po różnych wewnętrznych zaburzeniach rodowity Sławianin (Piast) Przemysław, Czeszkę zaślubia i państwo zakłada. Następcy jego przyjmują religię chrześcjańską. Założona stolica Kościoła w Pradze, rozsyła apostołów, a zatem i wpływ duchowny rozpościera za Karpaty aż ku Wiśle i osiadłe tam plemiona zaczyna ciągnąć i wiązać ku Czechji.

W tym stanie były rzeczy, kiedy pod synami Piasta Lechowie, rozszerjąc zdobycze szeroko za Wisłą ku morzu Baltyckiemu i ku Elbie, w tamte strony skupili główne siły. W środku szerokich krain zakładają sobie nowe gniazdo, nowe Gniezno nad Gopłem i tam pierwszy ich książe chrześcjański Mieczysław gruntuje polityczną stolicę Lechji.

KSIĘGA II.

KRÓLESTWO POLSKIE W RODZINIE PIASTA

AŻ DO PODZIAŁU PAŃSTWA.

EPOKA ODPOWIADAJĄCA DZIEJOM LECHJI DO POPIELA.

Już od wieków dziesięciu szerzyło się po świecie Chrześcjaństwo. Słowo Syna Bożego nie było nowym, po ludzku wymyślonym systemem, zastosowanym do chwilowych potrzeb i okoliczności, ale dopełniało i objaśniało wszystkie odwieczne, powszechne podania. Wszędzie od wieków wiedziano o upadku człowieka i przyszłem jego wybawieniu.

Podług nauki chrześcjańskiej, człowiek uwiedziony przez ducha Bogu przeniewierzonego, wpadł w błąd i nieszczęście. Odtąd świat stał się domem poprawy, a rodzaj ludzki w ogólności, równie jak każdy pojedyńczy człowiek, nie może odzyskać dawnego szczęścia, tylko wracając do stanu niewinności. Ale człowiek zaćmiony błędem, osadzony w więzieniu, i zostający pod mocą złego, nie może oswobodzić się własnym rozumem i siłą. Bóg czuwał nad nim, i uczył go podaniami, a potem objawieniem praw i obrzędów, które namiętności przytępiać a myśl oczyszczać miały. Nakoniec sam zstępując jak ojciec ku dzieciom, przyjął duszę, i ciało ludzkie, a wy-

trzymawszy wszystko co człowiek od świata i od złego cierpieć może, umarł, zostawując obok słowa przykład postępowania i dowód, że nauka Chrystusa sił ludzkich nie przechodzi.

Wracając do Ojca Chrystus zostawił zgromadzeniu uczniów, Kościołowi rozszerzanie nauki i wprowadzanie jej w serca ludzi i w ich stowarzyszenia świeckie; a duch Boży we wszystkiem co się tyczy nauki chrześćjańskiej będzie Kościołowi prawdę objawiał i usty jego przemawiał.

Chrześćjaństwo zaczęło rozwijać się w wiekach, które instynkt powszechny nazwał średniemi, i ze środka miało rzucić światło na początek i koniec świata, wytłumaczyć proroctwa i przepowiedzieć przyszłość. Kraina umysłowa pogaństwa była podobna do ówczesnej powierzchni ziemi; mniemania religijne błąkały się po niej tu i owdzie jak hordy koczownicze, podania i systemata filozoficzne rozwinione i sprzeczne z sobą, a potem osłabione i jednemu despotyzmowi, ateizmowi, jako Cezarowi podległe. Wszystkie te podania i mniemania wracając na łono wiary, jako dzieci uwiezione albo zbiegłe z domu, zaczynały poznawać wspólnego Ojca i dom i dawną okolicę, której nigdy całkiem nie zapomniały. Gałązka Chrześćjaństwa znalazła pień dawnej tradycji, w którym łacno przyjąć się mogła, ale trzeba było wprzódy ściąć z tego pnia gałęzie i liście zdziczałe, to jest nałogi, zwyczaje i instytucje pogaństwa.

Na zachodzie, Rzymianin dumny, przywykły rozkazywać, pogrążony w zbytkach i rozpuście, obruszał się na nauczycieli, którzy ubóstwo i pokorę zalecali, rzucał ich w paszczę dzikim bestjom, albo odkładał na dalszy czas rozprawy religijne i radby wybił je z głowy, bo mu odbierały smak w ustach i zatruwały wino. Lud przywykły do swoich bogów, zajęty widowiskami, zagłuszony gawędą retorów, gniewał się że mu zabawy przerywano. Prawo rzymskie wywinione z politycznego stanu pogańskiego, gromiło wyznawców nowego Boga, nie zaszczyconego obywatelstwem w Panteonie, i srożyło się na buntowników zaprzeczających bóstwa Cesarzowi. Długo i powoli walczyło Chrześćjaństwo z pojedyńczymi ludźmi i z państwem. Przyszli mu na pomoc barbarzyńcy; połamali dawnych bogów, złupili świątynie, wybili dumnych bogaczów,

poprzedawali w niewolę retorów, i oczyściwszy pole Kościołowi, sami się ochrzcili.

Odtąd Kościół na Zachodzie, uzyskawszy niepodległość, zaczął działać swobodniej. Już w Ewangelji leżało ziarno przyszłej jedności, bo już za czasów Apostołów, i tłumaczenie nauki i urządzenia należały do Zgromadzenia powszechnego, pod przewodnictwem starych i zwierzchnością najpierwszych i najbliższych Chrystusa Apostołów. Biskup, następca wodza Apostołów ustanowiony w Rzymie, staje się wyrazem tej jedności, głową Kościoła; a za czasów Grzegorza Wielkiego, ta jedność objawia się w zewnętrznych urządzeniach i działaniach Kościoła, jako władzy udzielnej i niepodległej.

Barbarzyńcy pełni życia i ducha stają się najgorliwszymi wyznawcami wiary i obrońcami Kościoła; oni poczuli byt polityczny w duchu Kościoła i podług jego nowych form rozwinąć go mają.

Znamy już wyobrażenia, serca i siłę Gotów i Germanów. Lubo ochrzczeni, nie zaraz oni przemienili się w świętych. Kiedy pojedyńczy wyznawcy dawali przykład cnót chrześcjańskich, massa ludu, albo niedostatecznie pojmując, albo nie całkiem pełniąc naukę Chrześcjaństwa, po barbarzyńsku ją wyznawała i szerzyła. Zbyt często Got i Frank na końcu miecza i dzidy osadzał nowe dogmata, i krzyża użył tylko za chorągiew do szturmu. Więc z Kościoła Zachodniego, razem z nauką czystej wiary, wypływał duch przedsiębiorczy, często gwałtowny i pogaństwem skażony. Ten duch często księży i biskupów opętał; nie nowina im było w zbroi mszę odprawiać i z mieczem w ręku do miejsc cudownych wędrować.

Na Wschodzie z innemi trudnościami spotkał się Kościół. Zachód był obozem i izbą sądową pogaństwa, Wschód jego akademją; tam spoczywała cała moc, tu cały rozum pogański. Ogromne systemata filozoficzne, niezmiernej obfitości literatura z pogaństwa wywiniona i pogaństwem przesiąkła, napełniały umysły Greków. Filozofowie straciwszy dawno wszelkie moralne uczucie, już nie widzieli różnicy między złem i dobrem; szczycili się że każde rozumowanie na dwie strony z równą łatwością wywrócić potrafią. Retorowie wprowadzili

puste rozprawy bez celu moralnego. Prawnicy nie wiedzieli gdzie szukać zasady prawa i zgodzili się nakoniec, że jednym pewnym aksjomatem na świecie moralnym jest moc, Cesarz, a prawem jest to, co się Cesarzowi podoba.

Grecy nie rzucili się gwałtownie na Apostołów, ale ich obojętnie słuchali, jako zwyczajnych ulicznych rozprawiaczy. Widząc że lud coraz powszechniej wiarę nową przyjmuje, wyzwali ją na dysputę. Zaczęła lać się niesłychana massa pism i słów z pod piór i z ust tak długo w sofistyce ćwiczonych, i szkolnicy, których nie obchodziło pytanie o celu życia na ziemi i o życiu przyszłem, zaczęli zapalać się, kiedy przyszło do szermowania syllogizmami. Ten duch szkolarstwa wpływał i na Kościół. Stąd na Wschodzie coraz więcej soborów, coraz mniej propagandy, coraz więcej nauczycieli, coraz mniej męczenników. (Księża nazwali się filozofami). Zapomniano że Chrześcjaństwo nie jest umiejętnością, ale działaniem, że podług Chrystusa trzeba zacząć pełnić naukę, a potem ją zrozumiewać wbrew szkołom świeckim.

Wszystkie tedy namiętności, wszystkie nałogi pogańskie Wschodu zamknęły się w szkole, i do wydobycia się na świat, do działania brakło im siły; te siły znajdują nakoniec we władzy świeckiej, w Cesarzu Konstantynopolitańskim.

Kłótnia o patrjarchat carogrodzki zaburzyła tameczne duchowieństwo. Nie było powszechnej zgody na podawanych kandydatów. Jeden z nich Focjusz, Grek w całem znaczeniu, wychowany śród bogatych bibljotek stolicy, uczony sofista, chytry dworak, ujął serce cesarza Bardasa, i mimo oporu przeciwników w jednym tygodniu przyjąwszy dla formy wszystkie razem święcenia, został patrjarchą. Powszechne stąd zgorszenie, gwałty i zabójstwa. Ucieka się duchowieństwo do sądu Kościoła, do innych patrjarchów i do naczelnika Zachodnich Kościołów, do Papieża. Focjusz nie mogąc an kłamstwem uwikłać, ani groźbami przestraszyć Mikołaja biskupa rzymskiego, postanawia oderwać się od Kościoła. Szuka pozoru, wszczyna dysputę [o pochodzeniu Ducha Świętego, i pociągnąwszy za sobą część duchowieństwa, tłumaczy dogmat w sposób przeciwny Rzymowi; a mając stronników

w swoją sprawę wplątanych, i wsparty powagą Cesarza, oddziela kościoły Wschodnie od Rzymu.[1]

Dysputa była pozorem. Ale Cesarz pochlebiał sobie że schyzma da mu władzę zupełną nad Kościołem, że mu wróci część dawnej powagi cesarskiej, nie raz zachwianej wyrokami soborów. Jakoż patrjarchowie, już odtąd nie mając podpory w Kościele powszechnym, muszą szukać opieki władzy świeckiej, i rzeczywiście stają się jej niewolnikami. Próżność bizantyńska cieszyła się także, że ma swój oddzielny własny Kościół.

Wszakże pokazało się wkrótce, że te spory które sprawiły schyzmę, dalej prowadzone, muszą schyzmę jako część odciętą od ciała, dalej roztaczać i gnoić. Jaki był sposób zaradzenia sporom? Sejm powszechny Kościoła już zerwano; któż miał o wykładzie dogmatów wyrokować. Imperatorowie i patrjarchowie widzą się w konieczności zamknąć usta Kościołowi swemu, zakazać myśleć, bojąc się myśli i mów niebezpiecznych. Nietylko zniesiono obrady wolne i zamieniono sobór w komisję urzędową pod prezydencją Cesarza, ale wypędzono z kościoła naukę: ustały kazania, nie uczono nawet katechizmu. Chrześcjaństwo wschodnie oniemałe i nie myślące, wyznawało Chrystusa obrzędami, znakami i zewnętrznemi formami. Zamiast rozwijania dogmatów, zatamowano wzrost Kościoła, cofniono się w czasy starego, nieruchomego zakonu. Godna uwagi, że Kościół, który rozprawiania nadużywał, i niem schyzmę zrządził, dopełniwszy złego, nagle na wieki oniemiał, a i w naszych czasach broni się tylko mieczem cesarskim.

Tak rozerwał się Kościół powszechny w epoce, kiedy właśnie Chrześcjaństwo najczynniej między Sławianami szerzyć się poczynało.

Sławianie dotąd przechowali u siebie odwieczne podania religijne. Mieli wiadomość o Bogu jednym, Stwórcy wszystkiego, ale nie słyszeli o żadnych stosunkach między Bóstwem i ludźmi, nie wyrobili więc mitologji, bo mitologja jest

---

[1] Ustęp ten znakami [ ] objęty, całkiem jest przekreślony w oryginalym rękopismie. Przyp. Wydawcy.

odszczepieniem od religji objawionej. Próżno szukać u nich Teogonji, lub powieści o czynach bogów, półbogów i heroów. Wszakże przechód i długi pobyt Kimrów, Keltów, Germanów, Gotów, musiał wpływać na pierwotne wyobrażenia ludu uciśnionego. Sławianie pożyczyli Bogów u narodów zwycięskich i zaczęli wpadać w bałwochalstwo. Swojego najstarszego, najwyższego Boga chrzcili różnemi nazwiskami, ale go wystawiali okrytego, zasłonionego, niedostępnego wzrokowi, myślom i prośbom śmiertelnych. Bogów pożyczonych czcili przez naśladownictwo, nie pytając się o ich pochodzenie, rodzaje i dzieje. I tu jest nowy dowód, że ci bogowie nie wyrośli z ojczystych podań ludu i tylko pozbierani na ziemi, i osadzeni na ołtarzach przypadkowo. Tradycja żyjąca sławiańska nadała tej nowej czci swą właściwą barwę. Opierając się na podaniach o Bogu i duchu złym, Sławianie podzielili wszystkie podrzędne bóstwa na dobre i złe, białe i czarne, nawet każdy prawie bożek wystawiony był w podwójnej postaci jako gniewający się i łaskawy, pół-biały, pół-czarny. Ta podwójność stanowi główny i szczególny charakter sławiańskiego pogaństwa.

Łatwo teraz pojąć dla czego kraje pograniczne sławiańskie, najdalsze od środka ich osad, były też najbogatsze w bogów. Główne świątynie stały u dolnego Dniepru, blisko wielkiego gościńca narodów, tudzież nad Elbą w sąsiedztwie pogańskich Sasów i na wyspie Rugji, uległej napaściom i wpływowi Gotów. Pozostałe tych świątyń opisy i znalezione w Prilvitz liczne pomniki dawnej czci, dają poznać obce pochodzenie bogów ze Skandynawji i ze Wschodu. Niektóre Greckie z napisami greckiemi, zapewne u kupców bizantyńskich kupione.

Teologję Sławiańską na trzy części podzielić można. Pierwsza duchowna zawiera jeden dogmat o Bogu, który pozostał w pamięci i przeczuciu, tajemniczy, osłoniony, równie jak początek i przyszłość Sławiańszczyzny. Druga część świecka jest bałwochwalcza. Tu Panteon sławiański jest wyrazem politycznego bytu ludów. Bogowie huńscy, germańscy, greccy, z różnych metalów obcą ręką ulani, odbierali pokłony Sławian, równie jak różni obcy wodzowie i królowie.

Czasem Sławianin przez naśladownictwo sam też wystrugał sobie z drzewa ojczystego bóstwo na wzór obcy, równie jak obierał niekiedy wodza, którego władza drewniana prędko gniła. Między Bogami żadnej nie pojmowano hierarchji, żadnej zależności. podobnie jak między pokoleniami i horodyszczami. Trzecia część czyli zastosowanie religji do potrzeb towarzystwa i życia, część kościelna i sakramentalna jest to niby parodja obrzędów i tajemnic wiary prawdziwej. Obrzędy właściwe i ofiary były także obcych naśladowaniem. Kapłaństwo tworzyć się zaczęło na pograniczach w Arkonie i nad Elbą, ale nigdy nie zawiązało się organicznie i nie sięgało głębiej osiadłych pokoleń. Wiadomo iż za Piastów znano między Sławianami rodzaj chrztu pogańskiego czyli postrzyżyny. Małżeństwo a raczej wielożeństwo, uświęcało się rozmaitemi ceremonjami i pieśniami, których zabytki dotąd pozostały, i bardzo dawne być muszą, bo podobne najstarożytniejszym ceremonjom Grecji i Latium. Zabobony i gusła były dwojakie, białe i czarne, błogosławieństwa i przekleństwa, amulety i czary. Dotąd Sławianie zachowali je w pamięci i w użyciu, ozdobili nawet powieściami i poezją. Chrześcjaństwo strawiwszy bałwanów i część ich publiczną, nie wdarło się dotąd w kryjówki zabobonu. Żaden lud Europy nie posiada tyle wiadomości o własnościach lekarskich istot organicznych, o wpływach czasu i atmosfery, ile Sławianie. Uporczywie chowana tajemnica zapewnia na długie jeszcze wieki nietykalność tego składu starożytnej dobrej i złej umiejętności.

Od wielu wieków nawiedzali Sławiańszczyznę i ludy w niej panujące Apostołowie. Dawno już Kościół liczył w rzędzie pierwszych doktorów swoich świętego Hjeronima Sławianina. W Mezji kwitnęło kilka djecezji pod rządami biskupów. Ale dotąd w głębi Sławiańszczyzny nawracania były tylko cząstkowe i przypadkowe. Dopiero w wieku dziewiątym zaczyna się właściwie tworzyć Kościół sławiański. ŚŚ. Cyryli i Metodjusz przebiegali stepy Chazarji, chrzcili Bulgarję i zaprowadzali w niej pismo. Z kolei przyjął chrzest Światopług morawski, i dawne chrześcjaństwo w Mezji i Pannonji od Awarów potłumione, dźwigać przedsięwziął. Pociągnął przy-

kładem i wpływem swoim Czechów. Ci wysyłali Apostołów za Karpaty i w Krakowie budowali kościoły, do których po upadku Morawji cisnęło się chrześcjaństwo wygnane z ziemi ojczystej. Biskup Jordan jeszcze przed chrztem Mieczysława za Wisłą wiarę szczepił. Nakoniec Mieczysław wedle rady chrześcjan odprawia liczne swoje żony poganki, i pojmuje w małżeństwo córkę książęcia czeskiego Bolesława, a wkrótce za jej namową sam zostaje chrześcjaninem. Nowa wiara zmienia i wewnętrzny stan Polski i zewnętrzne jej polityczne stosunki.

Od Karola Wielkiego najprzód królowie Franków a potem Germanów brali korony z rąk Papieża i nadali sobie tytuł cesarzów rzymskich zachodnich. Władza ich cesarska była już niezmiernie różna od dawnej imperatorskiej. Nie opierała się na samym mieczu, nie mogła ogłosić za jedyne prawo wolę panującego. Musiała szanować i dawne zwyczaje germańskie, i nowe postanowienia Kościoła. Wszakże jeżeli wewnątrz cesarze ledwie mają tyle władzy ile dawni królowie greccy, za to zewnątrz coraz silniej działać zaczynają. Jako reprezentanci Kościoła, ilekroć dobędą miecza w sprawie chrześcjaństwa, pewni są pomocy książąt i poddanych, bo działają właśnie w duchu czasu. Od Alp i Renu graniczyło cesarstwo z państwami chrześcjańskiemi i miało z nimi tylko polityczne zatargi; ale w stronie północnej, na pogan, ciążyło całym ogromem ducha i ciała, całą siłą chrześcjańską i germańską. Już Karol Wielki wycinał i gnębił Sasów pogan, aż póki chrztu nie przyjęli. Wtenczas nadał im swobody i połączył Saksonję z Niemcami węzłem braterstwa. Następcy Karola mieczem niemieckim i saskim niszczyli upartych bałwochwalców Sławian, zakładając nad Elbą i Odrą zamki i osady chrześcjańskie. Jakże mogli wodzowie sławiańscy, ciemni barbarzyńcy, niezgodni z sobą, niepewni sami władzy nad poddanymi, oprzeć się państwom złączonym pod jedną głową cesarza? Maczuga i dzida pieszych Sławian słabą obroną były przeciwko pułkom rycerzy okutych żelazem, silnych, nieustraszonych, pełnych wiary i entuzjazmu. Jeden tylko zostawał środek Sławiańszczyznie, zatknąć krzyż na granicy. Odtąd wojna religijna, nieubłagana i wieczna, musiała za-

mienić się w wojnę polityczną, z natury swojej chwilową. Rycerze chrześcjańscy stygli w zapale, skoro przychodziło walczyć przeciwko braciom w Chrystusie; cesarz już nie męczenników wiary, ale tylko płatnych żołnierzy mógł zaciągnąć pod chorągiew. Wodzowie Sławian przyjmując chrzest, od razu stawali się członkami Kościoła i cesarstwa, mogli przeciwko cesarzowi wzywać opieki papieża, mogli zawierać polityczne związki z cesarzami przeciw udzielnym książętom niemieckim i sąsiadom sławiańskim, z sąsiadami przeciwko cesarzom. Złamała się przegroda między Północną i Zachodem, z Zachodu nieprzyjaznego, już mogła Północ nieraz zyskać radę i posiłek.

Umieli korzystać politycznie z chrztu swego książęta morawscy i bronili się od cesarza siłą i przymierzami. Książęta czescy, również chrzest przyjąwszy, znajdowali pokój ze strony Niemiec i stawali się Apostołami, a z kolei opiekunami pogańskich pobratymców za Karpatami i na Szląsku. Mieczysław ochrzczony, mógł teraz wedle potrzeby szukać wsparcia w Czechach, lub w cesarstwie mógł sam apostołować nad Elbą i Odrą, i pogaństwo tameczne od Niemców przyciśnione ciągnąć ku swojemu Kościołowi i państwu.

Mieczysław znalazł główne siedlisko władzy Piastów przeniesione za Wisłę nad Gopło, do nowego gniazda. Lechowie wcieleni w pokolenie Sławian Polanów nazywają się Polakami. Jak daleko rozciągało się panowanie Mieczysława, trudno ściśle oznaczyć, bo jeszcze ani Polska ani ościenne państwa nie wyszły właściwie na świat, nie uorganizowały się w żyjące odrębne ciała. To pewna, że Wielkopolska, Mazowsze, i część Szląska aż po Odrę, już ściślej jednoczyły się pod rządem Lechów. Małopolska ku Karpatom zarówno wpływowi Lechji i Czechji ulegała. Do Bugu i Sanu wdzierali się przez Polesie Rusini. Od Zajezierza Prusowie i Litwa niepokoiła Mazowsze. Za Odrą, nad Elbą i ku ujściu Wisły, ludy Sławian pogańskich, wojowały lub sprzymierzały się na przemian z Czechami i z Lechją. Jak dziś jeszcze w Kaukazie trudno oznaczyć granic między Czerkiesami i Lechami, podobnie i Mieczysława państwo co chwila szerzyło się lub zwężało. Zwycięstwo albo klęska jednała lub odstrę-

czała hołdowników i nowych poddanych. Również niepewny i nieodosobniony jeszcze był stan moralny nowego Kościoła. Chrześcjaństwo zachodnie, czynne w propagandzie, pewne jej pomyślnych skutków, mianowało nieraz arcybiskupów i biskupów in partibus infidelium wyznaczając im djecezje w krajach, które dopiero nawracać miano. Tak arcybiskupowi Hamburskiemu polecono całą Skandynawję pogańską, Magdeburskiemu Sławiańszczyznę, do której również rościli prawo z drugiej strony biskupi zakarpaccy. Kiedy Mieczysław zaczyna zakładać kościoły w Wielkopolsce, Szląsku i na Pomorzu, musi je oddawać pod zwierzchność zagranicznym pasterzom. Nie ma jeszcze ogniska chrześcjańskiego w Lechji; świeżo ogłaszana nauka jeszcze czas niejakiś jest pod zmięszanym wpływem Wschodu i Zachodu.

Kościół wschodni opierał się jak wiadomo szczególniej na władzy świeckiej; szukał także podpory w świeckiej, politycznej narodowości. Aby łatwiej pociągnąć i przywiązać do siebie ludy, zaprowadzał liturgję i obrzędy w mowie narodowej sławiańskiej. Ten obyczaj wschodni przez Bulgarję i Czechy wszedł i do Polski. Kościół zachodni w swojej sile zaufany, nie potrzebował używać politycznych środków. Gorliwy o zachowanie w czystości dogmatów, uznał język łaciński za język liturgiczny i urzędowy chrześcjaństwa. Z tych na pozór powierzchownych różnic obrządku, wynikły zaraz różne i ważne skutki. Sławiani wyświęceni na duchownych obrządku rzymskiego, musieli uczyć się po łacinie i mieli otwarte wrota do całej przeszłości, do całej literatury łacińskiej, świeckiej i kościelnej. Obowiązani kazać i nauczać, wlewali nowe myśli i uczucia w mowę ojczystą, wyrabiali ją i kształcili, aż się z czasem stała piśmienną. Przeciwnie na Wschodzie, duchowny Sławianin przestając na formułach wytłumaczonych po sławiańsku, nie czuł potrzeby uczyć się greczyzny, zaniedbał ją i usunął środki dalszego udoskonalenia się.

Wśród takich moralnych i politycznych trudności znalazł się Mieczysław. Zabezpieczony pokrewieństwem od Czech, zwrócił oręż ku krainom nadelbiańskim i nadodrzańskim. Siedzą tam królikowie sławiańscy, Lutyków, Syrbów, Wilków;

zarówno Niemcom, Czechom i Polakom nieprzyjaźni. Margrabiowie wschodnio-niemieccy wdzierali się do tego pogaństwa; Mieczysław usiłował je do swego kraju przyłączyć. Książe polski, jako członek chrześcjaństwa, uznał się hołdownikiem cesarza, w tych posiadłościach, które trzymał nad Odrą; tym sposobem zyskawszy prawną opiekę Niemców, mógł tam bezpieczniej panowanie ugruntować. Dla zabezpieczenia niepodległości własnej od przemocy cesarskiej, mięszał się w sprawy wewnętrzne niemieckie. W sporach po śmierci Ottona, trzymał stronę pretendenta Henryka przeciwko drugiemu, a potem trzeciemu Ottonowi. Zgodził się nakoniec z Cesarzem i uzyskał od niego pomoc na Czechów i Lutyków; sam Cesarzowi w wojnie z poganami brandeburskiemi pomagał. Tak zajęty sprawami północy, nie miał czasu dać odporu Rusinom, którzy zabrali Czerwieńsk, Przemyśl, i aż o dolny Bug i San oparli się. Umarł Mieczysław roku 992. Zostawił z Dąbrówki dwóch synów, Bolesława i Władyboja, a z drugiej żony Ody, margrabianki wschodniej, kilka synów i córek, z których jedną królowi duńskiemu, drugą książęciu węgierskiemu poślubił.

BOLESŁAW WIELKI.

Ostatni Piast Mieczysław, z licznych żon pogańskich nie miał potomka, liczne ziemie które dzierżył nie znajdowały dziedzica, władza już zrywała się, Lechja była bliska rozprzężenia. Państwo pogańskie wytrawiło już całe swoje życie i własną siłą nadal utrzymać się nie mogło. Alić Dąbrówka chrześcjanka powiła Mieczysławowi syna; on ma być właścicielem Lechji, a zarazem wykonawcą ostatniej woli ojca, on ma dążenia nowego ducha polskiego objawić. Po królu prawodawcy, zsyła Opatrzność króla wykonawcę. Jego charakterem będzie siła, a powołaniem ciągłe, niewstrzymane, gwałtowne działanie.

Po śmierci Mieczysława, dziedzictwo jego uważane za własność, spadało według wyobrażeń pogańskich na synów. Duch chrześcjański przeciwił się takowemu porządkowi rzeczy;

podług wyobrażeń chrześcjańskich, państwo jest istotą moralną, jest osobą, władza jest tej osoby wolą. Leżało tedy w chrześcjaństwie ziarno przyszłej jedności politycznej, ale się jeszcze nie rozwinęło, jeszcze trzeba będzie wieków, nim nowe wyobrażenia przejdą w zwyczaje i prawa. Bolesław wyższy od spółczesnych, instynktem odgadnął, że Polski dzielić nie wolno; chce być jej królem sam. Spółdziedziców przemocą z kraju wygnał; jak człowiek działania, zwrócił najprzód uwagę na środki, na skarb i oręż; urządził podatkowanie, w wojsku zaprowadził ulepszenia na wzór Niemców, z którymi nie raz już walczył. Tak pokrzepiwszy się wewnątrz, zaczął działać na wszystkie strony Polski, ku Polesiu, ku Karpatom, ku Pojezierzu i ku Niemcom.

Rusini z równą łatwością i szybkością rozszerzyli się w Sławiańszczyznie, jak Lechowie i Czechy. Stara Ruś była dla nich owem mitycznem, zapomnianem Gnieznem karpackiem. Stamtąd posunęli sie do Nowogrodu, który można nazwać ruskim Krakowem; nakoniec przenieśli stolicę do Kijowa, do nowego Gniezna. Godna uwagi głębokiej, że jak Rusini, tak i Lachowie między jednem plemieniem sławiańskiem założyli siedzibę, między Polanami, których jedna część u Gopła, druga u Dniepru mieszkała. Samo miasto Kijów we wschodnich językach Kujab, po grecku Kujaba, jest zapewne pobratymcze Kujawom, starej osadzie Polanów bliskiej Gniezna.

Ale w Czechji i Lechji, wzbili się do władzy, Przemysław i Piast, Sławianie, dźwigając i osadzając na stolicy narodowość i obyczaj sławiański. Ruś nie znalazła Piasta! Plemię Rusów-Waregów, lubo wkrótce gubi swój język i sławiańszczeje w obyczajach, wszakże zachowuje niezmienioną i nieprzerwaną władzę gotycką, a z postępem czasu, powiększa ją i umacnia, rozszerzając granice państwa. Już za czasów Mieczysława całe Polesie Ruś ogarnęła.

Wielki kraj poleski między Pojezierzem, Dnieprem, wzgórzem wołyńskiem i Bugiem leżący, był jeżeli nie organicznym, to przynajmniej jeograficznym środkiem Sławiańszczyzny. W głuchych puszczach i bagnach mniej czuć się dawało panowanie obcych najezdzców; rzadko oni i nie długo tam gościli. Na-

rodowość sławiańska zewsząd zagrożona, znalazła przytułek w miejscach, gdzie dotąd jeszcze dawny żubr przechował się. Kiedy ludy sławiańskie pograniczne dawno już walczyły, miały wodzów, i dawały się poznać cudzoziemcom, na Polesiu siedziały plemiona pobratymcom nawet zaledwie znane, bez wodzów, bez politycznych podziałów, a często bez szczególnych nazwisk. Przecież kraj ten nie był bezludny, wszystkie hordy wdzierające się weń, znachodziły i ludzi i osady. Z jeografa Rawańskiego wnieść można, że wielka liczba horodyszcz od Bugu bez przerwy ciągnęła się do Dniepru.

Jak Sławianie nad-elbiańscy i odrzańscy znaleźli się w zgubnem dla nich położeniu między Germanją i Polską, tak Polesie między Polską i Rusią. Ale plemiona dzikie Myszy, Wilków, Wołów, Obotrytów, zagrożone z obu stron wiarą chrześcjańską, a od Niemców napaścią obcego ludu, stawiły dzielny opór, który się miał zakończyć, albo ich wytępieniem, albo wcieleniem w obce państwa; przeciwnie, siedzący na Polesiu Radymiczanie, Wiatyczanie, Daluby, Łuczanie, Smoleńszczanie, bez wodzów, bez jedności, ulegali naprzemian pobratymcom Polanom nadwiślańskim lub nad-dnieprskim, od których lubo zaczynają różnić się wiarą, zawsze jednak łączą się obyczajami i mową.

Mowa wszystkich Sławian jest jednorodna, jakoby z jednego rodzimego kruszczu wyciągniona, z jednego słowa rozwiniona. Dzieli się na dwa główne języki, które razem wzięły byt jeszcze przed czasami historycznemi; próżno dochodzić, który starszy lub młodszy, są to bliźnięta, które razem na świat historyczny wyszły, i różnią się między sobą, jak brat białowłosy od czarnowłosego, chociaż oba z jednego ojca i matki idą. Każdy z tych języków rozszczepił się z czasem na wielką liczbę djalektów, mających jeden duch i jedną istotę wewnętrzną, a różniących się składnią zewnętrzną, akcentem i wydaniem. Niewłaściwie chciano jedną rodzinę djalektów nazywać językiem południowym, drugą północnym, albo pierwszą odnoszono do Antów, drugą da Sławian, lubo też do Lecho-Czechów i do Rusi, bo one nie zależą od położenia jeograficznego ani od politycznych podziałów. Pierwszego języka djalektami mówili Chrobatowie, Polanie, Mazowianie, Lutycy,

Syrbowie nad Elbą i Pomorzanie; drugiego używali Syrbowie nad-dunajscy, Kroatowie, Bulgary, Krywiczanie, Nowogrodzianie. Na Polesiu został djalekt do jednego i drugiego języka równie zbliżony, a od obudwóch czystszy i pełniejszy starego ducha sławiańskiego.

Nie cierpieli Sławianie wśród mrowisk swoich obcego przybysza, i mowa sławiańska z trudnością przyjmuje obce wyrazy, zawsze je czuje niewłaściwemi, uważa za nieszlachetne i ile możności usuwa. Rusini, lubo przynieśli obcy język i obcemi nazwiskami ochrzcili miejsca sławiańskie, bardzo prędko i ten język swój zatracili i o nazwiskach obcych zapomnieli. Podobnie stało się z Lechami. Z postępem czasu djalekta coraz wyrabiając się, tem bardziej odróżniały się. W epoce Bolesława jeszcze wszystkie bliższe siebie i podobniejsze były.

Włodzimierz rozszerzając się na Polesiu i ogłaszając się jego panem, nie znajdował nigdzie oporu. Trudno mu było osadzić ruską władzę na rozdzielonych plemionach, i powiązać ze swoją stolicą uległe horodyszcza. Jedyną siłą organizującą mogła być nowa wiara. Dziwna rzecz, iż ją niedołężnie i tylko powierzchownie rozszerzano. Zjawiły się wprawdzie kościoły i księża, zdaje się że lud słuchał nowych modłów po sławiańsku odprawianych, bez wstrętu, ale i bez zapału. Kościół grecki żadnego na Polesiu nie liczy męczennika, nie znalazł też przez długi czas żadnego obrońcy. Massa narodu została obojętną dla chrześcjaństwa, i później dopiero, kiedy zaczęła się walka między obrządkiem łacińskim i greckim, Polesie rozbudzone, zaczęło brać udział w sprawach religijnych.

Boleslaw zaraz w początkach panowania, znalazł cesarza Ottona III. zajętego wojną z pogaństwem sławiańskiem, wysłał Niemcom posiłki, skarbiąc jak Mieczysław ich przyjaźń, a tymczasem zwrócił oko na Ruś.

Już dawniej szukał tam sprzymierzeńców przeciwko potężnemu Włodzimierzowi, wydał córkę za syna jego Światopełka, a z nią wysłał Rejnharda biskupa kołobrzeskiego, który idąc w ślady świętych Bonifacjusza i Brunona męczenników, starał się obrządek rzymski na Rusi zaprowadzić. Ale Świa-

topełk więcej o panowaniu, niż o wierze myśląc, podniósł bunt przeciwko ojcu, i pojmany, razem z biskupem poszedł do więzienia. Bolesław szuka na Włodzimierza sprzymierzeńców politycznych i przywołuje na pomoc narody stepowe.

Wielki step od Kaspji aż do podnóża Karpat nie został pusty, po przeciągnieniu Awarów, Lechów i Czechów; nowe na nim zjawiły się hordy. Żeby ich skład i dalsze działania wyrozumieć, trzeba mieć zawsze na uwadze trzy narody. Najprzód plemię scytyjskie, teraz nazywające się huńskiem lub wschodniem fińskiem; powtóre plemię tureckie, którego część niegdyś podlegała Awarom; po trzecie plemię kaukaskie. Horda turecka, która zdaje się że miała między sobą kaukaskich Irów (Azów), zabrnąwszy na północ, zagarnęła wielką massę plemienia fińskiego włóczącego się podówczas na północy u rzek Tanda, Taura, Czusowaja i Irtysza dolnego,[1] gdzie szczęty ich siedzą, (w ogóle Ostjaki). Z taką hordą ruszyli Turcy z kraju Juchra, około roku 887, przeszli step, wyminęli Kijów i drogą Awarów wpadli na Sławian zakarpackich, przycisnęli Bułgarów, posiedli część dawnej Morawji, i ciemiężąc niesłychanie Sławian, wybiegali w głąb Niemiec aż ku Szwajcarji. Przyjęcie wiary chrześcjańskiej, ułagodziło ich i na miejscu osadziło. Mieczysław spokrewnił się z książęciem ich Gezą. Za Madżiarami posunęli się od Wołgi Pieczyngi, zwani też Kumanami i Połowcami; horda ich składała się również z kilku narodów: 1. właściwych Pieczyngów plemienia fińskiego, którego szczęty dotąd siedzą na Syberji.[2] 2. Z Turków zwanych Kumanami. 3. Z rodu panującego Kaukaskiego, z dawniejszych Czechów, teraz zowiących się Czerkiesami. Ta horda opierała się jedną stroną o Kaukaz zachodni, o siedlisko Czerkiesów, środkiem zajmowała step i półwysep Krymski, a drugą stroną sięgała Madżiarów. Za tą hordą Pieczyngów ruszyła trzecia, najsilniejsza i najlepiej uorganizowana, znana pod imieniem Chazarów, złożona z Fin-

[1] Lehrbuch zur Erlehrung der aelteren Geschichte Russlands, St.-Petersburg 1816. Klaproth, Mémoires relatifs à l'Asie. Paris, 1826. T. I. str. 116.

[2] Klaproth, Voyage au mont Caucase et en Géorgie. Paris, 1823. T. I.

nów wschodnich, z Turków zwanych Ugrami i Urami, i z rodu panującego kaukaskiego Lezgińców. W tej hordzie różnego ludu, różnej wiary i różnych obyczajów, plemię panujące wyznawało religję żydowską, co nie jest dziwna, bo dotąd w Kaukazie są plemiona zakonu Mojżeszowego, które nie mają prócz wiary nic wspólnego z Żydami.

Chazarowie, około roku 884 poparli Pieczyngów dalej na zachód i wtłoczyli ich na hordę Madżiarów, sami szeroko step zajęli aż do Donu, skąd na północ posuwając się, spotkali się z Rusinami, z którymi Pieczyngi również sąsiadują u dolnego Dniepru.

Ten krótki rzut oka na hordy, daje widzieć jak mylą się pisarze, którzy je uważają za nowe plemiona oddzielnie, niewiedzieć skąd jakby z pod ziemi wyszle. Łatwo też wytłumaczyć dla czego tak różne zostały opisy fizjonomji i obyczajów hord tak rozmaitych; dla czego Kumani znajdują się wśród Madżiarów, i są też między Pieczyngami, a również z łatwością łączą się z Chazarami; dla czego panujące plemię u tych hord było białe, piękne i dorodne, rycerstwo dorodne i dzielne, gmin mały, czarny i drobno-oki. Bo gmin wszędzie z rodu Finnów, Rycerstwo turkomańskie, a panujący byli Kaukazjanie. Ostatni to raz narody kaukaskie dały panów hordom potężnym ale koczowniczym i błędnym. Jedne tylko Madżiary osiadłszy na rolniczych Sławianach i przyjąwszy wiarę, państwo utworzyli; Pieczyngi i Chazary będą mieli los podobny Sławianom nad-elbiańskim i nad-odrzańskim.

Utworzenie Państwa Węgierskiego, można powiedzieć że dopełniło organizacji tej części Sławiańszczyzny. Kaukaz osiadł na Karpatach: Irowie panują w środku, Czechy z jednej, Lechy z drugiej strony gór. Jedno wszystkich powołanie i jeden duch, sprawia między nimi dziwną, wiekami nie zerwaną sympatję, i nieraz skupia ich pod jedną koronę. Tylko nieszczęściem massa wielka Turków i Finnów za Madżiarami przybyłych i później wtłaczających się, ogarnąwszy plemię węgierskie, nie dała mu się pomięszać ze Sławianami. Węgrzy nie wydali Piasta, szukali go nie raz, i w przyszłości wyglądają.

Pobudzeni od Polaków Pieczyngowie, zostali pobici przez

Rusinów. Część pogaństwa posiłkowego w wojsku polskiem tak była niesforną i dziką, że ją sam Bolesław wyciąć w pień kazał. Nic przeciwko Włodzimierzowi nie dokazawszy, nareszcie pokój z nim zawarł.

Tymczasem książe czeski, Bolesław II., mając u siebie pretendenta, wygnanego brata Bolesława, wtargnął do Polski, zajął część Szląska i oddał pretendentowi; sam zaś część Chrobacji lechickiej i miasto Kraków załogami silnemi opatrzył. Książe polski zajęty ciągle wojną ze Sławianami nad-elbiańskiemi i odrańskiemi posiłkując Cesarza, nie mógł skutecznie oprzeć się Czechom i Kraków daremnie oblegał i szturmował.

Niezrażony bezskutecznemi wyprawami Bolesław, rzucił się znowu do wewnętrznych urządzeń, ażeby siły narodowe zebrać i natężyć, nim je znowu zewnątrz rozwinie. Pracował duchem i myślą; ustanawiał popisy wojsk, rozkładał podatki, urządzał djecezje, obostrzał kary na odstępców wiary i na łamiących przepisy Kościoła. Apostatów śmiercią karał; tym którzy postu nie chowali, kazał zęby wyrywać. Dla nauki ludu sprowadzał kapłanów, jednego z nich jako radcę politycznego miał zawsze przy boku; założył klasztory i osadził mnichami, którzyby przykładnem życiem lud budowali. Nareszcie wysłał do Papieża starając się o koronę, chcąc stanąć na równi z innymi panami chrześcjańskimi. Nie udał mu się ten krok; Niemcy przejęli posłańców, stolica Apostolska mało ufając barbarzyńskiemu wodzowi i dzikiemu jego wojsku, odmówiła zaszczytnego tytułu królestwa.

Kiedy Bolesław takiemi był zajęty myślami, wśród tylu trudności przybył mu na pomoc zesłany od Opatrzności człowiek, którego pobyt w Polsce stanowi epokę, którego żywot zasługuje na szczególną uwagę historyka, bo zawiera w sobie całe skrócone dzieje ówczesnego Kościoła, ówczesnej Polski. Tym człowiekiem był Śty Wojciech; on może nam dać poznać swoich poprzedników i następców w apostolstwie. Jakimi byli, co działali, Ś. Bruno, Bonifacy, Cyryli, Metodjusz, Jacek i Józefat, to najdowodniej wiedzieć można z dzieł Śgo Wojciecha i biografją jego dopełnić wszystkie mniej znajome dzieje tych zasłużonych i skromnych mężów.

Wojciech był rodem z Czech, syn potężnego książęcia na Lubiku, sąsiada Polaków. Od dzieciństwa poświęcony stanowi duchownemu, ksiądz przykładny, i wieszcz sławiański miły ludowi, kazaniem i pieśniami szerzył wiarę. Już nabył wziętości i sławy, już go na biskupstwo wzywano, kiedy poczuwając się do braku potrzebnych nauk, oddał się z pokorą za ucznia mistrzowi Nilusowi. Ten wysłał go do Rzymu. W cichym klasztorze, w kaplicy, sławiański zakonnik zaczął słynąć świątobliwością i cudami. Zapraszali go Prażanie, zwierzchność duchowna nakazała ażeby pośpieszył do ziomków, zwłszcza że był świadom ich obyczajów i mowy. Ledwie objął biskupstwo, zaraz rozdał wszystkie dobra na ubogich i klasztory, małą cząstkę dla siebie zostawując. Wziął w rygór duchowieństwo, i czynnie Kościół urządzał. Tymczasem w świeżo nawróconym kraju wybuchnął duch pogański. Panowie czescy, to jest łopotowie i władyki, niechętnie przyjmowali wiarę, która książęciu nadawała nową powagę, a ludowi wróżyła swobody nieznane. Bo książęta sławiańscy nawróceni, mieli we zwyczaju ochrzczonych niewolników do stołu sadzać, instynktem wyrażając symbolicznie to, co w przyszłych wiekach stać się miało; równym instynktem panowie przeczuli znaczenie ceremonji. Nadto, trudno było panom i ludowi wyrzekać się wielożeństwa, wstrzymać się od sprzedaży niewolników, którymi z Żydami wielki handel prowadzono. Z tych i tym podobnych przyczyn, podburzano lud; zaczęły się mordy, czterech braci Ś. Wojciecha u stóp ołtarza zabito, dobra ich złupiono. Biskup opuścił Pragę i udał się znowu do Rzymu, zwiedzając po drodze różne miejsca święte i sławniejsze zakony.

Wkrótce Prażanie upamiętali się i znowu wzywali swego pasterza, znowu zwierzchność duchowna gwałtem wydarła go z zaciszy klasztornej. Powrócił na biskupstwo, znalazł panów na rozpustę wyuzdanych, lud niechętny, duchowieństwo rozwolnione i zawichrzone przez stronników Kościoła wschodniego. Nie miał nawet tyle powagi, żeby kobietę ściganą przez zapalczywego pana, w kościele od śmierci ocalił. Oburzony hańbą wyrządzoną miejscu świętemu, złożył na zawsze pastorał, uczuł że go niebo nie na biskupa wybrało, obrał sobie

inny zawód, przedsięwziął inną podróż; czego się w pierwszej nauczył, to miał w drugiej słowem i czynem objawić.

Odtąd każdy krok jego będzie pamiętny w dziejach i podaniach ludu. Najprzód zwiedził Węgry, gdzie księcia Gejzę napoły poganina na zawsze w wierze ugruntował; przeszedł Chrobację, zaprowadzając wszędy obrządek łaciński, a zatem jedność hierarchji. Wstąpił do Krakowa, gdzie kaplica jego imieniowi poświęcona zaświadcza o skutkach nauki apostoła. Że pracował w Szląsku, świadczy o tem kościół Ś. Wojciecha we Wrocławiu i dotąd żyjące podanie ludu. Przybył nakoniec do Gniezna.

Przyjął Bolesław apostoła z miłością synowską i uszanowaniem. Właśnie myślał biskupstwo w Gnieznie założyć. Usilnie pragnął osadzić na nowej stolicy męża sławnego ze świętobliwości, wymownego, znającego język i obyczaje krajowe. Ale Wojciech nie przyszedł po mitrę, on rozpytywał się o drogę do pogan. Siedzieli tuż Pomorzanie, oddawna Lechji podlegli, od czasu Mieczysława buntujący się, niechętni chrześcjaństwu i tylko orężem w groźbie trzymani; po drugiej stronie Wisły ciągnęły się kraje Pojezierza pełne pogan dzikich, z których jedno plemię zwane Prusakami często najeżdżało Mazowsze. Do Prusaków postanowił udać się Wojciech Święty. Żegnając na zawsze Bolesława, zostawił mu na pamiątkę pieśń przez siebie ułożoną. Wieszcz święty napisał pieśń sławną Bogarodzica, która miała stać się narodowem hasłem wojny i rozlegając się na setnych polach bitew, brzmieć od Bałtyku do Czarnego morza, przez całe świetne wieki dziejów naszych. Tę epokę, którą nazywają epoką Polski podbijającej, możnaby nazwać epoką Bogarodzicy. Mieczysławowi prawodawcy przyniósł Bohowid katechizm; Bolesławowi Chrobremu ułożył Wojciech hymn wojenny.

Zaledwie przeprawili się przez Wisłę, Apostoł i towarzysz jego Radym, skupiło się pogaństwo, nową naukę zagłuszyło wrzaskiem, zmuszało kaznodzieję do milczenia biciem i natrząsało się z jego pokory poganom niepojętej. Wojciech zniosłszy wszystko cierpliwie, poszedł dalej; umyślił wdziać suknie pruskie i brodę zapuścić, aby mniej raził powierzcho-

wnością, doskonalił się w języku krajowym i nie przestawał nauczać. Wkrótce najwyższy kapłan pogański, Kriwe-Kriwejte, zatrwożony o swoich bogów, wysłał siepaczy; ci napadłszy Apostoła, okrutnie zamordowali, blisko miasteczka Fischau, które po ośmiu wiekach miało stać się pamiętnem, nowem męczeństwem Sławian. Radym żywcem pojmany, wolność później odzyskał.

Z żalem dowiedział się Bolesław o śmierci męczennika; wykupił u pogan na wagę złota święte zwłoki, i złożył je we wspaniałym grobie w Gnieznie. Zdawał się przeczuwać, że ten grób sprowadzi do Polski koronę królewską, otoczoną blaskiem i sławą, koronę, której Bolesław napróżno tajemnemi drogami daleko w Rymie szukał.

Od śmierci Śgo Wojciecha zaczyna się drugi okres panowania Bolesława. Teraz działania jego zaczynają sięgać dalej i obfitować w skutki. Same okoliczności składają się mu na rękę. W Czechach umarł Bolesław II., zostawując państwo rozdzielone na trzech synów, z których Bolesław III. trzymał stolicę i zwierzchność, a Ulderyk i Jeromi (Jaromir) pomniejsze wydziały. Książe polski, korzystając z bezładu i niechęci ich ku nowemu okrutnemu panu, wpadł do Chrobacji osadzonej czeskiemi załogami, zdobył Kraków zagarnął całą okolicę pod Karpatami, przeszedł góry, i część Chrobacji Węgrom wydarł aż do rzeki Tis czyli Cisawy.

Tymczasem Otton III. cesarz, zajęty wojnami we Włoszech, umyślił ściślej połączyć się z Bolesławem. Znali się już dawniej ci monarchowie. Męstwo książęcia polskiego, świeża jego wyprawa szczęśliwa do Czech, gorliwość o wiarę, której dał tyle dowodów, zapewniały Ottona, że Bolesław godnym będzie sprzymierzeńcem cesarstwa. Zaprzyjaźnieni z sobą, mogli nawzajem zabezpieczyć granice, poskromić pogan i szerzyć chrześcjaństwo. Zaczynał właśnie słynąć cudami grób Śgo Wojciecha. Cesarz, dawny przyjaciel męczennika, postanowił, zwyczajem wieku, odbyć pielgrzymkę pobożną do świętego grobu, a razem nawiedzić książęcia Polaków; ze świetnym dworem przybył na granicę. Bolesław powitał go uprzejmie i prowadził do Poznania.

Wielki to był naówczas zaszczyt, mieć gościem Cesarza

chrześcjańskiego. Książe polski, ażeby pokazać i całą swoją potęgę, i szczerą życzliwość ku monarsze, zebrał wszystkich panów, liczne rycerstwo, otworzył wielkie swoje skarby. Suknem wysłano drogę po której szedł pieszo do Gniezna koronowany pielgrzym. Zastawiano codzień z niesłychanym przepychem stoły, i co dzień całe drogie nakrycie rozdawano w podarunku biesiadnikom. Zdumieli się Niemcy nad potęgą i zamożnością lechickiego książęcia. Cesarz, chcąc godnie zawdzięczyć gościnność, jako naczelnik chrześcjaństwa, włożył Bolesławowi koronę, przyznał mu tytuł królewski, i uwolnił uroczyście od hołdu, do którego obowiązana była Polska za kraje zaodrzańskie. Bolesław, korzystając z dobrej woli Cesarza, użył jego powagi do urządzenia Kościoła w Polsce. Cesarze mieli jeszcze naówczas prawo nadawać inwestytury biskupom i arcybiskupom; ustanowiono w Gnieźnie arcybiskupstwo metropolitarne i stołeczne dla Polski. Djecezje: kołobrzeska na pomorzu, wrocławska i krakowska, które zależały od metropolji zagranicznych niemieckich i czeskich, teraz wiążą się ostatecznie ze stolicą. Polska ma już wewnątrz ognisko władzy moralnej, środek organizacji chrześcjańskiej; już z obcemi państwami zostanie tylko w politycznych stosunkach, w religijnych zaś, opiera się bezpośrednio o Rzym, przecina więzy moralne któremi przytwierdzona była do Pragi i Magdeburga, staje się swobodniejszą w ruchach, a wyrabiając ze środka swego chrześcjaństwo, rozwija razem czynniej duch narodowy. Rozstali się Monarchowie w zgodzie i przyjaźni. udarowali się nawzajem relikwjami, a Bolesław posłał Cesarzowi na pomoc trzystu zbrojnych kiryśników.

Niektórym dziejopisom ta gościna cesarska i koronacja Bolesława, nastręcza dziwne uwagi: mają za złe księciu, że szukał korony w Rzymie, że ją z rąk Cesarza przyjął? Mogliby równie mieć za złe biskupom, że się sami nie wyświęcili. Jeżeli Bolesław nie przestawał na tytule Żupana lub Kniazia, skądże miał wziąść tytuł nowy? Dla czegoż tytuł króla był więcej szanowanym w oczach ludów chrześcjańskich, czyż nie dla tego właśnie, że został nadany i uznany przez chrześcjaństwo? Ciż dziejopisowie widzą we wszystkich kro-

kach obu monarchów, we wszystkich dążeniach owego wieku ruchach wielkich ówczesnego narodu tylko małą, chwilową rachubę. Podług nich, Otton udał się do Gniezna w celach czysto dyplomatycznych, nie z pobożności, ale z bojaźni potęgi polskiej; pielgrzymka służyła za środek oszukania. Przecież poprzednicy i następcy Ottona, walczyli nieraz w Hiszpanji, nad Wisłą, w Palestynie i w Szląsku, a żaden nie uląkł się tak bardzo oręża Polaków. Kogoż wreszcie miał oszukiwać Otton, Bolesława, czy Niemców? Kiedy dziejopisarze zdają się mniemać, że i Bolesław i Niemcy w nic nie wierzyli. Kto nie umie pojąć pielgrzymowania w czasach krucjat, i szczerej przyjaźni między monarchami w wiekach rycerskich, dla tego dzieje średnich wieków i całe dzieje Polski, zostaną niewytłumaczoną zagadką. Cokolwiek bądź, przyjaźń monarchów trwała niewzruszona aż do zgonu Cesarza. Przed śmiercią jeszcze, Cesarz w dowód szacunku, przesłał Królowi drogi upominek, krzesło, na którem spoczywały zwłoki Karola wielkiego. Nie widać aby Otton w owym czasie był w jakich trudnościach, lub trwogach.

Roku 1002 umarł Cesarz, a w rozruchach wszczętych między książętami, zginął Ekhard margrabia Misnji, dzielny, zamożny i spokrewniony z Bolesławem; te obiedwie śmierci, otwierały drogę Królowi do spraw niemieckich. Zawarł natychmiast przymierze ścisle z Henrykiem, margrabią Austrji. Acz niewielkie miał kraje Austrjak, ważnym był dla Polski sąsiadem, bo siedząc na kawałku Sławiańszczyzny między Czechami i Węgrami, obudwóm zagrażał. Bolesław ubezpieczywszy się z tamtej strony, ruszył z wojskiem szybko przez Szląsk do Luzacji wyższej, dawno już w związkach z Polakami zostającej, osadził ją, wpadł do Misnji, postrachem i pieniędzmi zyskał stronników, wygnał nowego hrabię, ustanowił z ręki swojej Guncelina i wszystko to sprawiwszy, jak gdyby był w najlepszej przyjaźni z Niemcami, pojechał witać nowego Cesarza. Już Henryk przemógł był wszystkich spółzawodników do korony i siedział w Merzeburgu, gdzie z panami niemieckiemi urządzał państwo. Zdawało się Bolesławowi, że albo zawrze przymierze z nowym Cesarzem, albo od niego inwestyturę pozyska na Misnję i Luzację. Trudno to było

wymódz na Niemcach; nie żałował Król pieniędzy i zabiegów, przywiózł z sobą Austrjaka, szukał przyjaźni u książąt i hrabiów. Wtem wybuchnął w Merseburgu rozruch między dworzanami monarchów. Bolesław i Austrjak zbrojną ręką za pomocą Sasów uszli niebezpieczeństwa. Dziejopisarze niektórzy zarzucają Cesarzowi, jakoby on był sprawcą tego zamachu na życie Króla i Margrabiego. Być może że sam Bolesław szukał powodu do zerwania zjazdu; bo jak był dzielnym w boju, tak podstępnym i zręcznym w intrygach; nie nowina mu było wzniecać rozruchy i z nich korzystać. Sąsiadów lubo oświeceńszych, nieraz po pogańsku podchodził, dosiadł i gubił, jak to w ciągu dziejów jego obaczymy.

Ledwie Bolesław, pożegnawszy się, do Polski wrócił, alić zaszły w Czechach rozruchy. Książe Bolesław czeski, chcąc pozbyć się braci, jednego z nich haniebnie okaleczył, drugiego chciał udusić. Niechętni Czechowie wzniecili bunt i obrali sobie książęciem Władyboja brata Króla polskiego, zapewne nie bez wpływów polskich, bo w Czechach dom zamożny i liczny Wrzesowiców, idący ze krwi Lechów, w ciągłych był stosunkach z królem i stał się narzędziem jego polityki. Książe czeski wygnany, udał się do sąsiada Austrjaka, który go uwięził, a potem Bolesławowi odesłał. Wkrótce umarł Władybój głupi i pjanica; Czesi wezwali rzezańca Jaromira i Ulderyka. Król nie dając im czasu rozgościć się na państwie, ruszył, prowadząc Bolesława, i wygnawszy braci, osadził go w Pradze, otoczonego polskimi stronnikami.

Bolesław czeski pragnął ugruntować się na tronie, oddalał nieprzyjaznych sobie z Pragi, nawet wielu kazał wymordować. Wtenczas Wrzesowice pobudzili go chytrze do wojny z Polską; dał się uwieść Czech i zaczął Szląsk pustoszyć. Bolesław mając gotowe wojsko, wpadł do Czech i postąpił pod Pragę wzywając Księcia do układów. I tu jeszcze jeden z Wrzesowiców pomógł Królowi, bo Książęciu zaprzysiągł, że go wróci żywcem do Pragi. Powrócił nieszczęśliwy Bolesław żywy, ale pozbawiony wzroku. Dopuściwszy się takiego gwałtu, Król wszedł do Pragi, i sam ogłosił się panem Czech; osadził załogami miasta, stamtąd ruszył do teraźniejszej Morawji i

tę zagarnął. Jaromira oddano pod straż Wrzesowicom, Ulderyk uciekł do Cesarza, ale wpływy i pieniądze Króla tyle dokazały, że zbieg, zamiast uzyskania pomocy, został w więzieniu osadzony.

Czechy uznawały dotąd zwierzchność cesarza; Henryk zatrudniony wojnami, skłaniał się już uznać Bolesława za pana nowo-zdobytego kraju, byleby mu złożył winny hołd, jako książe czeski. Bolesława oślepiło powodzenie i nadęła pychą świeża nieprawość. Nietylko nie chciał słuchać o żadnych hołdach, ale knuł przeciwko cesarstwu wielki związek; umyślił Cesarza ze wszystkich stron napaść, zaburzyć Niemcy wewnętrzną niezgodą i z niej ile możności korzystać. Duszą związku był Henryk Austrjak, z nim połączyli się: Ernest hrabia, Bruno biskup augsburski i inni możni panowie. Bolesław dał liczne posiłki buntownikam a sam gotował się na Misnję. Posłał przodem do osadzonego z ręki swojej Guncelina z rozkazem, żeby bramy przybywającemu wojsku polskiemu otworzono. Guncelin, który chciał sam w Misnji jak lennik panować, wyrozumiał że król wypędzi go z zamku i kraj na własność zabierze, wymówił się grzecznie królowi, przyrzekł bronić Misnji przeciwko nieprzyjaciołom, ale obcych wojsk na załogę nie przyjął. Bolesław rozgniewany, wypadłszy z Luzacji i przebywszy Elbę, spustoszył straszliwie okolice ogniem i mieczem, pozabierał w niewolę mieszkańców i wrócił do Czech, gdzie go nowe niebezpieczeństwo powoływało.

Ów wielki związek przeciwko cesarstwu spełzł na niczem; Henryk pobił wojsko polskie i zbuntowanych Niemców, pobrał im zamki i samych za granicę przepędził. Przybyli do Czech Austrjak i Bruno szukać przytułku u Bolesława. Cesarz tymczasem pociągnął do Włoch przeciwko zbuntowanemu Harduinowi.

Dawno Bolesław utrzymywał związki z Harduinem; teraz pomagał mu przez licznych szpiegów, których na dworze cesarskim utrzymywał pod pozorem układów i którzy wszystko co się działo nieprzyjacielowi donosili. Król tymczasem wpadł do Bawarji i dziedzicznych państw Cesarza, niszcząc je ogniem i mieczem.

Teraz groziło Bolesławowi nie małe niebezpieczeństwo. Cesarz, zwycięsca Harduina, powrócił z Włoch i już wojnę w Luzacji rozpoczynał; Austrjak i Bruno, nie widząc nadziei odzyskania ziem swoich, opuścili Króla i udali się do Niemiec godzić się z Cesarzem. Został tedy z całego związku sam Król przeciw potędze całego cesarstwa.

Henryk w miesiącu sierpniu zebrał ogromne wojsko z Sasów, Turyngów i Bawarów, kazał robić mosty na Elbie, Nissie i Sali, udając że na Polskę najprzód uderzy; Bolesław nie dał się oszukać i Czech pilnował. Jakoż Niemcy, zmieniwszy drogę do ziem czeskich wtargnęli. Zręczny był ich zwrót i nagły pochód. Zdumiał się Bolesław nie spodziewając się, aby te, jak powiadał, żaby niemieckie tak rychło przyczołgały się. Zapóźno spostrzegł się, że niedostatecznie osadził wąwóz Mirykwidę. Niemcy wypędzili stamtąd straże i poszli w głąb kraju. Ukazał się z nimi Jaromir; miasta otworzyły bramy dziedzicowi prawemu, całe Czechy powstały. W samej Pradze wybuchnął bunt, rzucono się na załogę polską i w pień ją wycięto; Bolesław z zamku wyszogrodzkiego z jednym pułkiem zaledwie przebojem znalazł odwrót do Polski.

Trzeba było nowe wojska zbierać, nowych sprzymierzeńców szukać. Bolesław był już królem koronowanym, chciał jeszcze pozyskać święcenie papieskie. Bo Niemcy widząc Króla w wojnie z Cesarzem, zaprzeczali mu nieraz tytułu króla jako buntownikowi. Wysłano potajemnie z Polski do Rzymu mnichów z prośbami i podarunkami do Stolicy Apostolskiej. Nieszczęściem posłaniec wpadł w ręce Niemcom, znalezione listy wykryły tajemnicę. Tymczasem Henryk z całemi siłami Niemców i z posiłkami Czechów i Lutyków ciągnął do państw Bolesława. Król drogę mu zaszedł, a nie mogąc bitwy stoczyć, utrudzał przeprawy, napadał z wszystkich stron na pojedyńcze oddziały, nieraz im ciężką klęskę zadał, jako nad rzeką Sprewą i w okolicach Poznania. Zginęło wiele dzielnego rycerstwa Niemieckiego, głód dokuczał cudzoziemcom; nareszcie monarchowie zawarli pokój dla obydwu bardzo potrzebny. Państwa zostały w dawnych granicach, o posiadaniu Milzawji i Miśnji nic stanowczego nie wyrzeczono.

Spieszył Cesarz po zawarciu przymierza na wojnę do

Flandrji. Król po jego odjeździe gotował się czynniej niż kiedykolwiek na nowe wyprawy, posłał znowu do Austrjaka, starał się wzniecić niepokój w Czechach, namowami i pieniędzmi przeciągał na swoją stronę Sławian Lutyków, a tak wzmocniony, rozpoczął długie i uparte boje o resztę Luzacji i Misnję. Jednę sobie obrał taktykę, której wiernie trzymał się; napadać, burzyć osady niemieckie, zabijać lub łowić panujących tam hrabiów i marchjonów świeckich, straszyć biskupów, zabierać im poddanych, łupić świeżo tworzące się djecezje, i nie dawać Niemcom wkorzenić się w Sławiańszczyznę. Ilekroć zaś cesarz zebrał większe wojska, unikać z nim bitwy stanowczej, pilnować zamków, przepraw, czatować na nieprzyjaciela z lasów i bagien, słowem utrudzać i ogładzać jego obóz. Że w owym wieku wojska były tylko pospolitem ruszeniem panów i rycerstwa, trudno było je długo pod chorągwiami trzymać, a niepodobna w kraju podbitym osadzać. Stąd po każdej wyprawie, z obu stron wojsko rozpuszczano, ale Bolesław bliższy sąsiad, mógł z każdej chwili korzystać i granice niepokoić.

W roku 1006 zapędził się ku Magdeburgowi, wciągnął w związki z sobą mieszkańców Zerbst (Syrbów). Zagarnął Luzację niższą od Dobrołuki do Sorawy i miasto Budyszyn, (Bautzen) które mu Niemcy niedawno byli wydarli, odebrał. W roku 1011 znowu Misnję nawiedził i kusił się o miasto Mejssen; podburzył przeciw Niemcom Sławian Hawłów i Lutyków. Cesarz zebrał nakoniec wielkie wojsko i w towarzystwie Jaromira i Książęcia Saskiego ciągnął przeciwko Bolesławowi. Spustoszono Szląsk, daremnie dobywano Głogowa i nakoniec dla głodu i ustawicznych napaści królewskich, musieli znowu cofnąć się Niemcy. W roku 1012 wysłał znowu Bolesław do Austrjaka i podmówił go przeciw Cesarzowi; wysłał też syna swego Zbigniewa do Cesarza niby dla układów, a sam znowu ruszył ku Elbie. Książęta niemieccy, hrabiowie i biskupi, zebrali się pod wodzą Waldrada, bitnego arcybiskupa Mogunckiego. Niezgrabne były ich obroty, nie umieli przebyć wezbranej Elby, i musieli patrzeć w bezczynności stojąc, jak Bolesław zdobył Kołodecz i Lubenak, wziął w niewolę wielką liczbę rycerstwa i panów:

Jzyka, Guncelina, Wazona, i z łupami do Budyszyna wrócił.

Żeby zemścić się na Jaromirze czeskim, Bolesław niepojętemi intrygami wymógł na Cesarzu uwolnienie Ulderyka, którego dawniej sam o więzienie przyprawił, wymógł również na Ulderyku obietnicę, że za powrotem do Czech, księstwo swoje odda w hołd Bolesławowi. Wrócił Ulderyk do Czech, oślepił Jaromira, hołdu nie złożył i nawet chciał odzyskać Morawję teraźniejszą, skąd orężem polskim wkrótce wyparty został. Roku 1013 Cesarz przed nową wojną włoską starał się ująć Bolesława względami nowemi; zaprosił syna jego Mieczysława do Magdeburga, pasował go rycerzem, nareszcie wzywał do siebie Króla, zaręczając mu wolny powrót i dawszy mu wielu zakładników. Zgoda była niepodobną. Cesarz nie chciał ustąpić Luzacji i Miśnji chociaż na wszystkie inne żądania Bolesława okazywał powolność. Król, którego główną myślą było posiadanie krajów nadelbiańskich, przybył do Merseburga, nie dla ustąpienia zdobyczy, ale dla szukania nowych środków utrzymania się w nich. Właśnie niedawno przedtem już był podmówił przeciwko Cesarzowi Werynharda saskiego hrabię i Ekkarda margrabię Misnji, którzy te spiski utratą dóbr przypłacili. Teraz w Merseburgu przyjęty wspaniale, pasowany na rycerza, zawarł niby przymierze, zapewnił sobie posiadłość części podbitych ziem, a za to przyrzekł dać posiłek na wojnę włoską. Zamiast tych posiłków, posłał z Cesarzem obrotnych mnichów i swoich działaczy, którzy wszystkie obroty Cesarza nieprzyjaciołom i Królowi donosili, przed Papieżem Cesarza oskarżali, w obozie jego stronników pozyskiwali.

Pozbywszy się Cesarza, Bolesław obrócił oręż na sąsiednie pogaństwo. Pomorzanie, Sławianie siedzący nad morzem, między ujściem Wisły i Odry a zbiegiem Warty i Noteci, ulegali dawniej Lechom. Za ochrzczeniem się Mieczysława i rozszerzeniem się potęgi niemieckiej, odpadli i zachowali pewną niepodległość w czasie wojen polskich i niemieckich. Stąd i djecezja Kołobrzeska nie mogła się między nimi urządzić, a biskup tytularny Reinhard mieszkał w Polsce. Król wciągnął do Kaszubów, przestraszył jednych, ujął drugich królików pomorskich, wymógł na nich przysięgę posłuszeństwa, zostawił

księży do nawracania ludu, zresztą żadnych wypłat nie nakładł i kraju nie niszczył.

Na prawym boku Wisły siedziały w kraju, który nazwaliśmy Pojezierzem, plemiona obce Sławianom, Prussów, Lettów i Litwinów, zmięszane z Gotami, dzikie i balwochwalcze. Bolesław wtargnął do Prus (roku 1014) zdobył główne siedziby pogańskie, Radzin, Romnowe i zmusił lud do prośby o pokój; przyjął łaskawie posłów, wstrzymał wojsko od rabunku, wymógł tylko na Prusakach lekki podatek na znak posłuszeństwa, wykupił od nich ciało męczennika Brunona, który w Litwie i na Rusi jak Wojciech w Prusach apostołował, nareszcie zostawiwszy księży między pogaństwem, wrócił do kraju, wbiwszy jako znak graniczny słup żelazny na rzece Ossie między Rogoźnem i Łaszynem, gdzie jest miasteczko Słupa.

Po tej szczęśliwej wyprawie, rzucił się znowu do dyplomacji. Podburzył królików Obotryckich, sąsiadów Pomorza, Mszenia i Mistywoja, którzy od ujść Odry aż do Hamburga ogień i rzeź między osadami niemieckiemi rozniesli. Z drugiej strony zamyślał król o ważniejszych zamiarach. Dojrzewała w nim myśl głęboka połączenia Sławian przeciwko Niemcom; widząc że sam nie może się utrzymać w Czechach, chciał wreszcie pogodzić się z Ulderykiem i połączyć siły obu państw przeciwko cesarstwu. Z tak ważnem przedstawieniem wyprawił syna Mieczysława do Pragi. Ale Ulderyk czeski, doświadczywszy nieraz złej wiary Bolesława, lękał się aby pokłócony z Cesarzem nie wpadł z państwem razem w ręce Bolesława, odrzucił jego przedstawienia, doniósł o nich Cesarzowi i Mieczysława uwięził.

Cesarz wróciwszy z Włoch, chciał znowu wszystkie te rozruchy sławiańskie uspokoić. Odebrał z Pragi Mieczysława, zjechał do Merseburga i Króla przyzywał na rozmowę. Bolesław wysłał przyjaciół i pieniądze. Postanowiono na radzie Merseburgskiej oddać Mieczysława ojcu; do tego kroku skłaniały Cesarza i honor rycerski i nadzieja że złagodzi szlachetnym postępkiem umysł króla. Wypuszczony Mieczysław już znalazł gotowe wojsko nad Odrą i objął nad niem dowództwo. Król mimo wszelkich namów i gróźb cesarskich,

nie chciał zwracać podbitych ziem. Musiał Cesarz wojnę rozpocząć. Ogromne zebrał siły, a zwyczajną wiekowi taktyką, podzielił je na trzy części: sam przeszedłszy Elbę i rozpędziwszy oddziały polskie, przybył do Szląska pod Krośno; Bernard saski z Lutykami miał zachodzić od północy u dolnej Odry; Henryk Austrjak niegdyś sprzymierzeniec a teraz nieprzyjaciel Polski u wyższej Odry działał, Ulderyk dobywał Budyszyna. Bolesław wysłał z lekkiemi oddziałami Mieczysława przeciwko cesarzowi, dla utrudzenia pochodu, Szlązakom i Sławianom kazał wstrzymywać Austrjacka, sam ciągnąc nad Odrą, pilnował Sasów nie dopuszczając im przeprawy.

Wkrótce Sasi znudzeni nabrawszy łupów do kraju wrócili; Czech dobywszy Budyszyna i zrabowawszy miasto odciągnął na powrót; Austrjak wyciął wprawdzie oddział z ośmiuset Polaków, ale dalej nic nie przedsięwziął. Cesarz, długo oczekując Czechów i Sasów musiał nakoniec myśleć o odwrocie; obrał sobie drogę przez kraj Sławian Diedes w Szląsku, dziś księstwo Krosen. Bolesław, skoro posłyszał że Bernard i Ulderyk już zeszli z pola, a Cesarz ma się do odwrotu, przyciągnął szybkiemi marszami do Szląska. Szło mu o to, ażeby korzystając z położenia miejsca, Cesarzowi w odwrocie zastąpić i ile możności Niemcom urwać ludzi i łupu. Wyprawił do Cesarza w poselstwie Opata Tynieckiego, swego powiernika i przyjaciela, obrotnego i chytrego mnicha. Ten, rozpocząwszy układy, opóźniał pochód wojsk, utwierdzał Cesarza w nadziejach prędkiego pokoju, oddalał wszelkie podejrzenie, nakoniec zostawiwszy wojsko rozdzielone i nieostrożnie cofające się, pobiegł o wszystkiem Króla uwiadomić. Właśnie Cesarz przeprawiwszy się przez bagna, zdawał się być w zupełnem bezpieczeństwie; pomknął się naprzód, druga część wojska z Geronem arcybiskupem i Geronem margrabią Luzacji, tudzież Burhardem wojewodą Reńskim, opodal ciągnąc w lasy wchodziła. Już tam czekały dawno zasadzone piesze pułki Bolesława; uderzono na Niemców, którzy lubo niespodzianym napadem zmięszani, w ciasnych miejscach w bezładzie i trwodze, dzielny dawali odpór i wielką stratę ponieśli. Samych rycerzy około dwustu padło

na placu z Geronem margrabią i hrabią Wolkmarem, Ludolfa i wielu baronów zabrano w niewolę, Geron arcybiskup i Burhard uszli ciężko zranieni. Po tej klęsce Mieczysław przeszedłszy Elbę, całą teraźniejszą Saksonję aż do rzeki Gnau złupił. Wylew Elby przeszkodził mu dobyć Mejssen, które już ledwo szturm wytrzymać mogło.

Niespracowanemu Królowi, krótki pokój ze strony Cesarza zatrudnionego wojną, dał czas zwrócenia się ku Rusi. Światopełk zięć Bolesława, zbuntowany niegdyś przeciwko ojcu i więziony, umknął po śmierci Włodzimierza, udał się do Bolesława, za jego poradą wpadł do Kijowa, tam zabił dwóch braci i księstwo objął. Były wtenczas obszerne dzierżawy Sławiańszczyzny ruskiej, rozdzielone między dwunastu synów Włodzimierza. Jeden z nich, Jarosław, książe Nowogrodzki, ze Sławianami i Rusinami ciągnął mścić się śmierci braci, zbił Światopełka, Sławian i sprzymierzeńców Pieczyngów i samego do ucieczki zmusił. Przewidując, że Bolesław przyjdzie w pomoc zięciowi, chciał uprzedzić Polaków (1017) i spotkał ich nad Bugiem. Rzeka przedzielała wojska. Z przypadkowej kłótni między czeladzią przyszło do powszechnej walki, Bolesław puścił się wpław na czele pułków tylu wojnami wyćwiczonych, zbił na głowę Ruś, zabrał obóz i ciągnąc za uciekającymi nie oparł się aż u Kijowa. Trudno było wielkie miasto zdobyć, spalono tylko przedmieścia, zniszczono okolice; Król spieszył do Polski, gdzie już nad Elbą i Odrą czekały go niemieckie wojska. Nastąpiła wojna podobna dawniejszym. Niemcy z Czechami i Lutykami niszczyli Luzację polską i Szląsk. Bolesław wysłał na niszczenie Czechów i Lutyków lekkie oddziały, sam pilnując zamków i przepraw. Cesarz, po próżnych włóczęgach w kraju zniszczonym, obległ miasto Niemczę w ziemi Syleńskiej, u góry Sobótki (Zabat, Zaltemberg). Kilka tygodni szturmowano bez żadnego skutku, załoga wywiesiła krzyż przeciw obozowi Lutyków, jakby wyrzucając Niemcom, że pogan przeciw chrześcjanom prowadzą. Dały się słyszeć i w obozie cesarskim szemrania; skłoniły się nareszcie strony do zawieszenia broni; wypuszczono z obu stron więźniów. Nakoniec w Budyszynie zawarto pokój. Bolesław otrzymał Luzację wyższą i część Misnji, nadto zape-

wniono mu posiadanie Morawji czeskiej. Król wbił na znak graniczny słup przy ujściu Sali do Elby.

W roku 1018, już Bolesław od brzegów Odry znowu ruszał ku Dnieprowi; pomnożył wojsko posiłkami, trzystu Niemców których od Cesarza uzyskał, kilkuset Węgrów i tysiąca Pieczyngów. Jarosław z poddanymi Sławianami i Rusią stanął nad Bugiem pilnując przeprawy. Bolesław rozgniewany szyderstwami Rusinów, którzy go nazywali dla otyłości wieprzem, sprawiwszy pułki rzucił się w bród, i przeprawiwszy się szczęśliwie, po kilkogodzinnej bitwie zniszczył wojsko ruskie; stamtąd bez oporu przybył znowu pod bramy Kijowa.

Nad Dnieprem leży to miasto starożytne Polanów, ludne i bogate bo przez długi czas było środkiem handlu między Konstantynopolem, Kaspją i Północą. Podanie twierdzi, że siedm mil miało obwodu. Bolesław po długiem oblężeniu zdobył je szturmem. Wjeżdżając przez bramę zwaną Złotą, uderzył w nią mieczem, który od owego cięcia wyszczerbiony, nazwano szczerbcem. Miecz ten chowano potem w skarbcu państwa, jako dar anielski, jako godło zwycięstwa i każdemu królowi polskiemu przypasywano go do boku w czasie koronacji. Zdobyte miasto złupił Król ze skarbów i ozdób, zabrał Jarosława macochę, żonę i ośm siostr, z których jednę gwałtem wziął za kochankę. Nakoniec posadził Światopełka na księstwie kijowskiem. Ale sam nie spieszył się z powrotem, owszem wyprawił posłów do Carogrodu, szukając związku z Grekami; posłał cesarzowi Henrykowi dary i wiadomości o swoich zwycięstwach, aby Niemców w spokojności utrzymać. Upominał się też u Jarosława o oddanie córki swojej, żony Świątopełka, obiecując oddać w zamian zabraną w Kijowie rodzinę Książęcia.

Jarosław przestraszony klęską, już zamyślał wynieść się za morze do Rusi Waregów, atoli Nowogrodzianie dodali mu serca, pieniędzy i wojska. Bolesław coraz w przykszejszem znajdował się położeniu. Mieszkańcy złupieni i ciemiężeni, buntowali się i niszczyli pojedyńcze oddziały Polaków. Świątopełk tytularny książe, nie mile patrzał na załogi polskie rozsadzone po miastach ruskich, i na panującego samowolnie

w domu swoim gościa. Jarosław zbliżał się z wojskami. Król umyślił wrócić do Polski, potajemnie ściągnął załogi do stolicy i za danym znakiem puścił całe wojsko na rabunek miasta. Zabrano ogromne skarby ze świątyń i domów, uprowadzono mnóstwo więźniów, a Kijów nie mógł już nigdy po tej okrutnej klęsce powrócić do dawnej świetności. Przed odjazdem, Król wedle zwyczaju wbił słup przy ujściu Suły do Dniepru, oznaczając raczej swoje pretensje do Rusi, niżeli właściwe granice, bo z wielkich krajów które przebiegł nic nie zatrzymał; musiał w odwrocie jeszcze raz zadać klęskę Rusi, nim za Bug przeszedł. Nieszczęsny Świątopełk opuszczony od okrutnego i nierzetelnego sprzymierzeńca, wzgardzony od poddanych, darmo szukał pomocy Pieczyngów; zbity od Jarosława, nędznie w ucieczce życia dokonał. Znowu aż po Bug Sławiańszczyzna podlega Rusi, wyjąwszy kilka zamków nadgranicznych, osadzonych przez Bolesława.

Na tej wyprawie zakończył Bolesław swój długi zawód wojenny. Przez ostatnich pięć lat panowania (1020—1025) wywierał całą czynność wewnątrz kraju. Urządzał troskliwie kościół. Oprócz biskupów i kapłanów, to jest pasterzy i nauczycieli ludu, chciał jeszcze mieć duchownych, którzyby dając przykład ubóstwa, wzgardy świata, i świątobliwości życia, budowali pogaństwo cnotami chrześcjańskiemi, a razem w zaciszu oddawali się naukom. Założył klasztory: Śto Krzyski na Łysej górze, Miechowski i Tyniecki. Uwolnił od podatków dobra duchowne.

Jako dziedzic dawnych panów, jako wódz zwycięski, Bolesław utrzymał dawną władzę i uświetnił ją koroną i tytułem króla. Trudno było już i wtedy narodem polskim rządzić. Lechy i zamożni Sławianie zlachceni, nie utracili dawnego ducha burzliwej niepodległości, chociaż nazywali się Polakami. Gnębili lud podległy, a sami podlegać nie lubili. Król po wojskowemu trzymał w rygorze poddanych; przystępny i łaskawy dla kmieci, surowy dla możnych, w ustawicznych wojnach kraj wojskowo porządkował; rozdzielił go na części, ustanowił na wzór Niemców po zamkach kasztelanów, z tą różnicą, że feudalizm w Niemczech urzędy dziedzicznemi po-

robił; w Polsce wedle ducha sławiańskiego, zostały one dożywotnie albo czasowe.

Tym sposobem państwo nabierało organicznej jedności, a wszystkie władze częściowe ze środkowej wypływały. Zaprowadzenie dziesięcin dla duchowieństwa podało myśl Bolesławowi ułożenia słabych podatków do skarbu, który dotąd tylko z dóbr królewskich, podarunków i łupów ciągnął niepewne dochody. Wyznaczono dziesięciny na utrzymanie zamków i żywienie załóg stale czuwających nad obroną granic. Wszędzie jest zwyczajem że panujący otaczają się przyboczną radą, ale w krajach chrześcjańskich, królowie wzywając do rady biskupów jako najuczeńszych i najwięcej wpływu mających, nie mogli takowej rady za podległy senat rzymski, albo za drżący na skinienie dywan uważać; musieli szanować duchowieństwo, które opierało się o Rzym i zarazem działało bezpośrednio na lud. W towarzystwie biskupów siedzący panowie świeccy, nabierali równie charakteru poważniejszego w oczach króla i państwa. Bolesław wybrał stałych radców dwunastu, oni przypuszczeni do tajemnic i władzy, mieli być składem tradycji politycznych. Był to zawiązek przyszłych Panów Rad i Senatu.

Państwo tak urządzone było rozległe i potężne. Za Karpatami część dawnej Chrobacji, może aż po Dunaj i Morawy, z tej strony Karpat cała równina aż do ujścia Wisły, a stamtąd do Odry, od Bugu zaś aż po Salę, Szląsk, Luzacja i część Misnji, ulegały Bolesławowi. Prusy nastraszone i przygnębione, Czechy nie śmiejące wychylić się z granic, Jarosław kijowski zmuszony opłatami pokój zyskiwać. Lubo długie trwały wojny, mało Polska ucierpiała, wyjąwszy Szląsk, bo w obcych ziemiach staczano boje. Sławiańszczyzna między Bugiem a Dnieprem, kilkakroć szybko przebieżana, nie wiele ucierpiała. Ludność Polski i krajów ościennych sławiańskich była wielka; jeograf bawarski z ósmego wieku liczy więcej pięciu tysięcy horodyszcz, civitates, w Sławiańszczyznie. U dzikich pokoleń nad-elbiańskich i nad-odrzańskich mało ich znalazł, nad Bugiem zaś i dalej ku Dnieprowi, po kilkaset miast w każdem plemieniu rachuje. Handel czynny od Kijowa przez Polesie, od Dunaju przez Kraków, od Po-

jezierza przez Mazowsze, krzyżował się w Polsce i wprowadzał wielką massę towarów zbytkownych i metalu. Bolesław bił złote i srebrne pieniądze. W Polsce z horodyszczów tworzyły się miasta, staraniem króla obwarowane, cisnął się do nich lud mnogi. Z samego Poznania wychodziło na wojnę tysiąc trzysta jazdy, ciężko uzbrojonej, a cztery tysiące lekkiej, z Gniezna tysiąc pięćset ciężkiej, pięć tysięcy lekkiej, i t. d. Żadne z tych miast nie jest dziś w stanie tylu ludzi uzbroić.

Czując się osłabionym na zdrowiu, zdał rządy na Mieczysława; wkrótce ciężko zapadłszy, polecił go poddanym, i skończył życie w Poznaniu, dnia 3. kwietnia 1025, życia 58, panowania 25. Był Bolesław wzrostu miernego, twarzy przystojnej, otyły, zarastał czarno i gęsto; charakteru popędliwego, lecz łatwy do przebłagania.

Należy Bolesław do rzędu największych wojowników i polityków. Z tylu różnymi narodami walcząc, na każdego, używał innej taktyki. Niemców wycieczkami, podjazdami, zwłokami trapił; na Ruś otwartym stanowczym bojem uderzał: tam piechotą, tu jazdą najwięcej dokazywał. Stąd u Sławian zyskał wyłącznie sobie tylko służące imię chrobrego, walecznego. Polacy uważają go za swego największego bohatera; jego miecz szanowano jako dar cudowny, anielski i jako relikwję chowano, a wieść głosi że dotąd w nieznajomem ręku złożony, ma dostać się wskrzesicielowi Polski; jego słupy żelazne wbiły się mocno w pamięć narodu, i są kardynalnemi punktami popularnej mappy Polski; długo powtarzano jego słowa jako maksymy sztuki wojennej i dogmata prawodawstwa. Po jego śmierci przez rok cały naród żałobę nosił.

Syn barbarzyńcy, poganina, wychowany między ludem prostym i grubym, nie umiejący ani czytać ani pisać, Bolesław objął myślą całą Europę, poznał dokładnie siły, słabości i zawiłe stosunki cesarstwa niemieckiego, kierował ruchami pogan nad-elbiańskich i nad-odrzańskich, uwikłał w sidła intryg Czechy, plątał samego Cesarza i jego radę, rozrywał Ruś, podbudzał Pieczyngów, wiązał się z Austrją, utrzymywał stosunki z Włochami, miał stronników

w Niemczech, szukał nawet przymierza z Konstantynopolem.

Tak wiele zostało poezji w tradycjach ludu o Bolesławie, że kronikarze poczciwi, ilekroć opisują niezliczone jego wojska, niezmierne jego skarby, wpadają w zapał poetycki, i tej epoce nadają podwójny kolor, wieku bohaterskiego i wieku złotego. Tak wiele znowu prawdziwych zasług położył Bolesław, że dziejopisowie narodowi różni w zdaniach, w sposobie widzenia, w mniemaniach religijnych i politycznych, ale wszyscy kochający Ojczyznę, zgodnie wielbią tego króla. Katolicy chwalą go za gorliwość, politycy za przebiegłość, protestanci wybaczają mu pobożność i papizm; nawet filozofowie z czasów Stanisława Augusta, lubo smucą się iż nie był tolerantem, nie zapewnił wolności wyznania bałwochwalcom, i nawet kruszył przedmioty czci publicznej, przecież składają ten wielki podług nich błąd, na duch czasu. Słowem wszyscy, wszystkie czyny Bolesława wynoszą jako chwalebne, narodowi pożyteczne i naśladowania godne, jak gdyby ten król był niemylnym, nieskazitelnym, nie człowiekiem.

Czyż historyk ma być tylko echem wieści, odbijać tylko cudze słowa, albo jak zimny jeograf i rachmistrz, ma po każdej epoce, obliczać tylko dochody kraju, rozmierzać granice, i zapisać wyrok potępienia lub pochwały jako summę, odrysować jak figurę geometryczną? Ktoby mierzył dzieła człowieka politycznego na skalę dążenia i potrzeb narodu, a dzieła na skalę całej ludzkości, ktoby epokę każdą oceniał nie odrębnie podług chwilowych jej skutków, ale w związku z całemi dziejami, jako dzień, jako rok życia narodowego, ten Bolesławowi miałby wiele do zarzucenia.

Czuł ten król zaiste powołanie swoje, choć nie całkiem je dopełnił. Czuł że ma Polskę chrześcjańską na świat wydać — stąd tyle troskliwości o kościół; że powinien Polskę sławiańską stworzyć — stąd taka nienawiść ku Niemcom, tyle zabiegów około Czech i Rusi; że nakoniec Polskę polityczną trzeba w ciało ubrać, odosobnić od obcych żywiołów pogranicznych — stąd owe sławne słupy. Instynktem odgadywał cel, ale jako człowiek często chybiał w drodze, mylił się w środkach.

Kiedy Otton włożył koronę nowemu królowi, i zwyczajem wieku dał mu, jako cesarz chrześcjański prawo podbijać i nawracać sąsiednie pogaństwo, w tych słowach zawarł mądrą radę, wskazał drogę zawodu i środki działania. Tenże plan kreślili dla Bolesława ludzie wieku, wodzowie moralni nowej chrześcjańskiej Polski, Wojciech, Bonifacy, Bruno. Jeden z nich w Prusach, dwaj na Rusi i Litwie umęczeni. Pogaństwo już upaść miało; ludy zostawały bez Boga sierotami, pytaniem wieku było, kto je ma obrócić w niewolniki lub przybrać za dzieci. Bolesław mógł stać się nietylko panem ale i dobroczyńcą Pojezierza i Polesia. Miał nad owemi ludami wyższość moralną, niósł im wiarę i wszelkie dobro które z niej wypływało. Nawet pod względem wojskowym, politycznym i handlowym stanowiska obrane przez męczenników były ważniejsze niż te, które Bolesławowi wskazywał jego królewski rozum. Wieki późniejsze wskażą, jak Litwa ciążyła ku Polsce i ile krwi kosztowało jej spóźnione nawrócenie. Chrzest Litwy zrobił potem Polskę panią Polesia i Kijowa, o które Bolesław próżno żelazem się dobijał. W Prusach na dopełnienie missji przez Polskę zaniedbanej, zesłał duch wieku Krzyżaków, tak strasznych potem sąsiadów. Dziedzice Krzyżaków usadowiwszy się na ziemi, zroszonej krwią Wojciecha, nad ujściem Wisły i Niemna, stali się przez to samo panami krajów nad-odrzańskich i nad-elbiańskich, gdzie tyle krwi napróżno Polska przelała. Działając w tamtych stronach, Bolesław nietylko zachowałby pokój z Cesarzem, ale otrzymałby posiłki, jak je rzeczywiście po każdym traktacie dostawał. Przyszła raz ta myśl szczęśliwa Bolesławowi; nawiedził Ruś, Pomorze i Pojezierze, trafnym instynktem odgadnął jak w owych krajach działać należy. Łupieżca Kijowa, tyran Czechów i Niemców, okazał się łaskawym dla Pomorzan i Prus. Orężem rozpędzał zbrojnych, a dla ludu niósł nauki i dary. Ileżby dokazał, gdyby całą działalność ku temu celowi obrócił? Nieszczęściem wkrótce odciągnęła go wojna z Cesarzem.

Zamiar utrzymania Milzawji, Miśnji i Luzacji, zdaje się że Bolesław odziedziczył po ojcu; przyłączyła się może potem chętka zwyczajna barbarzyńcom, wpływać na państwa ucywi-

lizowane. Zapalony ogień nad Elbą, irytując ciągle wielkie ciało cesarstwa, przyciągał w tę stronę wszystkie siły Germanji: wiele ucierpieli Niemcy, nic nie zyskała Polska, najokropniejszemu losowi ulegli mieszkańcy. Biedne pokolenia Wilków, Wołów, Myszy, Sokołów, między kopją niemiecką i szablą polską błąkając się, ginęły, podobnie jak dziś giną w Ameryce pokolenia Mohikanów, Bobrów i Lisów. Sławianie mniej zdziczali, mniej wyrodzeni, gdyby zostali pod jednym panem Niemcem, ocaleliby w większej liczbie, i może potem zespoliliby się ze wzmocnioną Polską. Podwójny nieprzyjaciel zamienił ziemię ich w pustynie, a dziedzictwo przeszło w ręce narodu moralnie wyższego; bo Cesarstwo Niemieckie wówczas pełne ducha i siły, rozwijało w wielkich ruchach nową cywilizację wieków średnich, stało na czele Chrześcjaństwa.

Zabiegi około Czech, których Bolesław posiąść nie mógł, a przywiązać nie umiał, przyniosły w korzyści mały kawał ziemi wkrótce napowrót odebrany. W dalszym czasie, kiedy królowie polscy nawrócą Litwę, ujrzymy koronę czeską i węgierską przyniesione do domu Jagiellonów, nie w skutek gwałtów lub intryg, ale z wolnego narodów obioru. Polesie łatwe było do przebieżenia, trudne do utrzymania. Ród sławiański w niem osiadły bratał się zarówno z ludem naddnieprskim i nadwiślańskim, ale nic wspólnego nie miał z państwem Lechów i Rusi. Państwo, któreby kraj ten stale do siebie przyciągnąć chciało, powinno było wlać w mieszkańców swego ducha, obudzić w nich nowe potrzeby moralne, i skierować ich dążenia ku sobie. Ruś mogła wiązać Polesie Kościołem wschodnim przez Kijów, Polska z Rzymem przez Gniezno. Nie widzimy aby Bolesław w ten sposób na Polesie działał; dla tego ze zwycięskich zagonów nic mu za Bugiem nie zostało.

Oprócz tych politycznych błędów, pozywa potomność Bolesława jako człowieka, o ciężkie winy. Obdarzony wielkiemi zdolnościami i siłami, często ich po ludzku źle użył, prawie zawsze po pogańsku nadużył. We wszystkich jego układach z Cesarzem, dobra wiara jest na stronie Henryka; Król zawsze podchodzi i oszukuje. Zdrada Merzeburska wyrzucana Ce-

sarzowi nie zgadza się ze znanym szlachetnym charakterem tego monarchy; puścił on wolno Mieczysława, którego miał w ręku, nie otaczał króla szpiegami, nie buntował złotem przeciw niemu sług i krewnych. Król Polski okrutnie postąpił z Bolesławem Czeskim, haniebnie z Uldarykiem, nakoniec przyćmił sławę ostatniej wyprawy wojennej, gwałtem dopełnionym na niewiastach i zniszczeniem bezbronnego Kijowa, do czego nie miał innych powodów, oprócz chęci zemsty lub zysku. Z króla trzeba sądzić o narodzie. Widzimy jak powoli i z jaką trudnością wstępował duch chrześcjański w serca, jak silnie jeszcze żyło pogaństwo w sercu Polski, kiedy w takich kolorach wystąpiło na moralne oblicze króla, narodowego reprezentanta.

Zastanowiliśmy się obszernie nad ocenieniem działań Bolesława, ażeby od razu pokazać na jaw wychodzące teraz zasady polityki polskiej. Państwo nasze rosło, rozszerzało się, krzepiło, tem właśnie co niechrześcjanie zowią głupstwem, to jest rzetelnością w układach, otwartością w działaniach, miłością swojej, wstrętem od cudzej własności. Ilekroć próbowano rzymskiego gwałtu, albo machjawelizmu włoskiego, lub filozoficznego kanibalizmu, zawsze szkoda i klęska ostrzegały polityków działających wbrew duchowi narodowemu. Kto nie zważa na tę szczególną, właściwą cechę dziejów naszych, odwróci oczy od jednego promienia oświecającego zamęt wypadków, ten w osobie Polski nie rozezna nic indywidualnego, w jej działaniach żadnego nie dostrzeże związku, w jej dążeniach żadnego celu, ten nie domyśli się jej przeznaczenia.

Jednemu tylko z królów naszych nadał naród tytuł wielkiego, ten król różnił się od wszystkich ludzi zwanych wielkim. Był to Kazimierz, gospodarz, król chłopków.

MIECZYSŁAW II.

(ROKU 1025.)

Zostawił Bolesław synowi Mieczysławowi w dziedzictwie nienawiść Czechów i Rusi i niechęć cesarską. Wewnątrz kraju

duchy lechickie i słowiańskie, sprzeczne nowemu porządkowi chrześcjańskiemu, stłumione i odurzone osobistą siłą i powodzeniem Chrobrego, czekały pory wydobycia się na jaw. Mieczysław nie podołał tylu razem nieprzyjaciołom.

Najprzód książęta ruscy wpadli w kraje Polski, rozpostarli się aż do Bugu i Sanu, wyrzucili z zamków Czerwonej Chrobacji załogi polskie, a nie mogąc utrzymać zdobyczy, ogromną liczbę ludu pognali z sobą na step zadnieprski. Puścił się Mieczysław w pogoń, przebiegł Polesie, poczynił zniszczenia i podobnie jak Rusini z łupami tylko powrócił. Tymczasem syn Ulderyka Brzetysław zdobył resztę zamków, które Polacy dotąd w Czechach dzierżyli. wyciął załogi i zagarnął całe Morawy. Mieczysław ogniem i mieczem zemściwszy się na mieszkańcach, wojnę bez skutku prowadził. A już za Odrą wybuchały rozruchy. Królikowie pogan zaodrzańskich, dotąd jedni podlegali cesarzowi, drudzy królowi, na przemian do jednej lub drugiej strony przystając; ale zaczęły zjawiać się między nimi nowe dążenia. Jeszcze przed śmiercią Bolesława, Mstiwoj królik Rarogów, ochrzcił się i próbował na wzór Polski państwo utworzyć, wkrótce od poddanych pogan i od ich sprzymierzeńców Wilków wygnany. Syn Mstiwoja Mieszek, szukał pomocy u hrabiów niemieckich i kasztelanów polskich. Między hrabiami wrzały niezgody. Siegfried zbuntowany przeciw Cesarzowi, złączył się z pogaństwem i wezwał Polaków. Rozpaliła się straszliwa wojna: sto miast między Elbą a Salą poszło w perzynę, wymordowano biskupów, zburzono kościoły; Mieczysław ze swojej strony pustoszył Luzację i Misnję. Ledwie Cesarz zwyciężył Mieszka i osadził na miejscu jego Udona, alić Udon zrobił sobie koronę i państwo udzielne tworzyć myślił. Zabili go Niemcy, podzielili na części kraj Obotrytów między króliki pod zwierzchnością cesarską. Wilki po takiem poskromieniu Obotrytów, ulegli Niemcom. Mieczysław za pomoc dawaną poganom nic nie otrzymał w korzyści.

Rozruchy pogańskie za Odrą poruszyły sąsiednich z tej strony Odry Pomorzan i Kaszubów, którzy nie ochrzczeni dotąd, władzę królów polskich niechętnie uznawali. Mieczysław zbił ich, uspokoił i oddał Pomorze pod rząd Beli

książęcia węgierskiego, zięcia swego. Po tej wyprawie pomorskiej wkrótce życie zakończył, skołatany trudami, dręczony zgryzotą i uczuciem tylu nieszczęść, roku 1034; pochowany w Poznaniu.

Takie spadały zewsząd na Polskę gromy, aż się zapalił i wewnątrz jej pożar niezgody. Państwo Piastów składało się z ludów jednego języka, ale różnego stanu, różnych usposobień i dążeń. Lechowie dzielący się na magnatów (cunei, magnati) i szlachtę (milites) trzymali ziemię i zwierzchność nad wieśniakami (rustici), panowali samowładnie nad brańcami wojennymi, których używano do karczowania lasów, osadzano na pustkach, a czasem prowadzono na targ do sprzedaży Słowem, stan Polski był podobny do politycznego składu ludów dzisiejszych kaukaskich, Lezgów, Irów, Czerkiesów. Ale Lechy stracili swój język i bratali się z mieszkańcami; wielu możnych Polanów stawało się Lechami, szlachtą, jak też możni Lutykowie i Obotryci przemieniali się w ritterów i baronów. Nadto władza królewska silnie utrzymując w posłuszeństwie możnych, zaczynała opiekować się ludem i stykać się z nim bezpośrednio; bo porządek dziedziczny, feodalny niemiecki, wbrew przeciwny sławiańskiemu obyczajowi, nie mógł przyjąć się do społeczeństwa polskiego. Z drugiej strony tworzyła się władza, również wprost z ludem związana, duchowieństwo; jego wpływ ścieśnił handel niewolnikami i dążył do zrównania ich z wieśniakami; nakoniec w dobrach kościelnych łagodniejsze obejście się z ludem, służyło za przykład świeckim dziedzicom.

Ale przykra była możnym panom i szlachcie nowa silniejsza władza, nowy tytuł, nowa organizacja, wszystkie siły do środka, do tronu wiążąca. Przywykli mieczem zdobywać ziemie, z zazdrością poglądali na biskupów, bez broni dobra posiadających, a z pogardą patrzyli na mnichów, których pokora wzbudzała i wzbudza zawsze w poganina sercu nieprzezwyciężoną odrazę. Zgon Mieczysława, usuwając z przed oczu osobę należne uszanowanie wrażającą, rozwiązał ręce stronnictwom.

KAZIMIERZ I.

Pozostała po Królu wdowa Ryksa, krewna Cesarza, nawykła do porządków niemieckich, usiłowała obcą polityką utrzymać władzę, chciała poskromić magnatów i szlachtę. Okrzyczana jako cudzoziemka, narodowi nieprzychylna, musiała, zabrawszy skarby i korony, uciekać do Niemiec. Syn jej Kazimierz, młody, otoczony kłótliwą i rozhukaną zgrają, nie znajdując w nikim ani podpory ani rady, wymknął się za granicę, i zamknął się w klasztorze, poświęcając czas naukom i oczekując szczęśliwszej pory.

Zabłysnęła rozbujałej szlachcie chwila zupełnej niepodległości. Rzucili się najprzód na bezbronnych biskupów i dobra ich złupili. Wkrótce między sobą szarpiąc się, podburzyli lud. Rozbudzona Sławiańszczyzna dorwawszy się broni, uderzyła po duchowieństwie, a razem i po szlachcie, rzeź i ogień rozpostarły się po całym kraju. Tymczasem Rusini nie zatrzymując się nad Bugiem, nawiedzili zbrojnie i złupili Mazowsze; Brzetysław czeski (z Sewenim biskupem) splądrował Szląsk, Chrobację; zdobył Kraków, Poznań, Wrocław, Gniezno; zabrał relikwje, skarby, i tłumy ludu na osady do Czech wypędził. Polska już nietylko wracała się wstecz do stanu Lechji, ale dalej w przeszłość, do stanu Sławiańszczyzny. Zdawało się, że ulegnie temu losowi jaki spotkał pokolenia zaodrzańskie, że wkrótce rozerwana pójdzie na pokarm obcym narodom.

Ale chrześcjaństwo, lubo niedawno zasiane i tak straszliwie tępione, już nie dało się z Polski wykorzenić. Obca broń i własna niezgoda, które wzdłuż i wszerz kraj przeradliły i przebronowały, posłużyły tylko do wyniszczenia zielsk lechickich i pogańskich. Upadła na sercu pyszna szlachta, upamiętał się i zatrwożył lud, wszyscy oparli się o krzyż, który jeden nie zachwiał się wśród gruzów całej społecznej budowy, i obrócili oczy na jedyną władzę pozostałą w Polsce, na biskupów.

Dotąd tylko królowie byli politycznemi osobami, ich biografja jest całą historją narodu; teraz pierwszy raz występuje w dziejach naszych nowy żywioł, własną niepodległą siłą

działający, nowe moralne indywidua, Biskupi. Jest to oswobodzenie jednego stanu, nie przez bunt i gwałt, z poniżeniem władzy wydarte, ale duchem czasu wywołane i prawnie uznane. Nie jest do rozdzielenie i rozszczepienie władzy na pierwiastki sprzeczne, ale szczere jej organiczne rozwinienie, objawienie.

Szło o wskrzeszenie chrześcjańskiego, niepodlepłego królestwa polskiego. Przekonano się że własną mocą nie podobna było nic dokazać. Trzeba było wezwać skąd inąd ducha, rady i siły. Biskupi postanowili wysłać trzy poselstwa: jedno do Papieża jako do naturalnego opiekuna Kościoła, drugie do Cesarza jako do naturalnego sprzymierzeńca królestw chrześcjańskich, trzecie do królewicza Kazimierza naturalnego dziedzica korony. To postanowienie na pozór proste, jak wszystko co jest prawdziwe, przyniosło większe i szczęśliwsze skutki niż najgłębsza rachuba polityczna lub wygranie najkrwawszej bitwy. Ludzie szczęśliwie natchnieni, którzy tak odgadują ducha czasu i potrzebę narodu, byli prawdziwymi restauratorami Polski. Z tych szanownych radców i posłów dwaj zostali zapisani w dziejach, Stefan arcybiskup Gnieznieński i Rachelin biskup Krakowski.

Papież rozkazał natychmiast Czechom wrócić zabrane Polsce kraje i skarby, gotując w razie nieposłuszeństwa, klątwę na księcia Brzetysława, a sąd metropolitany na biskupa Sewera. Lubo te groźby nie wzięły zupełnego skutku, przeraziły jednak mocno Czechów. Równie szczęśliwie poszły inne poselstwa. Kazimierz wzruszony prośbami rodaków, wyszedł z klasztoru i wziąwszy skarb u matki przechowany, udał się na dwór Cesarski. Henryk III. Czarny, cesarz, przyjął go jak sprzymierzeńca i przyjaciela, wrócił mu korony przez Ryksę uwiezione, dał mu w posiłek świetny poczet rycerzy, a sam zgromiwszy Czecha iż śmie w pokoju kraje chrześcjańskie rozbijać, nakazał zwrot zdobyczy i posłał wojsko na poparcie swoich wyroków. Kazimierz w drodze do Polski odzyskał część miast szląskich, przyjął hołdy Książąt pomorskich, powitany od ludu jako zbawca pieśniami błogosławieństwa, koronowany i namaszczony w Gnieznie przez Stefana arcybiskupa, roku 1040.

Nowy monarcha czynnie zajął się naprawą państwa, puścił w niepamięć przeszłość, ale surowo karał pozostałych w kraju burzycieli. Miecz i szubienica wkrótce poskromiły rozbójnych i wróciły spokojność zbuntowanym wioskom. Kazimierz wszedł w stosunki z Rusią, pojął w małżeństwo (Marję) Dobrogniewę, córkę Jarosława I., siostrę Książąt Ruskich, w posagu otrzymał pokój, skarby, i posiłki wojenne. Potrzebował pieniędzy i żołnierza przeciwko najsilniejszemu z pozostałych buntowników, Masławowi.

Masław jeszcze za Mieczysława II., był kasztelanem czyli rządcą Mazowsza. Wśród rozruchów bezkrólewia, dzielnie bronił się obcym napaściom, otworzył przytułek w swoich ziemiach dla zbiegłego zewsząd ludu i urósł w potęgę. Po powrocie Kazimierza, nie chciał królowi władzy długo posiadanej ustąpić, wszedł w stosunki z Pojezierzem, i ufny w pomoc tamecznych pogan, zamyślał oderwać się od Polski. Zbity przez Polaków i zmuszony do ucieczki, próbował w kilka lat potem 1047 roku z poganami Mazowsze najechać, przegrał znowu pod Płockiem krwawą bitwę i wkrótce na szubienicy życie zakończył

Cesarz ze swej strony, kiedy mu pierwsza wyprawa do Czech bez skutku spełzła, wtargnął na nowo, zbił wojska Brzetysława, obległ Pragę, wymógł na Księciu hołd dla siebie, a dla Kazimierza zwrot reszty Szląska i wynagrodzenie za dawne łupieże. Tak bez dobycia broni odzyskał Kazimierz dziedzictwo ojców.

W roku 1050, rozruchy węgierskie postawiły Kazimierza w przykrem położeniu. Bela książe węgierski, bliski krewny króla i dawny wierny rządca Pomorza, teraz w Węgrzech wespół z bratem Andrzejem prowadził wojnę przeciwko Cesarzowi, który z ogromnem wojskiem zbliżał się pod Presburg i żądał posiłków u Kazimierza.

Polityka zwyczajna zapewne nakazywałaby królowi polskiemu łączyć się z Węgrami na poniżenie cesarza, jako potężniejszego sąsiada, a zatem naturalnego nieprzyjaciela. Ale zacny Kazimierz, wdzięczen cesarzowi za tyle doznanych łask, uznając potem słuszność jego sprawy, nie wahał się przeciwko Beli sam pułki swoje cesarzowi przyprowadzić. Czyn

szlachetny najlepsze przyniósł skutki, wojna do skutku nie przyszła, papież Leo IX. osobiście przybywszy do Presburga pogodził cesarza z Węgrami. Król polski pozyskał z obu stron szacunek dla siebie, i pokój dla kraju.

1054—1058. Ostatnie cztery lata panowania Kazimierzowego poświęcone były wewnętrznym urządzeniom. Był to dla króla czas pracy cichej, ale obfitej w skutki dla narodu, chwila wytchnienia i pokrzepienia się na siłach. Dzieje ówczesne podobną epokę organiczną pomijają milczeniem. Umarł Kazimierz roku 1058, szanowany od sąsiadów, ukochany od narodu, i słusznie uczczony tytułem Restauratora państwa. Zostawił z Marji Rusinki ochrzczonej po katolicku Dobrogniewy czterech synów: Bolesława, Hermana, Mieczysława, Ottona i córkę Świętochnę. Śmierć jego poprzedziła kometa i trzęsienie ziemi.

BOLESŁAW II. ŚMIAŁY.

Szesnastoletni syn Kazimierza Bolesław, poszedł w ślady nie ojca ale pradziada, Bolesława Chrobrego, któremu i zdolnościami i charakterem czuł się podobien. Chciwy dalekich wypraw i obszernych związków dyplomatycznych, w sile i intrydze położył całą ufność. Dwór jego stał się przytułkiem różnych pretendentów węgierskich, czeskich, ruskich, którzy Polskę płatali w wojny ciężkie i bezskuteczne. W Węgrzech po ugodzie między Belą i Andrzejem koronowano na króla małoletniego Salomona. Wkrótce Bela zapragnąwszy sam panować, uciekł do Bolesława. Król z wielkiem wojskiem ciągnął do Węgier, wygrał krwawą bitwę, a zyskał tylko podarunki i nowe na przyszłość kłopoty. Za przykładem Beli poszedł czeski Jaromir, ksiądz apostata, zbuntowany przeciwko bratu Wratysławowi; i w tę kłótnię wmięszał się Bolesław, ledwie mając czas poskromić zbuntowane pogaństwo pruskie i pomorskie, ściągnął na siebie wojnę, i łupież czeską. Łupił nawzajem Morawy i Czechy, aż nareszcie pogodziwszy się zapóźno z zacnym Wratysławem, wydał za niego siostrę Świętochnę. Tyle wycisnął pożytku z niszczącej wojny, że

Jaromirowi księdzu zapewniono na potem biskupstwo Pragskie, które niespokojny apostata mógłby pierwej pozyskać bez rozruchów i krwi rozlewu.

Zjawił się wnet trzeci pretendent, Iziasław ruski, od braci z Kijowa wygnany (1068) i uzyskał pomoc Polaków. Ruszył Król z wielkiem wojskiem, wystraszył z Rusi samym odgłosem potęgi swojej braci Iziasława, i osadził go na Kijowie, a syna jego na Połocku. Wygodne leże zimowe na Rusi, podarunki bogate w groszu i odzieży, były nagrodą tej wyprawy.

Zdaje się że Król uczuł tym razem jak mało pożytku przyniosła krajowi daleka wyprawa na Kijów, i jak daleko ważniejsze są dla Polski sąsiednie okolice Rusi Czerwonej. Z Kijowa (1069) w powrocie do kraju, obległ i głodem zmusił do poddania się Przemyśl, ludne naówczas i obronne, Polakom pograniczne miasto. Zaczął osadzać swemi załogami bliższe horodyszcza, kiedy znowu myśl jego oderwały i uniosły nowe kłótnie węgierskie. Po śmierci Beli, Gejza i Władysław synowie jego, znowu przeciwko Salomonowi powstali, znowu ich Król Polski z wojskiem prowadził i z Salomonem pogodził, zostawując zwierzchnictwo Salomonowi, a kraj dzieląc między pretendentów z wielką szkodą państwa Węgierskiego i bez żadnej korzyści dla Polski. Wróciwszy z Węgier, Bolesław znowu na Rusi zaczął zdobywać miasta sąsiednie Przemyśla (roku 1072), znowu wziął w opiekę wygnanego powtórnie Iziasława, a tymczasem osadził: Łuck, Chełm, Włodzimierz Wołyński, i znowu plątał się w nowe intrygi Gejzy i Władysława.

Zatargi z Kijowskim książęciem i Węgrami pokłóciły Bolesława z cesarzem Henrykiem IV. Iziasław, nie uzyskawszy dotąd u Polaków skutecznej pomocy, wyprawił syna do papieża z tajemnemi przyrzeczeniami, a sam skarbami ujmował cesarza. Bolesław przeciw cesarzowi buntował Lutyków i posyłał posiłki Sasom. Toczyła się wtenczas na Zachodzie wielka i stanowcza wojna między papieżem a cesarzem. Cesarz chciał porządki feudalne do kościoła wprowadzić i biskupów w rząd swoich wasalów postawić. Stolica Apostolska, jak niegdyś oparła się cesarzom odzywającym się w imię impe-

rium rzymskiego, tak teraz walczyła przeciw nowo powstającej władzy senjoralnej. Bolesław bez potrzeby i skutku mięszał się częściowo do zaburzeń niemieckich, gdzie go ani papież, ani cesarz nie przyzywał.

Nowe rozruchy na Rusi i zabójstwa między książętami dały powód Bolesławowi zajęcia się czynniejszego losami Iziasława. Prowadzi go na księstwo Kijowskie, otrzymuje zwycięstwa nad Rusinami i zmusiwszy do poddania się Kijów, zostawia na bramie znak szczerbca, obok dawnej pamiątki Chrobrego (1076—1077). Osiadł tedy znowu Iziasław na stolicy Kijowskiej. Ale ten książe tylekroć wypędzan, włóczęga po obcych krajach, cudzą bronią na tron wparty, niemiłym był poddanym. Dzieje powiadają, że dla zjednania mu powagi, król Polski w obec zgromadzonych Kijowian brał go za brodę i wołał, oto głowa waszego książęcia, tej głowy słuchajcie — zlewając niby tym sposobem nań swoją władzę. W istocie Bolesław z wojskiem zwycięskiem goszcząc w Kijowie, był rzeczywistym panem Rusi; polubił też bardzo swoją gościnę. Kijów ludniejszy był naówczas i bogatszy niż miasta polskie. Po tak długich bojach młody Król odpoczywał i zbytkował; wina greckie, i Kijowianki piękne wybiły mu z głowy troski panowania. Wkrótce puścił się na rozpusty greckie, niesłychane surowym Lechitom. Tymczasem upływały lata długiej wyprawy, a król wojska nie rozpuszczał do domu. W owych wiekach rycerstwo o własnym rynsztunku a często i własnym koszcie królowi służyło. Stąd wojny kończyły się jedną stanowczą bitwą. Łacno pojąć jak dalece kilkoletnie z domu oddalenie musiało przykrzyć się wojsku. Z drugiej strony żony rycerzy, zwątpiwszy o ich powrocie, albo innych mężów brały, albo ulegały natarczywości zalotników. Polska zapełniła się bezrządem domowym. Jak powszechne było zepsucie, mamy stąd dowód, że kroniki zachowały imię Małgorzaty (z Zębocina) jako jedynej wiernej małżonki. Skoro wieści takie doszły z Polski do Kijowa, zniecierpliwieni rycerze poczęli mimo wiedzy królewskiej pojedyńczo obóz opuszczać i spieszyć do domu, gdzie znalazłszy obcych przybyszów, zmuszeni gwałtem ich wyganiać, zamięszali pokój powszechny. Musiał nakoniec i Król bez wojska wracać. Rozgniewany i na

rycerzy nieposłusznych i na ich żony niewierne, wszystkich bez braku surowie ścigał i karał. Kobietom szczenięta u piersi publicznie rozkazywał nosić, mężom za ucieczkę z obozu dobra zabierał, a sam tymczasem dawny tryb życia prowadząc, żonę jednego z poddanych gwałtem porwał i żył z nią publicznie.

Te gwałty i rozpusta królewska nie były w owych wiekach nowiną. Bolesław Chrobry nie był ani mniej gwałtowny, ani więcej moralny od wnuka, ale w przeciągu lat kilkudziesiąt zmieniły się bardzo okoliczności. Młody Król nie zważał że Polska nabiera w siebie coraz więcej chrześcjaństwa, że nowe prawo, nauka, dawały narodowi nowe wyobrażenia o obowiązkach i charakterze króla, o świętości praw obywatela. Począł naród szemrzeć i widząc pogwałconą naukę Kościoła, obracał oczy na jej obrońców, na duchowieństwo, wyzywał po raz pierwszy opór przeciw władzy. Należało z urzędu Arcybiskupowi Gnieznieńskiemu Króla upomnieć, ale ten naczelnik duchowieństwa, nie czuł w sobie dosyć siły i milczał. Wtenczas Stanisław ze Szczepanowa biskup Krakowski, zmuszony powinnością, udał się do Króla i łagodnie go ostrzegał, słowami Polaka proroka: nie godzi się tobie Królu, mieć cudzej żony. Odepchnięty ze wzgardą, ogłosił Króla za nieposłusznego Kościołowi i drzwi przed nim zamknąć rozkazał. Wielkie musiało być zdziwienie króla Lechickiego, dziedzica tylu ziem i zwycięscy tylu narodów, kiedy ujrzał raz pierwszy przeciwnika w osobie bezbronnej, jednego ze swych poddanych. We wszystkich krajach świeżo nawróconych takie pierwsze wyjście na jaw władzy duchownej i starcie się jej z potęgą świecką, było gwałtowne i krwawe. Każdy przywilej Kościoła kupiony był krwią męczennika. Król zaciął się w uporze; Biskup wyklął go publicznie. Król wpadłszy we wściekłość pobiegł z dworzanami do kaplicy na Skałce i tam Stanisława mszę odprawiającego sam ciął szablą, a dworzanie rannego domordowali.

Pierwszy to był w Polsce przykład podobnej zbrodni, i nie wiedziano jeszcze jakie z niej skutki wynikną. Zwyczajne zabójstwo czas zaciera; ale krew męczenników okazała dziwną własność żywotną, coraz szerzej rozlewając się po ziemi i

coraz głośniej wołając ku niebu. Nie wiele dni upłynęło, a już po kraju rozpowiadano wszędzie ze zgrozą o śmierci biskupa; nie koniec na tem, Polska była już od dawna cząstką całości chrześcjańskiej, król stał się odpowiedzialnym w obliczu Kościoła. Owczesny papież Grzegórz VII., który z tak niezachwianem męztwem opierał się przywłaszczeniom cesarzów, wyklął natychmiast króla i rzucił interdykt na Polskę: zamknęły się kościoły, strach zdjął nietylko lud, ale i dworzan królewskich. Wszyscy stronili od Bolesława. Nie było buntu ani powstania, ale zostawiono króla w bezwładności, odstąpiono go w milczeniu. Cały rok upłynął dziwnego panowania, w czasie którego nie mógł król ani posłuszeństwa ani oporu wyraźnego wywołać; nareszcie zmordowany, zgryziony i upadły na duchu, opuścił państwo i udał się z synem do Władysława króla węgierskiego, któremu tyle niegdyś przysług wyświadczył. Tam przyjęty ozięble, nie długo goszcząc, zniknął ze dworu i bez wieści zginął. Jest podanie, że po długiem tułaniu się, utaiwszy imię, wstąpił do klasztoru w Ossjaku, gdzie w służbie ciężkiej, ostro pokutując, przed śmiercią odkrył kim był. (Roku 1080.)

Męczeństwo Stanisława wkrótce policzonego w poczet Świętych, jest wielkim politycznym wypadkiem dla Polski. Opowiadany z ambon ludowi opór biskupa i gwałt króla, dawały poznać zobopólne obowiązki panujących i poddanych; wnioski z tej nauki same łacnie miały się wywinąć. Cześć Śgo Stanisława stała się, że tak powiem, pierwszym artykułem nowej konstytucji polskiej. Jak w Anglji o pierś Śgo Tomasza skruszyła się dzida królów normandzkich, tak w Polsce na czole Śgo Stanisława stępiła się szabla królów lechickich i głowy sług Kościoła zostały na zawsze zabezpieczone, a wkrótce i inny stan ma podobne bezpieczeństwo uzyskać. A chociaż po Bolesławie Śmiałym jeszcze dwaj królowie ciągną dawne dzieje Piastów jedynowładnych, wszakże właściwie od czasu upadku tego króla, zaczyna się okres nowy dziejów, Polski w podziałach, Polski wolnej.

WŁADYSŁAW HERMAN.

Po ucieczce Bolesława, zaraz książęta ruscy poczęli wyganiać Polaków, którzy gdzie niegdzie twierdze za Bugiem trzymali. Węgrzy wypadłszy z za Karpat zdobyli Kraków: szczęściem że musieli wkrótce wracać do siebie, odciągnieni przejściem przez ich kraj wojsk krucjaty. Polska zostawała bez króla a więc i bez rządu. Lubo kolej następstwa na tron, nie była jeszcze tak dalece ugruntowaną w myśli narodu, aby stała się prawem, wszakże weszła już we zwyczaj. Obrócił oczy naród na przyrodzonego dziedzica korony Władysława, który też wkrótce rządy objął. Nowy pan w trudnem znalazł się położeniu. Władza królewska upadkiem Bolesława zachwiała się mocno w narodzie, a klątwa papieska zdawała się odejmować nawet Władysławowi poświęcenie i powagę, jaką jednał u obcych tytuł królewski. Ta dwoista trudność wikłała ciągle kroki Władysława, nadała jego charakterowi cechę wahania się i niepewności, a stąd w całem jego panowaniu widoczny brak jedności i celu. Dla odzyskania korony udał się Król do cesarza Henryka IV., zostającego wówczas w upartej wojnie z papieżem Grzegorzem. Cesarz sam niepewny korony, rad był okazać swoją władzę i Władysławowi tytuł królewski potwierdził, uzyskując od niego posiłki przeciwko papieżowi. Ale Król zgłaszał się razem i do papieża Grzegorza, aby wyjednać zdjęcie klątwy. Wszakże walki cesarzów z Kościołem zostawiły przynajmniej Polskę z tej strony spokojną.

Na Rusi książęta rozrodzeni za Jarosława, ustawicznie wojując z sobą i jedni drugich spychając z dzielnic, udawali się często o pomoc do Polski. Władysław niepewny komu miał pomagać, zachowywał neutralność; raz nawet wyciągnął z wojskiem za Bug i tam nic nie sprawiwszy, zostawił obu książąt czekających jego wyroków i nazad spokojnie powrócił. Polska straciła dawny wpływ na strony zabużańskie. Książęta ruscy, tępiąc katolicyzm, coraz bardziej oddzielali się od Polski, a nawet śmieli potem i sameż kraje koronne najeżdżać. Z drugiej strony Pomorze, lubo od dawna do

Polski należące, na pozór tylko podlegało królowi, bo mieszkańcy upierając się w pogaństwie, mimo wspólności rodu i języka łączących ich z Polską, woleli wiązać się z obcym ludem pogańskim, pruskim. Po czterykroć wybuchała wojna na Pomorzu. Ciągnął Król z rycerstwem roku 1081 i nad rzeką Skreczą (?) otrzymał znaczne zwycięstwo (15. sierpnia), powywracał zamki i spustoszył kraje, wymógł na Pomorzanach obietnice hołdu i posłuszeństwa. W rok potem musiał iść znowu poskramiać zbuntowanych i daremnie ich twierdzę Nakło oblegał. W następnym roku zmieniwszy sposób wojowania, zamki pomijał, niszcząc tylko wsie i lud zabierając w niewolę, myśląc tym sposobem nieprzyjaciela wycieńczyć. Pokazało się wszakże jak wojna tego rodzaju była bezskuteczna, bo w kilka lat później, Pomorzanie ukrzepiwszy się w swoich twierdzach, zaczęli nawet polskie osady zdobywać. Trzeba było znowu odmienić sposób wojowania i znowu oblężenia i szturmy rozpoczynać. Król nie rozumiał, że jedyny sposób zwyciężenia Pomorzanów było ich nawrócenie, jak się to później okaże. Z Czechami także nie było pokoju. Po śmierci Wratysława i Konrada, objął tam rządy Brzetysław, człowiek chciwy i niespokojny, rad ze złego położenia Polski korzystać. Upatrzywszy czas kiedy Król wojował na Pomorzu, wpadł do Szląska pod pozorem wybierania opłat, które mu królowie polscy z pewnych ziem byli winni. Rozciągała się wtenczas Polska ze strony Czech aż do rzeki Elby górnej, zajmując hrabstwo Glackie i część teraźniejszych Czech. Krainy te jako pograniczne, a stąd na częste napady wystawione, mało liczyły miast, ale były ludne i w bydło bogate. Czesi nagle tam wpadłszy, wszystko ogniem i mieczem wyniszczyli. Władysław mszcząc się, wysłał ze swojej strony wojsko do Moraw i równą łupieżą i mordem Czechy nawiedził. Tak sroga, a bezskuteczna wojna skończyła się, lubo pokoju nie zawarto. Brzetysław znalazł znowu sposób mięszania się w sprawy Polski, kłócąc rodzinę królewską. Miał Władysław syna Zbigniewa z nieprawego łoża, ożeniwszy się potem z Judytą Czeską; tego Zbigniewa oddalił i chował we Wrocławiu, przeznaczając go do stanu duchownego, a dziedzictwo tronu zostawując Bolesławowi, którego miał

z Judyty roku 1085. Zbigniew znudzony życiem samotnem i chcący mięszać się do rządów, pobudzony od Brzetysława, wszedł z nim w tajne związki, uciekł z klasztoru, i z posiłkami Czechów i Sasów przybył do Wrocławia. Hrabia Magnus, gubernator miasta, wpuścił go i jako książęcia przyjął. Szczęściem że przechód krzyżowników odciągnął Brzetysława do Czech. Wrocławianie pozbawieni nadziei pomocy, udali się z prośbami do króla. Król lękając się, aby do tych rozruchów nie wmięszali się obcy nieprzyjaciele, zawarł ugodę ze Zbigniewem, uznał go za syna i dał mu w dzierżawę Wrocław z przyległemi kilku miastami. Niezgody rodziny panującej wywołały po raz pierwszy w kraju partje polityczne. Z jednej strony stał przy królu Sieciech hetman, z drugiej strony wszyscy niechętni Sieciechowi łączyli się ze Zbigniewem; do tych należał i Magnus Wrocławski. Wkrótce Król obrażony nowemi knowaniami syna nieprawego, musiał ciągnąć z wojskiem do Wrocławia; Zbigniew ze stronnikami swymi stanął pod Kruszwicą. Po krwawej bitwie wycięci buntownicy, Kruszwica zburzona, a Zbigniew wzięty i osadzony na zamku w Siecichowie.

Niedługo potem kiedy Król zjechał do Gniezna z rodziną i dworem na poświęcenie kościoła katedralnego, przyjaciele Zbigniewa i przeciwnicy Sieciecha uprosili u Króla, że znowu przyjął do łaski syna, a czując się na siłach starganym, podzielił państwo między Bolesława i Zbigniewa; pierwszemu dał ziemię Krakowską, Sandomierską i Szląską, drugiemu Mazowsze z częścią ziemi Sieradzkiej, sobie zostawując władzę najwyższą. Królewiczowie objąwszy władzę nad wojskiem, umyślili do reszty nękać Sieciecha. Zbigniew nienawidził go jako dawnego prześladowcę, Bolesław jako surowego niegdyś opiekuna i wszechwładnego ojcowskiego polubieńca. Udali się tedy zbrojno do Wrocławia i wygnawszy stamtąd Wojsława krewnego Sieciechowi, ciągnęli dalej ku Żarnowcu, gdzie Król przebywał. Znowu Władysław z jednej strony od dzieci naglony, z drugiej żałujący dawnego sługi, chwiał się i naprzemian za tym lub owym oświadczał się. Szedł z synami oblegać Sieciechów, potem tajnie ich opuściwszy, udał się do swego polubieńca. Przychodziło do otwartej wojny

między ojcem i synami, aż duchowieństwo wdało się między strony walczące, i Marcin arcybiskup Gnieźnieński skłoni Króla i obu Książąt do pokoju. Odnowiono dawny traktat Gnieźnieński, a Sieciech musiał oddalić się nietylko ze dworu, ale i z kraju na wygnanie — 1097.

Spotykamy się tu po raz pierwszy z nową postacią w dziejach naszych, z człowiekiem, który nie będąc ani książęciem ani biskupem, działa jako osoba historyczna. Jest to Sieciech, obok którego staje zaraz Magnus, a wkrótce wielu innych ujrzymy. Trafiamy tu na zaród nowego żywiołu politycznego, stanu magnatów. Dla ubóstwa ówczesnych kronik, trudno dziś dostatecznie ocenić charakter Sieciecha, i sprawę jego polityczną rozsądzić: to pewna, że ten rządca ziemi Krakowskiej i hetman polski, długo służył Królowi, w wojnach pomorskich i czeskich wielce wsławił się. Zaskarżenia wymierzone przeciwko niemu są tylko ogólne a często dziecinne; naprzykład: obwiniano go jako o wielką zbrodnię, jakoby rzucił fałszywą wieść o wtargnieniu Czechów. Widoczna tu jest zła wiara stronnictw politycznych. Podobniejsza do prawdy, że Sieciech syn starej Polski Bolesławowskiej, surowic pilnował się dawnych zwyczajów, utrzymując władzę króla i jedność kraju. To pewna, że on najusilniej starał się o uchylenie Zbigniewa i on go po zamkach więził, i że ciż sami doradcy, którzy Sieciecha na zjeździe Gnieźnieńskim skazali na wygnanie, uchwalili podział Polski między dwóch książąt, co jest dowodem, że Sieciech był temu podziałowi przeciwny. O jego wierności dla siebie musiał być przekonany Władysław, kiedy go tak niechętnie od dworu oddalał. Mamy też dowód że Sieciech przeciw narodowi w niczem nie przewinił, kiedy Bolesław zostawszy królem, przywołał go napowrót z wygnania. Sieciech był pierwszym męczennikiem ze stanu magnatów. Wszakże go wszyscy jednozgodnie oskarżają o zbytnią dumę, co jest zwyczajna w świeckim możnym człowieku. W istocie ta duma daje się widzieć i we wszystkich magnatach, Sieciecha następcach.

Podział kraju był wielkim błędem politycznym. Późniejsi historycy widząc skutki nieszczęśliwe podziału, całą zań odpowiedzialność zwalają na Władysława, wszakże nietylko

w charakterze Króla, ale w usposobieniu narodu głęboko leżały zarody podziału. Plemiona sławiańskie składające Polskę, lubo jednorodne, różniły się znacznie zwyczajami i nałogami. wyobrażenie o państwie jak o moralnej osobie jeszcze się nie wyrobiło dostatecznie; a chociaż ludzie wyżsi odgadywali tę potrzebę jedności i pracowali nad jej utrzymaniem, skoro ta praca indywidualna ustała, budził się dawny duch sławiańskiego rozprzężenia. Politycy nawet ówczesni uważali państwo, jako ziemską własność panującego. W innych krajach zaprowadzający się feudalizm tworząc hierarchję porządną niższych wazalów, nawzajem od siebie zależnych, razem od korony zależących, wyrabiał jedność. W Polsce feudalizmu nie było. Król sam jeden z pomocą moralną biskupów stał odosobniony i wyobrażał jedność naprzeciw całemu narodowi, pełnemu rozmaitości. Talenta i moc Chrobrego nadały blask koronie, a namaszczenie papieskie otoczyło ją świętością. Po upadku Bolesława Śmiałego klątwa papieska ogołociła koronę z tego uroku; chociaż Władysław od cesarza za króla był uznany, chociaż w aktach dyplomatycznych tego tytułu używał, wszakże nie mając potwierdzenia papieskiego, sam sobie nieufny, nie śmiał koronować się obyczajem przodków. Powoli też tytuł królewski poszedł w zaniedbanie; słabiał jedyny węzeł łączący Lechję. Można powiedzieć że miecze, które rozrąbały na sztuki świętego biskupa, zraniły razem ciało Polski, które wkrótce rozpaść się miało. Uważmy jeszcze, że Polska pod wpływem wyobrażeń chrześcjańskich zmieniała się powoli wewnątrz. Już się utworzył stan duchowny, już nabyli wpływu magnaci; te nowe potęgi naturalnie dążyły do ukrzepienia się, a jeżeli wbrew nie nastawały na władzę królewską, to przynajmniej obok niej rosnąc, miarkowały ją i ściskały. Wrodzony instynkt polityczny ostrzegł biskupów i magnatów, że łatwiej im będzie utrzymać nabyte swobody pod panowaniem kilku synów królewskich, niż opierać się jednemu potężnemu władcy. Nadto sztuka administrowania państwem mało jeszcze znana, trudność rządzenia obszernemi ziemiami, w czasach, kiedy porządków skarbowych i wojennych nie znano, niepodobieństwo aby król który był podówczas jedynym, najwyższym sędzią,

mógł wymierzyć sprawiedliwość tylu poddanym, wszystko to sprawiało, że nawet lud prosty wolał mieć kilku panujących. Nadzwyczajny talent mógł na chwilę walczyć z tylu trudnościami; a w zwyczajnym porządku niepodobna im było podołać. Państwo fatalnym krokiem dążyło do rozdzielenia się. Władysław wyrzekł to, co już było w uczuciach narodu. Z rozdzieleniem królestwa skończyło się właściwie panowanie Władysława Hermana; młodzi jego synowie wystąpili zaraz w wojnie pomorskiej jako niepodlegli książęta; Zbigniew nic nie sprawił, Bolesław okazał dzielność i talenta wojenne. Wkrótce potem książęta zawarłszy z sobą przymierze wpadli do Polski z pomocą Połowców. Młody Bolesław zebrawszy naprędce rycerstwo dognał ich u granicy, rozbił i rozproszył, dając narodowi szczęśliwą wróżbę przyszłego panowania. Wkrótce też Władysław skołatany wiekiem i smutkiem, zakończył w Płocku 59 lat życia a 21 panowania.

BOLESŁAW KRZYWOUSTY.

Już za życia ojca dał się poznać Bolesław jako dzielny myśliwy i nieustraszony żołnierz; potrzeba też było Polsce silnego i niespracowanego króla; ze wszystkich stron groziła wojna, a wewnątrz siedział domowy nieprzyjaciel Zbigniew. Podzielili się bracia skarbami i państwem; Bolesław dostał obiedwie stolice i dwie części kraju, Zbigniewowi oddano resztę. Ten Książe, starszy wiekiem i uznany przez nieboszczyka Króla za syna, nie przestawał na swojem, i znachodząc w kraju wielu stronników którzy radzi byli koronę rozdzielić, wszczynał rozruchy i sąsiadów na Polskę podburzał.

Ze strony Rusi, po krótkiej wyprawie Bolesława za Bug, nastąpił pokój; córka kijowskiego Światopełka poślubiona Bolesławowi. Ale od Czechów zaczęta wojna za poduszczeniem Zbigniewa, toczyła się różnym losem przez długie lata. Z razu Bożywój czeski z bratem Światopełkiem morawskim, jak gdyby dla zapoznania się z nowym królem i doświadczenia sił Polski, wpadli do Szląsku i kraj niszczyli, 1102. Pomścił się za to

wzajemną łupieżą na Morawach hetman Zelisław, a potem i sam Bolesław. Wybuchła zwyczajna w owym wieku niezgoda w Czechach między bracią książętami; Bożywój wygnany od Światopełka schronił się do Polski. Bolesław prowadził pretendenta do Czech, a wypaliwszy i wyniszczywszy nie mało kraju, wmięszał się jeszcze w sprawy węgierskie; znalazł przeciwko królowi tamecznemu Kolomanowi pretendenta Almusa i dał mu posiłki, skąd nowe zaraz miały wyniknąć wojny. Jednocześnie z wyprawami czeskiemi i węgierskiemi, ciągnęła się nieustanna wojna na Pomorzu. Królowie polscy uważali od wieków za swoje dziedzictwo kraje między Wisłą i Odrą leżące, pogaństwo tam osiadłe wiązało się z pokoleniami Sławian zaodrzańskich, i kumało się z Prusakami. Sami Pomorczycy o tyle uznawali władzę królów polskich, o ile ich szable nad głowami widzieli. Dla objęcia rządu królowie ciągnęli tam z wojskiem i póty niszczyli wsie i szturmowali zamki aż wymogli dań i posiłek, po czem osadziwszy niektóre miejsca warowne, nazad wracali. Za ich odejściem, poganie wypadali z lasów i twierdz, wycinali zostawione załogi i często puszczami zapędzali się aż w ziemie zawiślańskie. Król zaraz z początku panowania (1102) przebiegał Pomorze i długo bezskutecznie oblegał wielkie miasto Kołobrzeg (Kolberg); później wysłał hetmana Skarbimira, któremu udało się znaczną część kraju do posłuszeństwa przywieść; aż znowu król zebrawszy całe rycerstwo polskie, przyciągnął ostatnie twierdze nieprzyjaciela dobywać (1107). Nie mało krwi i trudu kosztowała ta wojna; ludne i obronne miasta broniły się do upadłego. Król uparty w swoich przedsięwzięciach nie rozpuszczał rycerstwa jak to dawniej bywało, trzymał je w obozach i ćwiczył w sztuce oblegania; pierwszy raz natenczas widziano wieże, tarany, kusze i inne ówczesne machiny wojenne. Tym sposobem Kolberg, Wolin, Kamin, Kozlin, a nawet przebrawszy się za Odrę największe miasto pomorskie Szczecin opanował. Nie mogli poganie oprzeć się, bo walczyli pojedyńczemi pokoleniami, bez jedności, bez władzy. Obierali wprawdzie wodzów na czas potrzeby, ale wojna zaczęła stawać się porządniejszą i dłuższą, a władza tych wodzów przypadkowa, od losu jednej bitwy lub od kaprysu gminu

zależała. Widzieli niektórzy królikowie pomorscy że jedyny sposób zaprowadzenia porządku było przyjęcie chrześcjaństwa; sami nawet chrzcili się, a lękając się gminu, albo chrzest taili, albo szukali pomocy Niemców lub Polaków. Gmin wtenczas rozdrażniony takiem zmiennictwem i wiązaniem się z obcymi, tych królików mordował lub wyganiał. Jeden taki królik, Światybór, uwięziony od poddanych, został przemocą Bolesława na wolność wypuszczony. Drugi Gniewkomir, rad poddał się z miastem swojem Czarnkowem, ażeby bezpiecznie pod opieką Polski panować. Jeden i drugi nie długo wytrwali w wierności, podburzeni duchem swoich poddanych. Wszakże to przyjęcie się wiary chrześcjańskiej za Wisłą, ułatwiło postęp orężowi Bolesława i położyło pierwszy grunt panowania Polski.

W tych wojnach z Czechami i Pomorzanami Zbigniew nie dał żadnej pomocy Królowi, owszem ciągle miewał zmowy z nieprzyjacielem, jak o tem przejęte listy dostatecznie przekonały. Zaczem Król uspokoiwszy Pomorzan, zawarł traktat z Czechami, i umyślił ukarać brata. Zebrani panowie Rada, już występują jako sąd polityczny i jednomyślnie potępiają Zbigniewa. Bolesław ruszył z rycerstwem swojem i z posiłkami Węgrów i Rusinów, wziął Kalisz, Łęczycę, Gniezno, a nakoniec wszedł do Mazowsza. Zbigniew zmuszony zdać się na łaskę brata, otrzymał przebaczenie, i posiadłość Mazowsza prawem lennem. Stan Pomorza dawał Zbigniewowi wszelką łatwość wzniecania tam rozruchów, zwłaszcza że Król pod te czasy był znowu czeską i węgierską sprawą zatrudniony. Poburzyło się znowu pogaństwo za przywództwem owego Gniewkomira, zdobyło twierdzę Ujście i odzyskało Wolin. Nadbiegł wkrótce Bolesław ze Zbigniewem i począł Wolin oblegać. Przekonał się wkrótce o zdradzie Zbigniewa, kiedy w czasie wycieczki z zamku i napaści na obóz polski, odparłszy pogaństwo, pojmano wśród nieprzyjaciół Zbigniewa. Złożono na niego sąd. Miedzy Panami Rady ów Sieciech z wygnania przywołany, radził zdrajcę śmiercią ukarać, owszem gotów był rozerwać go paznogciami; Bolesław przestał na wygnaniu brata z kraju. Pozbywszy się domowego wroga, kończył oblężenie Wolina, zdobył go i Gniewkomira śmiercią ukarał;

nie przestając na tem, zaraz następnego roku zebrał znowu wojsko aby do reszty przytłumić Pomorzan. Trzymali oni dotąd twierdzę Nakło, skąd częste robili wycieczki do Polski. Zagrożeni w tym ostatnim przytułku, zgromadzili wielkie wojsko na odsiecz i wezwali na pomoc Prusaków. Król napadniony nagle od tłumu pogaństwa, zostawił część wojska pod miastem, sam ze Skarbimirem hetmanem i wojewodą krakowskim ze dwóch stron uderzył na obóz nieprzyjaciół i po całodziennej bitwie otrzymał walne zwycięstwo, wyciąwszy około trzydziestu tysięcy nieprzyjaciół. Zaczem Nakło wzięte, i Pomorze poskromione, oddane w rząd niejakiego księcia, syna czy brata Swatyborowego, który miał z ręki królewskiej władać i chrześcjaństwo w kraju rozszerzać. (1109).

Między przeszłoroczną i tą ostatnią wojną pomorską, miał Bolesław kilka wolnych miesięcy; korzystając z tak krótkiego pokoju wmięszał się znowu w sprawy czeskie i węgierskie, które się wikłały z wielkim europejskim procesem między Cesarzem i Papieżem. Henryk IV. wyklęty od Grzegorza i Paschalisa, szukał sprzymierzeńców u królów pogranicznych i związał się z Bożywojem czeskim. Tymczasem po upadku tego cesarza, Światopełk morawski korzystając z oddalenia Bożywoja, państwo czeskie objął. Wygnany książe udawał się najprzód do Polaków, potem do cesarza Henryka V., który mu z razu przychylny, wkrótce wolał przyjaźń Światopełka, zwłaszcza że potrzebował pomocy Czechów przeciwko Kolomanowi. Węgrzyn zagrożony, udał się o pomoc do Polski; Bolesław, lubo dawniej Kolomana nieprzyjaciel, teraz jak gdyby umyślnie szukał zaczepki z Niemcami, wszedł w ścisły związek z Kolomanem, oddał córkę w małżeństwo jego synowi, ustąpił w posagu hrabstwo Spiskie, i przyrzekł na przypadek wojny niemieckiej dać skuteczną pomoc. Jakoż skoro Cesarz ze Światopełkiem wkroczyli de Węgier, Bolesław posłał posiłki Kolomanowi, a sam prowadził do Czech Bożywoja i Sobiesława pretendentów. Tymczasem Węgrzyn pogodził się z Cesarzem, Światopełk wróciwszy do Czech braci wygnał i stronników ich wymordował. Bolesław z tych wypraw żadnej nie odniósł korzyści; nadto rodraźnił Cesarza niepotrzebnie i ściągnął na siebie całą jego potęgę. Węgrzy

Spiż zatrzymawszy, spokojnie na wojnę Polaków z Cesarzem patrzyli.

Wiadomo iż królowie polscy od czasów przyjęcia chrześcjaństwa, wszedłszy w federację Europejską, uznawali równie jak wszyscy inni panowie chrześcjańscy, niejaką nad sobą zwierzchność cesarzów, dawali im nieraz posiłki w ludziach i pieniądzach. Henryk V. oburzony mięszaniem się Bolesława w wojny węgierskie, przysiągł pomścić się takowej obelgi, a razem postanowił upomnieć się o ów posiłek trzystu jeźdców albo trzystu grzywien srebra, do którego z dawnych zwyczajów rościł prawo. Zebrał tedy ogromne wojsko Szwabów, Turyngów, Sasów i w towarzystwie Świętopełka czeskiego tudzież Wigberta hrabi Grojeckiego, wkroczył do Szląska. Ciężka to była na Bolesława napaść, sama Polska nie miała sił na odparcie całej potęgi cesarstwa. Bolesław użył w tym razie strategji Chrobrego; nie stawił zrazu czoła Niemcom, ale z bliska ich pilnując, zasiadał w lasach, pilnował przeprawy rzek, a tymczasem rozsypane oddziały trapiły zewsząd nieprzyjaciela, przecinając dowóz żywności i napadając na straże obozowe. Henryk zdobył Lubusz, opędził Bitom, i obległ Głogów. Miasto prosiło o pięć dni czasu do namysłu, i przyrzekło poddać się, jeżeliby odsiecz rychła nie przybyła; dzieci przedniejszych mieszczan dano Cesarzowi w zakład dotrzymania umowy. Uwiadomiony o tych układach Bolesław, zagroził Głogowianom że ich w pień wytnie, jeżeli się poddadzą Niemcom. Daremnie Cesarz, idąc do szturmu kazał zakładników na pierwszy ogień stawić; Głogowianie poszłuszni królowi swemu, bronili się do upadłego. Tymczasem w obozie niemieckim dał się czuć niedostatek żywności, spóźniona jesień naprowadziła słoty; wszczął się też rozruch między sprzymierzeńcami czeskimi, zabito w nocy zdradą Świętopełka, zaczem Czechowie obrawszy sobie nowego książęcia, do kraju odeszli. Bolesław uwiadomiony o wszystkiem co się działo u nieprzyjaciół, przesiadywał w lasach szląskich, oczekując sposobnej pory, i ściągał coraz liczniejsze wojska z kraju. Musiał nareszcie Cesarz ruszyć od Głogowa i cofnąć się pod Wrocław; wojska polskie ścigały go natarczywie Bitwa na Psiem-polu, gdzie jazda polska.

zadała znaczną klęskę Niemcom, zmusiła ich do szybkiej ucieczki. Cesarz z niewielką liczbą swoich baronów opuścił kraje polskie.

Zaledwie zbył z głowy tak srogiego wroga, Bolesław, niespracowany, pobiegł zaraz do Czech, sadzić na księstwo Bożywoja i Sobiesława. Szczęśliwie mu powodziło się, aż nareszcie sami książęta uprosili protektora aby wojska polskie odciągnął. I z tej wojny żadnego nie było skutku, bo wkrótce Cesarz zabrał i uwięził obu pretendentów, i z ręki swojej Władysława brata Świętopełkowego w Czechach osadził. Przyszłoby zapewne znowu do wojny z Niemcami, szczęściem że Cesarz zmuszony gotować wyprawę do Włoch, stał się skłonniejszym do pokoju. Bolesław także dał się ułagodzić. Naznaczono zjazd w Bambergu. Król polski grzecznie przyjęty i rycerzem pasowany, zawarł wieczny pokój na dawnych warunkach Chrobrego. Te układy zatwierdzono związkami małżeńskiemi; małoletniemu synowi Bolesława zaręczono siostrzenicę czy też jakąś krewnę cesarską. Miasto Lubusz oddano Polsce, więźnie z obu stron wolno puszczeni.

Zachciało się znowu Bolesławowi Czechy odwiedzić. Pociągnął z licznem wojskiem w towarzystwie pretendenta Sobiesława. Władysław czeski wyszedł przeciwko Królowi prowadząc pretendenta Zbigniewa. Po różnych obrotach wojennych stoczona bitwa nad rzeką Trutną; zwycięstwo zostało przy Polakach, którzy tyle zyskali, że powiat Glacki zniszczywszy, łupy spokojnie uwieźli. Nakoniec matka zwaśnionych książąt Świętochna, skłoniła ich do zgody; Sobiesław otrzymał powiat Sałecki w posiadłość (roku 1111).

Nastąpiło parę lat pokoju. Bolesław nie mógł dosiedzieć nieczynnie w kraju. Jest podanie, że się zaciągnął do wojsk krzyżowych i w Palestynie cały ten czas przepędził. Za powrotem do siebie znowu naokół całego kraju zapalił wojnę, która kolejno po wszystkich granicach naprzemian tliła się i rozniecała, nigdy nie gasnąc. Najprzód, popchnął do Czech owego, tak często wyganianego Sobiesława. Dwakroć rok po roku, niszczono nadelbiańskie okolice, aż stanęła zgoda między czeskimi książętami. Stamtąd pociągnęły wojska polskie do Prus, plądrując wzdłuż i wszerz pogańskie ziemie,

nakoniec zatrzymały się na Pomorzu. Nękał Król wojną dwuletnią zbuntowanych Pomorzan i rządcę niewiernego Świętopelka; zniósłszy nareszcie jego wojska, samego z twierdzy Nakła wydostał. Raz zapędziwszy się wgłąb Pomorza, umyślił jednym zamachem dosięgnąć dalszą Sławiańszczyznę zaodrzańską. W istocie jak rozruchy czeskie i węgierskie zawsze na końcu opierały się o cesarstwo niemieckie, tak sprawy pomorskie wikłały się z dalszą Sławiańszczyzną. Siedział podówczas w kątku Pomorza polskiego nad rzeką Persantą książe Warcisław, niby Polsce podległy, w rzeczy samej wzdychający do niepodległości; zarówno od własnych poddanych i sąsiadów zagrożony. Dalej za Odrą liczne plemiona Sławiańskie, między Hawelą i ujściami Elby i Odry, podlegały jednemu królikowi Sławianinowi na imię Henrykowi. Ten Henryk, na pozór potężny pan wielu ziem, szczęśliwy wojownik, czuł kruchość swego tronu, przewidywał że po śmierci jego, znowu Sławiańszczyzna rozpadnie się bezwładna. Nie mógł żadnych porządków monarchicznych zaprowadzić w pogaństwie, sprzymierzeńców swoich Sasów lękał się; z Polakami gdyby wszedł w stosunki, musiałoby wkrótce państwo jego stać się prowincją polską; wolał więc łączyć się z dalszymi mniej strasznymi Duńczykami. Był on krewny królów Duńskich, co mu nadawało niejakąś powagę między Sławianami; z tego pokrewieństwa chciał dalszą władzę wysnuć. Widział że żaden z jego braci nie miał zdolności potrzebnych do wykonania jego myśli, przeznaczył więc koronę krewnemu swemu, książęciu duńskiemu Kanutowi. Stryj Kanuta król duński Mikołaj, lękając się potęgi synowca pomnożonej nowem dziedzictwem, umyślił zburzyć królestwo Obotryckie i wezwał na pomoc Bolesława, zawarłszy z nim traktat i związki pokrewne przez zaręczenie królewny polskiej synowi swemu Magnusowi. Przybiła flota duńska do brzegów Pomeranji, Mikołaj zdobywał porty i miasta nadmorskie. Bolesław przedarł się w tamte strony lądem, dopomógł do zdobycia Julina Duńczykowi, o po jego odjeździe plądrował i podbijał (roku 1121) część południową Meklemburgji, zwaną naówczas Morim, tudzież, Prignitzmark, Uckermark, Mittelmark. Ma się rozumieć że panowanie Polski

w tamtych stronach trwało póty, póki wojsko w inne strony nie odciągnęło. Dopiero w kilka lat później (roku 1124) nastąpiło ściślejsze połączenie Pomorza z Polską. Ów królik Warcisław, w czasie ostatniej wojny pochwycony od Duńczyków, za powrotem do kraju począł zamyślać o czynniejszem rozszerzaniu Chrześcjaństwa w swoich posiadłościach. Potrzebował na to pomocy obcej, zniósł się z Bolesławem. Król polski od dawna już czuł potrzebę nawracania Pomorczyków. Zgłaszał się do wszystkich z kolei biskupów polskich, daremnie szukając między nimi apostołów. Chrześcjaństwo lubo już przyjęte od całego narodu, lubo już znacznie zmieniało jego stan polityczny, przytępiło wiele dawnych zwyczajów pogańskich, wszelako było tylko, że tak powiem, wiarą urzędową, zewnętrzną; panowało jako zdobywca w kraju uspokojonym ale niechętnie posłusznym; nie owładnęło jeszcze całą duszą swoich wyznawców, nie wydało jeszcze tych ludzi pełnych poświęcenia, jakich zachód już wiele liczył. Łatwo było znaleźć w Polsce kandydatów na kanonje i biskupstwa, trudno jeszcze było o wyznawców i męczenników. Cudzoziemcy przychodzili z dalekich stron nawracać pogaństwo Polsce sąsiednie. Bernard rodem hiszpan, długo na pustelniczem życiu gotując się do apostolstwa, przyjął w Rzymie święcenie biskupie, i w mniszem odzieniu, z kijem w ręku, szedł między dzicz pomorską opowiadać słowo Boże. Poganie wzgardzili pokorną postacią i ubogą odzieżą apostoła, wygnali go jako żebraka. Długo potem nie zjawił się żaden inny apostoł, nareszcie Król zwrócił oczy na ś. Ottona biskupa Bambergskiego. Znano już dawniej w Sławiańszczyznie Ottona; gościł on na dworze królów polskich i pomógł do zawarcia układów małżeńskich między Hermanem a Judytą. Mąż pełen nauki, nieposzlakowanych obyczajów, dziwnej pobożności, dla tak niepospolitych przymiotów wysoko szanowany od cesarzów, a razem miły Sławianom, bo widziano że poświęcony sprawie chrześcjaństwa, szukał zbawienia dusz nie dając się uwikłać w żadne polityczne knowania. Jakoż na wezwanie Bolesława opuścił zaraz swoje wielkie i bogate biskupstwo, i otrzymawszy błogosławienstwo Stolicy Apostolskiej, tudzież pozwolenie Cesarza, udał się do Gniezna. Przyjął

Król apostoła z uszanowaniem, wyszedłszy boso na jego spotkanie, dał mu przewodników, tłumaczów i oddział wojska dla obrony w drodze. Przebył Otton pustynie, głuche lasy dzielące Polskę od Pomorza, i przybył najprzód do miasta Pirycza. Tu zaczęła się jego długa i niebezpieczna praca. Nieraz odpychany ze wzgardą, straszony śród dzikich tłumów, które słuchając go, ostrzyły noże i wywijały buławami, stały, cierpliwy, namową, prośbami i darami tyle dokazał, że wielka część Pomorza dobrowolnie chrzest przyjęła. Miasto Szczecin długo uporczywie przy bałwanach obstające, uległo nakoniec, zwłaszcza że Bolesław zmniejszał dla ochrzczonych podatki i służbę wojenną, przestając na trzystu grzywnach srebra rocznej daniny, a w czasie wojny z dziesiątego dymu miał brać gospodarza. Zburzone główne gniazdo pomorskiego pogaństwa, wywrócone świątynie czyli kontyny, skarby tam znalezione rozdano między lud, a głównego bałwana Trygłowa, biskup na znak tryumfu posłał Ojcu Ś. do Rzymu. Tak, wyprawa spokojna Ottona więcej zrobiła dla Polski, niżeli tyloletnie walki i szturmy.

Jeszcze około roku 1118 umarł ów Światopełk kijowski, teść króla. Między następcami jego wszczęły się kłótnie. Książe kijowski zmówiwszy się z Wołodarem przemyskim, wygnali Jarosława z Włodzimierza; ten schronił się do Polski prosząc o pomoc. Bolesław po skończonej wojnie pomorskiej gotował się iść z wojskiem na Wołodara. Niejaki Piotr, żołnierz dzielny, oszczędził królowi kłopotu. Udał się z trzydziestu rycerzami do Przemyślanina, i służbę przyjął, poźniej upatrzywszy czas potemu, pojmał go na łowach i królowi żywcem dostawił. Król mając w ręku Wołodara, wszedł w jego dziedzictwa 1123 roku i one powrócił Jarosławowi. Pomknęły się nakoniec wojska polskie z posiłkami węgierskiemi pod Kijów; stoczona zacięta bitwa u bram miasta, przeparto Rusinów, ale Jarosław z ran odniesionych umarł. Król pozbawiony pretendenta, zawarł traktaty z Rusią, i wypuścił na wolność Wołodara za zdartym zeń ogromnym okupem. — Pokój uciążliwy dla Wołodara nie mógł trwać długo; wkrótce ten książe (roku 1125) chcąc się pomścić krzywd, najeżdżał Polskę i dościgniony pod Wichlinem znaczną po-

niósł klęskę. A tymczasem znowu powstały kłótnie w Węgrzech. Panował tam ślepy król Bela; zjawił się nagle przeciwko niemu pretendent Borys, niegdyś od ojca Kolomana wydziedziczony. Podjął się zaraz Bolesław prowadzić na tron Borysa, i po raz pierwszy odniósł ciężką karę za tylokrotne kłócenia Czech i Węgier. Kiedy się zeszły wojska na placu boju, Rusini którzy posiłkowali Polaków, czy przez zdradę, czy z trwogi uszli z pola, wkrótce za nimi pierzchnął Borys i jego stronnicy Węgry, a nawet niektórzy Polacy; Król odbieżany od wszystkich, zbity z konia, ledwie mógł cały ujść z pogromu; nie przywykły do klęski, nie mógł do końca życia utulić się w żalu i zgryzocie. Po tej klęsce doświadczył niewdzięczności wszystkich swoich sprzymierzeńców. Sobiesław, który tyle Polsce kosztował skarbów i wojska, wsadzony na tron czeski, połączył się z Węgrami przeciwko Bolesławowi; Borys Węgier zniósł się z Rusinami, i dane sobie od króla miasto Wiślicę poddał zdradą nieprzyjacielowi; wszyscy nareszcie sąsiedzi spiknąwszy się na Polskę, wezwali jeszcze do współki cesarza. Musiał Bolesław dla odwrócenia takiej burzy stawić się osobiście przed Cesarzem, najprzód w Magdeburgu, potem w Merzeburgu, gdzie ponowiono dawne przymierza, i króla pasowano na rycerza; zaczem poszło i przymierze z niewiernym Sobiesławem zawarte w Glatzu. (1137.) Wkrótce potem smutny monarcha po całorocznej chorobie zakończył życie, roku 1139.

Żył Bolesław lat 54, panował około 36, ostatnią wolą podzielił królestwo na czterech synów. Władysławowi oddał ziemię Krakowską, Szląską, Łęczycką, Sieradzką i Pomeranję, z najwyższą zwierzchnością nad młodszymi braćmi; Bolesławowi Kędzierzawemu, Mazowsze, ziemię Dobrzyńską i Chełmińską z Kujawami; Mieczysławowi, dla poważnych obyczajów nazwanemu Starym: ziemię Gnieznieńską, Poznańską i Kaliską; Henrykowi: Lubelską i Sandomierską. Spytany od przytomnych, czemu najmłodszemu Kazimierzowi, żadnej części nie wyznaczył, odpowiedział: «Aza nie wiecie że między czterema kołami u wozu jest wasag a na nim siedzenie» — prorokując niejako przyszłe Kazimierza panowanie.

Ze zgonem Bolesława kończy się epoka Polski heroicznej. Dynastja Lechów wznosi się, na pół zakryta obłokiem bajecznym, jako ród mitycznych półbogów. Bolesławowie występują na ziemię jako bohaterowie: oni byli w całem znaczeniu królami. Stojąc na czele narodu jeszcze mało rozwinionego, pochłaniali w sobie wszystkie jego uczucia, wszystkie jego myśli, za cały naród żyli. — Do tak ogromnej roli powołuje Opatrzność ludzi szczególnych, pospolicie należących do jakiego uprzywilejowanego pokolenia, i wychowanych wśród okoliczności, które już nigdy nie powtórzą się w dziejach; bo jakichże to potrzeba sił moralnych i fizycznych, ażeby koleją tylu lat, wśród domowych rozruchów i obcych wojen, iść ciągle pewnym krokiem i niezachwianym umysłem. Wprawdzie ta siła rzutu, która parła Chrobrego i Śmiałego w mury Kijowa, Pragi, Presburga, zdawała się słabnąć. Już Krzywousty zbliżał się tylko do bram tych stolic, żadnej posiąść na chwilę nie zdołał. W sile mniejszy od poprzedników, wyrównał im działalnością. Całe jego długie życie było ciągłą wojną. Co wiosnę prawie ciągnął ku Elbie lub Karpatom, Czechów w polu szukając; na zimę biegł na Pomorze ścigać po obmarzłych bagnach poganów, oblegać ich zamki wodą oblane. W takich wyprawach i oblężeniach, kiedy kilka dni upływało bez bitwy, już król nudził się nieczynnością, i nim spotkał Czecha lub Niemca, tymczasem latał po lasach szukając niedźwiedzi i dzików, i osobiście z niemi się łamał. Często to dziwne polowanie w kraju nieprzyjacielskim kończyło się bitwą. Raz Bolesław z kilkudziesięciu towarzyszami obskoczony od kilkuset Pomorczyków, nie tylko potrafił wycofać się, ale z kilku rycerzami wrócił nazad, i strwożonego takiem zuchwalstwem nieprzyjaciela rozpędził. W klęsce węgierskiej, kiedy go wszyscy opuścili, nie zawrócił w tył konia, lubo znał całe niebezpieczeństwo. Czy widzisz, rzekł do hetmana Wszebora, że nas zdradzono, bądźmy mężami — i to rzekłszy, dobył miecza swego, zwanego żóraw i nim sobie drogę otworzył.

Za powrotem do domu, trzeba było brata kroki śledzić, buntowników przemożnych Świątopełka i Skarbimira poskramiać, nareszcie zasiadłszy na trybunale, sądzić sprawy całego

państwa. Dwakroć w ciągu panowania tego odetchnęła Polska przez lat parę pokojem; wtenczas Bolesław robił wyprawę z krzyżownikami do Palestyny, i odwiedzał pieszo grób Ś. Idziego we Francji, tudzież Ś. Stefana w Węgrzech.

Charakter tego króla dowodzi, jak wielki i błogi wpływ miało nań chrześcjaństwo. Chrobry przy samem wstąpieniu na tron rozpędził rodzinę swoją dla widoków politycznych; okrutny dla obcych książąt, gwałciciel kobiet, popełniał pogańskie czyny ze spokojnem sumieniem; Bolesław Krzywousty tylekroć od brata zdradzany, długo cierpiał jego przewrotność, owszem zgody szukał, a kiedy zmuszony był zbrodniarza ukarać, długim żalem okupił chwilową gwałtowność: pokutował i pielgrzymował, dając przykład poddanym jak dalece należy wystrzegać się okrucieństwa. Jego podróż do Palestyny, w której zdaje się że naród nie brał udziału, jego starania o ochrzczenie Pomorza spóźnione brakiem Apostołów, okazują że Bolesław głębiej i mocniej przejął się duchem chrześcjaństwa niżeli jego poddani. Wojny szkodliwe z Czechami i Węgrami, zdają się być resztą dawnych pogańskich wypraw, prowadzonych bez celu, a może i naśladownictwem już to obcej, już to dawnej Chrobrego i Śmiałego polityki.

Pospolicie przy końcu podobnej epoki, właśnie kiedy zachodzi pomrokiem wielki dzień bohaterstwa, zaczyna świtać zorza poezji epicznej. Po wielkich dziełach odzywa się głośna powieść; w niej cała przeszłość żywcem zamkniona dostaje się przyszłości. Za życia Bolesława zjawia się pierwszy polski kronikarz-poeta, Marcin Gallus. Świadek wielkich dzieł Krzywoustego, opiewa je rymami łacińskiemi, już to własne pieśni tworząc, już tłumacząc polskie a nawet niemieckie. W osobie bohatera swego widząc całą Polskę, uczuł Gallus pierwszy raz jedność Polski jako moralnej osoby; całą Polskę opiewa i kocha bez względu na prowincje oddzielne, i różne jej pokolenia; wznosi się do wyobrażenia ojczyzny. W żadnym z ówczesnych kronikarzy chrześcjaństwa, nie znajdzie się tak mocnego, tak wyraźnego uczucia jedności, takiego silnego

patrjotyzmu. — Uważmy jeszcze, że epoka bohaterska odpowiada dziwnie pierwszej epoce mitycznej, jak gdyby jej rozwinienie. Ów ostatni z Lechów, Leszek III., miał wojować z Cezarem, siostrę jego poślubił, miasta nad morzem budował, nareszcie szerokie państwo na wielu synów podzielił. I nasz Bolesław walczył i spokrewniał się z Cezarem niemieckim. Kto wie czy to stare podanie narodowe nie wpływało na jego czyny. Aleksander wielki szukał w Azji dróg bajecznego bohatera Bachusa. Bolesława wojsko z entuzjazmem chwytało w szyszaki wodę Baltyku, i cieszyło się że raz ma w posiadaniu granice świata; stąd i na życie Bolesława pada jeszcze ostatni blask dziwności. Podanie twierdzi że niepłodną Judytę obdarzył Bóg dzieckiem bohaterskiem, na prośbę ś. Idziego, i że urodzenie jego przepowiedział we Francji jakiś ś. pustelnik; wiadome jest znowu ostatnie przepowiedzenie królewskie o Kazimierzu. Tak panowanie jego zaczyna się cudem, a kończy się proroctwem.

Przypadają ostatnie lata Polski heroicznej na ten czas właśnie, kiedy zachodnie chrześcjaństwo, ożywione do najwyższego stopnia duchem rycerskim, rozpoczyna zawód krucjat, i wydaje najwyższe wieków średnich charaktery. Zaiste, nie wyrówna żaden z Bolesławów owemu Godfrydowi de Bouillon, młodemu wodzowi całego chrześcjaństwa, który prostoduszny jak dziecko, czysty jak dziewica, silny jak olbrzym, rozumny jak stary polityk, zdawało się że pokazał w osobie swojej światu postać Archanioła. Ale uważać trzeba że Frankowie osiedli na ziemi ochrzczonej już przez Rzymian, napojonej krwią niezliczonych męczenników chrześcjaństwa, używionej duchem mistycznym mnogich zakonów. Na takim silnym gruncie wybujał prędko rzeźwy duch północny i wydał najpiękniejsze swoje owoce. Lechici znaleźli Sławiańszczyznę pogańską, nawrócili się, i nawrócili ją hurtem. Pogaństwo długo jeszcze oddziaływało i twardo opierało się rozwinieniu nauki Chrystusa; dla tego Bolesławowie nie mogli od razu wystąpić jako ludzi świata nowego, zajrzeli jeszcze w przeszłość pogańską. Byli oni podobni do królów Merowingów. Powołanie bohaterskie Polski komu innemu było przezna-

czone. Ten bohater jeszcze teraz jest w kolebce; za czasów podziału Polski wychodzi z dzieciństwa, za Jagiellonów dopiero ukaże się młodzieńcem. Tym bohaterem będzie nie pojedyńczy człowiek, ale cały stan szlachecki, który wtenczas kiedy się zestarzeje Zachód, ma wziąść w rękę miecz krucjaty; ale i on zmarnowawszy młodość, nie dorośnie wieku męża, i zostawi dalszą pracę następcy swemu, młodszemu bratu — ludowi polskiemu.

KSIĘGA III.

POLSKA W PODZIAŁACH.

RZĄD PANÓW.

(1139.)

WŁADYSŁAW II.

Trudno było o zgodę między panującymi, bo w kraju już się objawiła nowa władza, idąca w zapasy z dawną. Panowie doszli znaczenia i sił, książęta usiłowali jeszcze długo nie dopuścić ich do władzy; stąd ilekroć między książętami rozniecilo się poróżnienie, zawsze młodszy buntujący się przeciw starszemu znajdował pomoc w panach. Ta walka trwała dopóty, aż starsza linja książąt, przemożona, ustąpiła z kraju, druga po niej, przemożona także, wypartą została ze stolicy, i nakoniec najmłodszy Kazimierz, objąwszy władzę, nowy porządek uznał i uorganizował.

Zaraz po śmierci Bolesława, następca jego Władysław II. uczuł poniżenie swoje. Lubo uznany za zwierzchnika całej Polski, widział dobrze że bracia jego udzielnie panujący, zostawiali mu tylko cień władzy. Spokrewniony z Cesarzem niemieckim, spodziewał się od krewnych pomocy. Żona jego Agnieszka, Niemka, nawykła do porządków feudalnych, nie umiała pojąć stanu Polski, i pobudzała męża do kroków gwał-

townych. Władysław pozyskawszy w kraju wielu stronników, i zaciągnąwszy posiłki z Rusi, umyślił zbrojną ręką braci wygnać. Było to widocznem bezprawiem, pogwałceniem testamentu ojcowskiego; znaleźli się w kraju znawcy prawa i jego stróże. Jakób arcybiskup gnieznieński, Wszebor wojewoda sandomierski, stanęli w obronie młodszych książąt. Przemożny pan, hrabia Piotr Dunin ze Skrzynnej, na dworze Władysława zdawał się być ich przyjacielem. Papież Eugenjusz III., jako opiekun rodziny panującej, nakazywał zgodę, wyklinał Agnieszkę, a wkrótce i samego Władysława. Oburzony książe kazał Duninowi język uciąć i oczy wyłupić, obrażając jeszcze mocniej Panów tem barbarzyństwem. Wprawdzie potrafił wygnać braci z dzielnic i obległ ich w Poznaniu, ale tem powodzeniem nie przestraszył przeciwników, a u swoich tracił coraz bardziej miłość i zaufanie. Arcybiskup gnieznieński Świnka, odważył się przybyć do obozu i w obec wojska wykląć książęcia. Zaczęły się między oblężeńcami i załogą tajemne zmowy; nareszcie, za danem hasłem wycieczka z miasta i napad z pola, poraziły całkiem wojsko Władysławowskie. Książe z niewielu stronnikami uciekł na Szląsk, a wkrótce stamtąd musiał do Niemiec uchodzić 1148 roku.

BOLESŁAW IV., KĘDZIERZAWY.

Następca Władysława, Bolesław Kędzierzawy, szukał przymierza z sąsiadami, wydał siostrę za syna margrabi Brandeburskiego, a później sam pojął Anastazję księżniczkę Halicką. Potrzebne mu były te związki, gdyż wygnany Władysław udał się do Niemiec, szukając pomocy Cesarza. Konrad długo zajęty wojną w Palestynie, ułagodzony darami i obietnicami Bolesława, zwlekał wojnę, i wkrótce umarł. Po jego zgonie obrany cesarzem Fryderyk Rudobrody, dzielny i czynny monarcha, ułatwiwszy się w Niemczech, zebrał znaczne wojsko i ciągnął na Polskę. Niepodobna było naówczas dać mu odpór. Przeszli Niemcy Odrę i zbliżali się pod Poznań. Musiał Bolesław uniżyć się, przeprosić Cesarza, opłacić się pieniędzmi i przyrzec dostawienie trzystu kopijników. Załatwienie

dalszych sporów odłożono do zjazdu przyszłego. Wszakże Bolesław, shańbiwszy się takiemi układami, przydał sobie niesławy, nie dotrzymując w niczem danych przyrzeczeń, zwłaszcza że cesarz Fryderyk zajęty był wojną we Włoszech, a pretendent Władysław tymczasem życie zakończył. Wszakże przewidując nową burzę z Niemiec, musiał pogodzić się z wygnanymi synowcami i ustąpił im Szląska; oni wzajemnie wyrzekli się wszelkich praw do zwierzchnictwa w Polsce. Dwaj tedy synowie Władysława, Władysław Wysoki i Mieczysław, podzielili się Szląskiem. Gdyby Polacy, zrugowawszy Władysława z tronu, nie przesadzili w zemście, i zostawili mu jego wydział na Szląsku, jak to Papież nakazywał i Cesarz doradzał, nie ściągnęliby na siebie wojny i nie popchnęliby książąt Szląskich w ręce Niemców, z którymi odtąd Szląsk w coraz ściślejsze wchodzi stosunki. (Roku 1163.)

W czasie wojny domowej w Polsce wzmagała się coraz przewaga Niemców w Sławiańszczyznie Zaodrzańskiej. Henryk Lew, potężny książe saski, uporczywie ponawianemi wyprawami dociskał Obotrytów i książąt ich zmusił do uznania siebie za senjora. Z tych to książąt pochodzi dom Meklemburgski, jedyny ród Sławian dotąd panujący. Później cesarz Fryderyk, wygnawszy Henryka Lwa, nawiedził zbrojnie kraje Sławian nadmorskich i oddał je z wyspą Rugją, jako swoją lenność, Duńczykom. (Roku 1162.) Książęta pomorscy Bogusław i Mieczysław dotąd uznający zwierzchność polską, zostali książętami Rzeszy Niemieckiej. Z drugiej strony Albert Niedźwiedź z domu Anhalt, dotąd posiadacz starej Marchji Zaelbiańskiej, udał się w Sławiańszczyznę głębszą, wyłudził od Przebysława carzyka, ziemie Stoderanów i Brezanów, później nazwaną Brandeburg, założył Nową-marchję i Średnią-marchję, gdzie teraz Berlin, i zaczął się nazywać Margrabią Brandeburgskim. (1147—1157.)

W tych wojnach zginął ostatni niepodległy królik obotrycki Niklot. Daremnie synowie jego usiłowali oprzeć się Niemcom. Wartisław Niklotowicz pojmany, skończył życie na szubienicy. Przebysław ścigany, uciekł na Pomorze. Kiedy tak Zweryn, Kustryn, Malachów uległ Sasom, tymczasem Brandeburg do reszty potłumił około Elby i Haweli narody

Stoderanów, Brzezanów i Hawłów. Horodyszcza sławiańskie osadzono Niemcami, lud poszedł w niewolę lub ratował się ucieczką do Pomeranji i Danji, gdzie na nowo był chwytany i w niewolę cudzoziemcom zaprzedawany.

Kiedy tak dalsza Sławiańszczyzna zupełnie od Polski odpadła, Prusy również wkrótce miały być stracone. Od czasów Krzywoustego pogaństwo tameczne, od Polaków uważane jako hołdownicze, zachowało w istocie niepodległość, a dla przyczyn które później wyjaśnimy, stawało się coraz zuchwalsze i groźniejsze. Książęta polscy postanowili orężem Prusy poskromić. Pierwsza wyprawa udała się pomyślnie; nastraszeni Prusacy pożarem wsi swoich, wypłacili daninę i przyrzekli się ochrzcić; ale zaledwie oddalili się Polacy, wygnano kapłanów i wymordowano nowo ochrzczonych. Znowu więc z większemi siłami ruszyli Bolesław, Mieczysław i Henryk. Zbyt nieostrożnie zapuściwszy się w głąb kraju między bagna i lasy, wpadli w zasadzkę. Obskoczona jazda polska od tłumów pieszych, poniosła wielką klęskę. Henryk książe Sandomierski, waleczny rycerz, który świeżo powrócił z Palestyny, dzielnie bijąc się, poległ. Dwaj książęta ledwie z niedobitkami życie unieśli. (1167 roku.) Śmierć Henryka zostawiła bez pana księstwo Lubelskie i Sandomierskie; wszczął się spór o ich posiadanie. W innych czasach rozpieraliby się zapewne książęta orężem, ale już w Polsce sprawa narodowa przeważała osobiste interesa panujących. Już naród miał reprezentantów, panów, duchownych i świeckich. Książęta musieli rozsądzać się prawem na sejmie w Krakowie. Zgromadzeni biskupi, wojewodowie i kasztelani, przyznali na mocy testamentu Henryka dziedzictwo po nim Kazimierzowi; tylko samo miasto Sandomierz dobrowolnie Kazimierz w dożywocie odstąpił Bolesławowi. Zatargi i wojny ze Szląskiem o sukcesję Henryka zagodzono pokojem.

W kilka lat potem Bolesław życie zakończył. (1173 roku.) Panowanie jego niespokojne i nieszczęśliwe, wynikało jedynie z położenia w jakiem się znajdował względem swoich i obcych. Powołany na tron od panów, musiał im ulegać, nic więc sam wielkiego przedsięwziąść nie mógł. Wygnawszy

brata nietylko z tronu ale i z własnego dziedzictwa, wplątał się w nieszczęsną wojnę z Cesarzem, skończył ją haniebnie, i musiał bezczynnie poglądać na odmiany zachodzące w krajach ościennych, nad Elbą, Bugiem i nad Dnieprem. Polska zaczynała wchodzić w nową epokę, zaczynała organizować się wewnątrz i potrzebowała zewnętrznego spoczynku. Wewnątrz niej ścierały się nowe interesa wzmagającego się stanu panów, którzy nim się uorganizują, próbują sił w rozruchach i gwałtach. Na rok przed śmiercią Bolesława, Bolesta kasztelan Wiski, pokłóciwszy się z biskupem Płockim Wernerem, rozkazał go najechać i zabić. Oburzyło się na taki gwałt duchowieństwo i lud; Bolesta pochwycony i na stos skazany. Panowie duchowni zabezpieczeni od przewagi panów świeckich. Wszakże pokój wewnętrzny nie wrócił. Dwaj panowie krakowscy, Jaksa z Miechowa i Świętosław, zmówiszy się z licznymi stronnikami postanowili usunąć z tronu Bolesława a wezwać Kazimierza. Cnotliwy młodzieniec odepchnął z oburzeniem ofiarę nieprawą, i tak ów śpisek rozszedł się bez skutku.

Bolesław zostawił małoletniego syna Leszka. Kraków i monarchja wedle ustawy Krzywoustego, miały spaść na brata Mieczysława. Leszkowi zapisał ojciec swoje dziedziczne Mazowsze i Kujawy, oddawszy go pod opiekę Kazimierzowi.

MIECZYSŁAW III. STARY.

Daremnie chcieli panowie zmienić prawo sukcesji, powołując do tronu Kazimierza; otrzymawszy odmowną odpowiedź musieli zgodzić się na Mieczysława. Ten książe waleczny, znany dzierżyciel ziem dziedzicznych obszernych, spokrewniony z monarchami okolicznymi, niemile patrzał na Polskę rozdzieloną między książąt, i tak różną od monarchji ojcowskiej. Nie mógł zrozumieć wewnętrznego jej stanu, który ani z sąsiednią Rusią ani z feudalizmem niemieckim nie dał się porównać. Wszakże roztropniejszy od Władysława, już nie używał gwałtu, umyślił raczej zostawić braci do czasu w pokoju, pókiby u siebie porządku nie zaprowadził,

to jest nie wrócił państwa w dawny karb posłuszeństwa. Postanowił zatem różnych urzędników pod nazwiskiem służebników książęcych, którzyby, kraj przebiegając, pilnowali prawa i karali jego przestępców. W istocie Mieczysław nie wymyślił nic nowego, chciał wrócić do starych porządków; wkrótce pokazało się, iż nowe zwyczaje zbyt silnie wkorzeniły się i nowa władza panów zachwiać się nie dała. Żeby zrozumieć ten spór Mieczysława z panami, musimy zwrócić uwagę na dawniejszy stan cywilny i polityczny Polski.

Widzieliśmy iż Sławianie przed utworzeniem królestwa polskiego żyli gromadami bez politycznego związku. Każda gromada zarządzała się u siebie wedle dawnych zwyczajów; takiemu politycznemu stanowi odpowiadał porządek cywilny. Jak na radzie gromady nie było wolności osobistego zdania, ale każdy obradujący kijem był zmuszany do zgody, tak też i własność osobista była raczej uważana jako cząstka własności gromadnej. Dla tego prawa sławiańskie, nawet późniejsze o rzeczach, są nieliczne i mało rozwinione; zresztą najważniejsza nieruchoma własność jako to: pastwisko, las, woda, była wspólna całej gromadzie, aż do najpóźniejszych czasów. Około wsi i miast sławiańskich są zabytki takich wspólnych posiadań, częstsze niż w inszych krajach, i zwyczajowe prawa tyczące się własności wspólnej, są doskonalsze od praw miarkujących własność osobistą. Takim sposobem Sławianin, mający paszę, las i wodę, nie będąc zgoła handlarzem, nie wiele zapewne posiadał własnego; ogród około chaty, bydła trochę, i lichy sprzęt, oto było całe jego dziedzictwo. Owszem, że ruchomość sama była niejako własnością gromady, są na to dowody; albowiem z dawnego zwyczaju, teraz jeszcze po śmierci gospodarza, wola pana, albo wola gromady rozdziela między rodzinę, a często nawet między obcych, jego dziedziczną tak nazwaną pustkę, albo też obraca ją na wspólną własność. Stąd też nie widać śladu prawa o sukcesjach; widać że pozostali synowie razem gospodarowali, dopóki pomnożona ich rodzina nie zmusiła młodszych wyjść z domu, a w takim razie musiano młodemu gospodarstwu ze wspólnej własności dopomagać. Ta wspólność dóbr jest starożytnym głównym charakterem Sławiań-

szczyzny, i wynika z ich rolniczego życia, i z ich religijnych wyobrażeń. Więc prawo gromady nad indywiduami było najrozleglejsze; więc w czasie wojny, lub wspólnej potrzeby, musiał każdy sam walczyć i opatrywać cząstką swego zboża i dobytku tych, którzy za gromadę walczyli lub radzili. Kiedy na pograniczach Sławiańszczyzny horodyszcza i pokolenia, napastowane od nieprzyjaciół, zaczęły obierać wodzów i królików, koniecznie cała władza gromad przelała się na nich, i owi królikowie stali się bezpośrednimi właścicielami swoich podrozkaznych, zostawując gromadom o tyle tylko prawo użytkowania i sądzenia, o ile tych praw sami zawsze wykonywać nie potrzebowali, albo nie mogli. Lechia osiadając na Sławiańszczyznie, zawładała nią zupełnie; wódz Lechów rozsadzał swoje urzędniki i załogi które użytkowały ze Sławian i pilnowały aby wodzowi jego należność była ściśle oddaną. Stał się tedy wódz Lechów, że tak powiem, reprezentantem politycznym wszystkich gromad, i prawdziwym bezpośrednim właścicielem całego kraju. Wyznać musimy, że nigdzie może prawo panującego nie było obszerniejsze i większe jak w Polsce za panowania pierwszych Piastów. Król posiadał wszystkie lasy, wszystkie pastwiska, wszystkie wody; nadto, musiano mu składać z każdego gospodarstwa pewną liczbę ptastwa, jaj, miodu, pewną wagę przędzy, zsypywać pewne miary zboża, słowem, dawać część wszelkiej własności. Oprócz tego był winien gospodarz iść na robotę w pewne dni i uprawiać grunt wspólny, który teraz stał się gruntem królewskim. Wszakże urzędnicy królewscy, to jest: kasztelanowie, sędziowie i tym podobni, tudzież inni panowie przełożeni nad obszernemi ziemiami, poczęli na swój obracać pożytek wszystkie te należności gospodarskie, a sami królowi tylko wojenną służbę odprawiali. Powoli, zwyczajem, znaczna część ziemi przeszła tym sposobem we własność panów, a królowie sami im darowywali powinności czyli prawo do włościan. Nowi właściciele, jeżeli sami panowali nad Sławianami, starali się za to poddanych swoich zasłaniać przed uciskiem innych sąsiednych panów lub też królewskich urzędników. Sam lud wolał mieć pana i opiekuna bezpośredniego, niż go szukać daleko w stolicy. Po-

dobnie, lubo w inny sposób, działo się na Zachodzie, gdzie sami wolni ludzie ażeby mieć opiekę, oddawali się dobrowolnie w podległość wazalską względem senjorów. Zostały tedy ziemie Polski rozdzielone na trojakiego rodzaju własności. Najprzód dobra bezpośrednio królewskie, zajmujące połowę całego kraju; z tych król wybierał pieniądze i zboże na opłacenie potrzeb państwa i żywienie żołnierza. Powtóre, dobra rozdane panom i szlachcie, którym król ustąpił wszelkich praw nad włościanami, i którzy nic do skarbu nie byli powinni, oprócz podwód pod przejazd urzędników królewskich i dworu. Po trzecie, dobra nadawane zakonom z uwolnieniem od wszelkich powinności królewskich i dworu. Oprócz tego król, jako naczelnik wojenny, posiadał miasta i zamki wewnątrz i nad granicami państwa, castra i stanowił tam urzędników, castellani. Do tych zamków dołączone były pewne należytości ziem i wiosek na utrzymanie urzędników i zamku.

W tym stanie znalazłszy kraj Mieczysław, zaczął ściśle dochodzić praw swoich książęcych oddawna zapomnianych. Okrutnie karał myśliwców i rybołowców, wglądał w to, jakich ludzi panowie na ziemiach swoich osadzali, wyszukiwał zbiegłych poddanych książęcych. Moneciarstwo (moneta) dało także powód do strasznego ucisku. Ówczesnym zwyczajem przetapiano monetę co roku, a nawet niekiedy częściej; poborcy brakowali wywołaną i karali za sfałszowaną, chociaż prawdziwych fałszerzy trudno było wynaleźć. Miał na celu Książe wszystkie bez różnicy stany, a szczególniej panów i duchownych temi surowemi środkami dotknąć. Wszakże urzędnicy łatwiej i częściej dokuczali biedniejszym. Wywołało to powszechne oburzenie. Gedeon biskup krakowski, dowcipną przypowieścią jak niegdyś Natan Dawidowi, wyrzucał książęciu na oczy jego zdzierstwa i okrucieństwa, czem gorzej jeszcze rozgniewał Mieczysława. Nakoniec panowie duchowni i świeccy, mając na czele owego Gedeona i Stefana wojewodę krakowskiego, udali się do Kazimierza zapraszając go na tron.

KAZIMIERZ SPRAWIEDLIWY.

Po długiem opieraniu się dał się nakłonić Kazimierz, z tym warunkiem, że dla przekonania się o dobrej woli obywateli, nie z wojskiem, ale z małym pocztem przyjaciół uda się do Krakowa. Otworzono mu bramy i powitano książęciem i monarchą. Mieczysław uszedł do Wielkopolski, i tam szukał środków powrócenia na tron, wzywając pomocy ościennych monarchów, swoich krewnych. Tymczasem własny syn jego Otton, urażony na młodszych braci, podniósł broń przeciwko ojcu, i znalazł zrazu pomoc w panach, którzy w Wielko-Polsce, równie jak w ziemi Krakowskiej, czuli potrzebę wydobycia się na jaw, a stąd podniecali wszystkie bunty młodszych książąt. Wkrótce zrażony kraj wojną familijną, oddał się Kazimierzowi.

Monarcha ustanowiwszy porządek w nowem dziedzictwie, zachował pod swym bezpośrednim rządem Wielkopolskę; Pomorze bliższe, czyli Pomeranję Gdańską, rozciągającą się od ujścia Wisły aż do Laby, powierzył staroście Samborowi; dalszą zaś, czyli Pomeranję Słupską, ciągnącą się od Laby do Persanty, to jest kraj Kaszubów, oddał Bogusławowi, podobno synowi Warcisława książęcia Pomeranji dalszej, to jest Sztetyńskiej. Temu Bogusławowi, aby go do Polski przywiązać, udzielił Kazimierz tytułu duka czyli książęcia. Wszakże potomkowie tego Bogusława, odziedziczywszy potem Pomeranję Szczecińską, i zostawszy książętami Imperji, (1181) zniemczeli, i srogo prześladowali swoich rodaków Sławian. Tegoż roku kłótnie między książętami szląskimi o sukcesję po jednym z ich braci, zagodził Kazimierz, a nawet uniesiony wspaniałomyślnością, darował Mieczysławowi szląskiemu, po pijanemu, na chrzcinach, ziemię Oświecimską i Bitomską, co potem jednak, zapewne z rady Senatu, odwołał.

Rok 1180.

Nadchodził czas, iż wszelkie zaszłe w kraju odmiany, miały być nareszcie uprawnione i wyrazić się zewnątrz. Kazimierz zwołał zjazd do Łęczycy. Były od wieków w Polsce jak po wioskach gromady dla wewnętrznego porządku, tak po zie-

miach zjazdy szlachty, które pod naczelnictwem kasztelanów sądziły sprawy i zajmowały się miejscową administracją, ale nie wyniosły się dotąd do politycznego znaczenia. Ten charakter nowy przybierają, łącząc się i urządzając na wzór Synodów duchownych. Ze spraw i zwyczajów kościoła katolickiego wynikało, że, oprócz soborów powszechnych, odbywały się po archidjecezjach i djecezjach synody. Na synodach stanowiono niekiedy urządzenia cywilne. Tymczasem panowie dawno już wzbiwszy się w bogactwa i siłę, wzywani zrazu do rady przybocznej książąt, powołani zostali nareszcie razem z duchownymi na synod. Nauczyli się od nich porządku obradowania i decydowania, wzięli udział w ich przywilejach, i tak się utworzył senat, który odtąd z królem podziela wszelką władzę. Papieże przepisali porządek zasiadania biskupom; zwyczaj potem wskazał miejsce wojewodom i kasztelanom. Na tym pierwszym wielkim zjeździe Łęczyckim, stawili się: arcybiskup i wszyscy biskupi Polski, a nawet Szląska i Pomorza. Lechja, lubo politycznie rozerwana, objawiła się w Kościele polskim jako jednego państwo, pod zwierzchnictwem jednego pasterza. Uchwalono jednozgodnie, że dawna ustawa Krzywoustego ma być zmienioną, i monarchja pozostanie w linji młodszej starszeństwa; ogłoszono urządzenia niektóre, zabezpieczające lud od nadużycia, a szczególniej od podwodnego. Najcięższy to był przywilej królewski. Wszelki posłaniec od dworu miał prawo brać wszędzie podwody, konie i przewodników bez żadnej opłaty. Urzędnicy często sami dla swoich posłańców używali tego przywileju, a nawet panowie nie będący urzędnikami. Odtąd zostawiono prawo podwód samemu panującemu. Zdarzało się także, a nawet stawało się zwyczajem, iż po śmierci duchownych, wszelką ich ruchomość zabierali książęta, a nawet sąsiedzi, krzywdząc prawych dziedziców i dopuszczając się gwałtu. Wywołano takowe nadużycie. Postanowienia Łęczyckie obwarowano klątwami, i nawet je spisano na wzór uchwał soborów kościelnych, powtarzając za każdem jedną formułę: «qui annonam pauperum vi aut ingenio acceperit, anathema sit, qui legationis occasione augiaverit quadrupedem, anathema sit, i t. d.» Z Kościoła tedy wychodził duch

prawodawczy, porządek stanowienia prawa i jego forma zewnętrzna, do Głowy Kościoła udano się po sankcję. Wyprawiono uroczyste poselstwo do Papieża. Aleksander III. potwierdził uroczyście uchwały Łęczyckie.

Użalał się cnotliwy Kazimierz nad losem brata Mieczysława, chciał pogodzić się z nim i wrócić mu Wielkopolskę. Panowie oburzyli się na samą wzmiankę zgody. Kazimierz puścił rzecz w odwłokę, patrzył przez szpary na intrygi Mieczysława, który daremnie szukając pomocy u Cesarza, zajętego wyprawą do Palestyny, znalazł ją nareszcie u Bogusława Pomorskiego, i tym sposobem opanował znowu Gniezno, skąd Kazimierz nie myślał go wypędzać. Nastąpiła między książętami zgoda. Wszakże nie przestał na tem Mieczysław; widział brata wplątanego w wojnę ruską, gdzie Polacy, ująwszy się za wygnanym Mścisławem, pociągnęli z wojskiem, i poraziwszy na głowę Wsiewoloda Belskiego i Włodzimierza pretendenta, przywrócili Halicz Mścisławowi. Była to sposobna pora do knowania w Polsce rozruchów. Mieczysław udał się znowu do Cesarza, wsparty wstawieniem się książąt Szląskich, a razem wyłudził na małoletnim Leszku mazowieckim zapis dziedzictwa i zaraz wwiązał się w Mazowsze. Tymczasem Henryk syn Cesarza, ciągnący z wojskami niemieckiemi, zatrwożył się złą wróżbą i nazad powrócił. Mazury oburzyli się na rządy Mieczysława, a Leszek odmieniwszy testament, Kazimierzowi księstwo zapisał, i niedługo potem życie zakończył. (1185.) W Haliczu krótko trwała spokojność; bojarowie otruli Mścisława, Kazimierz nasłał im na książęcia swojego krewnego i wychowańca Romana. Haliczanie wzywali z Węgier Włodzimierza. Węgrzy wygnawszy Romana, w miejsce Włodzimierza wsadzili na tron królewicza swego Andrzeja. Włodzimierz długo tułał się i zebrawszy czerń, plądrował po Rusi i nawet po Polsce, nakoniec zdołał ująć Kazimierza i uprosił u niego pomocy. Ruszył Kazimierz roku 1188 z Mikołajem wojewodą, obległ Halicz, zmusił Węgrów do poddania się. Mścili się Węgrzy łupiąc Podgórze, oddawano im wet za wet rabunkiem granic. Przyszło nareszcie do układów. Sprawa całego chrześcjaństwa głuszyła wtenczas spory miejscowe. Rozszedł się w Europie rozgłos o szerzeniu się i tryumfach Saracenów w Azji; papieże

wzelkiemi sposobami usiłowali godzić królów chrześcjańskich, ażeby ich do nowej krucjaty namówić. Urban III. nie doczekał się skutku swoich usiłowań, dowiedział się o zdobyciu Jerozolimy przez Saladyna i umarł z żalu. Celestyn III. rozpisywał listy po wszystkich królach, i w Polsce o pokój nalegał i o wsparcie prosił. Polacy znaczne summy ofiarowali. Stanęło tedy z Węgrami zawieszenie broni na lat trzy. Zmuszała Kazimierza do układów niechęć panów ku wojnie ruskiej. Czyli to, że w Haliczu przez sąsiedztwo Węgier i Polski, wpływ religji ościennej i obyczajów, utworzony stan bojarów opierał się książętom narzucanym przez Kazimierza, i znajdował sympatję u panów polskich; czyli też panowie tem byli obrażeni, że Kazimierz bez rady senatu wojnę przedsiębrał, dosyć że doszła w Krakowie do najwyższego stopnia nienawiść przeciwko monarsze. Mieczysław korzystając z tego usposobienia umysłów, wpadł do stolicy i ogłosił się monarchą. Mieszczanie, uwiedzeni wieścią o śmierci Kazimierza, poddali się nowemu panu. Mikołaj wojewoda i Pełka biskup zawarli się w zamku; wkrótce też powrócił Kazimierz i od wszystkich z radością i żalem przyjęty, wypędził najezdnika. Wszakże i teraz nie dał się namówić aby Mieczysławowi odebrał jego dziedziczne księstwo. Mieczysław ujęty taką wspaniałomyślnością, zachował się spokojnie, i aż do końca panowania braterskiego wiernym mu pozostał.

Ubezpieczony ze strony Rusi i Węgier, Kazimierz zrobił wyprawę na pogan okolicznych. Wezwał wojska książąt szląskich i wielkopolskich i złączywszy je ze swojemi przeszedł Wisłę u Torunia, nabawiając postrachem, wymógł zwykłe daniny, poczem obrócił oręż na Jadźwingów. To plemię litewskie, siedziało od Prus i Litwy daleko w Sławiańszczyznę z biegiem rzeki Bugu aż ku Wołyniowi pomknięte. Najgłębiej między obcych zabrnąwszy, najdziksi z Litwinów, dokuczali Jadźwingowie sąsiadom najazdami. Tępiła ich Ruś od strony Wołynia, Polacy odpierali od Mazowsza. Kazimierz przedarł się aż do ich głównego miasta Drohiczyna i wyciąwszy posłane przeciwko sobie wojska, zmusił carzyka Drohiczyńskiego do poddania się, roku 1192.

Za powrotem z wyprawy zawarł traktat z Węgrami w Nowej Wsi na Spiżu, na zasadach dawnego uświęconego podaniem przymierza między ś. Wojciechem i ś. Stefanem. Góry Tatry miały być wieczną obu krajów granicą, pod warunkiem przekleństwa.

Uspokoiła się nakoniec Polska. Kazimierz, pełen zamiarów tyczących się poprawy ustaw, budowania miast i kościołów, zebrał liczne zgromadzenie panów i biskupów do Krakowa. Cały dzień uroczysty ś. Florjana spędził w kościołach na nabożeństwie i rozdawaniu jałmużn. Nazajutrz u stołu rozmawiał właśnie o nieśmiertelności duszy i życiu przyszłem, kiedy nagle padł z krzesła i życie zakończył z niezmiernym narodu żalem. (1194.)

Książe ten łączył w sobie przymioty rzadkie nietylko w panującym, ale nawet w prywatnym obywatelu. Skromny, szczery, łaskawy, nie dał się nigdy unieść ani gniewem, ani chciwością. Temi przymiotami więcej dokazał, niż inni wojennemi talentami lub dowcipną dyplomacją. Zostawiony na opiece braci, oddany w zakład Cesarzowi, cierpliwie znosił stan swój, nie wszczynając ani wojen domowych ani skarg. Wkrótce został dziedzicem po bracie Henryku, potem gwałtem prawie na monarchję wyniesiony. Gdyby się dał uwieść zemstą nad bratem Mieczysławem, zapewneby go wpędził do Niemiec, i możeby linję wielkopolską jak dawniej Szląsk od Polski odraził; łagodnością i sprawiedliwością rozbroił brata i kraj uspokoił. Spadło nań także dziedzictwo po Leszku (mazowieckim) którego nie pragnął, a o które Mieczysław tak mocno dobijał się. Szczęśliwy w wojnach przeciw Rusi, Prusom i Jadźwingom, dziwną opieką Opatrzności uniknął grożącej wojny z Cesarzem. Już ciągnęło straszne wojsko Niemców na Polskę; zdarzyło się że dom, w którym stanął cesarz Henryk, zapadł się i wielu panów niemieckich pozabijał i poranił. W owym wieku tłumaczono to jako złą wróżbę. Ruszono jednak dalej; ale kiedy przy wjeździe Henryka do Hali nagle przerwały się powrozy u dzwonów, przerażony król niemiecki zaniechał wyprawy. Wśród wojen i niepokojów zajmował się Kazimierz czynnie ulepszeniami wewnętrznemi, fundował klasztory w Sulejowie, Płocku, Koprzywnicy i na

Kleparzu w Krakowie. Starał się o rozszerzenie oświaty; z jego rozkazu Kadłubek, pobożny biskup, a potem mnich Cysters, zebrał z dawnych kronik i powieści, dzieje narodu pierwiastkowe i dalej je prowadził. Lubo panowie wynieśli na tron Kazimierza i społem z nim rządzili, zdołał przecie książe opiekować się ludem wiejskim. On ogłosił pierwsze prawo, znoszące niektóre nadużycia panów nad chłopami. Był dorodnej postaci i pięknej twarzy; zostawił z księżniczki ruskiej Heleny, synów małoletnich: Leszka i Konrada.

W dziwny sposób wszystko składało się na rękę panom po śmierci Kazimierza. Berło spadło na dwoje małoletnich dzieci; rząd więc kraju znowu został przy Senacie. Zebrana w Krakowie rada pod przewodnictwem Pełki biskupa, zaczęła po raz pierwszy rozstrząsać urzędownie prawa pretendentów do tronu, i wtenczas już nawet rozważano dobre i złe skutki elekcji i sukcesji. Utrzymano uchwałę Łęczycką potwierdzoną przez Ojca Ś. i cesarza, wszakże sam biskup lubo Leszkowi przychylny, oświadczył, że nie na mocy postanowień obcej władzy, ale wolną wolą narodu, przez wzgląd na cnoty i zasługi Kazimierza, powołuje na tron jego dzieci; radził zaś spieszyć się z obiorem, bo jak ul pszczół bez matki, tak Polska bez panującego trwać nie może. Ten przykład rzeczypospolitej pszczelnej, zapewne już nie raz był w Polsce przytaczany, bo później stał się jedną z maksym popularnej polityki. Na mowę biskupa całe zgromadzenie odpowiedziało okrzykiem.

ŻYWILA.

POWIASTKA Z DZIEJÓW LITEWSKICH.

Żywila ukazała się bezimiennie, w N. 123. Tygodnika Wileńskiego dnia 28. lutego 1819 roku, pisana językiem starodawnym. Do tytułu dodaną była wskazówka, że podanie wyjęto ze starożytnich rękopismów polskich, udzielonych redakcji przez P. S. F. Z.

ŻYWILA.

Grekowie i rzymskiéy historyéy pisarze dosyć nam ku zbudowaniu podali, o cnotliwych a prawie męzkiego serca białychgłowach, więc i Litwie naszéy na podobnych nie zeszło przykładach; gdyby iedno kto w dzieiach ony wypatrzyć, a złotem piórem okryślić chciał: ale wżdy widząc iż nikt o tem iako żywo nie myśli, wziąłem przed się ile ze mnie będzie. krótką historyykę ze staroświeckich xiąg wyjętą, po prostu wam przełożyć.

Około lata Pańskiego 1400, panowało w Nowogródku, Słonimie i Lidzie, możne i potężne xiążę na imie Koryat, u tego za się była córka iedynaczka arcy-nadobna niewiasta; zwano ią Żywila, to jest Diana: gdyż i gładkością prawie cudną boginéy téy równała się i myślano pospolicie, iż ku małżeńskim ślubom, znaczne wstręty miała; bo gdy xiążęta, a pany możne z dalekich stron przysyłali posły, upraszaiąc ią sobie ku małżeństwu, wszystkim stale wzbraniała się: ztąd wieść szła, iż w panieńskim stanie do końca żywota bydź chce. Ano wcale inaksze były tych uporów przyczyny. Xiężniczka Żywila od czasu nieiakiego rozmiłowała się skrycie litwina Poraya, męża z rycerskiem sercem, który przez swe wyśmienite przewagi woienne mocno był xięciu Koryatowi spodobany; i w niebycie jego rząd nad wszem państwem sprawował, zkąd nie trudno mu było z lubownicą swoią taiemne

schadzki miewać, gdzieby miłości swoie wynurzali i wzaiemnie się pocieszali.

Stało się, iż krótko potem wrócił z woyny xiążę Koryat, i zasmucił się niepomału, wielką w kochaney córce swoiey upatruiąc przemianę. Ony łzy, ony wzdychania, ony bladości, ony lękania się i drżenia ustawiczne przed oycem, dały mu wszystko iako było, wyrozumieć. «Córko odrodna, zawołał, na to przywiodła cię rozpusta a wszeteczność, iż zhańbiłaś na wieki dom oycowski; idź precz z przed oblicza mego; i ty, i kto cię na tę niecnotę zaprawił, śmiercią okrutną pomrzecie.» Jakoż, wytrąbiono z urzędu po mieście, iż ktoby wymienił gamrata xiężniczki Żywili, albo o nim lice iakowe powziął, bogato udarowan odeydzie. Alić trąbienie na świat poszło, gdyż nikt nie był, coby o skrytych miłościach onych coś wiedział, abo wiedząc Koryatowi doniósł. Xiężniczka Żywila, była w szczególném zamiłowaniu u sług i poddanych swoich, a na rycerza Poraya który pokątnie nieszczęścia swego płakał, a na dworze w wesołą twarz ubrać się umiał, żadne iako żywo nie przyszło podeyrzenie.

Widząc tedy Koryat, iż wszystkie iego posłuchy i śledzenia, nie skutkuią, a w iedno nic się obracają, mocno na córkę swoją nastawał, wielkie grozy czyniąc; ale ona statecznie w cierpliwości stała. «Oycze móy, przyznam iżem winna znaczney winy, karay mię otoć iestem, znam iżem niegodna znaleźć u ciebie miłosierdzie; przed się drugiey duszy niewinney gubić z sobą nie mogę, abych ciężéy jeszcze Bogów nie obraziła.» Xiąże zatém spuścił nieco z onych pierwszych srogości, iął się pochlebstwa, i złość w mowie iedwabney przykrywaiąc, obiecował iéy dobrém słowém, iż grzech przepuści; aby iedno wszetecznika, coby zacz był? mógł wiedzieć.

Żywila milczała, łzami i szlochaniem odpowiadaiąc. Xiąże tedy zagniewawszy się gniewem wielkim, kazał iedyną córkę swoją w łańcuchy wsadzić i do lochu pod straż wrzucić, zkąd miała bydź nie długo wywiedziona do tracenia.

I maż kto style? aby podołał opisać lamenty i ciężkie

smętki a płacze, które ztąd po wszem mieście powstały; bo xiężniczkę Żywilę naród w przedniéy, iakoby bóstwo iakie miał uczciwości, i iakoby matkę kochaną miłował, iż rada ubogie ludzie wspierała, a srogi przeciwko poddanym umysł xiążęcy łagodziła.

Szedł tedy lud w gromadach wielkich na dworzec pański, gorzko płacząc a zebrząc miłości, ze strony ubogiéy xiężniczki. Przed się nic uprosić nie można.

Onego czasu także, na pograniczu trwały woyny między ruskimi kniaziami i Litwą. Iwan uzbierawszy siła woysk wszelakich, miasta ubiegał, ogniem i mieczem następował; tak iż nim się o tém wieść rozbiegła, mnogość ludu a krwie uczciwéy napsował, za się szybko nadciągnąwszy, niedaleko miasta obozy rozłożył.

Działo się to dniem przed świętami Peruna; nazaiutrz miano tracić xiężniczkę Żywilę.

Poray od Koryata z garstką przebranego rycerstwa słany był, ażeby wstręty jakowe nieprzyiacielowi uczynić, zaczémby obrony przyzwoite u murów nastawiono. Ten, chociaż z daleko ogromnieyszym a srogim sobie napastnikiem sprawę miał, przed się serca nie tracąc, na ludzie iego bez sprawy lada jako ciągnące, z taką mocą a gwałtem wielkim napadł, iż ie na głowę poraziwszy do kosza wegnał; przyszłaby dnia owego zguba ostateczna na Rusiny, gdyby noc potrzebie końca nie dała.

Poray nic nie mieszkaiąc, nieprzyjacioły woyski swemi obsaczył, sam do miasta z radośną nowiną bieżał. Odprawowano w mieście wesele wielkie. Koryat naprzeciw Poraya, z niemałym pocztem wyiechał, cześć mu wszelką wyrządzaiąc i obrońcą swoim zowąc, więc i do zamku społem na ucztę z sobą zaprosił, a gdy się sami jedni znaleźli, Poray iako stał, upadł do nóg xiążęcia, szerokiemi słowy wierność a stateczność swoią wywodząc: «Atoć xiąże i panie móy, poraziłem nieprzyjacioły twoye porażką znaczną, i dadzą li Bogowie do małego szczętu wygubić ich, w tém za się to za nagrodę sowitą mieć chcę, abyś córki twéy iedynéy nie tracił, a mnie ią z łaski swéy w małżeństwo oddał; za którą

łaskę twoią, krwią i maiętnością ile ze mnie iest, odsługować nie chybię.» Xiąże wmiast dobroci niechęć pokazował, i takiemi słowy rzekł: «Porayu, napełniłeś mię weselem i smętkiem; raduię się słysząc o tak zacnych posługach twoich, a za się przecz wymagasz co iest nad moc moią? Owe święte a wielkie przodki nasze, Xiążęta Litewskie, wiesz iak córek swoich poddanym za mąż nie dawali, a źle z tym jest, kto krwie swéy niedbały, na lekkość ią puszcza; więc i z tym kto się z powodzeniem w pychę wbiia a zbytnie wyżéy iak nań przystało, sięga. Lepak i to imo się puszczaiąc, córka moia wyrodna domu xiążęcego godność iście splamiła . . . Wierzyć nie chcę, abyś iéy do takowéy sromoty przywódzcą był. Wżdy skądby się tak nagła ku tej wszetecznicy miłość twoia wzięła? Nie rozumiem. Zaś i z tych golych podeyrzeń oczyścić się musisz; na ten czas obaczę co z tém mam czynić.»

Po rozhoworze takowym, rozeszli się obadwa na pozór łaskawie, obadwa gniewy wewnątz złamali i pokryli. Poray niewdzięcznością pańską do żywego poruszony, a prawie gromem rażony, przeczuł iż zło nad nim wisi, zemstę przeto głęboko w sercu zasadzoną warzył. Xiąże też rozumiał o Porayu iż krom wątpliwości, przez ów z xiężniczką nierząd i przez rycerskie szczęście, stolicę pana swego chce posiąść. Dla tego przemyślał iakoby mu żywot wzięty bydź mógł, teraz uczynić tego nie śmieiąc, snać by się rozruch nie stał pomiędzy ludem, który Poraya po mieście obrońcą wykrzykiwał; zaczém ku wytłuczeniu do reszty nieprzyyaciół, prawica Poraya ieszcze potrzebną była.

Działo się to w noc przed świątkami Peruna; nazaiutrz miała bydź tracona xiężniczka Żywila.

Iwan tymczasem porażony i ściśniony srodze, wyglądał rychło mu czas ostateczny zabłyśnie i wszelkiéy nadziei próżen, biédził się, nie wiedząc jaką lepszą radę wziąć przed się. Gdy oto drabanci obozowi wbieżeli mówiąc, iż mąż nieiaki, w czarnéy zbroiey do obozu iachał, a słuchania xiążęcego prosi. Kazano go wpuścić. Szedł więc i rzekł: «Kniaziu Iwanie, Poray iestem, który ludzie twe dwakroć pobił i

ciebie obsaczonego zewsząd trzymam, a otoć przychodzę, oddać w ręce twe, miasto z xiążęciem iego, i ze wszystkiemi dostatki i woyskiem iego. Masz mnie iedno przysiądz przysięgą wielką, iż ludzi ogniem i mieczem psować nie będziesz, a iż xiężniczka pewna, w mieście uwięziona, żoną mi dana być musi ze wszelakiem bezpieczeństwem.»

Iuż się zabierało na brzask przededniem świąt Peruna, a dnia onego miała bydź tracona xiężniczka Żywila.

Nagle hałas i zgiełk nad spodziw wielki rozszedł się po wszem mieście; co żwawsi obywatele, zastawiaiąc się onéy gwałtownéy napaści, gardła dali. Innych trwogą potłumiono, tak iż poddanność nieprzyiacielom uczynić musieli.

Poray wybiia więzienie i znayduie (zgroza mówić) ulubioną swoią, bladą, półżywą, na lichem posłaniu, ladaiako porzuconą, w ciemnice. Obaczywszy Poraya zemglała.

Niesiono ią zatém na ulicę, aby iakokolwiek ocucić, a ducha iéy przywołać. Ratowano, a ona się nie czuła; zbiegł się lud to widząc, i stało się wołanie i krzyk wielki; ano przed się nie czuła. Nareszcie wdzięczne ocze otwieraiąc cudowała się mocno, widząc w około ciżbę ludu i zbroyne męże nieprzyiacielskie. Na on czas Poray przystąpiwszy, rzekł: «Złóż twoie boiaźni naymilsza, to są boiownicy Iwana, zemściciela krzywd naszych, którego opieka z nas nie zeydzie.» Żywila usłyszawszy, dobrze znowu nie zemglała, potém zasię nagle miecz od boku Poraya wychwyciwszy, tak silnie sztychem w piersi mu uderzyła, iż na skróś przepadł. «Zdrayco, wołaiąc, tak li u ciebie małą była oyczyzna, iż ią dla trochę téy gładkości zaprzedałeś? Człowieku beze czci, tak li odpłaciłeś za moie stateczne miłości? Aza wy obywatelowie, przecz stoicie iakoby nie do was mówiono, przecz nieobrócicie na tych oto zbóyców gniewu i zemsty waszéy? To mówiąc, z mieczem na nieprzyiacioły blizko stoiące godziła; czém lud wszystek, iakoby kto ogniem po nich rzucił, poruszony, dopadłszy co kto mógł, z broniami i mieczami, na Rusiny, nic takowego nie spodziewaiące się, bieżał. Wytępiono ich moc wielką, po domach i ulicach, resztę żywcem

brano a więziono. Żywila przybiegłszy kędy Koryat z tarasu świeżo wypuszczony stał, «Oycze móy!» zawołała i padła bez duszy.

Pochowano ią pod Mendogową górą, kędy kopiec usypano i drzewa na pamiątkę sadzono. Staruszkowie dziękując Panu Bogu wszechmogącemu iż ich na hańbę a urągowisko nieprzyiaciela nie podał, powtarzaią dziatkom swym imię Żywili.

HYMNY:

NAJŚWIĘTSZEJ PANNY

I

CHRYSTUSA PANA.

Hymny te ogłoszone są tu po raz pierwszy według rękopismów pośmiertnych.

SŁOWA NAJŚWIĘTSZEJ PANNY.

1.

Pamięć ludu mojego obcisnęła serce moje dwónastu taśmami płomienistemi, i czułam zawsze tkwiące w sercu dwanaście węzłów zawiązanych na pamiątkę ludu mojego.

2.

Żyłam Izraelem i w Izraelu cała, jako oblubieńcem i w oblubieńcu.

3.

Przewiewały mię na wskróś westchnienia jego, łzy jego wszystkie ściekały w serce moje. Pełna byłam bolów jego, nadziejami jego jako pierzem porastałam, nosiłam się po Izraelu, żądzami jego jako skrzydłami sięgałam niebios.

4.

Odtąd przez pierś moją, jako przez noc letnią pogodną przechodziły łyskania, pierś moją oświecały łyskania bardzo szerokie i ciche.

5.

Aż miłość moja zamieniła się w iskrę widomą i duch mój cały otoczył ją i tylko w nią patrzył.

6.

I poczułam w łonie bijące dziecię jako drugie serce, a dawne serce moje utuliło się i ucichło.

7.

I wypowiedziałam światu całą miłość moją jednem słowem Pańskiem, które stało się ciałem: odtąd żyłam w Synie moim Synem moim.

8.

Ale przez pierś moją, jako przez dzień gorący, zaczęły przebijać się pioruny i serce moje stało się pełne mocy jako gromów; rozpromienianie się moje siecze ciemności złe; unoszona miłością depcę zło i na dnie piekła roztłaczam je.

9.

Otaczam ziemię dłoniami mojemi jako niebem błękitnem i w każdej chwili, na każdem miejscu, każdemu dobremu duchowi zapalam się i świecę gwiazdą ranną.

W noc Wszystkich Świętych, 1842 roku.

SŁOWA CHRYSTUSA.

1.

Wierz, iż obejmowałem Duchem moim świat słoneczny cały (jako płaz nosi w sobie jaje swoje), napełniałem świat, jako gospodarz napełnia duchem swoim dom cały i trzyma go i skinieniem w nim włada.

2.

A jeżeli Pan sam zacznie dziecko swoje uczyć, nie przez najętych mistrzów, ale sam, siedząc nad niem dzień i noc, zapominając niejako o mądrości swojej i potępiając się na rozmowy dziecinne, a cóż to za miłość!

3.

Tak i gadałem z ludem dzieckiem przez proroki moje starozakonne, a cóż kiedy Pan dorosłego chłopca narowy i namiętności chce powściągnąć, pokazując, złe ich skutki nie na zwierzęciu domowem, lub na niewolniku, ale sam na swojej osobie, dając się głodzić i katować mówiąc: dziecię, widzisz jak mię to boli. Pamiętaj o łzach tych i o krwi tej jak przyjdziesz do rozumu.

4.

Ja tak uczyłem brata mojego. Bo dzieckiem Boga jest człowiek zbiorowy, ludzkość; hodowałem ją jak wy dzieci wasze, tylko z większą miłością.

5.

Teraz młodzieńcem jest człowiek zbiorowy i pójdzie na wojnę ze złem.

6.

A duch Pański, duch mój, staje się człowiekiem, a nie poznajecie go, bo uczy was jako wolnych dzieci.

7.

Ojciec miłujący, stanie z tobą, człowiecze, w postaci kolegi, towarzysza broni, owszem luzaka wiernego, przypasze tobie miecz, konia tobie poda, usadzi ciebie, a sam stary wojak, bezbronny, iść przed tobą będzie, mówiąc: Synu, idź tu za mną, prosto. Złe jest mądre, a widzisz że ja prostszy a mędrszy od niego; obszedłem je, zdybaliśmy je, wydane jest w ręce twoje. Złe jest zbrojne, a ja nie boję się go bezbronny; patrz! blednieje i ucieka.

8.

Zwyciężaj i ciesz się dziecię me; ale jak postarzejesz, nie zapominaj i drugim powiedz, gdzie szukać mądrości i co jest waleczność. Widzisz, Synu, dla czego teraz żołnierzem być muszę; a życie młodzieńca jeszcze długie, praca Ojca twojego długa, a ty kochaj go i noś go w duchu.

9.

Ale kiedy znowu przyjdzie do ciebie, znowu z innem obliczem, poznasz głos Jego i oblicze Jego objaśni się tym, którzy go miłują i noszą w sercu.

ELEKCJA NERWY.

Ustęp ten historji rzymskiej dyktował Adam Mickiewicz panu Aleksandrowi Chodźce, 2. czerwca, 1853 roku.

Ze śmiercią Domicjana skończyło się właściwie panowanie pierwszych Cezarów. Wynosiło ich do władzy, jednego po drugim, wojsko. Najprzód pierwszego Cezara całe wojsko Rzeczypospolitej rzymskiej; potem, zacząwszy od upadku Nerona, szczególnie wojsko prowincji. Te ruchy wojskowe zatrzymały się na chwilę w czasie zgonu ostatniego z Flawjanów: zginął niespodzianie z ręki morderców pałacowych. Nie było w tej chwili nigdzie powstania w legjonach. Nie oświadczył się żaden z wodzów z żądaniem władzy. Śmierć groźnego Cesarza wszystkich zastała w zdumieniu i w oczekiwaniu. Najbliższe Rzymu wojsko pretorjańskie, dotąd od nikogo nie wyzywane, trzymane w posłuszeństwie zwyczajem żołnierskim, bez żadnego współczucia dla zabitego Cesarza, który nie był wojownikiem, zamknęło się w obozie, czekając wypadków. Inne dalsze wojska i ich naczelnicy wyglądali hasła ze stolicy, która po raz pierwszy od śmierci Juljusza Cezara, znalazła się w szczególny sposób, na chwilę panią przeznaczeń cesarstwa. Żyły w tej stolicy i krążyły, między stanami wyższego społeczeństwa, i dawne wspomnienia historyczne Rzymu, a razem jakieś mętne chęci urzeczywistnienia nanowo tych wspomnień. Nigdy nawet pierwej wyższe stany rzymskie nie miały tak jasnego wyobrażenia o prawach, zwyczajach i dążeniach dawnego Rzymu, jak właśnie wówczas, kiedy to wszystko już tak się zmieniło. Dawni Rzymianie, aż do czasów pierwszego z Cezarów, żyli całkiem w działaniu; późniejsi rozmyślali, przypominali i odrabiali nanowo ideał przeszłego stanu rzeczy. W tej tedy stanowczej chwili bezkrólewia, bezcesarstwa, wielka i poważna liczba Rzymian wystąpiła z przypomnieniem, niosąc przed sobą wywołany

dawny ideał. Zdało się wszystkim, że znowu Senatus Populusque Romanus wchodzi nanowo w swoje prawa, zawiązuje napowrót łańcuch życia historycznego, przerwany chwilowemi wdzierstami imperium czyli principatum; bo te władze cesarzów, do czasu historyka Tacyta, nazywano nie tyranją ani królestwem, ale principatum. Kupił się więc na placach Rzymu Senat i Lud. Senat trwał jeszcze chociaż złożony, już nie z dawnych patrycjuszów, ale z ludzi znakomitych urzędowaniami, dostatkami i wpływami, przechowującymi nawet historyczne podania dawnego Senatu. Ludu wcale nie było. Dawne comitia jedne całkiem ustały, drugich pamięć przechowywała się w czczych formalnościach, kiedy zwoływano czasem urzędowych niby reprezentantów kurji, pokoleń tribus i centurii. Było też jeszcze coś podobnego do dawniejszego stanu rycerstwa equites, znaczna liczba ludzi dostatniejszych, światlejszych i którzy nabyli znajomość spraw publicznych w urzędowaniach skarbowych i administracyjnych. Ten tedy zbiór Senatorów, mających godność urzędownie sobie przyznaną i ze stanu rycerskiego, czyli ekwitów, stanowił wówczas w Rzymie klasę najwięcej wpływu mającą. Koło niej zbiegało się nieco motłochu, któremu Senatorowie i stan rycerski radzi byli nadawać tytuł ludu rzymskiego. Wszakże, mimo całej tej chęci odżywienia dawnego stanu rzeczy, przekonano się wkrótce, bo prawie w przeciągu 24 godzin, że jak dawniej po śmierci Kaliguli, tak i teraz po Domicjanie, nie podobna było myśleć o wskrzeszeniu władzy konsularnej. Sami Konsulowie najpierwsi od niej uciekali. Jeszcze dawniej, kiedy Witeljus zagrożony powstaniem, oddawał miecz imperatorski Konsulowi, chcąc władzę swą złożyć, tym darem Konsula przestraszył. Tak się stało i teraz. Cała na chwilę odzyskana swoboda na tem się kończyła, że stolica pierwszy raz miała prawo mianowania imperatora. Mianowanie to zaszło w sposób uroczysty i dopełniło się sumiennie. Wybrano poważnego, zacnego i powszechnie szanowanego starca Nerwę. Wielka radość, wielki zewsząd natłok gotowych na usługi, wielkie oczekiwanie. Nikt nie przewidywał mających wkrótce wywinąć się trudności; Nerwa mniej niż ktokolwiek. Chciał on równie

jak niegdyś jeden z jego poprzedników Klaudjusz, w pierwszych chwilach rządu, ograniczyć swoją władzę do właściwego principatu, to jest do przodkowania w Senacie; chciał się podzielić swoją wszechmocą, spadłą na niego w dziedzictwie po Cezarach, z dawnemi prawemi urzędami to jest: Konsulami, pretorami i nawet trybunami. Ale Klaudjusza prędko odstraszyło zuchwalstwo ludzi przywykłych do niewoli, których on tak niespodzianie do równości z sobą podnosił. I jeżeli on sam scierpiał, że go poważano się targać za brodę, to wojsko znające lepiej niż on nikczemność obywateli, oburzyło się i gwałtem niejako popchnęło Klaudjusza na szczyt władzy, z której on już był kilka kroków zestąpił. Z Nerwą stało się inaczej. W Rzymie samym uciskano go tylko gwałtownem i ciągłem oświadczaniem miłości, spółczucia i posłuszeństwa. Były to usposobienia stolicy. Gdyby Rzym zawierał się w murach miasta, Nerwa odnowiłby czasy Numy Pompiljusza; ale Rzym ogarniał wówczas już świat cały. Wkrótce potrzeby państwa, sprawy zawiłe prowincji i rządców stosunki z ościennymi, interesa legjonów: wszystko to razem spadło na Nerwę. Tłum wodzów delegowanych z prowincji i posłów postronnych zbierał się do Rzymu. Wojska pretorjańskie i obce, nagłym wyborem Nerwy zaskoczone, zaczęły się rozpatrywać, rozmyślać i swoich także naczelników i wodzów pobudzać. Starzec imperator nie znalazł ani jednej chwili, w którejby mógł przywołać przed oczy swój ideał dawnego Rzymu. Odtrącono wkrótce od niego wszystkich dawnych przyjaciół i znajomych. Z tym Senatem, w łonie którego on się zestarzał i który go na tron wyniósł, nie miał czasu się i zetknąć. Zamiast obrad z ludem rzymskim na forum, trzeba było załatwiać niezliczone codzienne interesa z prokuratorami, z rządcami prowincji, z wodzami legjonów; a wszyscy ci, zbiegający się do Cesarza, postrzegłszy wkrótce jego niedoświadczenie i łatwość korzystania z jego dobroci, ubiegali się jeden przed drugim aby go owładać.

W tak niespodzianem i bolesnem dla siebie położeniu Nerwa z dawną rzymską prostotą uznał w sobie brak odpowiedniej okolicznościom siły i szczęśliwie natchniony, schwycił

jedyny środek wyjścia z trudności, szukając dla siebie zastępcy; i nie z pomiędzy krewnych ani przyjaciół, ale w liczbie dawnych sług państwa, starał się go wynaleźć; zwrócił tedy oczy na znanego już w wojsku Ulpjusza Trajana. Ten wódz, rodem Hiszpan, stopniami doszedł urzędu wodza legjonów, legata. Nie zdaje się żeby był pierwiej Nerwie znanym, lub z nim zażyłym, i wcale niespodzianie doszła go wiadomość o wypadku, który i Rzym zadziwił. Nerwa, w dzień uroczysty przyszedłszy z Senatem do Kapitoljum, po dopełnieniu ofiar, uroczyście oświadczył przyjętą w rzymskiem prawie formułę: że przysposabia za następcę Trajana; a wkrótce potem, obskoczony nanowo od przyszłych stronników nowego już oczekiwanego Cesarza, wołał doń o prędki przyjazd do Rzymu, nie tylko aby władzę objął, ale żeby też i prześladowcom starego Cesarza dał swoją władzę poczuć. Pisał do niego słowami Homera. «Za me łzy, niech Danajcy poczują twe strzały [1].»

[1] Fragment ten tu się urywa. Wiersz Homera, przytoczony przez Cesarza w liście własnoręcznym do Trajana, wyjęty z prośby Chrysesa do Apollina. Przyp. wydawcy.

DO PRZYJACIÓŁ GALICYJSKICH.

DO PRZYJACIÓŁ GALICYJSKICH.[1]

Józef Zaleski w imieniu kilku przyjaciół swoich obywateli galicyjskich przełożył mi następujące zapytania.

I. W jaki sposób teraz najkorzystniej działać można dla sprawy polskiej: czy powstać zbrojnie przeciwko nieprzyjaciołom, czyli też ograniczyć się do przygotowania wewnątrz kraju materjałów i środków do przyszłego powstania?

II. Czy teraźniejszy stan Europy wróży jakie wypadki, któreby bezpośrednio wpłynęły na Polskę, tudzież ile w przypadku powstania narodowego rachować można na obcą pomoc i gdzie jej szukać.

III. Czyli Emigracja polska w teraźniejszem położeniu może bezpośrednio wspierać usiłowania rodaków w kraju pozostałych i w jaki sposób tego wsparcia od emigracji żądać?

IV. Ile i w jaki sposób rodacy nawzajem emigrację wspierać powinni?

V. Jeżeliby ograniczyć się należało do działań tylko wewnętrznych w kraju, jak te działania urządzić i co szczególniej w tem działaniu mieć na celu?

Na te pytania Józefa Zaleskiego, odpowiadam jak następuje, wzywając pytającego ażeby odpowiedź moją porównał

[1] Ten artykuł pisany jednocześnie z artykułami Pielgrzyma, przed samą wyprawą Zaliwskiego, a czytany w kółku przyjacielskiem składającem się z Józefa i Bohdana Zaleskich, z Karola Różyckiego, z Ignacego Domejki znajdujący się w papierach pozostałych po Adamie Mickiewiczu, drukowany był po raz pierwszy w Paryżu, 1865 roku w Bibliotece Ludowej polskiej.

ze zdaniem innych rodaków w których on i przyjaciele pokładają zaufanie.

I. Powstanie zbrojne byłoby wypowiedzeniem wojny trzem państwom: Rossji, Austrji i Prusom, których polityka teraz jest zupełnie taż sama i które nawzajem siebie wspierać będą. Nie widzę żadnych środków prowadzenia teraz takiej wojny. Jedna prowincja Galicyjska nie może jej podołać. Królestwo Polskie wycieńczone wojną, jeszcze się na siłach i na duchu nie pokrzepiło, Księstwo Poznańskie samo przeciwko Prusom za słabe. Z prowincij Litewskich i Ruskich nie ma pewnych wiadomości.

II. W teraźniejszym stanie Europy lubo między monarchami cząstkowe nieporozumienia zajść mogą, nic z nich Polska rokować sobie nie powinna. Przy zawarciu traktatów Polskę monarchowie zawsze poświęcą jako wynagrodzenie lub zamianę. Żaden monarcha Polski wskrzeszać nie myśli, bo interes Narodu Polskiego nadto wiele porusza pytań i nadto ściśle łączy się z interesem rewolucji. Nie pierwej tedy interes Polski przed sąd Europy wytoczony będzie, aż rewolucja pomięsza teraźniejszy układ polityczny, i utworzy gdziekolwiek nowe Państwo lub nowy Rząd rewolucyjny.

W jakiej stronie Europy rewolucja najprzód wybuchnąć może, tego powiedzieć nie umiem. Głos powszechny wróży odmiany we Francji; skoroby Francja ogłosiła się Rzecząpospolitą, skoroby wygnała teraźniejszego króla, jakąkolwiek przyjmie potem formę rządu, zawsze musi zerwać stosunki z resztą Europy i wojna, która stąd niechybnie wywinie się, powinna znaleźć Polaków w gotowości.

Wszakże rewolucja we Włoszech lub w Niemczech jeszcze bliżej obchodzi Polskę, i jeszcze większy wpływ na interesa nasze wywrzeć musi, bo my nawzajem większy wpływ na powodzenie tej rewolucji mieć możemy. W przypadku odmian we Włoszech lub w Niemczech, czas i okoliczności wskażą sposób i miejsce działania. Od osób świadomych rzeczy, bawiących za granicą, należy czekać doniesień i objaśnień, a osoby pozostałe w kraju, znając duch miejscowy i środki, powinny decydować przyspieszenie lub opóźnienie powstania.

Co się tyczy pomocy zagranicznej, nie tylko powstańcy jej oczekiwać nie powinni, ale obiecującym takową pomoc, nie wierzyć. Cały rachunek opierać należy na siłach własnych albo na pomocy bliskiej, sąsiedniej, naprzykład Węgrów dla Galicji, Inflant dla Litwy, i t. d.

Sami powstańcy znając najlepiej położenie własne i okoliczne, nie będą siebie i drugich oszukiwać. Pomoc z zagranicy w ludziach lub w broni tak jest teraz niepewna, z tylu połączona trudnościami, że ją z rejestru środków powstania wymazać należy, a chociażby zmieniły się okoliczności, tyle tylko na nie liczyć, ile na traf nieprzewidziany, lub na cud.

III. Większość Emigracji polskiej nie jest teraz zajęta obmyślaniem środków wywalczenia niepodległości, czyli prościej mówiąc, wojowania z Rosją, Austrją i Prusami, ale raczej zgłębianiem teorji towarzyskich, organizowaniem przyszłej Polski, i t. d. Wewnątrz siebie emigracja kłóci się o arystokrację i demokrację. Nie wchodzę w wartość polityczną tej kłótni, której nigdy dobrze zrozumieć nie mogłem, i która mi zdaje się być skutkiem tylko niechęci osobistych; to pewna że z tej całej kłótni, nie może Polska obiecywać w przypadku powstania, ani pułków, ani broni, ani pieniędzy. Ile zaś emigracja rozumem, moralnym wpływem i tworami może Galicjanom dopomódz, o tem sami Galicjanie najlepiej osądzą. W każdym jednak razie gdyby powstanie w tych czasach wybuchnęło, kilkunastu tylko, a może kilku emigrantów ledwie by się przedrzeć zdołało.

IV. Emigracja żąda zasiłków pieniężnych z kraju, w dwojakim celu: 1. na popieranie ogólnej sprawy narodowej, to jest na wysyłanie emisarjuszów i agentów dyplomatycznych, i t. d., zakupienie broni w przypadku wojny, słowem na cel polityczny; 2. na wsparcie potrzeb wewnątrz emigracji. — Pierwszego rodzaju zasiłki są na teraz niepotrzebne, i trudno je udzielać i trudniej jeszcze dobrze ich użyć. Emigracja dzieli się na wiele stronnictw, każde z nich inaczej działa; żadne z nich nie posiada zaufania całego narodu, żadne nie jest prawą narodu reprezentacją. Któż tedy będzie agentów dyplomatycznych wysyłał? Komu służy prawo wysyłania emi-

sarjuszów w imieniu narodu? W teraźniejszej niepewności lepiej i polityczniej jest grosz publiczny wewnątrz kraju wydatkować. — Drugiego rodzaju zasiłki, na potrzeby wewnętrzne emigracji, przesyłać należy zawsze na ręce komitetu i za jego kwitami, wskazując wyraźnie na jaki cel pieniądze użyte być mają. Jakikolwiek będzie skład komitetu, zawsze bezpieczniej z władzą obraną przez znaczną część emigracji, niż z pojedynczemi osobami, które kontroli nie ulegają i rachunków publicznie zdawać nie mogą.

V. Z poprzedzających uwag wypływa, że zdaniem mojem obywatele Galicyjscy, głównie działania swoje zamknąć powinni wewnątrz kraju.

Jak te działania kierować i urządzić, trudno jest wiedzieć nam mieszkającym za granicą. Wszakże zdanie moje w tej mierze otwarcie wynurzam, poddając je pod sąd samychże obywateli Galicyjskich.

Działania wewnętrzne powinny mieć na celu przygotowanie i gromadzenie sił i środków do przyszłego powstania. Wszystkie siły i środki leżą w duchu narodowym, który wojska tworzy i uzbraja. Ten duch rozszerzać, jest to na odrodzenie się Polski najskuteczniej pracować. Należy więc:

1. Wyjaśnić wszystkim klasom mieszkańców: iż sprawa Polski jest sprawą równości i wolności; że niewola włościan pochodzi stąd, iż obywatele mając związane ręce przez rząd, nie mogą praw krajowych poprawić i odmienić; że sami ciśnieni podatkami muszą poddanych uciskać: że rząd Austrjacki ma na celu dzielić naród na magnatów, szlachtę i chłopów; że te różnice musi wiecznie utrzymywać; że tych różnic bez wskrzeszenia Polski znieść nie podobna.

2. Póki nie obalimy rządu obcego, póty wszelkie krzyki na tytuły, na arystokrację, i t. d., są głupstwem; dzielą tylko rodaków na partje i zaprowadzają niezgodę. Wojna nasza jest teraz nie domową ale zewnętrzną. Wtenczas tylko tytuły stracą wszelką wagę, kiedy będziemy mieli tytuł Polaków; wtenczas tylko upadną interesa kast i rodzin, kiedy wywinie się wielki interes narodowy. Pracować dla interesu narodowego, jest to pracować dla wolności i równości. — Wszystkie więc klasy mieszkańców do tej pracy przypuszczać i zachęcać.

Książe, hrabia, chłop i żyd równie są nam potrzebni. Każdego z nich trzeba przerobić na Polaka. Dopóki nie ma życia publicznego, ludzie ambitni będą szukać znaczenia w salonach, dopóki nie można zyskać sławy z służenia ojczyznie, będą szukać blasku w tytułach. Trzeba to cierpliwie znosić, a umysły ciągle ku wyższym celom kierować. Dla tego najstaranniej unikać wszelkiej wewnętrznej kłótni o arystokrację i demokrację.

3. Osoby mające znaczenie z majątku i urodzenia, bo innego teraz znaczenia w Galicji nie ma, mogą niezmiernie zasłużyć się sprawie narodowej, protegując, wspierając, zachęcając wszelkiego stanu ludzi, w których widzą miłość Polski; zaprzyjaźnić się szczególniej z patrjotycznem duchowieństwem wszelkiego wyznania. Szczególniej mieć na celu duchowieństwo ruskie. Unikać wszelkich kłótni z popami, a mianowicie procesów. Nie jeden obywatel, który w czasie powstania cały majątek poświęca, w czasie pokoju nie chce ustąpić księdzu lub włościaninowi kilku drzew z lasu, albo kawałka ziemi, i odstręcza przez to całe klasy mieszkańców. Powtarzajmy sobie ciągle, że chwilowe poświęcenie jest łatwiejsze i mniej skuteczne, niż poświęcenie ciągłe i drobne dla sprawy ojczystej; dla braku tych ciągłych i drobnych poświęceń nie mają potem skutku ogólne chwilowe poświęcenia.

Dawne przesądy przeciwko niektórym klasom mieszkańców, naprzykład pewna pogarda ku dzieciom duchownych greckich, jest wielkim grzechem politycznym, najniebezpieczniejszym dla sprawy naszej. Należy dołożyć wszelkich starań, aby opinję publiczną w tej mierze sprostować.

Chłopom nie tylko w ogólności lepszą wróżyć przyszłość ale w szczególności ile można byt ich poprawić. Takim naprzykład, którzy znani są z zapału dla sprawy narodowej, takim których dzieci w Polsce walczyły, jeśli można, nadawać własność i od czynszów uwalniać, domy budować, bydło kupować. Niechby w każdej wsi kilku, albo choć jednego gospodarza na rok tym sposobem wyposażono ze składki, zrobionoby więcej dla sprawy narodowej, niż wysyłaniem emisarjuszów za granicę, lub zakupywaniem niewczesnem broni, która wydaną i zabraną być może.

Pisma, które krzepią ducha narodu, rozrzucać ile możności po kraju. Unikać pism śmiałych, które natychmiast do buntu wyzywają i rządu podejrzenie wzbudzą; pisma takowe dla oświeceńszych tylko w małej liczbie egzemplarzy zachować; dla ogółu zaś wybierać dziełka napozór niewinne, książki pobożne, pieśnie pełne wspomnień narodowych i tchnące miłością ojczyzny. Starać się je drukować za pozwoleniem cenzury, i powierzyć druk osobom dobrze od rządu widzianym, i któreby same nie wiedziały co robią; my za granicą, a kilku rodaków w kraju, powinno zająć się robieniem wyboru i ogłaszaniem pism takowych bez hałasu, bez wyjawienia celów patrjotycznych.

Zrobić naprzykład wybór pieśni z kantyczek, w których jest pełno wspomnień narodowych. Przedrukować w jak największej liczbie egzemplarzy śpiewy Niemcewicza, Pamiętniki Kilińskiego, Pamiętnik Różyckiego, skrócenie pamiętnika Dembińskiego, Wiesława Brodzińskiego i t. d.

Do takowych działań dobrze jest, jeśli się zawiąże towarzystwo między obywatelami, ale unikać w towarzystwie tytułów okrzyczanych, naprzykład karbonarów, fran-masonów, i t. d.; bezpieczniej żadnego tytułu nie przybierać. Ustaw i organizacji nie pisać, urzędów nie tworzyć, znaków i haseł nie wymyślać. Doświadczenie uczy, że najczęściej te mało pożyteczne nieformalności służą do wydania na jaw i na zgubę członków towarzystwa. Mówię tu o czasie obecnym tylko; ważne wypadki mogą na przyszłość wskazać potrzebę konspiracji, która teraz na nic by się nie przydała.

Działanie wewnętrzne, rozszerzać ile możności należy do okolic sąsiednich, do Węgier i Włoch. Starać się poznać interesa, dążenia i środki tych narodów. Wiadomości tego rodzaju są nam potrzebniejsze niż wszelkie stosunki z dalszemi państwami Zachodu.

MYŚLI MOJE O SEJMIE POLSKIM.

MYŚLI MOJE O SEJMIE POLSKIM.[1]

Źródłem moich rozumowań i nadziei, jest mocna wiara iż żyjemy w czasie wielkich odmian porządku Europejskiego. Widoczna jest iż wszystkie zasady, na których opierała się budowa średnich wieków, są podkopane. Religja osłabiona, wypływające z niej instytucje, duchowieństwa, arystokracji, uprzywilejowanego średniego stanu, straciły dawny charakter. Wszystko podane w wątpliwość, w pogardę, w pośmiewisko. Stoi gmach jeszcze, jak dom podkopany w fundamentach, ale za pierwszym powiewem wiatru upadnie. Ta grożąca odmiana, niewidoma gabinetom, jak potop złym ludziom skazanym na śmierć, objawia się w różnych symptomatach, każdemu kto czuje i myśli, kto wierzy w Opatrzność. Przepowiadają tę burzę filozofowie, poeci, księża, wieśniacy, na różnych punktach ziemi, w różnych partjach i religjach. Dość podnieść oczy w górę, tam ksiądz Lamenais, Schelling, La-

[1] Na początku 1833 roku Adam Mickiewicz był bardzo zajęty myślą wznowienia w Paryżu sejmu polskiego; kilku b. posłów, między innymi Bohdan Zaleski, Worcell, i Dr. Hłuśniewicz myśl tę podnieśli; Mickiewicz ofiarował się być sekretarzem nowej Izby. Wedle uchwały sejmowej, 33 posłów stanowiło komplet, a znajdowało się ich wtenczas 48 w Paryżu. Poszli w kilku z tym projektem do księcia Adama Czartoryskiego, któremu Mickiewicz artykuł niniejszy odczytał. Maurycy Mochnacki był tej myśli przeciwny, książe Czartoryski uważał ją za niepodobną do urzeczywistnienia; artykuł został u Bohdana Zaleskiego, któremu uprzejme udzielenie go nam zawdzięczamy. Przyp. Wydawcy.

martine, Chateaubriand i mnóstwo innych, jak chorągwie na wieżach, pokazują skąd wiatr zaczyna wzmagać się; dość ucho przyłożyć do ziemi, tam w tawernach niemieckich, w foburgach paryskich, nawet w chatach włoskich, jeden rodzi się huk, wróżący trzęsienie ziemi. Kiedy nastąpi burza, za rok czy za lat sto, dla mnie obojętne pytanie; czuję, że nastąpić musi.

Naród polski, ofiara rządów zbestwionych i zdziczałych, musi, zmartwychwstając, politykę całą odmienić. Sejm Polski, arka naszych praw i naszych tradycji, gdziekolwiek stanie, równie święty będzie dla Polski i dla całej Europy, jeśli stróże tej arki uczują wielkość swego powołania. Sejm polski nosi podwójny charakter: najprzód władzy prawej narodu polskiego, powtóre, władzy moralnej europejskiej; i w dwojakim tym charakterze przemawiać powinien.

Dla narodu Polskiego powinien kilka krótkich praw postanowić. Naprzykład: 1. Że wszyscy, którzy w prowincjach reprezentowanych na sejmie, teraźniejszem postępowaniem sprawie narodowej szkodzić będą, już to szpiegując z namowy nieprzyjaciela, już to biorąc udział w prześladowaniu ziomków, ogłoszeni są za zdrajców kraju i stosownie karani będą. 2. Że wszystkie urządzenia za obrębem sejmu wydane, uważają się za niebyłe i nieobowiązujące. 3. Że przedaż dóbr narodowych skasowaną, a dobra do skarbu zwrócone zostaną, i t. d. Sejm postanowi i zatwierdzi komitet dla emigracji i przepisze mu krótkie atrybucje.

Ale nie na tem koniec. Sejm wyższe jeszcze zająć może stanowisko, jeżeli się ośmieli. Zarzucano mu zawsze ociąganie się i wahanie; stąd nieufność ku niemu patrjotów; zarzucano mu brak pewnych zasad i wiary w sprawę, co słabiło sympatję popularnej partji w Europie. Sejm jednym krokiem może wrócić na miejsce które mu się należy. Jeżeli to uczyni, przekonany jestem że nie odezwie się przeciw niemu ani jeden głos w emigracji, nie będzie śmiał odezwać się. Wszystkie ludy obrócą ku sejmowi oczy. Ale do tego kroku potrzeba odwagi i poświęcenia się zupełnego. Sejm powinien ukonstytuować się jak Konciljum europejskie, powinien śmiało wyrzec zasady swoje, zasady mające służyć

za podstawę wolności ludów. Uważając rządy za nieprzyjaciół swoich, uważając, że żadna Izba europejska nie jest wyrazem woli narodowej; bo te Izby obrane pod wpływem dawnych przesądów, bo jeszcze tchną egoizmem i trwożliwością; sejm polski niech obwieści że będzie reprezentował wolę ludów i niech wyda swój protokół naprzeciwko protokółom londyńskim.

Niech ogłosi, że biorąc Chrystjanizm za prawo, potępia wszystkie wojny o granice, o handle, o porty, i t. d., jako bezbożne; że wszystkie ludy ma za dzieci jednej rodziny; że jak Chrystus śmiercią swoją położył koniec krwawym ofiarom, tak Polska położy koniec wojnom, ofiarom narodów.

Niech rzuci anatema europejskie na konferencję i pogrozi członkom jej, iż skoro część która Europy odzyska wolność, ścigać ich i sądzić będzie.

Niech Sejm polski równie potępi i wyklnie Sejm frankfurtski, uwalniając Niemców od posłuszeństwa tej nieprawej władzy.

Przewiduję, że mię o szaleństwo obwinią; ale przypomnijmy sobie Kościół pierwiastkowy. Pierwsze Concilia zgromadzały się w lochach i spokojnie układały symbolum, które potem świat przyjął. Jakież złe skutki wyniknąć mogą z tego postępowania sejmu? Będziemy prześladowani? — Czyż nie jesteśmy teraz? Sejm nie skompromituje emigracji. Jeżeli członków Izby rozpędzą, cóż na tem straci Polska, że członkowie będą w Anglji, a nie w Paryżu? Jeżeli całą emigrację wypędzą, i na tem Polska nic nie straci, bo emigracja nie numerycznie jest silna, ale moralnie, i tylko powiększając jej moralną siłę, powiększamy siłę Polski.

Sejm tym sposobem wziąłby na siebie rolę wielką i tem piękniejszą, że bezprzykładną w dziejach; obudziłby znowu walkę opinji, a ręczę, iż znaleźliby się ludzie, którzy jego wyroki uważaliby za obowiązujące i odwoływaliby się do nich. Sejm rozpędzony nawet, wydając z Ameryki urządzenia, jeszczeby straszył despotów i podbudzał partję liberalną. Cóż, jeśliby w którym kraju rewolucja wybuchnęła i z nią nowy porządek rzeczy? Sejm wtenczas nietylko znalazłby przytułek, ale uznany byłby za władzę.

W takim działając duchu, nie protestacje pisać, bo protestacja jest wyrazem słabości, ale prawa stanowić powinna Izba nasza, przybierając ton śmiały i decydujący. Niech się zadziwią rządy, jak niegdyś doktorowie nad Chrystusem, słysząc iż uczy nie rozprawami ale powagą, jako mający władzę. Nie należy uważać na śmiechy ministrów, żarty nawet własnych rodaków, bo i z Rejtana żartowano, ale potem imię jego stało się święte. Żartują z tych tylko, którzy wstydząc się, przyznają się do słabości.

Sejm powinienby gruntować władzę swoją na szczególnej misji Opatrzności, jako dochowujący tradycję narodu wiernego religji i wolności, i który tyle wielkich spraw nigdy nie zdradził; nareszcie, jako jedyny reprezentant woli ludów, nie uznając w żadnej z teraźniejszych Izb charakteru prawej władzy.

Sejm te wyroki w tajemnicy spisane, powinienby ogłosić po rozjechaniu się członków. Przed rozjechaniem się, niech wyznaczy komplet mniejszy i marszałka, który będzie miał prawo zwołać ten komplet, gdzie mu się podoba. W przypadku śmierci którego z członków lub oddalenia się, Sejm przepisze sposób jak sobie członków będzie przybierał. To są ustawy porządkowe, wewnętrzne.

Dla Europy należy ogłosić, iż skoro naród jaki wybije się na wolność, Sejm polski wezwie deputowanych z tego narodu, dla wspólnego naradzania się o sprawie wolności.

Kończę uwagą, iż przybranie takiej wielkiej roli, uważam za jedynie godne i wielkich poświęceń się narodu i dziwnej historji naszego tułactwa i bezprzykładnego poświęcenia się członków Izby, którzy kraj, majątki i rodziny opuścili. Jeżeli jak dotąd, bez działania, bez głosu, milczkiem tułać się będziemy, nastąpi jedno z dwóch: albo w Europie utrzyma się stary porządek, i wtenczas emigracja częścią powróci, częścią rozpełznie się jak cygaństwo; albo wybuchnie rewolucja i wojna powszechna, a wtenczas kto inny za obrębem Sejmu rozpocznie kroki i pozyska miejsce, na które, Bóg, naród, stan Europy, powołują Izbę naszą.

Niepodobna ocenić skutków, któreby taka śmiałość Sejmu wywarła na nasz naród i na emigrację.

Żaden z wygnańców nie śmiałby odtąd skarżyć się na niepewność swego losu, widząc że Sejm rzuca się w tęż samą niepewność i daje przykład narażania się na prześladowanie.

Myśl, że jesteśmy rycerzami wolności powszechnej, podniosłaby każdego w jego własnych oczach, a potrzeba wielkiej myśli, dla obudzenia ducha wielkich poświęceń się.

NEKROLOG

STEFANA GARCZYŃSKIEGO.

NEKROLOG STEFANA GARCZYŃSKIEGO[1].

Dnia 20. września 1833 roku o godzinie szóstej rano, umarł w Awenionie nasz ziomek i współ-tułacz Stefan Garczyński, żołnierz Jazdy Poznańskiej, narodowy nasz rewolucyjny poeta. Młodość była piękna, krótka, poświęcona ojczyznie, przyjaciołom. Urodzony w Wielkopolsce, pierwsze zasady krajowego wychowania odebrał w domu, wśród własnej rodziny, a potem w szkołach warszawskich. Następnie kształcił się w wyższych naukach na uniwersytecie berlińskim, gdzie się szczególnie nauce prawa rzymskiego i filozofji oddawał. Oczarowany zrazu nauką Hegla i jego zwolenników, krótkie swoje akademickie lata, w nowszych systematach niemieckiej filozofji przeważył. Ale jego wyższe uczucie, imaginacja, rychło go wyrwały ze steku książek i spekulacyjnych marzeń: szukał ludzi i pięknego nieba, udał się na południe, i pierwsze natchnienie poetyckiego życia uczuł w sobie na klasycznej ziemi sztuk pięknych, w starym Rzymie, gdzie (w 1829—30 roku) pierwsze próby swojego pióra tak skromnie, tak nisko cenił, że się z niemi przed najbliższym nawet tail przyjacielem, jakby z ułomnością swoją. Wtenczas to zaczął pisać poema Wacław, w które całą swoją czułość i tajemnice duszy swojej przelewał, a pisał je dla siebie tylko, w rozmowie

[1] Krótki ten życiorys, skreślony przez Adama Mickiewicza zaraz po zgonie przyjaciela, ogłosiła po raz pierwszy Bibljoteka Ludowa Polska na czele Wspomnień z czasów wojny narodowej.

z sobą, na samotności, którą przedwcześnie lubić zaczynał. Tymczasem zdrowie jego coraz się bardziej do upadku chyliło; tkliwość zbyteczna, jakaś drażliwość i smutek niepojęty zwiększały jego słabość, gdy nagle, wieść o rewolucji polskiej gruchnęła po Europie. Nie tracąc godziny, przeleciał spiesznie Szwajcarję i Niemcy, i zaledwo się Wielkopolanie w poznański legjon szykować zaczęli, już w nim między szeregowymi Garczyńskiego widziano. Trud, niewczasy, zimno, głód, nie tylko zdrowie, lecz jakąś olbrzymią siłę w niego przelały. Nieraz na pobojowisku po dniowej rozprawie, zatknąwszy swą lancę, wśród obozowego gwaru tworzył narodowe pieśni, które młódź nasza lubiła powtarzać, i które najpiękniejszą po nim zostały pamiątką. Jego Obozowa modlitwa, Śpiew ochotników poznańskich wychodzących na Litwę i inne rewolucyjne hymny, znane już były za czasu wojny i z uniesieniem przyjęte przez lud i wojsko nasze. Wkrótce mianowany oficerem, pełnił czynność adjutanta przy jenerale Umińskim i do ostatniego obwołania go wodzem przez sejm i część wojska, przy nim zostawał. Jaką boleść wyryły na nim ostatnie klęski i złożenie broni naszej w ręce nieprzyjaciół, najbliżsi jego towarzysze zdolni by opisać. Niedługo rząd pruski dozwolił mu wypocząć na łonie przywiązanej do niego familji w Poznańskiem. Dotknęły go srogie prześladowania, i unikając fortec, inkwizycji i landwerskiej służby, pod obcem nazwiskiem przedarł się w styczniu (1832 roku) do Drezna, gdzie spokojnie swoje ulubione poema kończył i większą część świeżo wydanych poezji napisał. Ale z nadejściem wiosny dawne cierpienia nagle się w nim odnowiły; w miesiącu lipcu okazały się pierwsze symptomata suchot, a w jesieni przepowiedzieli mu śmierć lekarze. Całą zimę w okropnych boleściach przejęczał, które powiększało w nim moralne cierpienie, los naszego kraju, ospałość Europy, męczeństwo Polski; wtenczas to ulegając namowom przyjaciół, zezwolił na wydanie poezji swoich, które później może niż sama wieść o jego śmierci rozejdą się po kraju.

Przeszłego marca przeczuł bliską i niechybną śmierć: lekarze go odstąpili. Jedynie jeszcze zostawał mu ratunek udać

się do Włoch, dokąd tęsknił i tam dla siebie uzdrowienia spodziewał się. Ale był tułaczem: policja saska, od ościennych dworów podszczuwana, nagliła go do wyjazdu, a paszportu do Włoch odmówili mu wielcy ambasadorowie. Wyprawiono więc go za radą lekarzy do Szwajcarji, do Bex, gdzie jakoby dla suchotników miało być bardzo zdrowe miejsce. W Bex połączył się z przyjacielem swoim, który pośpieszył mu na ratunek i nie odstąpił go do ostatniej godziny. Próżne były wszelkie zabiegi dostania się do Włoch i wielcy dyplomaci odmówili mu paszportu nawet do skonania pod piękniejszem niebem. W nadziei że z Francji łatwiej mu będzie tę jedyną łaskę wyżebrać, puścił się przez Genewę do Awenionu, skąd do Marsylji miał się udać. W ostatnich tygodniach mało już cierpiał i skarżył się tylko na słabość sił, która mu nie dozwalała dalej jechać. Jego skonanie było lekkiem zaśnieniem na wieki; gotowość umrzeć i krótką młodość swoją sam odmalował w chwili przeczucia:

Jam się w szkole nieszczęścia, jako wiatr na górze,
Wychodował i wyrósł — jak wiatr może zginę,
Ale przeczekam jeszcze tę jedną godzinę
I przyjmę z męstwem równem, na co bądź zasłużę.

PROJEKT OBRONY

PRZED

TRYBUNAŁEM BERLIŃSKIM.

PROJEKT OBRONY

PRZED

TRYBUNAŁEM BERLIŃSKIM [1].

«Powinniśmy uważać za łaskawe zrządzenie Opatrzności, że proces nasz, w którym zadanie moralne, pytania istotne, tyczące się narodowości i ducha, górują nad pytaniami prawnemi, toczy się przed rządem Monarchy znanego stąd, że on swoje samoistne (selbstaendige) uczucia moralne wyżej stawi nad wszelkie względy interesów czasowych i polityki codziennej. Stajemy przed sędziami uczciwymi, światłymi i nawet bezstronnymi, o ile może dla nas być bezstronnym, w sprawie o narodowość, człowiek obcego narodu.

«Jeżeli mówimy, że jesteśmy obcym narodem, nie jest to wyraz niechęci ku narodowi niemieckiemu, nie jest to gniewliwa protestacja: jest to prostem objawieniem prawdy. Wszystko tu dla nas obce. Język, którym nas uczono modlić się, rozmawiać z Bogiem, którym nam opowiadano biedy domowe i nieszczęścia narodu, którym uczono nas rozmawiać z przodkami naszymi, jest obcy sędziom naszym. Wychowani i wykarmieni jesteśmy w tradycji narodowej, obcej sę-

---

[1] W 1847 roku Adam Mickiewicz powierzył przytoczoną tu odezwę pani Łubieńskiej dla wręczenia jej więźniom stanu na sądach Berlińskich, gdyż widział w obronie charakter niewłaściwy, uwłaczający sprawie narodowej. Myśl Mickiewicza odrzuconą została. Przyp. Wydawcy.

dziom naszym. Przynieśliśmy na świat w duchu naszym obowiązek dla narodu, którego rozległość żeby poznać, trzebaby aż w głąb ducha naszego zajrzeć i w naszem położeniu postawić się.

«Te wszystkie obowiązki zawierają się na teraz w jednym obowiązku. Tym obowiązkiem jest dla nas, ciągnąć dalej żywot wielowiekowy narodu naszego. Nie od nas zaczął się obowiązek leżący na narodzie polskim, nie na nas skończy się.

«Nie ma pełnego życia narodowego, bez samoistności narodu. Musieliśmy żądać tej niepodległości, gotowi byliśmy walczyć za nią i zginąć. Zostaliśmy zwyciężeni. Bóg nie dał nam tych wielkich przymiotów, jakie są konieczne zbawieniu narodu. Przymiotów jakie miał Waszyngton, Czarnecki i wielki Elektor Brandenburgski. Bóg żadnemu z nas nie dozwolił być Bohaterem; a do wskrzeszenia narodu, trzeba było być więcej niż Bohaterem. Trzeba było mieć na to wyraźne namaszczenie Boże; tegośmy nie mieli. Zwyciężeni jesteśmy. Bóg widział czystość zamiarów naszych i daje nam w duchu pociechę, tem zapewnieniem, że wtenczas kiedy wycierpiem, on obiera sobie inne narzędzie godne swoich zamiarów. My drogę gotowali następcy i Zbawcy naszemu.

My, jako narzędzie nieodpowiednie celom Opatrzności, złamani jesteśmy. Jako żołnierze nieszczęśliwi, zwyciężeni jesteśmy. Jesteśmy jeńcami wojennemi (Kriegsgefangene). — Pozostaje nam odezwać się z tego stanowiska do sędziów naszych. Charakter sędziów moralny i nadzwyczajność sprawy, daje nam nadzieję, że sędziowie poznają nadzwyczajność swego położenia i zdobędą się ze swojej strony na czyn nadzwyczajny, którego pod innym królem, w innym czasie, niepodobna byłoby po sędziach wymagać, a którego teraz mamy prawo oczekiwać. Mamy nadzieję, że sędziowie nasi, podnosząc się nad martwą literę prawa i wchodząc całkiem w ducha sprawy, spostrzegą się, że nie są w tej chwili zwyczajnym trybunałem applikującym prawo, ale że są z woli Opatrzności, wielkim i pierwszym sądem przysięgłych, wielkim Juri rodu niemieckiego, wyrzekającym wedle duszy i

sumienia, (en leur âme et conscience) o losie tylu Polaków. Że na wyraz takiego Juri zwrócone są oczy Niemiec i świata, że sędziowie widząc w nas Jeńców Wojennych (Kriegsgefangene) zwyciężonego narodu obcego, uznają siebie za sąd niewłaściwy (incompetent) do sądzenia nas, i jako jeńców wojennych poleca nas opiece monarchy, naturalnego wodza siły zbrojnej zwycięzców naszych. W tym charakterze jeńców wojennych stać będziemy zawsze przed sumieniem Sędziów naszych, przed opinją publiczną. W tym charakterze staniemy przed historją. Od litery martwej prawa odwołujemy się do ducha narodu niemieckiego i do serca króla, które serce jest w ręku Boga.»

18. października, 1847.

PRZEMOWA

PRZY ROZDANIU NAGRÓD

UCZNIOM SZKOŁY NARODOWEJ POLSKIEJ

W BATIGNOLLES.

PRZEMOWA

PRZY ROZDANIU NAGRÓD

UCZNIOM SZKOŁY NARODOWEJ POLSKIEJ

W BATINGNOLLES.[1]

«Miło nam być świadkami postępów waszych tego roku, młodzieży polska. Macie tu wiele trudności do zwalczenia. Brakuje wam tego na czem nie zbywało waszym ojcom. Brakuje wam żywiołu ojczystego, tego co niebo ojczyste daje, co z ziemi rodzinnej wydobywa się, co starożytni nazywali genius loci (ducha miejscowego), grona przyjaciół, krewnych; tego co nam otwarło młodość naszą i co tak silnie pomagało nam w życiu przyszłem: słowem, nie macie kraju. Dla was, wszystko cośmy wynieśli z tej wielkiej Polski, zamknięte w ciasnym obrębie czterech ścian szkółki waszej. Tu jeszcze znajdujecie ojczyznę; za szkołą zaczyna się już świat obcy.

«Ale też macie pomoc, jakiej ojcowie wasi nie mieli. Stoicie na świeczniku narodowym. Ojczyzna patrzy na nas.

«Kiedy żołnierz naraża się na największe niebezpieczeństwa, aby imię jego odezwało się; kiedy artysta całe życie swoje

[1] Nie mając pod ręką słów stenografowanych mowy Adama Mickiewicza, przy rozdaniu nagród w Szkole polskiej, 12. sierpnia 1854 roku, umieszczamy je tak, jak zaraz po uroczystości pisane zostały przez jedną z osób z rodziny; autor sam uznał to streszczenie za wierne duchowi, w jakim przemówił. Przyp. Wydawcy.

łoży na to, aby wiedziano o nim, was już znają ziomkowie wasi. Bądźcie pewni, że imiona tych co tu zasłużyli na nagrodę, nie tylko znajdą echo w ustach rodaków tułaczy, ale przedrą się aż do kraju, przez tę ciemną chmurę co otacza biedną Polskę naszą, że nie jedna tam rodzina buduje już na was nadzieje swoje.

«Macie im wiele nowego do dania, wiele nieznanych u nas korzyści, do pokazania własnym przykładem co to jest byt samoistny, jak każdy powinien osobistą pracą stanąć na stanowisku swojego wyrobu i nadal własnym trudem drogę swoją w przyszłości wykreślać. Macie tego codzienne wzory będąc w pośród narodu, co swój byt samoistny, pojedyńczo i zbiorowo rozwinął i wzniósł do najwyższego stopnia narodowej doskonałości, co wolę swoją umiał urzeczywistnić i objawić tak wyraźnie i tak silnie, że stała się skazówką i kierunkiem dla innych narodów. Francja stanęła na tym wysokim szczeblu pojedyńczemi wysileniami; tu dążenie i czucie każdego krajowca przeszło na wspólny ruch dążenia i czucia kraju całego. Powinnością każdego z was, młodzieży polska, jest zrobić się taką jednostką dla Polski, za nim Bóg nie da przynieść ją i złożyć w karbonę narodu naszego. Dążenie to nigdy jaśniej uosobionem nie było, jak w tych ostatnich czasach, w wielkim naczelniku teraźniejszej rodziny cesarskiej. On też zaczął na ławach skromnej szkoły, nie mając żadnej z pomocy udzielonych w tym kraju możnym rodzinom. On własnym trudem przez długie cierpienia tułaczego życia, wyniosłszy się na wysokości, gdzie go dzisiaj świat widzi, pierwszy utwierdził tę zasadę, że człowiek własną pracą i wysileniem do wszystkiego dojść może. Wielki ten żywot należy do historji. Niech młode lata jego stoją wam przed oczyma za przykład. Tak dążąc, nie zaniechajcie przymiotów polskich; pomnijcie że jesteście z kraju Kościuszków i Sobieskich, ale umiejcie także pokazać się godnymi Francji, która wydała i na tron wyniosła Napoleona.

TŁOMACZENIE.

DO NAPOLEONA III.

ODA NA WZIĘCIE BOMARSUNDU.

(PRZEKŁAD KAROLA SIENKIEWICZA.)

Alcyd na nowe gonitwy wychodzi,
Łotra Kakusa, pod Ursą Boota
Goni — dogania. W łeb mu głazem godzi,
W pysk mu wrzeszczący dym z ogniem wciąż miota.

Nie, to nie Alcyd. — To, Auguście, twoi,
Twoi Francuzi, Herkuleskich cudów,
Trzęsą jaskinią, skąd bezprawia broi
Bluźnierca Boga i gwałciciel ludów.

Już w orłach Gallów kraje okoliczne
Zbawienie czują i rwą się na boje.
Szwed, Fin i Polak zemsty swe dziedziczne
Wywrzeć goreją — a odebrać swoje.

Świat w Tobie wielbi wskrzeszonego z trumny,
Wielkiego stryja Romulowej siły.
Wielkiego stryja, bratanku rozumny —
On strącał z tronów, Ty wskrzeszaj z mogiły!

Paryż, 1856.

SPROSTOWANIA I DODATKI.

Na stronie 160, tomu I, należy tytuł:

«Do Maryi Łempickiej.»

Na stronie 18, tomu II, należy uzupełnienie tytułu:

«Do Doktora Siemaszki, w przejeździe jego przez Moskwę do Astrachana, dokąd był naznaczony na rządowego lekarza.»

Na stronie 22, tomu II, należy uzupełnienie tytułu:

«W imionniku Pani Salomei Bem, matki Juljusza Słowackiego.»

Na stronie 32, tomu II, wydrukowany urywek z tragedji «Don Carlos» był tłomaczony w Kownie.

KONIEC.

DRUKIEM F. A. BROCKHAUSA W LIPSKU.

PG
7158
M5
1877
t.6

Mickiewicz, Adam
Pisma Adama Mickiewicza
Nowe wyd. zup.

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY